

BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr. 67

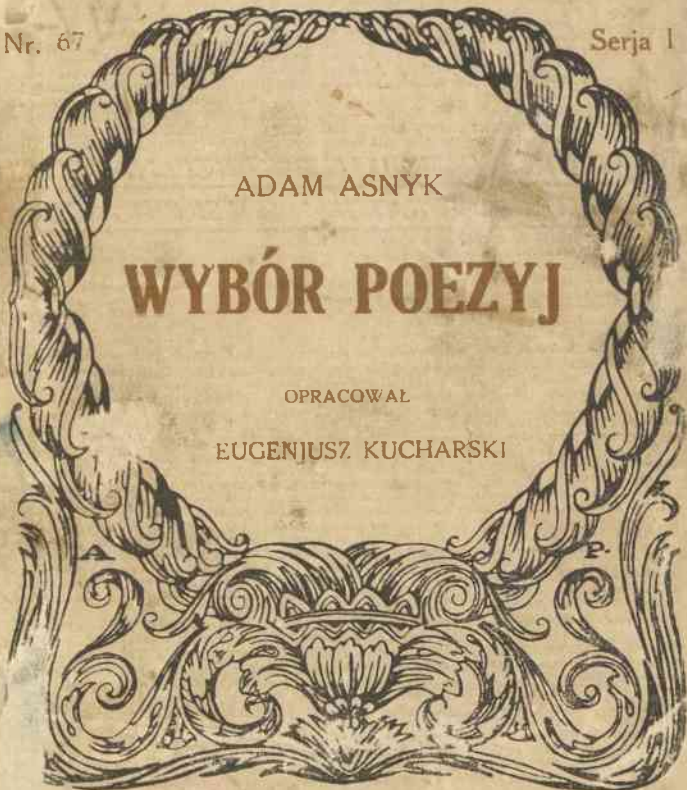
Serja I

ADAM ASNYK

WYBÓR POEZYJ

OPRACOWAŁ

EUGENJUSZ KUCHARSKI



WARSZAWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

ADAM ASNYK

WYBÓR POEZYJ



OPRACOWAŁ

EUGENJUSZ KUCHARSKI

IX109

K R A K Ó W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



581.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1924

ADAM ASNYK

I

ŻYCIORYS

Ojciec poety, Kazimierz Asnyk, oficer wojsk polskich z czasów Królestwa Kongresowego i 1831 roku, wzięty do niewoli w bitwie pod Grochowem, po powrocie z zesłania osiadł w Kaliszu. Tam się ożenił z Konstancją Zagurowską, panną starszą, z rodziny ziemiańskiej, siostrą miejscowego adwokata. Ponieważ w epoce rządów Paskiewicza dla wojskowego z doby rewolucji listopadowej pozostawał jedynie wolny zawód jako środek utrzymania, wziął się pan Kazimierz do kupiectwa. Przy poparciu pieniężnem swego przyjaciela dra Adama Helbicha (jego imię nosi przyszły poeta) otworzył skład skór w Kaliszu i dorobił się znacznego majątku; posiada niebawem dom własny, hotel, a prócz składu skór prowadzi nadto księgarnię.

W tym prastarym, bo jeszcze czasy rzymskie pamiętającym grodzie polskim nad Prosną, przyszedł na świat najwybitniejszy po roku 1863 poeta. Urodził się 11 września 1838, na chrzcie otrzymał imiona Adam Prot. Był jedynym dzieckiem rodziców już niepierwszej

młodości, w chwili bowiem narodzin jedynaka ojciec liczył lat 41, matka 36. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach otaczano dziecko opieką zbyt czułą i chowano je w atmosferze nieco cieplarnianej, co odbiło się w przyszłości na jego przeczulonym charakterze, a także na stanie zdrowia.

Pierwsze nauki pobiera Adam w domu od matki, kobiety wykształconej, zamilowanej szczególnie w muzyce i poezji. Ojciec w chwilach wolnych usiłuje chować syna trybem surowszym, po żołniersku, udziela mu nawet nauki musztry. Tężyzny fizycznej jednak nie zdołał wszczepić w organizm delikatny i wątpliwy. »Swoją marsową powierzchownością i przybraną surowością, pod którą kryła się wielka dobroć, imponował mojej dziecinnej wyobraźni« — zwierza się poeta w swej autobiografii¹. Różnili się rodzice zarówno usposobieniem, jak i formami obcowania ze światem. Ojciec, natura szczerza i wylana, zachował zawsze coś z żołnierskiej zamaszystości; był demokratą nie tylko z przekonań, ale także w sposobie życia i w stosunkach z ludźmi. Matka, wrażliwa, delikatna i arystokratycznie powściągliwa, wносиła w życie rodzinne »pewną wrażliwość arystokratyczną, tak w życiu i w stosunkach, jak w rzeczach form i smaku«. Adam wdał się w matkę.

Jako dziecko rozwijał się bardzo szybko i garnał się do książek, pochłaniając niemal wszystko, co w wypożyczalni, istniejącej przy księgarni ojcowskiej, mógł

¹ Napisana dla poety czeskiego F. Kvapila, tłumacza poezyj Asnyka; ogłoszona drukiem przez K. Bartoszewicza w krakowskim *Przeglądzie literackim* R. II. 1897. Nr. 19—20. Przedruk we wstępie do *Pism Asnyka*, wyd. F. Hoesicka i W. Prokescha. Warszawa 1916, t. I. s. VI—XX.

znaleźć. Pomimo ucisku, na który skazana była narodo-
wość polska pod zaborem rosyjskim, otacza go w domu
atmosfera podniosłego idealizmu, miłości ojczyzny
i wiary w jej bliskie wskrzeszenie. Szczególnie silnie
wraziły się w pamięć dziecięcą przeżycia narodowe,
związane z wypadkami 1846 i 1848 roku. »Słyszałem
prowadzone po cichu rozmowy, czytane i rozbierane ar-
tykuły gazet zagranicznych, szczególnie z Księstwa Po-
znańskiego; moja dziecinna wyobraźnia ożywiała się
i zapalała. Słowa »Polska, Wolność, Braterstwo ludów«
brzmiały w mych uszach jak czarodziejska muzyka«.

W roku 1849 zapisano go do szkoły realnej w Ka-
liszu. Pomimo częstego zapadania na zdrowiu uczył się
dobrze i każdą klasę przechodził z wyszczególnieniem.
Patent dojrzałości otrzymał w r. 1855, nie osiągnąwszy
jeszcze wieku, wymaganego do studjów wyższych. Rok
więc cały przepędza w domu, uzupełniając swe studia
gimnazjalne nauką prywatną. Wbrew własnym skłon-
nościom zapisuje go ojciec w 1856 na studjum rolnicze
w Marymoncie, które niebawem musiał porzucić z po-
wodu słabego zdrowia. Wątki organizm nie mógł po-
dołać trudom praktyki rolniczej. Wróciwszy do domu,
leczy się z reumatyzmu, którego się nabawił w Marymon-
cie, czyta, jak zawsze, bardzo wiele, próbuje swych sił
w poezji i tłumaczy *Burgrafów* Wiktora Hugo. Do
owych lat, spędzonych w domu rodzicielskim po ukoń-
czeniu szkoły średniej, odnoszą się głównie rzewne
wspomnienia miejsca rodzinnego, zawarte w pięknym
wierszu *Rodzinnemu miastu*, napisanym po gorzkich za-
wodach życia (1870), kiedy pamięcią i marzeniami wra-
cał »do starego grodu, otoczonego ramionami Prosną«

i rozpamiętywał, on rozbiitek życiowy, »jak tam spokojnie płynie ludzkie życie, mierzone dźwiękiem słodko brzmiących godzin«.

Studja uniwersyteckie rozpoczyna dopiero w 1857 roku, kiedy to przez otwarcie tak zwanej »Akademji medyko-chirurgicznej« w Warszawie stworzono pierwszą (po kasacji uniwersytetów polskich w 1832) szkołę wyższą w Królestwie. Asnyk, zapisany w poczet studentów zwyczajnych, oddaje się z zapałem studjom medycznym. W parze z zajęciami naukowemi idzie działalność w tajnych organizacjach patryjotycznych młodzieży, odmalowanych tak żywo, choć cenzuralnemi hieroglifami w *Lalce* B. Prusa (»Pamiętniki subiekta«). Zawiązuje wtedy bliższe stosunki z ówczesnymi przewodcami młodzieży, Janem Kurzyną, Wład. Jaśniewskim, a także St. Krzemińskim. Z powodu represyj władz względem kierowników ruchu, opuszcza Asnyk w r. 1859 Warszawę i przez rok studjuje we Wrocławiu. Kiedy po roku powrócił, w Warszawie wrzało już od ruchu patryjotycznego. Po pierwszych manifestacjach zostaje aresztowany i osadzony w cytadeli, skąd go wypuszczono po 5 tygodniach dla braku dowodów winy i złego stanu zdrowia.

Ostrzeżony o grożącym mu powtórnem aresztowaniu, wyjeżdża potajemnie przed Bożem Narodzeniem 1860 r. do Paryża i zapisuje się na uniwersytet tamtejszy. Gorączkowe jednak, pełne nieustannego podniecenia życie w kole rozpolitykowanej młodzieży emigracyjnej, grupującej się około generała Mierosławskiego, nie mogło sprzyjać nauce. Dlatego po półrocznym pobycie opuszcza Paryż i przenosi się z początkiem roku akade-

mickiego 1861 do Heidelbergu, przyczem zmienia także przedmiot studjów i poświęca się naukom prawno-państwowym i społecznym na wydziale filozoficznym. Co było powodem tej zmiany, nie wiadomo. Zdaje się, że wiara w bliskie a, zdawało się, niewątpliwe wskrzeszenie Polski skłaniała go do wyboru tych umiejętności, któremi spodziewał się oddać ojczyźnie lepszą usługę¹, niż praktyką lekarską. Jakkolwiek polska kolonja akademicka w Heidelbergu była dość liczna (St. Krzeziński, Jan Karłowicz, Oskar Aweyde i in.), jakkolwiek utrzymywała ścisłą łączność z emigracją i »żywiolami ruchu« w kraju, warunki dla studjów były tutaj o wiele lepsze niż w zgiełkliwym światku emigranckim Paryża.

Przed wybuchem powstania powraca Asnyk do kraju i bierze udział w rozgrywających się wypadkach 1863 roku jako zwolennik »czerwonych«. Przez pewien czas zasiada pospół z przyszłym komedjopisarzem Józefem Narzymskim, Ign. Chmieleńskim, St. Frankowskim i in. w Rządzie Narodowym² t. zw. wrześniewym, który starał się podtrzymać powstanie szeregiem zamachów i aktów terrorystycznych przeciw organom zaborczym. Kiedy taktyka i niedoświadczenie polityczne młodocianego »rządu« wywołało niezadowolenie powszechne, został on rozwiązany przez Romualda Traugutta, który objął władzę dyktatorską. Asnyk podążył w pole.

¹ »Heidelbergam reversus sum et hac in Universitate scholas frequentavi, in ea maxime incubens studia, quae ad rem publicam pertinent« — powiada w swem *curriculum vitae*, złożonem władzy uniwersyteckiej przed egzaminem doktorskim.

² M. Dubiecki: *Romuald Traugutt*. Kraków 1907. Tenże: *Lista członków Rządu Narodowego w r. 1863—64*. *Kwartalnik Historyczny* 1922. s. 115.

Po rozbiciu oddziału, w którym walczył, uchodzi pod koniec 1863 za granicę. »Co dzieje się w duszy człowieka po takim rozbiciu kraju? Straszne! To jest tak straszne, że mówić o tem nie można«¹.

Złamany, rozbity wewnętrznie, chory, tuła się po Niemczech, Holandji, aż wreszcie opiera się we Włosze z przyjacielem chorym na tyfus, którego pielęgnuje do ostalka. Równocześnie dochodzą go ostatnie echa dogasającego powstania. Pod wpływem przejść ostatnich, tutaj na włoskiej ziemi, w Neapolu przeważnie, powstają w r. 1864 pierwsze jego utwory, przeznaczone do druku: *Podróżni*, *W zatoce Baja*, *Pamięci Józefa P.*, *Odpowiedź*, *Asceta*, *Juljan Apostata*, *Aszera*, *Odlamowi Psychy Praxitelesa* i poemat p. t. *Sen grobów*. Ukazują się one drukiem w lwowskim *Dzienniku Literackim* poczynawszy od Nr. 50 z roku 1864, bądźto niepodpisane, bądź też oznaczone znakiem pierwiastka ($\sqrt{\quad}$) lub literą Y, który to kryptonim zmienia poeta później (od 1868 r.) na *El...y*. Lato 1865 spędza w Szwajcarii, a na jesień wraca do Heidelberga, ażeby dokończyć przerwanych studjów. W grudniu 1866 uzyskuje tytuł doktora filozofji na podstawie rygorozum z ekonomji politycznej jako przedmiotu głównego, a prawa państwowego i administracji jako przedmiotów pobocznych. Z dokumentów uniwersyteckich² wynika, że kierunek studjów poety był ściśle prawniczy i prócz doktorskiego tytułu nie miał nic wspólnego z filozofją.

¹ Józefowa Kotarbińska: *Ze wspomnień o Adamie Asnyku*. *Sfinks*. 1908. T. IV. 508.

² *Dokumenty uniwersyteckie Asnyka*. *Przegląd literacki*. 1897. Nr. 19—20.

Po ukończeniu uniwersytetu i półrocznym przeszło pobycie zagranicą, zapragnął być bliżej rodziców. Korzystając więc ze zmiany stosunków politycznych, przybywa do zaboru austriackiego i we wszeźniu 1867 osiada we Lwowie, gdzie zawiązuje bliższe stosunki z literatami miejscowymi, grupującymi się około *Dziennika Literackiego* i *Gazety Narodowej* (T. Romanowicz, J. Starkel, Ludwik Kubala, J. Tretiak i in.).

Powrót do kraju i zetknięcie się z rzeczywistym życiem polskiego społeczeństwa wpływa ożywczo na talent poety, zamkniętego zbyt wyłącznie w oderwanej sferze ideologii romantycznej, przeżywającego dotychczas smutki i kwasy powstańczego rozbitka. Wyrazem zmiany usposobienia są nowe utwory, zjawiające się obficie w *Dzienniku Literackim*, będące odbiciem świeżych przeżyć w nowych stosunkach osobistych i towarzyskich. Świeżość uczuć i myśli, niezwykajny wśród ówczesnego domorosłego wierszopistwa kunszt formy zwraca nań uwagę ogółu i wynosi imię El...ego jako najwybitniejszego poety nowej epoki... »To, co słyszał o sobie, było nieustanną pochwałą« — powiada młody krytyk ówczesny J. Tretiak¹, mając na myśli pierwszy tom *Poezyj*, który się ukazał nakładem K. Wilda we Lwowie 1869. Zachęcony powodzeniem próbuje Asnyk swych sił także w powieści (*Panna Leokadja*) i w komedji (*Galazka heljotropu, Walka stronnictw*).

Poza zmianą »duchowego klimatu« przyczyniła się do tego ożywienia także — miłość. W czasie pobytu

¹ W rozbiórce pierwszych komedyj Asnyka, *Gazeta Narodowa* z 11. września 1869, Nr. 235; przedruk w książce: J. Tretiak: *Adam Asnyk jako wyraz swej epoki*. Kraków. 1922.

w Szczawnicy, latem 1868 roku, poznał pannę Anielę Grudzińską, córkę obywatelską z Królestwa, przebywającą tutaj wraz z matką na letnisku ¹. Budzące się wtedy uczucie wyraził poeta w szeregu liryk: *Gdybym był młodszy, Z podróży Dunajcem. Ach jak mi smutno, Ja ciebie kocham, Zwiędły listek, Jedna chwila. Miłość*, w którą poeta wnosił najszczerze porywy duszy, a młodziutka panienka tęczową mgłą rojeń, rozprysła się o względy światowe. Poeta-emigrant, choć dość zamężny, ale mający przy nieustalanej przyszłości wzbroniony powrót do Królestwa, przedstawiał partję niezbyt pewną dla córki obywatelskiej. Pomimo sympatji, z jaką witano towarzystwo młodego poety następnych wakacyj (1869 w Szczawnicy, a w 1870 w Krynicy), listowne oświadczyńy o rękę panny spotkały się z wyraźną odmową. Stan uczuć poety w tym okresie i naturę tej miłości delikatnej, półwyznanej, zawieszanej między wzruszeniami serca a upojeniem czarami przyrody, oddaje najwierniej szczerza piosenka *Między nami nic nie było*. Wyrazem zgnębienia i smutku po rozbiciu się miłosnych nadziei jest *Rezygnacja, Życzenie*, a zwłaszcza prześliczny sonet *Kiedym cię żegnał*, podobnie jak żal, gorzyc lub sarkazm zawiedzionego serca wyraża *Kłątwa, Abdykacja, Ty czekaj mnie, Przestroga*.

Oslodę w zawodzie sercowym przynosi poecie upragnione zdawna połączenie z rodzicami, którzy w r. 1870, głównie na naleganie matki przenoszą się z Królestwa i osiadają na stałe z synem w Krakowie. Szczęście wspólnego pożycia, tak bardzo upragnione

¹ F. Hoessick: *Adam Asnyk. Człowiek i poeta*. (Wstęp do Pism). T. I. s. XVII.

przez poetę, a zwłaszcza przez matkę, trwało niestety zbyt krótko. Już bowiem w listopadzie 1871 umiera pani Asnykowa. Autor *Echa kołyski*, całem sercem przywiązany do matki, w której znajdował powiernicę swych uczuć i myśli, odczuł ten cios bardzo boleśnie. Kiedy nadto ojciec, nie mogąc zżyć się z obcem mu miastem, wrócił do Królestwa, nie pozostało poecie nic innego jak opuścić miejsce żaloby. Pozbierawszy utwory, rozprószone po czasopiśmie, wraz z świeżo napisanemi i zamieszczonemi w I tomie (1869), ogłasza drukiem nowe wydanie *Poezyj* w 2 tomach (nakładem A. Nowoleckiego w Krakowie 1872), poczem wyjeżdża do Włoch. Bawi tam do marca 1873. Echem wrażeń i rozmyślań włoskich jest dramat historyczny z XIV wieku p. t. *Cola Rienzi*, wystawiony tegoż roku w teatrze krakowskim i lwowskim, ogłoszony drukiem we Lwowie 1873¹.

Wróciwszy do kraju, szuka poeta ukojenia w czarach przyrody tatrzańskiej. Każde prawie lato spędza w Zakopanem, podejmując stąd dalekie i mozolne wycieczki w głąb Tatr. Na czas pobytu w Zakopanem 1874 przypada miłość poety do Zofji Kaczorowskiej, córki lekarza z Poznania, bawiącej tutaj wraz z rodzicami na wakacjach. Wbrew ustalonej w przeznaczeniu poetów tradycji, była to miłość — szczęśliwa. Poeta, który tyle

¹ Ponieważ w tym wyborze pomijamy twórczość dramatyczną Asnyka, szczególnie żywą w latach 1873—86 zaznaczamy lukę choćby przez wymienienie tytułów dzieł późniejszych; w r. 1874 powstaje *Żyd*, dramat społeczny w 3 aktach, Kraków 1875, w 1877 *Kiejstut*, tragedia w 5 aktach. (Przeł. pol. 1878; osob. odb. Kraków 1878); w 1879 *Przyjaciele Ilioba* komedia w 2 aktach (Bluszcz w 1879), w r. 1886 *Komedia konkursowa* komedyjka w 1 akcie i *Bracia Lerche* kom. w 3 aktach (obie — Kraków 1888).

ironicznych lub żartobliwych wierszy wyśpiewał na temat sercowych zawodów, stanął za zgodą rodziców z swą ukochaną na ślubnym kobiercu w Poznaniu 1875 roku. Odbiciem przeżyć i nastrojów z owych czasów są takie arcydzieła liryki jak wdziękiem młodości promieniące *Najpiękniejsze piosnki*, jak urocza i powiewna *Pani-nieczka*, jak melodją marzeń kołysana *Barkarola* lub pełna spokoju i pogody refleksja *Miłość jak słońce*.

Szczęście jednak nie było pisane poecie. Po rocznem zaledwie pożyciu traci żonę, która wydawszy na świat syna, umiera w domu rodziców w Poznaniu, dokąd wyjechała, ażeby pozostawać pod opieką ojca w czasie słabości. W przybijającym, żalobnym nastroju wielkiego nieszczęścia rodzą się takie głuchym bolem wezbrane liryki, jak *Rozłączenie*, *W ciemności grobu*, *Astry*, *Przychodzisz do mnie*, *Tantal*, *Sam na sam*. Ten cios okrutny, burząc osobiste szczęście poety, nietylko wstrząsnął nim do głębi, ale złamał go moralnie — nazawsze. Nie otrząsnął się zeń już nigdy. Poezja, sztuka, filozofja, podniosłe hasła, praca obywatelska czy działalność publiczna — wszystko to jest później jedynie poszukiwaniem lekarstwa dla duszy rozbitej i beznadziejnie smutnej.

Lzy na dno duszy kielicha
Splywają niepostrzeżone.
Wszystkie żywota gorycze
Zamknąłem w sercu, jak w grobie.
Niech drzezią w niem tajemnicze,
Nie mówiąc światu o sobie.

Ból zasnął (1879).

Po stracie żony coraz częściej i dłużej przebywa w Zakopanem, szukając ukojenia w przyrodzie tatrzań-

skiej. Rodzi się z tych natchnień wspaniała cykl poezyj p. t. *W Tatrach*, który wraz z utworami, napisanemi po roku 1871, utworzył trzeci tom *Poezycji*, wydany w 1880 roku (u Gubrynowicza we Lwowie).

Po roku 1880 pisze już Asnyk niewiele, choć talent jego nie uronił nic z dawnej rzeźwości i siły, z krzepkości artystycznego wyrazu i sprawności technicznej. Od czasu do czasu rzuci od niechcenia jakiś wiersz mistrzowski, witany z zachwytem przez publiczność, oświetlający blaskiem poezji nieprzeczuwane kręgi uczucia lub myśli, ale młodzieńczej żarliwości w oddaniu się sztuce już w nim niema. Najdoskonalszy pomnik artystyczny z tego czasu, cykl sonetów *Nad głębiami* ukazywał się zwolna w ciągu lat ośmiu. Kiedy w r. 1894 redakcja *Nowej Reformy* chciała w nim uczcić swego współpracownika i postanowiła zebrać jego nowe poezje, dorobek lat piętnastu (1880—1894) nie starczył na zapelnienie jednego tomu, trzeba go było uzupełniać tragedją *Kiejstut*. (*Poezje* przez El...y. T. IV. Kraków, nakł. *Nowej Reformy* 1894).

Dusza obolała i przemęczona, a jednak niezachwianie wierna ideałom młodości, odsuwa się od brzemienia osobistych myśli i doznań na teren działalności życiowej a pióro po chybkiem locie w krainę fantazji zaprzęga się w szarą i żmudną orkę dziennikarską. W r. 1882 pospołu z przyjaciółmi politycznymi, B. Lutostańskim, M. Pawlikowskim, T. Romanowiczem i T. Rutowskim zakłada dziennik polityczny *Reformę* (późniejszą *Nową Reformę*); jest współpracownikiem tego organu demokratycznego do 1894 roku. Zasiada w radzie miejskiej Krakowa, a od 1889 r. posłuje z tego miasta do galicyj-

skiego sejmu krajowego. Z jego inicjatywy i pod jego przewodnictwem zawiązuje się w Krakowie (1891) w setną rocznicę konstytucji majowej Towarzystwo Szkoły Ludowej, które zapisało się złotemi głoskami w dziejach oświaty polskiej pod zaborem austriackim. Dzieło owe nietylko świadczy chlubnie o wysokiem wyrobieniu obywatelskiem tego arystokraty duchowego, ale jest równocześnie jednym z najpiękniejszych dokumentów naszej dziejowej żywotności w epoce porozbiorowej.

W ostatnim okresie życia stosunki osobiste poety zacieśniają się coraz bardziej do grona najbliższych przyjaciół. W ich liczbie szczególnem przywiązaniem otaczał towarzysza broni z 63 roku, powieściopisarza Sewera (Ignacego Maciejowskiego). Obaj z napięciem śledzili bieg zdarzeń w Królestwie, a najdrobniejsza nadzieja zmian politycznych pod berłem carskiem i możliwość powrotu do stron rodzinnych wyprowadzała ich z równowagi¹. Jedyne pragnienie Asnyka, ażeby przed śmiercią ujrzeć jeszcze raz rodzinny Kalisz, uścisnąć młodzież tamtejszą, uderzyć się z nią »głośnym, wesołym toastem na powitanie z ukochanem miastem« — pozostało niestety niespełnionem.

Podupadał na zdrowiu coraz bardziej. Podróże, podejmowane na południe dla poratowania zdrowia, a zwłaszcza podróż odbyta na Cejlon i do Indyj w 1894, orzeźwiła go i pokrzepiła, jednakże nie nadługo. Z podróży do Neapolu wrócił w kwietniu 1897 z zarodkami tyfusu, przy którym rozwinęły się dawne, przyczajone cierpienia gruźliczne. Zgaśł w Krakowie 2 sierpnia 1897 roku, pochowany w ponurym »grobie zasłużonych« na

¹ J. Kotarbińska j. w. str. 507.

Skalce, którego widoku nie mógł znieść za życia. Kalisz winien upomnieć się o zwłoki swojego dziecka.

II

OSOBOWOŚĆ I ROZWÓJ TWÓRCZOŚCI

Przeciągła i wychudzona, siwizną okolona twarz ludzka, osklepiona płaszczyzną wyniosłego czoła, z pod którego niby z otchłani patrzą głęboko osadzone, dobre i słodkie, mądre a beznadziejnie smutne oczy — oto zewnętrzna fizjognomja człowieka. Gdy dodać owo charakterystyczne miękkie przechylenie zmęczonej głowy, jakby zakłopotanej swem umieszczeniem na wysokiej i szczupłej, zgnębieniem schylonej postawie i parę wąsów, zwisających niedbale nad zakrytymi ustami, będziemy mieli przybliżony obraz zewnętrzny człowieka, obraz taki, jak go nam z ostatnich lat życia poety przekazał pędzel Jacka Malczewskiego lub podobizny ówczesne. Rzadko który z naszych pisarzy jest tak dalece »podobny« do swej »doczesnej gliny«, może żaden tak jak Asnyk nie da się wyczytać ze swych rysów śmiertelnych i znikomych bez względu na to, czy przekazał je pędzel genialnego malarza czy też jedynie martwa, fizyczna podobizna.

W tej śmiertelnej skorupie zamknięta była dusza przeczulona i wrażliwa, jakby stworzona na harfę dla uczuć miękkich i rzewnych, łaknąca pogody i uśmiechów słońca, a wystawiona na gromy dziejowej burzy i rzucona w zawrotny wir nowoczesnej myśli; dusza powołana do kontemplacji i rojeń, do rozsiewania czarów uśmiechniętej fantazji lub do snowania złotej prze-

dzy myśli przy blaskach słońca — a rzucona w zgiełkiwy gwar nowoczesnego życia, które wznosząc swój gmach w szarudze i słocie, poszukiwało granitu nie kwiatów, domagało się planów nie marzeń, żądało komendy nie poetyckich zawołań. Zdawał sobie sprawę, że jego epoka wchodzi na drogę krzywą, że zdążając do swego celu, depce po rzeczach drogich i świętych, ale równocześnie rozumiał, że ona tę drogę przebyć musi, bo inaczej nie odrobi rzeczy przespanych i zaległych. Nie mógł jej przywłaścić sercem, a na to, by się jej przeciwstawić lub narzucić samowładnie swój ideał, nie miał ani mocy ani wewnętrznego przeświadczenia. Doba moralnej hegemonji wielkich jednostek, godzina dziejowego indywidualizmu, wybiła bezpowrotnie, ostać się nie mogła wobec rozwoju życia i nowoczesnej świadomości krytycznej. Rozbieżność z dążeniem epoki stanowi podłoże, na którym urastała jego duchowość. Czuł się zbędnym, niepotrzebnym. Stąd pochodzi zasadniczy rys jego osobowości: poczucie osamotnienia.

Jeżeli przytem zważymy, że od dzieciństwa otaczała go atmosfera cieplarnianej miękkości i słodyczy, że wydała go doba kultury duchowej dziwnie jednostronnej, chorej na przerost wyobraźni i uczucia, to zrozumiemy, że z pod tak ciężkich doświadczeń i ciosów, jakich nie oszczędziło mu później życie, musiała wyjść dusza obolała i zgnębiona, zrezygnowana a głęboko cierpiąca. Unosi się już ponad nim, ów charakterystyczny dla schyłku XIX wieku, cień wielkiego duchowego znużenia. Takim jest Asnyk oczywiście dopiero w epoce swej dojrzałości, a więc wtedy, gdy rozwój jego osobowości dokonał się zupełnie i przybrał

romantycznej wiary. Przecistawiając się prądowi dziejowemu, on raczej wyczuwa, aniżeli uświadamia sobie i jasno rozumie, co mu nie odpowiada lub co uważa za szkodliwe.

Że poza negacją nie znalazł jakiegoś trwałego punktu oparcia, że myśl jego znajduje się jeszcze w stadium niezdecydowanej chwiejności, o tem przekonywa najpierw niewykończenie poematu, urwanego na pieśni drugiej, a następnie epilog, w którym niepodobna nie widzieć wycofywania się i modyfikacji stanowiska, zajętego w poemacie. Jakkolwiek stanowisko poety zechcemy oceniać, to jedno jest jasne, że *Sen grobów* jest pierwszem samooskarżeniem się romantyzmu, pierwszą spowiedzią z grzechów serca i pierwszą w naszej literaturze zapowiedzią tego antyromantycznego romantyzmu, który chcąc zwalczać mary i majaki dawne, stwarzał nowe.

Okres pierwszy. Powrót do ojczyzny, zamieszkanie w kraju, zetknięcie się z realnemi objawami życia i jego zagadnieniami, odwołuje myśl i wyobraźnię poety od bujania po »zmyślonem od poetów niebie«, sprowadza go na ziemię. Ustają podniety artystyczne, płynące z poezji i książek, zaczyna się oddziaływanie żywego życia, wchłanianie jego impulsów i wrażeń. Talent jak Anteusz nabiera siły, dotknąwszy się ziemi. Poezja staje się wyrazem spraw, uczuć i myśli płynących z życia, staje się mową doświadczenia wewnętrznego i osobistego przeżycia. W okresie tym, sięgającym mniej więcej do śmierci żony (1867—76), a obejmującym z niewielu wyjątkami przeważnie utwory dwu pierwszych

tomów, akordem dominującym jego poezji jest uczucie osobiste, a w jego zakresie przedewszystkiem miłość.

Jak u większości romantyków, gra w tem uczuciu większą rolę samo wzruszenie miłosne, aniżeli przedmiot kochania. Nie piękność kochanki, nie jej charakter lub przymioty duszy opiewa poeta, ale stany i nastroje wewnętrzne, upojenia i zachwyty, przypływ lub odpływ wzruszeń, w których obraz kochanki i promieniące od niej szczęście rozplywa się zawsze wśród upojnych wrażeń przyrody, wśród drgania światła, wśród muzyki szelestów i szmerów, wśród falowania barw i woni. Charakter tej erotyki lotnej, idealistycznej, rozwiewnej, rozplywającej się jak barwy tęczy w sferze pozaosobistej, maluje doskonale wyznanie »Ja ciebie kocham! Świat się zmienia, zakwita szczęściem od tych słów«. Miłość jest dla poety szczęściem jakoby przybywającym z zaświata, jest przedewszystkiem ekstazą i upojeniem czarami przyrody.

Zawodów zaś i niepowodzeń sercowych nie wyraża poeta wprost, opiewając swe smutki, swoje zgnębienie lub rozpacz. Tego rodzaju elegje już się przeżyły, zostały ośmieszone. Romantyk stara się wznieść ponad uczucie własne, patrzy na nie z wysoce, traktując je niejednokrotnie z sarkazmem lub drwiną. Tego rodzaju stosunek do przeżyć własnych daje złudzenie większej swobody twórczej i zapewnia silniejsze uczuciowe napięcie. Bo czyż może być ból większy, jak »rozdrapywanie« ran własnych? Jest to ironja romantyczna. Ten rys, występujący u natur poetyckich bardzo uczuciowych a obdarzonych równocześnie wyostrożonym zmysłem krytycznym (Słowacki, Musset, Heine),

stanowi również cechę charakterystyczną poezji Asnyka z pierwszego okresu i niekoniecznie jest wynikiem literackiego wpływu; jest wykładnikiem podobnej organizacji duchowej.

Poza miłością uczucie poety wyraża się głównie jako rozpamiętywanie i wspomnienie, jako powrót duszy na »młodości kraje«. Wspomina z rozrzewnieniem bądź to lata dzieciństwa (*Echo kołyski*), bądź to kraj lat dziecinnych (*Rodzinnemu miastu*), bądź też pierwsze uczucia budzącego się serca (*Wspomnienie, Niezabudki kwiecie, Powój, Róża*). Rozpamiętywa zawody i gorycze własne (*Pod słopy krzyża, Nagrobek, Pożegnalne słowo*), lub też tych, co odeszli na zawsze (*Dzwonki, Odpoczywa*).

W równej mierze jak świat duszy własnej, pociągają poetę kulturalne i umysłowe problemy ówczesnego życia. Było to z jednej strony wynikiem osobistych skłonności tego intelektualisty, który od dzieciństwa interesował się żywo tem »co piszą« i do śmierci »tonął w bibule« (Kotarbińska), z drugiej strony wyrazem ówczesnych przekonań i poglądów ogółu, uważającego poezję za rodzaj narodowej nauczycielki, która przede wszystkim jest powołana do nauczania i kierowania swym wychowankiem, a dopiero po spełnieniu tych »obowiązków« wolno jej myśleć o własnej piękności. Trzeba ponadto zważyć, że ósmy dziesiątek XIX w. (lata po 1870) to okres bujnego rozkwitu publicystyki, to doba żywej wymiany zdań i gorącej walki o »światopogląd« (zostawmy epoce ten barbaryzm), o nowe ideały w życiu jednostkowym, narodowym, społecznym, w sztuce. Ten prąd umysłowości, do którego odnieść można

ironiczne powiedzenie Słowackiego, że »gwiazdy się każdej spyta, jakie pryncypja ma«, porywa w swój nurt hulaśliwy także poezję.

Rodzi się z tego poezja, którą przez analogję do muzyki, możnaby nazwać programową, poezja o wszelkich znamionach rymowanej w y m o w y: poezja-rozprawa, poezja-przemówienie, poezja-artykuł, poezja-kazanie. Hołduje jej również Asnyk, a słuszość przyznać każe, że niejednokrotnie spełnia ten »obowiązek« z prawdziwą sztuką. Czy to gdy *Na Nowy Rok* wznosi toast na cześć twórczych sił życia, lub mówi o truciicielach narodowej duszy (*Wierzba na pustkowiu*), gdy gromi żoldackie rozbestwienie tryumfującego prusactwa (*Ze sceny świata*), gdy z rannym Francuzem rozynyśła *Na poboju* o krzywych, zwichniętych drogach »biednej ludzkości«, gdy głosi, że *Przeżył* czas tęczowych rojeń i marzeń, gdy zwraca się *Do młodych* z upomnieniem, by »nie deptali przeszłości ołtarzy«, gdy *Dzisiejszym idealistom* przypomina, że nawet w sferze ducha »walka powszechna trwa, a ten zwycięzcą, kto drugim da najwięcej światła od siebie«, lub *Daremnych Żalów* nad »przeżytemi kształtami« przeszłości, zaniechać każe i z »żywymi naprzód iść« poleca.

Pod koniec tego okresu zaczyna puszczać pierwsze pędy ta odmiana liryki, która szczególnie się rozwinię w okresie drugim: liryka refleksyjna, z praktycznemi celami życia i jego aktualnością niezwiązana, wybiegająca poza granice miejsca i czasu poezja myśli (*Kamień, Anielskie chóry, Bez granic*).

Okres drugi. W drugim okresie twórczości, obejmującym ostatnich dwadzieścia lat życia (1876—96), ulega poezja Asnyka przemianie, wprowadzie nie gwałtownej, ale mimo to bardzo znamiennej. Pod wpływem przejść i ciosów osobistych, dusza poety, jakby nie rada dotykać ran własnych, odsuwa się coraz bardziej od zdarzeń i doświadczeń osobistego życia. Egotyzm nie milknie wprowadzie zupełnie, ale odzywa się coraz rzadziej; przestaje już wystarczać poecie jako forma artystycznego wypowiedzenia. Podobnie ma się sprawa z poezją programową: walka idei, zagadnienia aktualne, prądy i dążenia kulturalne odzywają się jeszcze w jego poezji, ale nie pochłaniają już duszy; nie płoną tym ogniem wyłącznego oddania się, co dawniej. Najdoskonalszy z tych utworów, poetyckie przemówienie *W 25 rocznicę powstania 63 r.*, stanowiące najpiękniejszą, jaką w naszej literaturze posiadamy, apologję 63 roku, przyjmuje dążenia nowej epoki bez zachwyty, z uczuciem rezygnacji jako smutną konieczność. Nie tai odcienia żalu do młodego pokolenia, że »wchodzi z prądem dziejowym w przymierza« i »depcze wawrzyny, co na grobach wędna«. Przy życzliwej wyrozumiałości dla dążeń nowych, nie omieszka zaznaczyć, że duchem należy do generacji ubiegłej.

Lecz chociaż droga nasza się rozchodzi,
A chłód wasz lodem spada nam na serce,
My błogosławim wam, rycerze młodzi,
Narodowego długu spadkobierce,
I na trud przyszłych, mozolnych wyzwoleń
Niesiem życzenia gasnących pokoleń.

Osobliwość poezji programowej drugiego okresu stanowi coraz częściej rozbrzmiewająca, a w poprzednim okresie prawie niesłyszana nuta społeczna (*Głos wołający, Świat się ogniami zapala, Juljuszowi Mien, Złoty cielec, Bez odpowiedzi, Szkic do współczesnego obrazu*). Choć Asnyk nie był nigdy zwolennikiem radykalnych przewrotów społecznych i kpił z socjalistycznych trybunów, uczących masy »po karczmach«, że »im mniej pracy, tem większy będzie dobrobyt«, to jednak w dobie rozwydrzenia kapitalizmu i rosnących stąd przeciwieństw społecznych, nie wahał się zająć głosu w obronie krzywdzonych i wyzyskiwanych, nie wahał się ostrzegać przed tym »zgrzytem w harmonji społecznego prawa«, które grupie nielicznej, zbrojnej w pieniądze i brak skrupułów, oddaje wszystkie owoce ludzkiej pracy, a miljonowym masom wydziedziczonych odmawia »ich praw najświętszych do życia«.

Prawdziwą niespodziankę w tym względzie stanowi w *Szkiecie do współczesnego obrazu* przeciwstawienie zbuntowanej masy wydziedziczonych, wytwornej grupce pięknoduszków i bawidamków, rozplywających się w ekstazie »najnowszej sztuki«. Na pierwszy rzut oka ten kontrast zdumiewa. Co wspólnego z starą krzywdą społeczną może mieć nowa poezja, nowa sztuka, wielbiona jako najszlachetniejszy kwiat duchowej kultury? Jaki związek istnieje między »łaknieniem ziemi, powietrza i chleba« a pragnieniem nowych ideałów artystycznych, a modernizmem? A jednak dla poety łączność ta nie tylko istnieje, ale go pali jak żrąca rana, bo posiada on żywą świadomość, że cały ten modernizm z swem przerafinowaniem, nastrojami, nagą du-

szą, amoralizmem, erotomanją, »nowym dreszczem« i wszelkimi innymi »absolutami« jest typowym wytworem kapitalistycznej kultury, pasożytniczą rośliną, która wyrosła i zakwita na krzywdzie i wyzysku tych »żza bramy«. Jest sztuką godną pana, który ją opłaca »trubaduirom, stojącym u pańskich, bankierskich bram« — amoralną i cyniczną, bo przeznaczoną dla warstwy, która wyzbyła się moralności przy »robieniu« majątku, przerafinowaną, bo do zmysłów stępiących mówiącą, wyłączną i tłumem gardzącą, bo cieszyć ma wybrane uszy dystygowanych — trutniów. To, co jasnem się staje dzisiaj, dostrzega Asnyk w dobie rosnących zachwytów dla »modernizmu«, dostrzega wtedy, gdy najwialniejsi socjalni trębacze piali peany na cześć »młodej sztuki«.

Przeważnie jednak nie dążenia i starcia, programy i prądy współczesne pochłaniają duszę autora. Światem, w którym dusza poety najlepiej się czuje i najchętniej przebywa, jest świat rozleglejszy niż człowiek i jego sprawy, świat przyrody. Staje się on dla niego bądź to przedmiotem artystycznego podziwu, dziedziną utajonych a ciągle nowoodkrywanych zakątków piękna i granitową odskocznią dla jego wyobraźni, bądź też »ruchliwą falą«, kołyszącą na swych barkach myśl poety, wpatrzoną w otchłanie bytu i śpiewającą hymn wiecznego istnienia. Stąd można w poezji Asnyka z tego okresu rozróżnić dwa zasadnicze działy, dwa niejako kierunki, w których zdąża jego twórczość: 1) lirykę opisową i 2) lirykę refleksyjną o zdecydowanie filozoficznym podkładzie myślenia.

Kierunkowi epickiemu jego twórczości za-

wdzięczamy wspaniały cykl *W Tatrach*, w którym Asnyk pierwszy w naszej poezji zdobywa ten dumny bastjon polskiej ziemi na rzecz polskiej sztuki, tak jak Goszczyński zdobył go przed nim dla literatury, a Staszic dla wiedzy polskiej. Co w tym cyklu szczególnie zachwyca, to brak monotonii, to ciągła zmiana nastroju i tonu, bogactwo form przedstawienia. W jednym utworze olśniewać nas będzie precudna rzeźkość barw, lśniących, żywych, jakby kąpanych w rannej rosie i świecących w promieniach słońca (*Ranek w górach Kościeliska*), gdzieindziej surowym językiem przemówi posępna rzeźba granitowych zboczy (*Morskie Oko*), tam opis, ujęty na fale rytmiki miękkiej, spokojnej zdaje się płynąć w pogodnej symfonji za promieniami zachodzącego słońca (*Letni wieczór*), ówdzie porywa się z szumem i świszczącą zawieruchą tonów (*Ulewa*), tam znów cały utwór staje się jednym zasluchaniem w nie-milknącą, wieczną »pieśń natury«, w to »ciągle wrzenie«, którem wszechświat »z życia się spowiada« (*Noc pod Wysoką*), tutaj przechodzi w serdeczne, współczujące zadumanie nad dumną nieustępliwością heroicznej jednostki (*Limba*), tu urasta w poufną gawędę o urokach tatrzańskiego piękna (*Maciejowi Sieczce*), tam znów w pogodną, spokojną opowieść o dobrym tatrzańskim olbrzymie (*Giewont*).

Dążnościom epickim Asnyka mamy również do zawdzięczenia taki słoneczny obraz starożytności klasycznej jak olśniewający żywością barw i bogactwem kolorytu *Fresk pompejański* lub prześliczne wrażenia z podróży, zamknięte w cyklu *Z obcych stron*. Wśród nich niezrównana w swej poetyckiej rzeźbie, w fanta-

styce koncepcji i rytmice cudownej *Pointe du Raz* lub subtelna w rysunku, delikatnością barw czarująca *Noc na morzu*.

Na niezwykłą wyżynę i na szlaki tak gónre, że później już przez nikogo w poezji nie deptane, wznosi się Asnyk w tym okresie jako poeta — myśli. W tym względzie poezja jego nie posiada nic równego w naszej literaturze i zajmuje stanowisko wyjątkowe. Sama wyjątkowość tego zjawiska literackiego skłania do wyjaśnień tem bardziej, że w dziedzinę myśli wkraczała już niejednokrotnie przed nim poezja i to poezja największych wśród naszych twórców. Myślicielem bowiem, jeśli pominiemy dawniejszych, jest i Mickiewicz w lirykach rzymskich i Słowacki w *Genезis z ducha* lub pismach mistycznych i Krasiński w poirydionowym okresie swej twórczości i Norwid już od *Promethidiona* począwszy.

Myśl jednak tej nawskrós religijnej i moralnej organizacji duchowej, której na imię Mickiewicz, zamyka się niemal wyłącznie w sferze moralnej człowieka. Sumienie — sumienie własne, sumienie jednostki, narodu, państwa, ludzkości — oto centr, wokół którego krąży świat jego heroicznej myśli. Dla Słowackiego myśl jest tylko kontynuacją twórczości poetyckiej. Przyjmie za prawdę to, co stanie przed nim całe, skończone, »w błysnieniu jednym«, jak wizja poetycka. Zdobywanie prawdy myślą jest mu obce; czerpie ją jak święty — z indywidualnego objawienia, bo objawienie jest dlań równoważnikiem poetyckiego natchnienia. Probierzem prawdy są dlań nie jej związki i wartości myślowe, ale jej wałory obrazowe i poetyckie. Podobnie ma się sprawa

wa z Norwidem, który różni się wprawdzie od Słowackiego skłonnością do spekulacji, przez studja młodzieńcze nabytą, ale poza estetyką nie chce widzieć świata i cały swój pogląd na świat stara się ująć w spekulatywne kategorie piękna. Cóż mówić o Krasińskim, któremu zbywa na tej pierworodnej cnocie myśliciela, jaką jest przyjęcie wszystkich konsekwencji własnej myśli. Filozofja jest dla niego bądź to służebnicą polityki, bądź też składnicą argumentów dla pewnych z góry powziętych a uczuciowo mu dogadzających poglądów, lecz nie potrzebą duszy, poszukującej prawdy. Stąd pochodzi, że t. zw. okres filozoficzny w twórczości Krasińskiego musimy niestety uważać za okres upadku jego sztuki.

Poeta, dla którego myślowe opanowanie zagadnień istnienia i bytu świata stanowiło potrzebę duszy równie silną jak potrzeba tworzenia, który wobec zagadnień własnej i zdobyczy obcej myśli stawał z całkowitą uczuciową i moralną bezinteresownością myśliciela, był u nas jeden tylko Asnyk. On jeden zdołał oderwany szkielet pojęć i wiązań myślowych przyodziać w żywe ciało sztuki, nie wywichnąwszy jego zarysów, ani też nie naginając go do jakiejś artystycznej koncepcji.

Oparcie myśli nie na tym drobnym skrawku ludzkiego doświadczenia, który nam daje historia, ale założenie jej na zrębie wszechświata, filozofja przyrody w przeciwieństwie do historjofilji, stanowi najistotniejszą różnicę między nim a generacją romantyczną z pierwszej połowy XIX w.

W dziedzinę myśli o bycie (metafizyki) wkracza Asnyk niejednokrotnie już w drobnych swych utwo-

rach, zarówno poprzedniego jak i obecnego okresu (*Mgławice, Chór Oceanid, Światła, Wiecznie to samo*), ale jej całość, dającą wykończony, zamknięty obraz świata i filozoficznej wiary, zawarł w poemacie filozoficznym *Nad głębiami*, który jako cykl sonetów, ukazywał się w pismach oddzielnymi ustępami między 1883 a 1893 r. W szeregu świetnie skomponowanych, doskonale ilustrujących treść abstrakcyjną obrazów poetyckich rozwija poeta swą myśl o granicach ludzkiego poznania (teoria poznania), o wszechświecie, człowieku i Bogu (metafizyka), o prawie moralnem człowieczeństwa (etyka), o nieustannym rozwoju istnienia i życia (teoria ewolucji), a wreszcie na tej podwalinie filozoficznej zakłada niewzruszoną wiarę w odrodzenie własnego narodu. *Nad głębiami* jak z jednej strony jest najświetniejszym pomnikiem poezji filozoficznej w naszej literaturze, tak z drugiej znowu przez swą podstawę myślową i przez instynktowe parcie myśli w pewnym określonym kierunku stanowi jeden z charakterystycznych objawów umysłowości polskiej po r. 1863.

Czas ów określają nazwą pozytywizmu, podkładając pod to miano sumarycznie rzeczy tak różne, jak praktyczne lub kulturalne sprawy i dążności ówczesnego życia («praca u podstaw»), jak panujący wówczas kierunek myśli («światopogląd», przeciętna filozofja inteligentnego ogółu), a wreszcie najniesłuszniej — dążności występujące w twórczości artystycznej. Obchodzi nas tutaj druga z tych spraw, pozytywizm jako kierunek myślenia. Jeśli pominąć rozmaite popularne uproszczenia i hasła, wyróżnia się on wyłącznie przyrodniczą podstawą myślenia, zdecydowanie

materjalistyczną koncepcją świata i życia, a wreszcie nadmierną, częstokroć aż naiwną wiarą i wagą, przywiązaną do intelektu człowieka. Asnyk w swym poglądzie na świat podziela z epoką jedynie wspólny punkt wyjścia: przyrodniczą podbudowę myśli. Już jednak i w tym względzie zaznacza się różnica w tem, że szuka oparcia o dane nauk fizycznych, a nie a samą przyrodę ożywioną (w biologji) jak pozytywiści. Pozatem we wszystkim niemal od nich się różni.

Jego metafizyka w przeciwieństwie do materjalistycznych koncepcyj pozytywizmu jest nawskróś spirytualistyczna i przedstawia tę odmianę spirytualizmu, którą nazywamy panpsychizmem. Istotę bytu stanowi dlań duch, a nie materja, znikoma, zmienna zasłona »ludzkiej Maji«. Wszechświat wypełnia »pył ożywiony, co w przestrzeni krąży«, a tem jest emanacją Boga, »Ducha świata«, który »bezustannie czuwa i przyszłych istnień z siebie nic wysnuwa«. Różni się następnie Asnyk brakiem zaufania w zdolności poznawcze człowieka i ten sceptycyzm wysuwa na czoło swych rozmyślań. Stąd pochodzi, że w dalszym ciągu poematu środek ciężkości jego myśli przesuwają się od intelektu wyraźnie w dziedzinę woli, w sferę moralną człowieka, w dziedzinę etyki, opartej na poczuciu »związku z wszechświatem ogromem«. Wskutek tego teoria rozwoju staje się dlań rodzajem prawa moralnego, rządzącego światem i niesie z sobą nakaz »Naprzód i wyżej!« W tem kosmicznem dążeniu do doskonałości przez kolejne przemiany (»gdzie śmierć jest stopniem wyższego rozwoju«) znajduje Asnyk oparcie dla swej wiary w naród, w odrodzenie Polski jako państwa.

Taką jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły!
Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
Musisz być inną, choć będziesz tą samą.

To włączenie zagadnienia Polski w systemat filozoficznej wiary, w metafizyczny obraz świata jest zjawiskiem w tym okresie wyjątkowym, świadczącym, że pomimo biegunowo odmiennych założeń i odmiennego pola widzenia, jest jednak Asnyk bliższym generacji wielkich romantyków, niż epoce współczesnej.

Inną różnicę między nim a epoką i przyjętymi wówczas mniemaniem stanowi jego negatywny stosunek do materjalizmu i jego sceptycyzm w ocenie zdobytcy gloryfikowanej wówczas »wiedzy ścisłej«. W tym względzie styka się Asnyk z drugim wielkim pisarzem tego okresu, a jednym z najgłębszych myślicieli wśród twórców, z Bolesławem Prusem. Występująca u tych dwu niepospolitych umysłów dążność do przezwyciężenia materjalistycznych poglądów epoki i poszukiwanie na podstawie przyrodniczej takiego rozwiązania zagadki bytu, któreby mogło stanowić oparcie dla nie-milkającego i wiecznie czujnego przeświadczenia ludzkiej duszy, że szlak istnienia wiedzie nas ku celom wyższym, choć nieznanym, stanowi znamienne cechę umysłowości polskiej w tej dobie, która jak żadna inna usiłowała zbudować okratowane więzienie dla ducha i starała się przykuć człowieka do jego żłobu.

W jakim stopniu myśl Asnyka jest zależną od ścierających się w jego dobie systemów i teoryj, co z nich przyjmuje, a co odrzuca, jak je zużytkowuje, tego dotychczas z kompetentnej strony nie badano. Pewne ujęcia myślowe, a nawet sposób wyrażen świad-

czy, że nieobcą mu była filozofja Schopenhauera, której rozgłos, rosnący po śmierci filozofa (1860), przypada właśnie na czas studjów poety w Heidelbergu. Zasadnicze jednak dążności myślowe, zawarte w utworze *Nad głębiami*, świadczą, że Asnyk zachowuje się opornie wobec twierdzeń podstawowych i zasadniczych tego wielkiego pesymisty. O wiele bliższą jest mu filozofja G. T. Fechnera i Ed. Hartmanna; na niektóre zgodności z ich poglądami zwróciliśmy uwagę w objaśnieniach tekstu.

III

ARTYZM I TECHNIKA

Pojęcia wstępne. Poezja jest sztuką, która sprawia nam zadowolenie estetyczne nie przez dostarczanie naszym zmysłom celowych postrzeżeń wzrokowych, jak sztuki oglądowe (malarstwo, grafika, rzeźba i t. d.), lub słuchowych jak muzyka, ale przez wywoływanie w naszej duszy odpowiednich przedstawień, ujętych w odpowiedni związek. Poezja jest przeto sztuką przedstawień, a nie sztuką słowa. Ażeby takie, estetycznie zadowalające przedstawienia w obcej duszy wywołać, trzeba je najpierw samemu posiadać i w duszy własnej stworzyć. Władza duszy, która przedstawienia stwarza, nazywa się wyobraźnią. Posiada ją każdy człowiek normalny; u poetów jednak jest ona intuicyjnie sprawniejsza, żywsza i silniejsza, niż u nas, zwykłych śmiertelników. Jest to różnica intensywności i stopnia, a nie jakości.

Tworzenie poetyckie jest funkcją (czynnością)

wyobraźni, a utwór i jego elementy owocem tej czynności, wytworem wyobraźni. Poeta bowiem, zupełnie inaczej niż malarz lub rzeźbiarz, tworzyć może już wtedy, gdy jeszcze nie pisze. Podobny w tem do muzyka, dla którego tworzeniem jest już samo wiązanie tonów jeszcze niewygranych, słyszanych »w duszy swej wnętrznościach«. Im doskonalsza wyobraźnia, tem doskonalsze jej wytwory, tem wyższa ich wartość. Te wartości dzieła, które zależą od zdolności i sprawności wyobraźni, będziemy nazywali *artyzmem*, ponieważ w nich zamyka się istota sztuki.

Taki wytwór czystej wyobraźni jako zjawisko niematerialne, wewnętrzne, dziejące się w pewnym czasie, a więc przemijające, minęłoby nawet przy największej doskonałości bez śladu, zostałoby stracone nazawsze nie tylko dla innych ludzi, ale nawet dla świadomości samego twórcy, gdyby nie zostało utrwalone. Narzędziem, zapomocą którego poeta wytwory swej wyobraźni utrwała (zapisuje), a następnie przekazuje do odtworzenia (reprodukcji) innym ludziom, jest *język*. Słowa są dla świadomości czytelnika lub słuchacza rodzajem sygnałów oznajmających, jakie przedstawienia winna wyobraźnia odbiorcza stworzyć. Ażeby wytwory odbiorcy były równie silne i żywe jak w wyobraźni poety, do tego sam język nie wystarcza. Potrzebne są jeszcze rozmaite sposoby i środki, które ów proces udzielania i sugerowania ułatwiają. Należy do nich ujęcie rzeczy w pewną swoistą całość (rodzaje i odmiany literackie), podanie tej całości w odpowiednich dawkach i w odpowiedniem następstwie (układ, budowa utworu), na motywach osnowy, wy-

woływających najłatwiej pożądane przez autora kojarzenia (pomysły, wątki) i przy odpowiednim wtórze narzędzia językowego (kadencje, rytm, wiersz i t. d.).

O ile zdolność twórczą przynosi poeta już z sobą na świat, o tyle narzędzie, środki i sposoby komunikowania swych wytworów innym ludziom zastaje przeważnie gotowe, a przy wysokim poziomie kultury literackiej nawet bardzo udoskonalone. Może je kształcić i doskonalić dalej, ale przede wszystkim musi je sam opanować, dojść do wprawy w posługiwaniu się nimi czyli mówiąc po prostu, musi się ich nauczyć. Jest to rzecz piarskiego rzemiosła. Cała ta sfera twórczości jest zależna od przeszłości literackiej i od poziomu kultury literackiej w danym czasie. W tym zakresie największy genjusz jest zależny od poprzedników, a romantyczny, do dzisiaj pokutujący przesąd, jakoby poeta wszystko wyłaniał z siebie, jest zarozumiałem złudzeniem naiwnych ludzi, którym się wydaje, że cały świat dopiero od nich się zaczyna. Wszystko to, co poecie służy do utrwalania i udzielania wytworów swej wyobraźni innym ludziom, będziemy nazywali techniką literacką.

Klasyfikacja twórczości. Liryk posiada przed innymi poetami ten przywilej, że przedmiotu swego dzieła nie potrzebuje dopiero stwarzać w wyobraźni (zmyślać, jak się zwyczajnie mówi), ale wystarczy mu sięgnąć do wspomnień (przedstawień) własnej treści duchowej i czerpać z niej, co mu się podoba. Chodzi tylko o to, żeby owe przedstawienia artystycznie wyrazić i odpowiednio skomponować. Faktem jednak jest, że w wyrażeniu uczuć lub wzruszeń osobistych korzy-

stali lirycy z tego przywileju w stopniu bardzo nieznacznym i taka liryka bezpośrednia (bezpostaciowa) należy do rzadkości w każdej literaturze. Zwyczajnie wyobraźnia przetwarza przeżycie na jakiś przedmiot artystyczny, ujmując je w postać bądź to pewnego zdarzenia, bądź też osoby, zjawiska lub przedmiotu zewnętrznego tak, że utwór liryczny staje się właściwie minjaturowym poematem opisowym, czasem nawet dramatycznym. Poeta wyraża siebie, spowiada się za pośrednictwem opisu czegoś zewnętrznego, zapomocą opowiadania o czemś, co się stało lub przedstawienia czegoś, co się dzieje poza nim.

W takim n. p. *Hymnie* Słowackiego istotę utworu stanowi skarga poety na swój los. Uczucie to nie wyraża się jednak wprost, ale za pośrednictwem całego szeregu przedmiotów artystycznych, wywołanych lub przywołanych przez wyobraźnię. Widzimy wspaniałą zachód słońca na morzu, wyobrażamy sobie postać poety na pokładzie okrętu, przedstawiamy sobie »lotne w powietrzu bociany«, dowiadujemy się o minionych doświadczeniach jego życia, o modlącej się zań »w kraju niewinnej dziecinie«, a nawet uprzytomniamy sobie tych »nowych ludzi«, którzy »w sto lat będą po nim marli«, patrząc na to samo słońce. Wszystkie te przedmioty, przywołane przez wyobraźnię, same przez się uczucia nie stanowią, ale służą za punkty oparcia dla uczuć poety, są rodzajem klawiszy, po których przebiega zasadniczy nastrój uczuciowy (motyw główny), ujęty w refren »Smutno mi, Boże«. Utwór liryczny staje się tutaj opowieścią o życiu, treść uczuciowa została ujęta w postać życiowego zdarzenia, w pewien

obraz z życia, umieszczony na wspaniałe podmalowaniem tle przyrody, z szeroką perspektywą w przeszłość, nieco zwężoną w przyszłość. Tego rodzaju lirykę, nadającą przeżyciom postać czegoś zewnętrźnie wyobraźalnego, nazywamy postaciową lub pośrednią.

Liryka uczuciowa Asnyka należy przeważnie do tego typu, posiada charakter wybitnie postaciowy. Nie mówiąc już o utworach zdecydowanie epickich, jak cykl *W Tatrach* lub *Z obcych stron*, większość jego liryk, zaczawszy od najwcześniejszych (n. p. *Różne lzy*), a skończywszy na późniejszych (n. p. *Samotne widmo*), transponuje przeżycie na wyobraźalną postać bądź to człowieka, bądź to rozwiniętego zdarzenia z życia, bądź też obrazu przyrody. Ulubioną formą, która służy poecie do postaciowania własnego przeżycia jest opowiadanie czy opowieść, rzadziej opis.

Opowiada więc n. p. w prześlicznej *Abdykacji* o urokach jakiejś młodziutkiej czarodziejki, która z latami »zmieniła swoje korony tęczowe« na koronę... »z herbem nad bramą« i dziś »już nie jest tą samą — znikły, ach, czary«. Uczucie poety jest zawarte w sposobie opowiadania o dziejach tej ongiś »królewny cudownych gajów«. *Z podróży Dunajcem* jest opowieścią o podróży z kochanką »w krainę cudów, marzeń i mgły«, opowieścią wyposażoną w bogate tło krajobrazowe. *Powój* jest opowiadaniem, sięgającym w minione lata młodości i spajającym wspomnienia o »wesolej figlarce« z rozpamiętywaniem chwili obecnej. Podobny charakter opowiadania posiada *Zwiedły listek*, *Powrót piosenki*, *Na początku*, *Rozłączenie*, *Łabędzi śpiew*, *Dzieje piosenki* i cały szereg utworów, zaliczonych przez autora

do *Albumu pieśni*. Nieraz w opowiadaniu zwraca się autor jakby wprost do wyobrażonego słuchacza, dzięki czemu opowiadanie przechodzi w rodzaj rozmowy, a utwór otrzymuje charakter konwersacyjny (n. p. *Karmelkowy wiersz, Ty czekaj mnie, Niezabudki kwiecie*).

Rzadziej posługuje się poeta opisem, chociaż i tą, napozór wyłącznie epicką formą przedstawienia nie gardzi. Występuje ona zarówno w *Widmie jesieni, Czarodziejce, Cichem wzgórzu, w Astrach*, jakoteż w niektórych utworach *Albumu pieśni* (*Zaczarowana królewna, Barkarola, Mgławice*). Taki n. p. utwór czystej (bezpośredniej) liryki jak *W noc czerwcową* rozpoczyna się mistrzowskim opisem upajającej, jasnej nocy księżycowej. Wonieją kwiaty, świat rozplywa się w mgłach, przesyconych promieniami księżyca, białe chmurki żeglują po błękiecie, powiewa lekki wiatr, który prószy wonnem kwieciem lipowem. Na tle tego obrazu wyraża dopiero poeta uczucia i wrażenia, których doznaje. Odsłania owe stany duszy niezdecydowane, zwane nastrojami, gdzie zacierają się granice między odrębnymi stanami świadomości, między uczuciem, myślą a postrzeżeniem, między marzeniem a rzeczywistością, między rzeczywistością a wspomnieniem. Technicznym (stylistycznym) środkiem, który znakomicie oddaje tę nieuchwytność przeżyć, są owe stale powtarzające się zdania pyłajne, wypełniające całą drugą, rdzennie liryczną część utworu. Cała ta część jest już dziełem czystej liryki; gaśnie w niej, rozlapia się pozaosobista postać rzeczy, a żyje jedynie — dusza czująca.

Jakkolwiek ujmowanie wzruszeń w formy bezpo-

staciowe spotkamy wyjątkowo już w niektórych utworach pierwszego okresu (n. p. *Gdybym był młodszy, Między nami, Bez granic*), to jednak dążenie w tym kierunku występuje wyraźniej dopiero w okresie drugim. W indywidualnym rozwoju twórczości Asnyka powtarzają się więc niejako ogólne tendencje rozwojowe liryki nowoczesnej, która ujawnia stałe dążenie od form postaciowych do bezpostaciowości i bezpośredniości artystycznego wyrazu. Pochodzące z ostatniej doby takie arcydzieła czystego liryzmu, jak *Ta lza, Przychodzisz do mnie, Choć pól i łąk*, są niemal zupełnie pozbawione treści, wysnutej z wyobraźni, nie mają prawie nic z fabuły. Są bezpośrednią transpozycją przeżycia na wyraz artystyczny. Nie posiadając wysnutej z wyobraźni przedmiotu, któryby dał się oznaczyć jakąś nazwą, nie posiadają temsamem — tytułu, lecz oznaczone są początkiem wiersza.

Charakter bezpostaciowy przeważnie nosi u Asnyka, podobnie zresztą jak i u innych twórców, liryka programowa i refleksyjna. Czynnikiem bowiem, zapewniającym jednolitość utworowi, staje się tutaj już sam temat, który autor rozwija, myśl, którą rozstrzuwa lub sprawa, na którą stara się oddziaływać. Charakterystycznym jest dla twórczości Asnyka, że ten jednocy czynnik, tkwiący w temacie, często mu nie wystarcza. Wtedy poeta stara się przyoblec myśl lub zagadnienie życiowe w jakąś postać, która jest bądź to uosobieniem (personifikacją) pewnych pojęć, bądź też postacią fantastyczną, mającą ilustrować myśl poety.

Uosobieniem zwątpienia, ciężącego nad świadomością współczesną, jest Widmo w utworze *Nad prze-*

paścią, podobnie jak Wędrowiec w tymże utworze uosabia nieustępliwość ducha, heroiczną determinację nowoczesnego człowieka, zmierzającego niezłomnie mimo wszelkie przeszkody »ku swemu przeznaczeniu«. Z utworu tego widać, jak głęboko w nowoczesność sięgają niektóre formy poezji starożytnej. Formalnie bowiem nie jest to nic innego, jak dobrze znana czyto z biblji, czyteż z literatur starożytnych przypowieść, ujmująca problem życiowy w sytuację dramatyczną i posługująca się dialogiem. Podobną formą posługuje się poeta w *Samotnem widmie*, w *Słonku*, *Czarodziejce*, a z wykluczeniem dialogu także w *Kopciuszku*.

Jedną z cech liryki programowej jest to, że nie tyle chodzi w niej o wyrażenie siebie, ile o wywołanie zamierzonych uczuć, sądów, przekonań lub aktów woli w duszy słuchacza. Ten pozaosobisty cel artystyczny zbliża ją do w y m o w y. Podobnie jak jej prozaiczna siostra, zdąża retoryka liryczna do tego, by słuchaczowi rzecz odpowiednio przedstawić, przekonać go i porwać t. j. nadać pewien kierunek jego woli. Z pomiędzy utworów Asnyka ta grupa wierszy uległa w wyborze niniejszym może najdalej posuniętemu skreśleniu. Nie pochodzi to stąd, jakobyśmy takiej poezji nie uznawali lub odmawiali jej miana sztuki, bo w takim razie trzeba by z dziejów naszej poezji wykreślić takie ustępy najczystszej a przecudnej wymowy jak *Grób Agamemnona* lub najświetniejsze ustępy *Beniowskiego*, *Mickiewicza Ode do młodości*, *Do matki Polki* lub *Do przyjaciół Moskali*, ale z tego powodu, że Asnyk, mówiąc szczerze, nie urodził się na — mówcę. On rozumuje

miast przekonywać, uzasadnia miasto porywać lub wzruszać. Wymowa jego nie posiada ani żaru Mickiewicza, ani wspaniałego strumienia obrazów Słowackiego, ani pasji Byrona ani nawet szumnej, a przecież czarującej ucho przepyszną symfonią słów, pompy retorycznej Wiktora Hugo.

Z długiego szeregu jego liryk retorycznych można wymienić kilka zaledwie, które przetrzymały próbę czasu i mogą się podobać dziś jeszcze, bo biją nurtem szczerzego natchnienia i — co rzadkie u tego intelektualisty a dla mówcy niezbędne — tętnią przeświadczeniem duchowej łączności ze słuchaczem. Dobrze bowiem mówić można tylko do tych i tylko wtedy, gdy się posiada wspólny z audytorjum rytm duszy. Do takich udałych dzieł poetyckiej wymowy nie wahamy się zaliczyć *Na Nowy Rok*, *Daremne żale*, *Pobudkę* lub *W 25 rocznicę powstania*, który to utwór poza walorami retorycznymi podbija nas jeszcze precudną poezją wspomnień. Reszta to — rymowana gazeta. Niektóre z utworów tego rodzaju znalazły się w wyborze obecnym raczej jako dokument historyczno-literacki niż dzieło sztuki. Chodziło bowiem o to, ażeby przez wybór samych światła, a pomijanie cieni, nie zacierać prawdziwego oblicza tej twórczości i nie odbierać jej piętna czasu.

*

*

Artyzm. Miarą wartości artystycznej dzieła literackiego jest siła i sprawność wyobraźni, którą poznajemy z tego, jak poeta »odczuwa« i opanowuje istotę tworzonego przez siebie przedmiotu artystycznego, przy pomocy jakich przedstawień wydobywa rzecz z ni-

cosci, jak ją sobie uświadamia, w jakich szczegółach, rysach lub barwach ją widzi »przed oczyma duszy«, czyli jaki jej nadaje wyraz artystyczny, a wreszcie, jak panuje wyobraźnią nad całością dzieła, nad spletem i stosunkami wzajemnymi zawartych w niem przedmiotów, czyli jak komponuje swój utwór.

Przedmiot artystyczny. O ile chodzi o odczucie i opanowanie przedmiotu, najwcześniejsze utwory Asnyka nie świadczą o szczególnem skupieniu twórczem, o wielkiej sile i czułości wyobraźni. Opinie lub zapatrywania, założenia teoretyczne lub upodobania literackie, jednym słowem cały ten nanos intelektualistyczny, mącający proces twórczy u początkujących pisarzy, zbija niejednokrotnie intuicję twórczą z prostej drogi i psuje wartość wizji artystycznej. W *Śnie grobów* »Anioł przeznaczeń«, pojęty jako genjusz dziejów, jako niewzruszony, ale sprawiedliwy duch-sędzia, wążący na szali dziejowej uczucia i czyny generacji romantycznej, wypada z swej nadziemskiej roli, kiedy zwyczajem ziemskich śmiertelników puszcza się na złośliwe wycieczki przeciw genjuszowi epoki poprzedniej (I, 286—94). Poeta zatracą w tem miejscu odczucie istoty owej postaci zmyślonej, podsuwa jej swoje osobiste, chwilowe mniemania i odruchy myślowe, nie czując, że psuje przez to kreację artystyczną. W *Echu kołyski* nie wstawia się poeta w przeżycia matki, rozmyślającej nad kolebką dziecięcia, wkłada jej poprostu w usta refleksje swoje własne, wskutek czego ta matka mówi do dziecka tak, jak nigdy żadna matka nie czuje, ani nie myśli. W poemacie lirycznym *Z podróży Dunajcem* zbyt słabe jest skupienie twórcze i przejęcie

się momentem przeżycia, skoro poeta miał spowiadać się z tego, co czuje, może układać sobie, co będzie czuł lub myślał, jak kochanka w pewnej chwili winna by się zachować i co on wtedy mógłby pomyśleć, odczuć lub uczynić.

Gdy mówimy dla przykładu o tych krzywiznach wyobraźni w utworach młodzieńczych, nie należy zapominać, że pewność ręki w ujęciu artystycznego przedmiotu, zdolność żywego zachowania go w wyobraźni przez cały ciąg utworu, zawodzi bardzo często nawet największych poetów w początkach ich twórczości. Na odwrót znowu podziwiać musimy cudne wżycie się w sytuację duchową własną i swych słuchaczy we wierszu tak wczesnym, jak *Na Nowy Rok*, opanowanie pola wzruszeń w *Róży*, w *Ja ciebie kocham* lub *Gdybym był młodszy*, przedziwną intuicję odczucia i żywość widzenia postaci w *Abdykacji*, w *Niezabudki kwieciu*, w *Powoju*, *Czarach* lub *Widmie jesieni*.

Do prawdziwego mistrzostwa wznoszą się w tym względzie kreacje, pochodzące z drugiego okresu twórczości. Jak serdeczne wnikięcie w niedolę złamanego ludzkiego serca przemawia do nas z *Łabędziego śpiewu*, jaka szczerość przeżycia i prostota jego przedstawienia w *Astrach*, jaką zachwycającą żywość wizji, przeczystość barw, linii, światła i cieni posiada kraj-obraz *Ranku w górach*, *Letniego wieczoru* lub *Wodospadu Siklawy*, ile życia tętni w takim *Fresku pompejańskim* lub w *Pointe du Raz*, jaka przejmująca groza w widmowej rzeźbie *Morskiego Oka*, co za bezpośredniość i wibrująca czułość na nieustanne, wiecznie pulsujące życie przyrody w *Nocy pod Wysoką*, jakie prze-

nikliwe wejrzenie w duszę zbiorową odsłania *W 25 rocznicę lub Szkic do współczesnego obrazu!* Pisarz, w którego duszy rodziły się zjawy przyrody, człowieka i życia, świata zewnętrznego i poruszeń wewnętrznych, tak żywe i do głębi odczute, był bezwątpienia wielkim poetą.

Wyraz artystyczny. Podobnie jak rysownik przemawia do nas linją, malarz barwą, rzeźbiarz kształtem płaszczyzn, a architekt kształtami utworów przestrzennych, tak poeta mówi do naszej wyobraźni (choć jeszcze nie do ucha) jakością i celowością wywołanych przedstawień, które ujęte w słowa, stanowią wyraz artystyczny. Podobają się nam wyrazy artystyczne, które wywołują przedstawienia żywe, pulsujące tętnem przedmiotu, wprowadzające w odczucie jego istoty. W tym względzie sztuka Asnyka z doby wcześniejszej niejednokrotnie chroma, podobnie jak w przedmiocie artystycznym. Niepodobna bowiem dobrze wyrazić tego, czego sobie doskonale nie wyobrażamy lub nie odczuwamy, nad czem nie panujemy całą naszą duchowością.

Jeżeli w poemacie *Z podróży Dunajcem* poeta, chcąc wyrazić to idealizujące przeistoczenie, któremu ulega dusza kochanki w jego wyobraźni, powie: »A tak cię sen mój sercem odmieni, że mi wykwitniesz, *jak biały kwiat pełen miesięcznych, drżących promieni*, rzucony ze mną w fantazji świat« — to otrzymujemy przedstawienie obrazowe, samo przez się wprawdzie wcale piękne, ale niewiele mówiące. Bo jakkolwiek przemawia do naszej wyobraźni wizja białego kwiatu, opromienionego drżącym światłem miesięcznym, to jednak o istocie przeżycia, o tem, czem dla poety stała

się ukochana, nic nam to przedstawienie jeszcze nie mówi. Jest sobie ładnym poetyckim frazesem, ale niczem więcej. Gorzej jest dalej, gdzie poeta powie: »I będę mniemał wtenczas półsenny, że *na twych marzeń tęczowem tle widzę uczucia odbłask promienny, płynący ku mnie na srebrnej mgle*«, bo ten obraz nie tylko że żadnego przeżycia nam nie uzmysławia (nie wyraża), ale nadto nie da się wogóle przedstawić lub odczuć, spływa bez śladu po ludzkiej świadomości. Składa się z elementów tak nieuchwytnych, intelektualistycznych i oderwanych, że nie jesteśmy w stanie przedstawić sobie lub odczuć ów »odblask uczucia« poety, płynący ku niemu »na srebrnej mgle« (?), a widziany (!) »na tęczowem tle marzeń« kochanki. To się nazywa kwiecieście pisać, a nie nie powiedzieć.

Podobna skłonność do przedstawień czysto pojęciowych, abstrakcyjnych lub też do obrazów zużytych, wytartych i zbanalizowanych, a więc nie działających już na wyobraźnię, widoczna n. p. w utworze *Ach, jak mi smutno*, gdzie autor, spowiadając się ze smutku po odjeździe ukochanej, powie: »mój anioł mnie rzucił, w daleki odbiegł świat i próżno wzywam, ażeby mi zwrócił zabrany marzeń kwiat«. Ten »kwiat marzeń« tworzy obraz tak nikły i tak doskonale wówczas oklepany, że mógłby bez szkody figurować w jakiejś gadatliwej poezji studenckiej. Dobija go jeszcze owa możność »zwrócenia«, która zniża całe przeżycie do rzędu jakiejś rzeczy martwej i bezdusznej. Podobna jałowość w następnym wyrazie: »Serce się jeszcze zrywa i rozpacza, *szukając jasnych tchnień*«. Co to mają być »jasne tchnienia«, których na dobitek niby wiatru

w polu można... »szukać«, tego nietylko nie odczuje intuicja, ani nie wystawi sobie wyobraźnia, ale nawet nie schwyci intelekt. To są puste ornamenty słowne, kaligrafja wierszopiska, a nie tworzenie.

Jaki jednak żywy, nasycony uczuciem, nawskróś przejmujący jest obraz, wyrażający tuż zaraz ciemne przecucie fatum, wiszącego nad sercem: »*cięży już nad niem niewidzialna ręka*«. Czyż może być coś prozaiczniejszego od »ręki«? A jednak ten wyraz artystyczny, niewyszukany, naturalny oddaje lepiej i żywiej maluje istotę rzeczy, niż wszelkie kunsztowne i wyszukane »jasne tchnienia«, »cienie grobów«, czy »kwiaty marzeń«. Ten obraz żyje w naszej świadomości, pulsuje krwią przeżycia; można powiedzieć, że on jeden ratuje cały ten utwór ckliwy i anemiczny. Skłonność do posługiwania się pojęciami oderwanymi, wyobrażeniami zbyt szerokimi i ogólnikowymi, sądami i wnioskowaniem w miejsce wiązania obrazów, zabija w głównej mierze lirykę retoryczną Asnyka. Jest to poezja chora na intelektualizm.

Już jednak najwcześniejsze utwory pierwszego okresu zdobywają się niejednokrotnie na wyraz pełen siły, na przedstawienia, dyszące treścią emocjonalną lub znaczeniową. W *Różnych łzach* pomimo młodzieńczej afektacji, pomimo skłonności do efektów i widocznego jeszcze polowania na »śliczności«¹, zdobędzie się już poeta na to, że powie szczerze, poprostu,

¹ Widoczne to w wyrażeniach następujących: »spotkałem dziewicę nadobną; ta łyż łała na kwiatów kielichy« (koniecznie »na kwiatów kielichy«!); »Jej westchnienia z lekkiem wiatru drżeniem w jedną fale spływały harmonji i t. p.

a dobrze: »te wyrazy tak proste i smętne *ostrzem noża utkwily w mem sercu*«, »usiadłem nad morzem samotny, *wyklinając me życie tułacze*«, »serce moje pękało z żalości, myśl za morze popłynęła dalej i zostałem *jako głaz w ciemności*«. Proste, niewyszukane zakończenie *Karmelkowego wiersza*: »Z serca pożytek niewielki, więc mam w zapasie karmelki — dla dam!« — siedzi jak przylepione, a rytmem przypieczętowane na amen. A zachwyt miłosny czyż wyraził kto prościej i naturalniej jak Asnyk w tem wyznaniu: »Gwiazdbym nie szukał na niebie ani miesiąca, alebym patrzył na ciebie, boś więcej promieniejąca od gwiazd na niebie« (*Gdybym był młodszy*).

Na wysoki stopień doskonałości wznosi się mowa poetycka Asnyka w drugim okresie twórczości, zwłaszcza w utworach opisowych i filozoficznych. Przyroda czy człowiek, myśl czy wzruszenie przesuwają się wtedy przed naszą wyobraźnią w przedstawieniach pełnych krzepkości i mocy, odczuty, tętniące życiem. Rzecz opisywana staje jak żywa, ujęta w linje niezrównane, w barwy przepyszne i niezapomniane: »W głębi *ton jeziora* sina i mchu na *głazach zielony aksamit*«... »Na *niebie jeszcze dzień* panował biały, a słońce, góry zasłonięte grzbietem, *barwiło w szczytach wyżębione skały złotem, purpurą albo fioletem*«... »Noc *gęste mroki* zapuściła wszędzie... i tylko ową *błękitną ciemnotę* gdzieśgdzie *gwiazdy przetykały złote*«. Takie obrazy w *Nocy pod Wysoką* wydają się nieodwołalne i wieczne jak sama przyroda, jak dzieło Stwórcy.

Na wyrażenie myśli oderwanej lub złożonych zjawisk zbiorowego życia znajduje Asnyk niejednokrotnie

obrazy, chwytające przedziwnie puls rzeczy, pełne wymowy, jedyne. Czyż można żywiej wystawić wyobraźni chwile nawalnicy i grozy dziejowej jak temi przedstawieniami *Pobudki*: »twierdza w gruzy się wali, płonie nad głową dom«? Konstrukcję myślową tak oderwaną, suchą, matematyczną niemal, jak pojęcie ciągłości historycznego rozwoju, ilustruje poeta obrazem, który ideę zasadniczą tłumaczy lepiej niż najbardziej wnikliwa dysertacja:

Jak ptaki, kiedy odlatywać poczną,
 Bez przerwy ciągną w dal przestrzeni siną,
 I horyzontu granicę widoczną
 Raz przekroczywszy, gdzieś bez śladu giną,
 Tak pokolenia w nieskończoność mroczną
 Nieprzerwanemi łańcuchami płyną,
 Nie wiedząc nawet, skąd wyszły... gdzie spoczną...
 Ani nad jaką wznoszą się krainą.

Nad głębiami s. IV.

Ulubionym środkiem artystycznym w wyrażeniu przyrody lub zjawisk fizycznych jest u Asnyka, podobnie zresztą jak u każdego poety, ich przepostacowanie na miarę ludzką, antropomorfizm poetycki. Powolne zamieranie życia w przyrodzie jesiennej uzmysłowi nam postać fantastyczna, *Widmo jesieni*, unoszące się nad ziemią i dobijające w sposób nieubłagany tlejące jeszcze tu i ówdzie resztki życia. Przenośnia poetycka, obraz zastępczy rzeczy, urasta tutaj na postać samodzielna, staje się *s y m b o l e m*, którego życie określa sama tylko treść uczuciowo-znaczeniowa, nadana mu przez poetę. W ten sposób na długo przed skryształizowaniem się symbolizmu jako świadomego kierunku li-

terackiego¹ powstaje ten pierwszy w naszej liryce utwór zdecydowanie symboliczny.

Limba przez stałe wydobywanie analogij ludzkich w nieożywionym przedmiocie staje się niemal istotą żywą, przedstawicielką nieugiętej indywidualności ludzkiej, która trwa niezłomnie na górnym zrębie swego ideału i nie zniży się nigdy, chyba »strzaskana przez gromy«. Na prządkę, która chwyta śnieżne, po skałach rozpierzchłe przedziwo, i nucąc od wieków pieśń jednę i tę samą, wysnuwa swą wstęgę srebrzystą — przeistacza się w wyobraźni poety »warłki strumień szumiącej Siklawy« (*Wodospad Siklawy*). Dobrym, troskliwym, współczującym olbrzymem staje się *Giewont*, piastujący od wieków rozsiadłe u stóp jego plemiona góralskie; znający wszystkie ich dzieje minione i obecne, ich radości i smutki, cnoty i winy, a patrzący z pobłażaniem lub z uśmiechem wyrozumienia na ich zwady, zabiegi lub starcia.

Cechę ogólną wyrazu artystycznego Asnyka stanowi powściągliwość, miarkowanie tonu. Unika on tonów silnych, zjaw żywiołowych, barw jaskrawych i silnych kontrastów. Odbija się w tem charakter jego miękkiej, kontemplatywnej i refleksyjnej osobowości, stroniącej od podniet mocnych, nakładającej jakby tłumiak na płynące do duszy odgłosy świata. Nie znajdziemy u niego ani żywiołowości Mickiewicza, ani zawrotnej fali obrazów i kolorystycznego bogactwa Słowackiego. Obrazy jego nie tyle przemawiają bogactwem i soczystością barw, ile natężeniem świetlnem, łagod-

¹ Najwcześniej we Francji między r. 1885 a 1890; *Widmo jesieni* pochodzi prawdopodobnie z 1871.

nym doborem światła i cienia. W przedstawieniu świata wewnętrznego nie spotkamy u niego wybuchowych manifestacyj duszy, stanów rozszarpanych do białości, okrzyków bólu lub dławiącego łkania, drgającej mowy wielkiego uniesienia lub pasji. Wyraz artystyczny jest zneutralizowany przez świadomość, nastrojony na przyciszony, molowy ton przeżycia. Wzruszenia najsilniejsze i przejmujące poszukują u niego jakby instynktownie ciemności i nocy¹, ściągającej kontur obrazów i tłumiącej żywość barwy. Jest to mowa jakby »zbudzonego w mogile człowieka, co z przerażeniem w tej podziemnej ciszy, zamierający własny krzyk swój słyszy«. Tam, gdzie Asnyk podnosi ton, gdzie chce mówić »prosto a z krzykiem«, poezja jego najczęściej zaczyna stąpać na koturnach, staje się nienaturalną, krzykliwą, sztucznie patetyczną (*Pod stopy krzyża, Rezygnacja, Na pobojuwisku, Sam na sam*).

Kompozycja. Ponieważ kompozycja jest wynikiem stosunków istniejących między poszczególnymi elementami utworu, trudno ją scharakteryzować ogólnikowo bez wejrzenia w szczegóły tych stosunków. Rozpatrzmy je na przykładzie szczegółowym, a później przyjdziemy do uogólnień, o ile one w niniejszym ryczałtowym przeglądzie są możliwe. Weźmy dla przykładu utwór, pochodzący z pierwszego okresu, który nie jest ani skończonem arcydziełem, ani też płodem poronionym, może przeto dać pojęcie przeciętne o kompozycji Asnyka — *Widmo jesieni*.

¹ *W ciemności grobu, W wieczny cień, Astry, Głos wołający, Ból zasnął, Noc pod Wysoką, Przychodzisz do mnie.*

Pierwszy moment utworu (w. 1—2) daje nam postać nieba. Dobywa ją autor przy pomocy dwu wyrazów artystycznych, pierwszy wywołuje wspomnienie nieba, jakim ono było niegdyś, pełne pogody i jaśniejące żywością błękitu; drugi daje obraz obecny — niebo martwe, przygnębiające szarością cieni. Artystyczna waga momentu polega nie na jakości przedstawień, ale na ich związku, na kompozycji, w tym wypadku na kontraście. Ta okoliczność, że obraz szary, przygnębiający, następuje po wspomnieniu miłego obrazu przeszłości, budzi mimowoli żal za tem, co minęło bezpowrotnie i nazawsze, zabarwia uczuciowo cały moment.

W wierszu trzecim zjawia się nowa postać, a więc nastaje moment nowy. Z szarych cieniów, wlokących się po niebie, wynurza się »jakiś duch«, widmo; drugi wyraz (w. 4) wnosi do utworu element nowy, dotychczas nie istniejący. Obok dotychczasowego żywiołu wyobraźniowego i uczuciowego zjawia się element akcji — widmo »zimną dłoń kładzie na ziemi«. Zasadniczy efekt momentu posiada w przeciwstawieniu do momentu poprzedniego nie charakter uczuciowy, ale wrażeniowy. Cucie zimna przejmie nas, gdy sobie przedstawimy owo dotknięcie ziemi (matki Ziemi!) przez »zimną« dłoń widma.

Począwszy od wiersza 5 (w. 5—12) zajmuje się poeta wyłącznie przedstawieniem (opisem) widma. Postać, poprzednio jedynie wprowadzona w krąg naszej świadomości, tajemnicza, bliżej nieokreślona, ponadto zaraz po swem zjawieniu odwracająca uwagę od siebie na wykonywaną przez siebie akcję, dopiero teraz jawi

się nam w pełni artystycznego wyrazu i skupia na sobie czynność wyobraźni. Jest to więc moment nowy, o charakterze opisowym, odpowiadający mniej więcej temu, czem są sceny sytuacyjne w dramacie, lub ustępy analityczne w powieści. Pierwszy wyraz artystyczny (w. 5—6) okazuje nam poprzez gazę mgieł całość postaci, drugi (w. 7) i trzeci (w. 8) ożywia ją, owiewa tchnieniem człowieczeństwa, wydobywając znamiona tak rdzennie ludzkie, jak »wzrok« i »twarz«. Każdy następny skupia naszą uwagę na jednym szczególe, pozornie czysto dekoratywnym — na wieńcu. Ten z powodu bogactwa wyrazów (szermiały, sączy wilgoć, sterczy kolcami cierni w miejsce kwiatów opadłych), urasta do znaczenia jakiejś zjawy wymownej, istotnej i wielkiej wagi. On dopiero odsłania nam znaczenie postaci, wprowadza w jej rozumienie, odkrywa niejako jej duszę, kojarząc dzięki pewnym właściwościom wyrazów artystycznych widzenie wieńca z odpowiednimi zjawiskami przyrody. Te charakterystycznie jesienne szczegóły wieńca, odkrywają przed nami duszę postaci, wyśpiewują jej treść wewnętrzną, mówią, że ona jest upostaciowaniem zamierającego w przyrodzie życia, że jest »widnem jesieni«.

W całości posiada ten moment charakter opisowy i myślowy; stwarza on szereg pozycji obrazowych dla wyobraźni i zaciekawia, budzi zastanowienie, kto jest ta postać, skłania do odkrywania jej istoty, a więc wywołuje w nas pewien proces myślowy. Dzięki intelektualnemu charakterowi estetycznego doznania, nie jesteśmy w stanie zająć wobec artystycznej zjawy ja-

kiejś postawy uczuciowej. Wchodzi ona w krąg naszej świadomości, nie witana przez jakieś wyraźne (uświadomione) uczucie przyjazne lub nieprzychylnie. Nie ujmuje ani nie odpycha, jest uczuciowo obojętna. Mimo to nie pozostaje bez wrażenia. Zasnute mgłą spojrzenie widma, jego twarz chłodna, wieniec szerniały, odarty z kwiatów, sączący krople wilgoci, sterczący ciernią oślizgłych koleców — wszystko to wywołuje pewne nieuświadomione przygnębienie. To podświadome czucie, wywołane przez wrażeniowe zabarwienie wyrazów artystycznych, stanowi ton zasadniczy tego momentu.

Po momencie, poświęconym wydobyiciu i ujawnieniu postaci głównej, następuje moment nowy (w. 13—18 średniówka) przedstawiający ruch i działanie postaci. Widmo »płynie«
ponad ziemią. Wola, kierująca jego ruchami, demaskuje się teraz jako zdecydowanie wroga naszym uczuciom bytowym, naszej woli, naszemu instynktowi istnienia. Niby jakiś duch grozy, wieszczący zatracenie, unosi się ono z ponurą determinacją (»z schyloną twarzą«) ponad światem żyjącym, wywołując zamarcie serca w przyrodzie (»ciszę złowrogą«). Jego unicestwiający spójrzanie, tem okrutniejsze, że »łzawe«, rozsiewa dokoła nastrój przedśmiertny — »senność, smutek i trwogę«. Z zaciętym uporem ponawia raz jeszcze czynność poprzednio wykonaną; wyciąga swą dłoń (ową »dłoń zimną«!) i to skrzepłe, okrutne ramię śmierci przyciska do żywego jeszcze łona matki-Ziemi. Wśród wiersza (średniówka) niby w bolesnem zaparciu tchu pośród śmiertelnego oczekiwania, zastyga moment artystyczny.

Następuje katastrofa i rozwiązanie:

...ziemia się wzdryga
Lecz tchem grobowym rażona,
Martwieje, głuchnie, zastyga.

To drgnienie ogromu ziemi, będące reakcją na unicestwiającego, zabójczego dolknięcie widma, odsłania nam, że w tej ogromnej a bezsilnej istocie bije jeszcze jakieś słabiuchne tętno życia. Czemś bezlitosnem, niehumanitarnym staje się przeto ów akt mordu, spełnionego przez widmo. Jest to jakby dobijanie chorej istoty, leżącej w agonji na śmiertelnej pościeli. Dlatego z uczuciem ulgi przyjmujemy cios następny, porażający postać konającą odrazu swym »tchem grobowym«. Trzy wyrazy następne zarówno treścią swych przedstawień, jak i zestrojeniem wzajemnem oddają kolejno poszczególne stadja zamierania, agonję organizmu.

O ile możnaby utwory oznaczać wedle ich przedmiotu, to *Widmo jesieni* nazwalibyśmy utworem impresjonistycznym, albowiem przedmiotem artystycznym, który poeta tutaj wyraża, są jego wrażenia (impresje), doznane na widok obumierającej przyrody w jesieni. Jednakowoż przedmiot ten jest wyrażony wprost zaledwie w momencie pierwszym, w momentach następnych wyrażony on jest pośrednio, za pośrednictwem postaci fantastycznej, która pozatem że ma wyrazić osobiste uczucia i doznania poety, żadnej treści własnej nie posiada. Jest to przenośnia poetycka, zjawia zastępcza przedmiotu, *rozwinięta* na postać, symbol literacki. Ze względu więc na wyraz artystyczny, rozstrzygający tutaj o charakterze artystycznym całości, nazwać możemy ten utwór symbolicznym.

Jeżeli teraz zastanowimy się nad całością i spytamy siebie, z czego został skomponowany ten wytwór duchowy, który powstał w wyobraźni poety, a powtarza się w naszej, nie trudno nam będzie wyróżnić w nim trzy składniki kompozycyjne: 1) tło (miejsce) akcji, przestrzeń między niebem a ziemią, 2) postać główną i działającą, Widmo jesieni, i 3) postać bierną, Ziemię. Wewnętrzzną nicią, która spaja te składniki w naszej wyobraźni na jednolitą całość, jest akcja postaci głównej. Pod względem więc kompozycyjnym przedstawia się *Widmo jesieni* jako miniaturowy dramat; jest to jakby misterjum o dwu postaciach, osnute na tle życia przyrody.

Z tego punktu widzenia łatwo zdać sobie sprawę z zalet i niedostatków kompozycji. Zaletą bezsprzeczną jest to, że poeta nie poprzestał na samym opisie fantastycznego widma, ale uczynił nas świadkami jego działania. To u d r a m a t y z o w a n i e postaci daje nam żywsze i silniejsze przedstawienie rzeczy, aniżeli prosty opis dokonywania się zmian w przyrodzie. Kompozycję całości trudno mimo to uznać za idealną. Moment trzeci, opisowy, (ww. 5—12) jest w stosunku do reszty nie tylko zbyt wyczerpujący i szczegółowy, ale, co o wiele ważniejsze, zanadto realistyczny. Wieniec na czole Widma jest oddany z taką wyrazistością i plastyką, że postać traci przezto cechy widma, staje się czemś żywym, zjawą niemal że dotykálną, niezharmonizowaną z rozwiewnością wizji fantastycznej. To, co w innych warunkach byłoby niewątpliwie zaletą, tutaj staje się wadą. Następnie ze względu na dramatyczność kompozycji zbyt późno, bo dopiero po katastrofie wprowa-

dza poeta Ziemię jako istotę ożywioną («ziemia się wzdryga»). Wrażenie silniejsze osiągnąłby poeta, wyrażając to ożywienie już podczas wprowadzenia Widma, kiedy ono »zimną dłoń kładzie na ziemi«. Bez tego ożywienia i wydobycia roli Ziemi jako postaci, akcję Widma śledzimy aż do chwili katastrofy bez należytego napięcia.

Pomimo wybitnej postaciowości w pierwszym okresie rzadko stara się Asnyk o kompozycję równie dramatyczną, jak tutaj. Bardzo często zadowala się jedynie surogatem dramatyczności, scenerją i dialogiem. W ten sposób komponowane są n. p. *Różne lzy*, *Gałązka jaśminu*, *Słonko*, a w formie opowiadania także *Niezabudki kwiecie* i *Czary*. Wszędzie tutaj mamy zarysowaną scenerję, a na niej umieszczone postaci, których dialog stanowi główny środek wyrażenia tego, o co poecie chodzi. Jest to kompozycja dość szablonowa i konwencjonalna, oparta na schemacie konstrukcyjnym, sięgającym jeszcze czasów sielanki (n. p. *Laura i Filon* Karpińskiego), a poprzez balladę i romancę z doby mickiewiczowskiej (n. p. *Romantyczność*, *Świtezianka*, *Dudarz*), sięgająca głęboko w drugą połowę XIX wieku.

Jeszcze sztuczniejszą od niej jest konstrukcja jednopostaciowa, operująca monologiem. Ma to być liryka pozaosobista, coś w rodzaju epickiego fragmentu. Autor przedstawia w pewnej sytuacji jakąś postać i każe jej przemawiać lub wynurzać się na dany temat; stąd retoryzm stanowi nieodłączną cechę utworów tego rodzaju. Taką konstrukcję monologistyczną posiadają przeważnie pseudoklasyczne elegje lub dумы

(n. p. Niemcewicza *Duma o Żółkiewskim*). W dobie romantyzmu, który w rzeczach techniki konstrukcyjnej był wielki mściwoda, ale pomysłowości własnej okazał niewiele, z szczególnem upodobaniem holdował tej formie w naszej liryce J. B. Zaleski w swych dumkach i poematach pseudohistorycznych (*Dumka Mazepy, Dumka Kosińskiego, epizody Damjana Wiśniowieckiego*). Tą sztuczną formą posługuje się Asnyk rzadziej, ale jej jeszcze nie unika zupełnie. Posługuje się nią zwłaszcza wtedy, kiedy wypowiada jakąś myśl lub naukę, pretendującą do powszechnego uznania, a przez włożenie jej w usta jakiejś postaci fikcyjnej stara się odebrać jej posmak mniemania subiektywnego. Na tym schemacie konstrukcyjnym opiera się więc przeważnie kompozycja utworów o charakterze tendencyjnym lub moralizująco-dydaktycznym, jak n. p. *Juljan Apostata, Echo kołyski, Czarodziejka, Na pobojoisku*.

Do ideału kompozycji lirycznej, a więc do skupienia elementów około pewnego momentu przeżycia, stanowiącego emocjonalną czy myślową dominantę utworu, zbliża się Asnyk już niejednokrotnie w pierwszym okresie twórczości, zarówno w liryce czystej, jak i postaciowej. Taki *Powój* n. p., choć jest opowieścią o doznaniach dawno minionych i obecnych, posiada jednolite zabarwienie wzruszeniowe przez to, że każdy moment przeszłości widziany jest stale przez pryzmat teraźniejszości. Jedno i to samo uczucie żalu towarzyszy każdemu wspomnieniu zdarzeń minionych.

Z tego punktu widzenia sztuczną i nienaturalną, pomimo świetnego obrazowania w introdukcji i wysokich walorów wokalnych (deklamacyjnych) całości,

wyda się nam kompozycja *Z podróży Dunajcem*, w której odchylenia w przyszłość, owe rozważania na temat »jakby to było, gdyby«, rozbijają jedność trwającego przeżycia. Doskonale skomponowane są natomiast utwory, przepojone odczuciem chwili i rugujące z pola świadomości wszystko to, co z nią bezpośrednio nie związane: *Na Nowy Rok*, *Gdybym był młodszy*, *Ciche wzgórze*, *Ja ciebie kocham*, *Miedzy nami*, *Barkarola*, *Ból zasnął* i t. p. Każdy z tych utworów jest, że użyjemy pojęcia Mickiewicza, jakby artystycznym »rozszerzeniem chwili«. Z poszczególnych momentów utworu każdy następny nie wypiera poprzedniego, ale go rozszerza i uzupełnia. Momenty rozwijają się nie po sobie, ale jak w dziele malarskiem — obok siebie. Dlatego to połyska wszystko, lśni się, migoce, oddecha szczęściem, tańczy barwą i światłem, raduje się słońcem w precudnym opisie *Ranku w górach*. Spokojem i ciszą tchnie znów opis *Letniego wieczoru*; wszystko tutaj jakby tuliło się do snu, odziane w barwy matowe, w szmery i szelesty ściszone, ukołysane przestrzenią, przesycone wonią siana i polnych kwiatów. Jeżeli dochodzi uszu jakiś głos, to tak daleki, że ledwie słyszeć się daje, jeżeli zarysuje się jakiś grzbiet górski, to tak przymglony, że wygląda jak »senne malowidło«.

Jedną z ulubionych form kompozycyjnych Asnyka jest *parallelizm*, poetyckie zestawienie dwu przedmiotów artystycznych, pozornie zupełnie odrębnych i nie mających z sobą nic wspólnego, ale tłumaczących i wyjaśniających się wzajemnie. Jest to więc porównanie poetyckie, rozwinięte kompozycyjnie na całość utworu. Pierwszym członem takiego porównania jest

zwyczajnie jakiś przedmiot lub zjawisko przyrodnicze, drugim sfera duchowa człowieka. W ten sposób skomponowany jest *Kamień*, *Światła*, *Egzotyczne kwiaty*, *Bez granic*, *Mgławice*, *Podczas burzy*. W utworach powyższych każdy człon traktowany jest oddzielnie; po wyczerpaniu jednego wydobywa poeta analogje w drugim, używając nawet często ogniwa spajającego »tak samo« lub »podobnie«. Zdarza się jednak, choć rzadziej, że przeplata jeden motyw z drugim, jak n. p. w *Panieneczce* lub w *Tęsknocie*, gdzie przeplatają się ze sobą dwie pary przedmiotów.

Bardzo często paralelizm dotyczy tylko jednego przedmiotu, ale ujętego z dwu odmiennych punktów widzenia lub przedstawionego w odmiennych stosunkach. Bohaterkę *Abdykacji* na przykład opiewa poeta najpierw jako uroczą panienkę, a później jako damę, królującą w salonach; wartościowanie uczuciowe przedmiotu narzuca się dzięki temu samo przez się. Podobną kompozycję posiada *Powój*, *Astry*, *Myślałem, że to sen*. *Dzieje piosenki*, *Ruszając w drogę*. Wszędzie tutaj przeszłość jest zestawiona z teraźniejszością, a w *Nawróceniu* to zestawienie przez zamianę ról, stanowiącą pointę rozwiązania, osiąga nawet celowo efekt wysoce komiczny.

Technika. Styl. Podobnie jak najgenialniejszy muzyk nie mógłby wyrazić swych natchnień w epoce, która rozporządza zaledwie jakimś ubogiem narzędziem strunowem i brząkadłami, tak też poeta jest zależny w wyrażeniu swej treści wewnętrznej od poetyckiego narzędzia, od rozwoju, poziomu i doskonałości języka w danem stadjum historycznem. Okres Asnyka,

następujący po najbujniejszym u nas rozkwicie poezji, zastawał narzędzie poezji tak udoskonalone, że o jakimś dalszem doskonaleniu mógł marzyć chyba genjusz, odkrywający świat piękna zupełnie nowy, odrębny, dotychczas niewypowiedziany. Po r. 1863 czeka u nas na nowe i doskonalsze narzędzie nie poezja, ale proza, wysoce zaniedbana w okresie poprzednim, mająca na sumieniu grzechy tak ciężkie, jak obrzydliwy, w niemieckiej kuchni smażony szwargot filozoficzny Trentowskich, Kamińskich, a nawet (niech im tego Bóg nie pamięta) Krasińskich i Norwidów. Te grzechy odrobić i przyodziać prozę w szatę godną wielkich tradycyj wieku złotego miała dopiero nowa generacja pisarzy z drugiej połowy XIX i początku XX wieku.

W twórczości wyzwolonej dwie tylko były dziedziny, przez wielkich twórców romantycznych pominięte lub zbyte ladajako, a przeto nastroczające następcom sposobność nowego pasowania się ze słowem: analiza stanów wewnętrznych i dziedzina myśli ścisłej. Pierwsza, stanowiąca niejako pole wyłączne i obowiązkiem powieściopisarzy, była dla Asnyka zamknięta już przez sam rodzaj jego talentu; w drugiej dokonał tego, czego nie dokazali więksi od niego — stworzył styl poezji filozoficznej. Dowiódł, że poezja jest w stanie podążać szlakami myśli oderwanej, nie tracąc nic z charakteru sztuki i nie zniżając się do poziomu wierszowanego traktatu.

Kiedy w *Nad głębiami* czytamy takie przepyszne ujęcia słowne jak n. p. pojęcia niepoznawalności rzeczy »ruchliwa fala (bytu) własną twarz naszą ukazuje zdala«, lub »wzrok nasz nie sięga za drogi krawędzie«,

czy też pojęcia nieskończoności: »Tłum nowych pędów wciąż do życia rwie się, gdy to, co przedtem w pełnej kwitło sile, spada jak liście obumarłe w lesie...«, lub jeszcze: »Na falach swoich toczy słońce miliony wieczny ocean bez dna i wybrzeży, którego nawet goniec uskrzydłony przestrzeni, promień świetlany nie zmierzy« — to wyrażenia te, jednością, siłą i plastyką dorównywające mickiewiczowskiej niemal krzepkości stylu, wydają się nam dzisiaj bardzo łatwe i proste, bo łatwem wydaje się nawet to, co najtrudniejsze — już po rozwiązaniu. Ale że podobne opanowanie i ujarzmienie słowa nie przychodziło łatwo poprzednikom Asnyka, o tem mówią liczne, już przed urodzeniem pomarłe nowotwory językowe lub bezskuteczne borykanie się ze słowem w poezji Krasińskiego czy Norwida. Taki styl dla poezji myśli trzeba było dopiero od nowa stworzyć.

Tego uroku świeżości i pierworództwa nie posiada już styl jego liryki osobistej, zarówno uczuciowej, jak i refleksyjnej. Rzadko spotkamy u niego powiedzenie, sprawiające wrażenie bezwzględnej nowości, czegoś, co nie ma analogji u poprzedników. Przepych i bogactwo słowa poprzedników olśniewa go z początku, narzuca mu się nieodparcie jako forma powiedzenia »najpiękniejsza«, zniewała do reprodukcji nieraz całych zwrotów. Dopiero później wyswobadza się z pod tego uroku, zdobywa przeświadczenie, że w jego warunkach oryginalność stylowa może być jedynie powściągliwością i umiarkowaniem wobec bogactw i klejnotów, rzucających rozrzuconą dłonią wielkich romantyków.

Cechuje jego styl wybitne upodobanie w rze-

czownikach oderwanych (ideał, marzenie, los, żal, trud, kształt, serce, dusza, cud, sen, moc, harmonja, melodia); z pomiędzy zmysłowych mają u niego zawsze pierwszeństwo wyrazy o szerokim zakresie treści, ogólnikowe (świat, ocean, noc, świt, dzień, blask, obłok, kwiat, zorza) przed szczegółowemi, określającemi przedmiot jednostkowy, liczba mnoga przed pojedynczą. Przemawia on raczej do naszych pojęć, niż do wyobrażeń. Wbrew temu, co się pisze o realizmie poezji po r. 1863, jest to styl typowo »idealistyczny«, odbiegający daleko od estetycznego ideału pierwszych romantyków, rozkoszujących się wraz z Mickiewiczem »zmysłowem wydaniem rzeczy«. Jeśli nadto zważymy jego skłonność do logistycznego wiązania zdań zapomocą spójników, oznaczających (jak w prozie) rozmaite odcienie wnioskowania: *zatem, bo, więc, chociaż, a jednak, gdyż, bowiem* i t. d., to zdamy sobie sprawę, że jest to styl zdecydowanego intelektualisty. Nie w słowie i formach powiedzenia leży przeto urok poezji Asnyka. W rozwoju naszej poezji oznacza jego twórczość ten punkt zwrotny, w którym kunszt pisarski, technika wyrażenia poszukuje zdobyczy nie w słowie, ale w wierszu; przesuwając się wyraźnie z dziedziny językowej w sferę metryki.

Wiersz. Ciałem wiersza jest rym i liczba zgłosek, ale jego dusza zawarta jest w rytmie. Napisany utwór poetycki przedstawia szereg znaków językowych, służących do kolejnego wywoływania w świadomości artystycznie sformowanych przedstawień. W całości więc rozważany nie jest on niczem innem jak środkiem, wywołującym w świadomości celowo zorganizowany *ruch przedstawień*. Podobnie jak każdy inny ruch (po-

chód, taniec, gimnastyka, praca), tak i ten odbywa się składniej, gdy mu coś przygrywa i wtóruje. Wiersz jest to właśnie muzyka, która przygrywa ruchowi świadomości. Liczba zgłosek (długość wiersza) to ujęcie tego wtóru w pewne swoiste całości trwania, odpowiadające taktowi w muzyce, rym (wybijanie końcówek) to znakowanie tych całości dla ucha, a rytm to jakby tony, wtórujące przedstawieniom.

Ponieważ w poezji mamy do czynienia ze sztuką, chcemy od niej, ażeby nawet środek tak mechaniczny jak rym sprawiał nam zadowolenie estetyczne. Tak już się dzieje, że mało nas zadowalają rymy zbyt łatwe, narzucone przez samą funkcję języka, a więc przez pospolite, jednakowe końcówki tych samych form gramatycznych, czyli t. zw. r y m y g r a m a t y c z n e. Taki rym panuje przeważnie w początkowym stadium poezji, w dobie prymitywów. W miarę rozwoju literackiego starają się go poeci unikać, ale nawet wielcy mistrzowie wiersza (n. p. Słowacki) nie są w stanie wyrugować go zupełnie. Posługują się nim umiarkowanie i to jest miarą poziomu ich techniki wierszowej.

Jakkolwiek spotykamy u Asnyka utwory, w których rymu gramatycznego nie ma zupełnie (*Głos wołający, Miłość jak słońce, Na początku, czwarty sonet Morskiego Oka*), to jednak nie można powiedzieć, żeby go poeta unikał świadomie. Posługuje się nim nieraz, ale go nie nadużywa. W utworze tak obszernej jak *W 25 rocznicę powstania* występuje on na 284 wierszy zaledwie 17 razy, a nawet w tej liczbie znajdziemy rymy, które za zbyt łatwe i pospolite poczytać trudno (wiosen — sosen, tęsknota — Wajdelota, niewoli — aureoli,

grozą — apoleozą, patrzeć — zatrzeć). Częściej już posługuje się Asnyk końcówkami słowotwórczymi (przyrostkami) w rymach męskich, n. p. świat — kwiat, mrok — wzrok, szlak — ptak; w tym jednak względzie pozostaje on wraz z najlepszymi wirtuozami wiersza pod przymusem właściwości naszego języka, który z powodu braku akcentu końcowego i ograniczonego zapasu wyrazów jednozgłoskowych zmusza poetów do częstego posługiwania się rymami tego rodzaju.

Wzamian zato używa Asnyk już w najwcześniejszych utworach niejednokrotnie rymów rzadkich, niezwykłych, a nawet wyszukanych. W *Śnie grobów* spotykamy już wiązania rymowe, takie jak — legendę — przybędę, sierpie — czerpie, kolosy — złotowłosy, pleśnie — we śnie, stalaktytów — błękitów, powietrze — zetrze — bledsze, wyłomie — Sodomie, oniemi — ziemi i t. p. W rymy misterne obfitują zwłaszcza utwory z ostatniego okresu życia (*Przed jutrem, Sprzeczne prądy, Z obcych stron*). Z rozmysłem stara się o nie poeta w *Szkicu do współczesnego obrazu* (szereg — pasterek, tuberoz — Eros, pazie — obrazie, artyści — liści, szepców — adeptów, aromat — gromad, wyrwany — Nirwany, narkotyk — erotyk, powietrza — nie trza, pazie — ekstazie); wymyślne cyzelerstwo stanowi bowiem tutaj celową oprawę obrazu, przedstawiającego grupę pięknoduszków, zatopionych w snobistycznej ekstazie swojego piękna.

Ze względu na rym możnaby więc uważać Asnyka za prawdziwego wirtuoza i niepospolitego »rymarza«, gdyby nie jedno ale, a są niem r y m y n i e z u p e ł n e, obliczone na niestaranną wymowę końcówek. O ile jesz-

cze takie rymy jak: *krainę — sine, na nowo — różową, rzuconą — czerwono, jamiolą — sioło* (Sen grobów) i t. p., można wytłumaczyć powszechną prawie zatrutą nosówek końcowych w żywej mowie wykształconego ogółu, to trudno już w dzisiejszym języku literackim uważać za rym staranny: *złowrogiej — trwogi, rozkoszy — rozprószy, znikomej — ogromy, dalej — fali* (Oda), *młodzieńczą — jęczą* (Wierzbą n. p.) *liści — czyściej, ostatniej — bralni* (*Przem. czas*) *zaskoczą — oczom* (*Noc p. W.*) i t. p. A takimi rymami niezupełnemi, przechodzącemi nieraz w asonancę, posługuje się Asnyk dość często. Wzmiankowany już wiersz *W 25 rocznicę* zawiera takich rymów 19; występują więc one częściej, niż rymy gramatyczne.

O wiele większą dbałość okazuje poeta w zachowaniu wokalnych (deklamacyjnych) wartości wiersza. Unika nadmiernego skupienia spółgłosek lub przykrych w wymawianiu skupień dźwiękowych, zważa na odpowiednie rozmieszczenie samogłosek, na płynność i dźwięczność spółgłosek, dba o rozmieszczenie odpowiednio wyrazów jednozgłoskowych, o wzajemny stosunek zgłosek twardych i miękkich. Choć spotykamy u niego tu i ówdzie jakąś usterkę wokalną (n. p. »widziałem w wzroku wzruszeń tyle« (*Sp. odp.*), lub »tak płynie z schyloną twarzą« (*Widmo j.*), naogół jednak pod względem miłego brzmienia i metalicznej dźwięczności wiersza ma Asnyk niewielu sobie równych w naszej poezji.

Pomimo niedostatków w kompozycji i w wyrazie artystycznym utwór tak wczesny, jak *Z podróży Du-*

najcem stanowi w tym względzie prawdziwe cacko,
pieszczące ucho samem brzmieniem słowa:

Już jasny księżyc na wodospadzie
Haftuje srebrem strumienia bieg,
I fala, co się do snu nie kładzie
Lekko potrąca o skalny brzeg!

W *Nocy na morzu* brzmienia wyrazów zdają się współdziałać w wywoływaniu obrazu migotliwości morza przez ustawiczne luzowanie się pod akcentem zgłosek twardych z miękimi i przez częstość spółgłosek płynnych:

Srebrzyste blaski toń przesiewa modra
W miljony drżących rozprasza iskierek
I snopy światła na okrętu biodra
Kolejno rzuca fal ruchliwy szereg.

Mistrzostwo wiersza Asnyka jest w głównej mierze wynikiem jego niepospolitej rytmiki. Niepodobna tego należycie ocenić bez pobieżnego choćby rzucenia okiem w najbliższą przeszłość literacką. Wielki krok w udoskonaleniu wiersza lirycznego uczynił u nas J. B. Zaleski, który wprowadził doń melodyjność i zaczął posługiwać się nią świadomie, a nawet z pewną wyłączną przesadą. Uzyskał ją przez konsekwentne przestrzeganie schematu rytmicznego, przyjętego dla pierwszej zwrotki, przez cały ciąg utworu. Schemat rytmiczny w obrębie tej zwrotki jest u niego zazwyczaj mało urozmaicony; najczęściej bowiem konstruuje on zwrotkę z 4 wierszy ośmiozłogłowych o jednostajnym rytmie trocheicznym:

Lecę — gonię wspomnień marę,	— — — — —
Z kwiatów życia wieniec plotę,	— — — — —
Piękność — Miłość — Czucie — Wiarę	— — — — —
Na ogniwa spajam złote.	— — — — —

Jest to rytmika *Śpiewu poety*, *Spomnienia* i szeregu liryk, a w ich rzędzie nawet całego poematu *Rusalki*. *Dumka Mazepy* różni się tem tylko, że zwrotka zawiera takich wierszy nie 4, ale 6; w *Dumce Kosińskiego* schemat rytmiczny jest już bardziej urozmaicony:

Dniowa gwiazda chmurna, blada	<u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u>
Za krzywiecki las zapada,	<u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u>
Wrony koniu,	<u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u>
Po tem bloniu	<u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u>
Prędzej, prędzej bież!	<u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u> <u>—</u>

Pomimo urozmaiceń i odmian, występujących czasem w obrębie zwrotki cechę rytmiki Zaleskiego stanowi jednostajność i monotonia. Przyjęty w jednej zwrotce schemat rytmiczny zachowuje on bezwzględnie (wyjawszy błędy rytmiki) przez cały ciąg utworu, nie zważając zgoła na obrazy poetyckie lub na wyraz uczucia. Jego rytmika jest zupełnie nieczuła na artystyczną treść utworu. Przy niewątpliwej melodyjności sprawia jego wiersz wrażenie mechanizmu, który raz nakręcony, wybija ustawicznie swoje, nieczuły zupełnie na to, co mówi poezja.

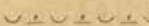
Zupełnie inaczej ma się sprawa z rytmiką Asnyka. Analiza rytmiki, podana w objaśnieniach do wiersza *Gdybym był młodszy*, przekonywa, jak mało troszczy się Asnyk o tę jednostajność nawet w takim wierszu, który jest niewątpliwie pieśnią, a więc wedle pojęć ówczesnych wręcz domagał się jednakiej dla każdej zwrotki budowy rytmicznej. Nie daje jej Asnyk, bo jego rytm jest bezwzględnie poddany prawom wyobraźni i słucha przedewszystkiem tej wszechwładnej w poezji pani. Forma rytmiczna wyskakuje z przyjętych kolein

wszędzie tam, gdzie tego wymaga obraz poetycki lub wyraz duszy. Rytm jest u niego istotnym wtórem artystycznego wyrazu; zmienia się on zależnie od tego, co się w utworze dzieje i co się w nim zmienia. Czasem wyręcza on nawet wyraz artystyczny. Cały ten wzgardliwie lekceważący, choć niezmiernie delikatny gest odpalenia »dam«, który odczuwamy w zakończeniu *Karmelkowego wiersza*, nie jest zawarty w słowach, lecz wyrażony jest rytmem, mieści się w tym nieoczekiwanym jambie, który zamyka końcową zwrotkę utworu, niby — trzask z bicia. Rytm staje się tutaj środkiem wyrażenia silniejszym od słowa.

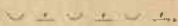
Jeżeli przypatrzymy się budowie rytmicznej *Widma jesieni*, dostrzeżemy, że nowa forma rytmiczna zjawia się tam zawsze w tym wierszu, od którego rozpoczyna się nowy moment artystyczny. Rytm niejako sygnalizuje tutaj nastawanie nowego momentu, zapowiada zmianę w sferze duchowej, w polu wyobraźni. Charakterystyczne również, że z pomiędzy występujących tam 5 form rytmicznych (rytmika wiersza 1, 3, 5, 13 i 18) jedna z nich, mianowicie r_1 , powraca stale, tworząc dominantę rytmiczną utworu, inne powtarzają się rzadziej (2 do 3 razy), a jedna (r_{18}) występuje wyjątkowo tylko raz jedyny. Ta właśnie forma jedyna i wyjątkowa ilustruje miejsce **najsilniejszego uczuciowego napięcia**: katastrofę w akcji utworu. Przełom, umieszczony w tym wierszu, został ponadto uwydatniony przez taką osobliwość rytmiczną jak średniówka w wierszu 8-zgłoskowym. Ponieważ taką przedziwną zgodność rytmu z poruszeniami wyobraźni niepodobieństwem jest poczytać za wynik obmysłu i ra-

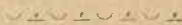
chuby, może to służyć za dowód niezwyklej czułości Asnykowego rytmu i jego podatności na przeżycie twórcze.

Z tego, co powiedziano, nie należy wnioskować, jakoby Asnyk jednostajności rytmicznej w guście Zaleskiego unikał z rozmysłu, przez uprzedzenie lub niechęć do melodyjności. Występuje ona u niego niejednokrotnie, ale zawsze tam, gdzie ją dyktują jakieś względy i potrzeby artystyczne, a więc w utworach, które starają się zbliżyć do ducha pieśni ludowej, do jej istoty, t. j. melodji (*Z motywów ludowych: Siwy koniu, Szumi w gaju brzezina, Klątwa, Słonko*), albo też w utworach lirycznych, osnutych na jakimś jednym momencie przeżycia (»rozszerzenie chwili«), gdzie to jednostajność rytmiczna służy do uwydatnienia i podtrzymania jednolitego nastroju wzruszeniowego. Stały schemat rytmiczny zachowuje więc z tego powodu *W noc czerwcową, Młodości sen, Choć pól i łąk*, lub z nieznacznymi odchyleniami na rzecz wyrazu artystycznego, takie utwory opisowo-liryczne, jak *Ranek w górach, Ulewa*, lub *Letni wieczór*.

W *Ulewie* zmienia poeta w wierszu 22 rytmikę, przyjętą stale dla drugiego wiersza każdej zwrotki:  na , by wzmocnić przedstawienie słuchowe w miejscu, gdzie huk potoku góruje nad szumem dokolnym wód: »głośniej się potok gniewa«. W *Letnim wieczorze*, komponowanym niemal wyłącznie z form rytmicznych wiersza 1 i 2, występuje prócz odmiennego finału trzykrotnie odmienna rytmika wiersza 3 (w. 3, 15 i 27). Każdym razem spełnia ona zadanie środka, służącego do ściszenia i zlagodzenia przed-

stawienia słuchowego lub do uzyskania miękkości kadencji przed finałem: »Ciche odgłosy płyną« (w. 3) — »Cicha poezja światów« (w. 15) — »Ludzie w zadumie rzewnej gonią piękności sen« (w. 27—8).

Prawdziwem arcydziełem rytmiczności jest druga część *Pointe du Raz*. Z czterech form zasadniczych (rytm wiersza 49, 50, 52, 53) stroi poeta rytmikę zwrotek, oddających przedziwnie bicie fal o żebrowania sterczących skał oceanu. Każda zwrotka chwyta od poprzedniczki i podaje następnej pewne formy rytmiczne, które jak fale morza zdają się wyrastać jedne z drugich¹, utrzymują się krócej lub dłużej na powierzchni, zapadają i wynurzają się znowu, a spływają ustawicznie w jeden i ten sam rytm, kończący zwrotkę . To przewalanie się form raz przyjętych trwa bezustanku aż do tego miejsca (w. 71), w którym wszystkie przedstawienia opisu łączą się w prawdziwe kłębowisko huczącego, rozszalałego żywiołu; *fortissimo* natężenia przedstawień słuchowych wyraża się przeto odmienną i wyjątkową formą rytmiczną:

	Słysząc huk bębnow, brzmienia	powtórzenie rytmu wiersza 50.
	[trąb,	[sza 50.
70	Organów hymny i dźwięk lir	p. r. w. 53.
	To wre i huczy morska głąb	 (r ₇₁ !)
	Kipiący syczy wir.	p. r. w. 52.
	Ten szum siekących deszczu różg	p. r. w. 71.
	Ten jęk piskliwych mew	 (r ₇₄ !)
75	Ten wichru świst, ten fali plusk —	p. r. w. 49.
	To Oceanid śpiew.	p. r. w. 52.

¹ Wrażenie to pochodzi stąd, że końcowy rytm każdej zwrotki  jest istotnie powtórzeniem częściowem rytmu wiersza 50 przez odrzucenie początkowego trocheju:  .

Pointe du Raz, pominawszy już niezwykłą wartość poetycką tego przepysznego opisu, jest równocześnie precudnem arcydziełem rytmiki.

Jeżeli pominiemy pewne stałe, widocznie od indywidualnego sposobu mówienia Asnyka zależne, usterki rytmiczne (n. p. przycisk na enklityce się, lub jeszcze częstszy na spójniku i), to powiedzieć możemy śmiało, że w jego wierszu spoczywa naprawdę zaklęta »dusza muzyczna« poezji. Z wyjątkiem największych mistrzów u żadnego z poprzedników rytm nie stał się w tym stopniu powolnem i wyczulonem narzędziem poezji, posłusznym na każde skinienie włórem artystycznego wyrazu, falą wynoszącą na swym grzbiecie i ukazującą w pełnym blasku piękna — obraz poetycki. Kiedy swego czasu zrobiono¹ jego wierszowi zarzut, że w rytmice nie dorywnywa »doskonałości« Zaleskiego, to trudno w tej ocenie nie widzieć przeoczenia istoty rytmu w poezji i wyniesienia techniki mechanistycznej ponad technikę, służącą celom twórczym. Nigdy nie zdobyłby się Asnyk na krok tak urągający artystycznemu poczuciu, żeby w monotonię rytmu pukanego zamykać całą powieść poetycką lub dłuższy poemat liryczny, jak to uczynił Zaleski w *Damjanie Wiśniowieckim* lub w *Rusalkach*.

¹ A. G. Bem w polemice o wiersz Asnyka z Leo Belmontem w warszawskiej *Prawdzie* z 1897.

BIBLIOGRAFJA.

Tekst. Wydania zupełnego pism Asnyka dotychczas nie posiadamy. Podjęte już w czasie wojny wydanie F. Hoessicka i W. Prokescha (A. A. *Pisma*. Wydanie zupełne. T. I—III. Warszawa 1916) zostało wbrew zamierzeniom wydawców przerwane na tomie III. (zob. jego ocenę przez Ign. Chrzanowskiego w *Roku Polskim* 1917 Nr. 11 i W. Hahna w *Pamiętniku Literackim* z 1920, r. 17—18). Najpoprawniejsze z dotychczasowych jest wydanie, sporządzone przez przyjaciela młodości St. Krzemińskiego (El..y *Pisma* T. I—V. Warszawa, Gebethner i Wolff 1898). Na niem oparto teksty w wyborze obecnym tam, gdzie to było możliwe, wielu bowiem utworów wydanie owo nie zawiera z powodów cenzuralnych.

Opracowania literackie. O Asnyku pisano za jego życia i tuż po zgonie dość dużo; są to jednak przeważnie artykuły publicystyczne, które chwalą lub ganią poetę jakby dziennikarskiego kolegę za wygłaszane przezeń poglądy. Czasem znajdzie się i w tem sianie jakieś żdźbło krytyczno-literackie, ale ostatecznie nie opłaci się skórka za wyprawę, by je wyszukiwać. Najwięcej do powiedzenia o twórczości Asnyka miał w tym czasie M. Zdziechowski: *Twórczość liryczna A. Asnyka i jej znaczenie w poezji polskiej. Przegląd powszechny* (luty) 1897 i osob. odb. Kraków 1897 s. 31. Pozatem najgodniejsze uwagi i najrozsądniejsze jest to, co powiedzieli o Asnyku sami poeci: M. Konopnicka: O A. A. słów kilka. *Bibl. Warsz.* (wrzesień) 1896 i osobno w *Szkicach*. Lwów 1905; J. Kasprówicz: El..y. *Tydzień*, dod. lit. do *Kurjera Lwowskiego* 1896, Nr. 50 i n. K. Tetmajer: A. A. *Tygodnik illustrow.* 1896.

Ze studjów późniejszych zasługują na uwagę następujące:

Korczak J.: Asnyk i Tetmajer. *Wędrowiec* 1901, Nr. 31—3.

Pini T ad.: Nasza współczesna poezja. Lwów 1902.

— Ad. Asnyk. Wspomnienie pośmiertne. Odb. ze *Szkoły*. Lwów 1897.

Galle H.: Ad. Asnyk. Szkic literacki. (Książki dla wszystkich). Warszawa 1903.

Chrzanowski Ign.: Ideały Asnyka (Okruchy literackie). Warszawa 1903.

— Liryka patriotyczna Asnyka. *Bibl. uniw. lud.* Nr. 188. Warszawa 1918 i n. w.

— O wybranych utworach lirycznych Asnyka. *Sfinks* 1910 (z. 9).

— Nowe wydanie poezyj Asnyka. *Rok polski* 1917, Nr. 11.

J. D(icksteinówna): Słowo o Ad. Asnyku. Odczyt niewyłoszony. Warszawa-Kraków 1906.

— Adam Asnyk. *Tydzień polski*. 1922. Nr. 32.

Adamczewski St.: Trzy »Ody do młodości« (Mickiewicz, Asnyk, Żeromski). *Sfinks* 1913, z. 1.

Hoesick F.: O zapomnianych pismach Asnyka. *Przew. nauk. i lit.* 1914, z. 1 i n.

Chlebowski B.: Poezja polska po r. 1863. Encyklopedia Ak. Um. T. XXI.

Tretiak Józef: Adam Asnyk jako wyraz swojej epoki. Kraków 1922 (zbiór dawniej powstałych rozprawek).

BIBLIOTEKA
Państw. Seminarjum naucz. męskiego
w SIEDLCACH
—O—

WYBÓR POEZYJ

SEN GROBÓW

Więc i ja z martwej podniesion topieli,
125 Kłamstwo zadałem śmiertelnej rozłące
I w to wierzyłem, co mówią anieli.

Sen grobów, ogłoszony był drukiem po raz pierwszy w lwowskim *Dzienniku Literackim* z 1865 roku (pieśń I w Nr. 12—14, pieśń II w Nr. 56—7). Powstał więc bezwątpienia z końcem 1864 i początkiem 1865 roku. Treść utworu przekonywa, że jest to zaledwie początek jakiejś większej całości, której pomysł poeta później zarzucił. Kiedy jednak w pismach krajowych rozpoczęła się bezwzględna krytyka 1863 roku, znieślawiająca pamięć poległych i głosząca hasło »zgody z losem«, poeta chciał zaznaczyć, że się z nią nie solidaryzuje pomimo surowego sądu, który wydał o generacji romantycznej w *Śnie grobów*. Stąd pochodzi *Epilog*, napisany w 2 lata później (ogłoszony w *Dzien. Lit.* z 1867), luźnie związany z poematem, cofający się poniekąd z dawnego stanowiska ideowego, bo bezwzględność i namiętność reakcji popowstaniowej zmuszała go do obrony tego, co przedtem sam krytykował.

¹ Poemat, wzorowany na *Boskiej komedji* Dantego i na *Królu-Duchu* Słowackiego, przedstawia jakoby pośmiertną wędrówkę duszy, w której poeta odsłania własne uczucia i myśli. Rzucony w bezkres zagrobowego istnienia, duch płynie śnieżną pustynią nicości i śmierci. Przybity zimną martwotą zagrobowego bytu, wyrwa się do świata, pożegnanego na ziemi. W żarliwej tęsknocie duszy staje przed nim przedudna wizja pożegnanego ojczyzny.

w. 125. Kłamstwo zadałem śmiertelnej rozłące — miłość ku

O, jakież zdroje czyste i szemrzące,
 Wiosennych kwiatów podsycają wonność!
 Między olchami ściekając po łące,

- 130 Melancholijską wierzb płaczących skłonność
 Lagodzą Najad pieszczonym językiem,
 Głoszących ślubów przeżytych dozgonność!

- I złotym jaskrów błyszczące płomykiem,
 Pomiędzy gaje biegną i ogrody,
 135 Prowadzić nocne rozmowy z słowikiem.

Po nad cichemi rozstawione wody,
 Na wzgórzach, spiętych dzikiej róży krzewem,
 Bieleją wiosek ubogie zagrody,

- Kołycki marzeń dziecińczych, gdzie śpiewem
 140 Porwane myśli lecą ponad błonie,
 Ponad zielonym przyszłości zasiewem.

Ta niemowlęca świętość, co tu wionie,
 Prześniła wieki czysta, nieskażona,
 Jak perła w muszli zachowana łonie;

- 145 I nie wie nawet, gdzie jest pogrzebiona
 Ciężka spuścizna, którą przyjąć trzeba,
 Rzucając w ziemię ojczystą nasiona.

- Dość jej na dzisiaj ojczystego nieba,
 I dymiącego ojcowizn ogniska,
 150 Sosnowych borów i czarnego chleba.

Gaje i chaty! Jasne zdrojowiska!
 Zielone łąki! Wysmukłe topole!
 I na rozstajnych drogach wśród urwiska

ojczyźnie, która przepelnia jego duszę nawet w świecie zaziemskim, sprawia, że ojczyzna istnieje dla niego nadal; »rozłaka« jest przeto »kłamstwem«.

- w. 131. *Najady* — greckie bóstwa opiekuńcze strumieni i źródeł.

Omszone krzyże w cierniach! Was, pachole,
 155 Widziałem w tęczy migającej rąbku,
 A dziś was widzę strojne w aureole.

O liljo czystych krynic! O gołąbku
 Opróżnionego gniazda! Drzewko krasne!
 Wieńczony krwawą jagodą, jarząbku!

160 Widzieć cię jeszcze, nim na wieki zasnę,
 Ach, dozwoliły mi anioły złote,
 I pod twe stopy rzucić serce własne.

Wy, cienie! w jasną odziane prostotę,
 Coście rycerskiej zbyły się kolczugi
 165 A krwi rycerskiej lejecie szczodrotę!

Kapłany gruzów! Twarde krzyża sługi! —
 Raz jeszcze padnę wśród was na kolana,
 Zanim przekleństwo rzucę na wiek długi.

Przez niebo wasze dziś rozmiłowana,
 170 Błędząca dusza zapomni o gniewie —
 Bo ojców swoich szuka rozplakana.

w. 159. *jarząbku* — jarzębina.

w. 163 i n. *Wy, cienie!... Kapłany gruzów!* — Cienie poetów i wieszczów narodowych, którzy, inaczej niż przodkowie, są jednak nadal »twardymi sługami krzyża«, bo nie orężem, ale duchem własnym walczą o prawdę. Stąd powiedzenie: »coście rycerskiej zbyły się kolczugi, a krwi rycerskiej lejecie szczodrotę«.

w. 168. *na wiek długi* — na wiek, który minął; »długi«, bo w niewoli spędzony.

w. 169. *Przez niebo wasze* — przez świat ideału i piękna, który stworzyli w swej poezji.

Wy, jak cyprysy naszych pól — modrzewie,
 Stoicie smutnie w opróchniałej korze,
 W niezrozumiałym dziś gwarzące śpiewie.

- 175 Przy was mą harfę wędrowną położę:
 Niechaj jęk wyda, strzaskana przez gromy,
 Co w wieczność waszą wróci bez klątw może...

- Lecz cicho teraz! Bo przez świątyn łomy
 Widzę żałobny wpół a wpół weselny,
 180 Ciągający orszak duchów mi znajomy,

Wzniosły i święty jako hymn kościelny,
 Co się wylewa w ekstazie ofiary.
 Czy prawdą jesteś — o, ty nieśmiertelny

- Zawiazku kwiatów niewygasłej wiary?
 185 Co bez owoców z drzewa życia spadasz,
 Jak niedośniony tryumf nocnej mary,

Lecz ani barwy wiosennej postradasz,
 Ani cię splami rozpacz albo trwoga.
 Ziemi ci braknie, lecz niebo posiadasz,

- 190 I tak ci przyszłość zaświatowa droga,
 Że otrząśnięty w girlandach przedwcześnie,
 Z ochotą lecisz kwitnąć w ręku Boga.

w. 177. *Co* — odnosi się do wyrazu »jęk« a nie »harfa«.

w. 180. *Ciągający orszak duchów* — poetyckie uzmysłowienie religijno-narodowych nastrojów i manifestacji, poprzedzających wybuch powstania 1863 r.

w. 189. *Ziemi ci braknie, lecz niebo posiadasz* — pokolenie to wierzyło, że do wskrzeszenia ojczyzny wystarczy »uczucie i wiara«, wzgardziwszy jednak rozsądkiem i »zimną praktycznością« życia, nie zdołało urzeczywistnić swego ideału na ziemi; stąd wyrażenie »ziemi ci braknie«.

Prawdą — ach, dla mnie, co powtarzam pieśnię,
 Przebrzmiewające w tyłu piersiach rannych,
 195 Com się obłąkał w ciemnościach i we śnie,

I tum was znalazł w jutrzencek porannych,
 Przez drogi mlecznej zamgloną gwiazdzistość
 W pragnieniach do was lecąc nieustannych.

Prawdą jest dla mnie ta dziewicza czystość,
 200 Z którą płyniecie w światy idealne,
 Jak meteorów różana ognistość.

- w. 193. *Prawdą — ach, dla mnie* — Jest to wymijające potwierdzenie pytania, zwróconego do orszaku duchów, a zawartego w wierszu 183: »Czy prawdą jesteś?« — Poecie chodzi nietylko o prawdę uczuciową t. j. o to, czy te manifestacje były aktem szczerego przeświadczenia ludzi ówczesnych (o tem zdaje się nie wątpić), ale także o to, czy były prawdą dziejową, a więc trafnym odruchem narodowego instynktu i wyborem właściwej drogi dziejowej. Niedawna działalność przedpowstańcza staje tu przed sądem narodowego sumienia. Chociaż poeta oddaje tutaj własny stan duchowy z tego czasu, kiedy jeszcze zostawał pod czarem romantycznej hipnozy, to jednak nie ma odwagi potwierdzić pytania w tym drugim sensie. Dlatego odpowiada wymijająco: »Prawdą — ach, dla mnie, co powtarzam pieśnię«. O tem, co istotnie myślał o tej »prawdzie« w czasie pisania *Snu grobów*, poucza późniejsze przemówienie »aniola przeznaczeń«, który jest tłumaczem poglądów poety.
- w. 193. *pieśnię* — licencja poetycka, użyta dla rymu, zamiast poprawnej formy *pieśni*.
- w. 194. *Przebrzmiewające w tyłu piersiach rannych* — Ludzie ówcześni, przejęci silną wiarą w rychłe spełnienie ideałów, głoszonych przez poezję romantyczną, wystawiali się niejednokrotnie na śmierć i rany. Manifestacje narodowe z roku 1861—2 połączone były z krwawymi ofiarami w zabitych i rannych.
- w. 199. *ta dziewicza czystość* — czystość i szczerść narodowego uczucia, które popychało ich do ofiarnego spalania się na ołtarzu ojczyzny.

Serca! grobowców prochami zapalne,
 Anielskich kwiatów upojone wonią,
 Ogniki tylko w cmentarzach widzialne...

- 205 Do was przychodzę z połamaną bronią,
 I z zastoniętem rękami obliczem;
 Z wami zgubiłem duszę — idę po nią...

..... 1

- 265 Jakby zgadując niewyraźne chęci,
 Duch ten swój oddech w ludzkie ubrał słowa
 I rzekł po trzykroć: »Przekleci! przekleci!

»Przekleci! których jutrzeńka grobowa
 »Kołysze do snu, do lez i nicości,

- 270 »I żywcem w łonie potępionem chowa!

w. 202. *grobowców prochami zapalne* — czerpiące zapal z tego, co umarło.

- 0 w. 203. *Anielskich kwiatów upojone wonią* — zachwycone urokami poezji mesjanicznej.

w. 207. *Z wami zgubiłem duszę* — i on także dał się porwać temu prądowi egzaltacji, która ponosiła dusze na zatracenie i ofiarę.

¹ Kiedy ginie mu z oczu orszak duchów, a żalność za nim przenika serce, które pragnęłoby się połączyć z duchami, ażeby »zabić myśl i zamknąć oczy na wszelką boleść i wstyd i niesławę«, wtedy jawi się przed nim rycerz »jak płomień jasny, a jak marmur twardy«. W przeciwstawieniu do rojeń poprzednich, wykołysanych przez wyobraźnię i uczuciowość romantyczną, przemawia zeń twardy głos narodowego sumienia, ważącego na szali dziejowej uczucia i myśli całej generacji ówczesnej.

w. 268. *jutrzeńka grobowa kołysze do snu* — Już przedtem (w. 202) wyznał poeta, że serca tego pokolenia były »grobowców prochami zapalne«, tutaj przez usta postaci poetyckiej osądza ten zapal, płynący z mroku i martwoty grobów. Po raz pierwszy w naszej poezji została w *Śnie grobów* sformułowana myśl (z taką siłą i pasją wyrażona później w *Kazimierzu Wielkim* Wyspiańskiego), że pokolenie romantyczne czerpało uczucie miłości ojczyzny nie z żywych i radosnych nakazów życia, ale z bolesnych rozmyślań nad przeszłością

»Dla takich Bóg sam nie znajdzie litości,
 »Bram im przyszłego życia nie otworzy,
 »I twarz odwróci swoją od ich kości!

»Bo kto do tyle duszę swą zuboży,
 275 »Ze już z niej zetrze nieśmiertelne piętno
 »I dobrowolnie w prochach się położy,

»Jak samobójca pierś splamiwszy smętną —
 »Wart, by go zdeptał praw skrzywdzonych mściciel,
 »I nawet pamięć jego będzie wstrętną!

280 »Ja nie przychodzę jako pocieszyciel
 »Zatruwać przyszłość miłością zgnilizny,
 »Ale sąd niosę, wszechwładny niszczyciel —

»A miecz wyroków wolny od trucizny
 »Jest obosiecznym, i zadając ciosy,
 285 »Zasklepia razem ciężkie wieków blizny.

»Długo was pieścił Cherub złotowłosy,
 »I nad lichemi próchniami się bawił,
 »Wmawiając wielkość w strzaskane kolosy.

»A przecież z gruzów kolumn nie wystawił,
 290 »I życia nie wlał w umęczone prochy,
 »Tylko je w tęczy krwawej przez świat spławił,

umarła, z smętnych wędrówek po »ziemi mogił i krzy-
 żów«; jak samobójca »położyło się dobrowolnie w pro-
 chach« grobowców (wiersz 276).

w. 281. *miłością zgnilizny* — wyrażenie ponad intencję arty-
 styczną zbyt drastyczne i niezgodne z niewzruszoną
 sprawiedliwością »posłańca bożego«, któremu chodzi
 o to, że generacja romantyczna wogóle rozkochała się
 w przeszłości grobowej, a nie o to, jakoby z przeszłości
 miała pokochać to, co było jedynie »zgnilizną« i ze-
 psuciem.

w. 286. *Cherub złotowłosy* — upostaciowanie duchowych po-
 nęt romantyzmu.

w. 291. *w tęczy krwawej* — w ruchach wolnościowych 1846,
 1848 i 1863 roku.

- »Mistyczną pieśnią napawając śpiochy,
 »A odurzone siedmiu niebios blaskiem
 »Rzucił w ciemności ów aniołek płochy.
- 295 »Ja więc przychodzę jako burza z trzaskiem
 »Deptać doszczętnie zgniecione owady,
 »Połowicznego istnienia obrazkiem
- »Zadowolone, byle ujść zagłady —
 »A życiu, które wyższych szczebli sięga,
 300 »Dziś krępujące usunąć zawady.
- »Oto jest moja tajemna potęga,
 »Co ma odnawiać bezpłodne ugory!
 »I oto jarzmo, w które ludy wprzega!
- »Chodź za mną! w świat ten gnijący i chory,
 305 »Przez drogi pełne klątwy i rozpacz,
- »Między skowane w łańcuchach upiory,
 »Pomiędzy również upiornych siepaczy,
 »Brodzących we krwi, którym wciąż się zdaje,
 »Że o nich przyszłość świata się zahaczy.
- 310 »Chodź za mną w znojów nieprzebranych kraje!
 »Lepsze są one, niżli wyobraźni
 »Kłamliwych widzeń utraconeraje.

w. 293. *siedmiu niebios* — wyrażenie, wzięte z średniowiecznych wierzeń o niebie, na oznaczenie najwyższego szczęścia lub ekstazy.

w. 307. *upiornych siepaczy* — prześladowców i zaborców Polski.

w. 310. *w znojów nieprzebranych kraje* — W kraje »znojów nieprzebranych«, a więc na pole twardych, codziennych trudów narodu, jego prac i wysiłków, poeta nas nie poprowadził. Poemat urywa się na pieśni II, która daje dantejską wizję bezpłodnych porywów pokoleń, zahypnotyzowanego czarem poezji Słowackiego. Miejsce powyższe świadczy, że *Sen grobów* jest jedynie częściowym wykonaniem pomysłu, zakrojonego na szerszą miarę, że po »utraconych rajach kłamliwych widzeń wyobraźni« miał rycerz prowadzić poetę w świat znojów i trudów.

- »Niech cię nie straszy długość ciężkiej kaźni,
 »Ani zasmuca wierzchniej pleśni zgniłość.
- 315 »Stąpaj bez wspomnień, żalu i bojaźni,
 »I zerwij dawną z grobami zażyłość,
 »I całą przeszłość marzeń chciej zostawić,
 »Aby cię znowu nie zbłąkała miłość.
- »To, co upadło, musi w rdzy się strawić,
 320 »I pod martwości szatą taić skrycie,
 »Bez próżnych pokus, aby siebie zbawić —
- »Nienadwątłone niczem nowe życie,
 »Któremu nianczy grób ten, jak kołyska,
 »Nim niemowlęce odrzuci spowiecie
- 325 »I rzeczywistą siłę lotu zyska.
 »Niech więc nie jęczy cichy proch człowieczy
 »Pod stopą, co go depcze i uciska,
 »Bo odrodzenie światów ma na pieczy
 »I z woli Bożej zostaje deptany,
- 330 »Która mu tryumf ojcostw zabezpieczy.
 »I ty więc losów nie pragnij odmiany,
 »Nie żądaj nigdy łaski, ni przebaczeń».
 — »Kto ty?« — spytałem — »duchu niezblagany!«
 A on mi na to: »Jam anioł przeznaczeń».

w. 318. *Aby cię znowu nie zbłąkała miłość* — abyś kierując się samem tylko uczuciem miłości ojczyzny, nie dał się sprowadzić na manowce i nie szkodził jej miast pomocą. Stanowisko ideowe bardzo ważne ze względu na świadome przeciwstawienie się ideałom poprzedniej generacji literackiej. Romantyzm przed 1863 rzucił klątwę na rozum ludzki; ubóstwiając serce w człowieku, uznał je za krynicę wszelkiej prawdy i dobra. Tutaj zaznaczona niewystarczalność uczucia, które, stłumiwszy inne władze duszy i stawszy się jedyną kierownicą naszych czynów, może być fatalnym doradcą życia. Te myśl, że serce może nas zawieść i obłąkać, podkreślali później z szczególnym naciskiem twórcy z ostatniej doby niewoli (Wyspiański, Żeromski).

Gdzie niegdyś duchom poczynione szkody
Mierzyłem bólem połamanych skrzydeł,
Tam dziś cierpiące odwiedzać narody

Szedłem, spokojny pomimo straszydeł,

- 5 Pod wodzą mistrza, co z ciemnej otchłani
Wysnuwał tęczę krwawych malowideł.

Przywędrowałem do smutnej przystani,
Skąd odbijają od ziemskiego ładu,
Na niemoc ducha i hańbę skazani.

- 10 Zastałem tłumy czekające sądu,
Co, jak spłoszone stada nocnych ptaków,
Wzdłuż huczącego wzlatywały prądu.

Tyle tam było przeklętych orszaków,
Żem się aż cofnął z grozy i zdziwienia,

- 15 Poznając wszędzie braci i rodaków...

I naraz wszystkie głosy utrapienia
Podziemia jaskiń napelniły zgrzytem,
Aż echem piekieł odwrzasły przedsienia.

Rozpaczy straszna pieśń, ponad rozbitem

- 20 Ciało rumowiskiem wzięła wszystkie tony,
I urąganiem, męczarnią dobytem,

Związała jęków niesfornych miliony:

I tak nad duchów kolumną powietrzną

Jakoby sztandar wiała potępiony.

w. 9. *Na niemoc ducha i hańbę skazani* — objawem »niemocy ducha« jest dla poety rok 1863, którym głównie zajmuje się pieśń II.

w. 19. *Rozpaczy straszna pieśń*. — Jedną z ulubionych pieśni 1863 r. była ponura pieśń L. Kaplińskiego, przedstawiająca słabe naśladowanie Konradowej »Pieśni zemsty« z III cz. *Dziadów*:

Zgasły dla nas nadziei promienie,
Zanim zorza zaświeci nam błada,
Stańmy jako upiórów gromada,
We krwi wrogów ugaśmy pragnienie i t. d.

25 Chociażem wzgardę poślubował wieczną
Dla istnień, światom wymiecionych z drogi,
Przecież, ujęty zgryzotą serdeczną,

Zadrżałem z bólu, litości i trwogi,
Słyszac tę skargę na wieczność rzuconą,

30 I o piekielne odtraconą progi.

Zachód się palił łunami czerwono
I w purpurowym ogniu szpetne głębie
Rozpościerały tajemnicze łono.

Ja szedłem dalej po skalistym zrębie
35 Między pierzchliwych widziadeł orszaki;
W tem otoczyły mnie wieńcem gołębie.

Spojrzałem zdziwion na te czyste ptaki,
Białe, od krwawych promieni różowe,
Gdy, roztopione wprzód w powietrzne szlaki,

40 Jak róż girlanda spadły mi na głowę...
Skądże, myślałem, ich niewinne loty,
Pokierowane w gwiazdy zodjakowe

I w słońc promiennych wplecione obroty,
Tu je przyniosły, od biegu omdlałe

45 I gnane wichrem anielskiej tęsknoty?

Czem zawiniły te latawce białe,
Że na tym smutnym znalazły się brzegu,
Skąd niema wyjścia już na wieki całe?

Ach! nie na takim spoczywać noclegu

50 Żeglarzom nieba najczystszych błękitów,
I łamać skrzydła jaśniejsze od śniegu

w. 26. *Dla istnień, światom wymiecionych z drogi* — dla istot bezsilnych, niezdolnych do twórczości dziejowej, do pchnięcia świata na tory przez siebie upragnione, dlatego jako zawada, a nie czynnik twórczy, »wymiecionych« z drogi dziejowego rozwoju.

w. 36. *gołębie* — dusze najłotniejsze i najczystsze, spieszące pierwsze na poświęcenie i ofiarę.

Na ostrzach łzami wzrosłych stalaktytów.
I ślepnąć w blasku podziemnych płomieni
W owej krainie zatraconych bytów!

- 55 Kiedym to myślał, stada srebrnych cieni
Ponad burzliwe zniżyły się fale,
I piły chciwie z ich czarnych strumieni

Gorycz, co na śmierć upaja — i w szale
Krwawiły piersi, lecąc obłąkane,

- 60 I siadły dumać na nadbrzeżnej skale.

Stamtąd, wpatrzone w pożary rumiane,
W podziemnych ognisk jaskrawe wytryski,
Myślały może, jasnością oblane,

Że się rumienić poczyła świt bliski;

- 65 Bo wszystkie naraz zerwały się lotem,
W płomiennych węzów duszące uściski

Spływając; chwilę purpurą i złotem
Migaly w blasku ubarwionej szaty,
Aż znikły wszystkie pod dymu namiotem.

- 70 I tylko pieczar ponure komnaty
Wstrzęsły się śmiechu szatańskiego wrzawą,
Gdy się posypał cichy proch skrzydlaty.

Zanim się nad tą zadumałem sprawą,
Rzekł mi przewodnik: »Widziałeś tę marną,

- 75 »Za poświęceniem goniącą i sławą,

»Czeredę sylfów, czystą i ofiarną

»Co chciwie napój wysącza boleści

»I w płomień ciska duszy swojej ziarno?

»Ich trwanie, ziemskiej pozbawione treści,

- 80 »Jest jednym ciągiem pragnień i niemocy,

»Błyszczysz się chwilę i ginie bez cześci.

w. 66. *w płomiennych węzów duszące uściski* — w płomień
walk powstańczych.

w. 81. *cześci* — licencja zam. czci.

»Pokój im w cichej zapomnienia nocy!
 »Ich jest królestwo pośmiertnej pogody,
 »Aż je odkopią grabarze północy«.

- 85 Umilkł. — I szliśmy dalej ponad wody,
 Co rozwścieklone z rykiem nawałnicy
 O skał się tłukły granitowe spody.

Przed nami sterczał najwyższej iglicy
 Lodowy cypel, zatopiony w chmurze;

- 90 I opasany wstęgą błyskawicy.

Od strony morza, nad urwiska bokiem,
 Obok krateru, co wieczyście płonie,
 Oślonion dymu przejrzystym obłokiem,

- 145 Ze łzami w oczach, w błyskawic koronie,
 Na piedestale, z złotą harfą w rękę,
 Siedział lutnista na obłocznym tronie.

Nogę swą oparł na liktorskim pęku
 I drżącą rękę kładł na złote struny,

- 150 A harfa jego, orężnego szczęku

Pełna, a dla niej przygrywką — pioruny.
 Posąg to w przeszłość obrócon daleką,
 Zagadkowemi wypełniony runy;

-
- w. 147. *Siedział lutnista* — Juliusz Słowacki, jako twórca, którego poezja była (wedle ówczesnych, subiektywnych przekonań Asnyka) główną wychowawczynią duchową generacji 63 roku.
- w. 148. *na liktorskim pęku* — pęk różeg, związanych dookoła topora, które jako symbol władzy wykonawczej nosili liktorowie przed konsulami w dawnym Rzymie. Tutaj symbol duchowej władzy smagania i chłosty, którą spełniała względem współczesnych twórczość autora »Grobu Agamemnona«.

Przed nim duch ludu trzaska trumny wieko,
 135 A obleczony szatą purpurową,
 Na krwawe strugi spogląda, co cieką.

Dalej Polelum pod jutrznią tęczową
 Na piersiach brata umarłego trzyma,
 Trupią dłoń jego wznosi ponad głowę,

163 I u chmur żebrze piorunów oczyma.
 Obok, na stosie strzaskanych oreży,
 Przy popielnicy z prochami olbrzyma

Dwie dziewic: jedna trzyma kłębek węży
 I nóż skrwawiony, jak Nemezis gniewna,
 165 Woła: »Kto za mną, nim umrze, zwycięży«.

Druga, w liljowym wianku lutnia śpiewna,
 Wiatrom się skarży, że nad sercem ludu
 Więcej ma władzy płaczącego drewna

Nieczuły kawał i nadzieja cudu,
 170 Niżli królewska boleść, stos ofiarny
 I cała przyszłość spodlenia i brudu.

- w. 154. *duch ludu trzaska trumny wieko* — Zarówno ten obraz, jak i obrazy następne, odtwarzają najbardziej charakterystyczne momenty w poezji Słowackiego. Duch ludu, trzaskający wieko trumny, odnosi się prawdopodobnie do zakończenia *Anhellego* (Rozdz. XVII) i do słów: »Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są braki miast! Oto lud przeważa!«
- w. 155. *obleczony szatą purpurową* — Przedstawienie koronacji w *Kordjanie* kończy się symboliczną sceną (akt III, sc. 3), w której lud rzuca się na purpurę, okrywając estradę koronacyjną, a rozerwawszy sukno, okrywa się w jego czerwone płachty i rozchodzi się po ulicach.
- w. 158. *brata umarłego trzyma* — obraz z *Lilli Wenedy* akt V, sc. 8.
- w. 163. *Dwie dziewic* — Roza i Lilla Weneda; dwie dziewic forma niepoprawna.

A z drugiej strony tętni jeździec czarny
I całun śniegu piersią konia kraje,
Zwrócony biegiem ku gwiazdzie polarnej,

- 175 Grzmiąco przyzywa: »Kto rycerz niech wstaje!«
Tak coraz dalej wokoło lutnisty
Widziałem całą białych widem zgrają.

.....

Ten więc przede mną wielki potępieniec,
Co deptał światów zwyczajne porządki

- 195 I duchom wstydu wypalił rumieniec,

Gnając je myślą w genetyczne wrzątki,
W apoteozie swej posępnej doli,
Jaśniał, jak niebem gardzące wyjątki.

- Ach! wobec niego korząc się — powoli
200 Traciłem dotąd niezłomną pogodę;
Chciałem się wyrzec narzuconej roli,

Na wszystkie ciosy mieć znów serce młode,
I walcząc przeciw naznaczonym sądom
W piekielnych ogniach walki wziąć nagrodę.

- 205 Bo któż się może oprzeć takim prądom,
Co rozrywają zasklepione rany?
Któż może nędzy niezmiennej zarządom

Spokojnie duch swój powierzyć stroskany?
Z wykniętych torów nigdy nie wykraczać,

- 210 By nieomylniej doczekać wygranej?

-
- w. 172. *tętni jeździec czarny* — rycerz z zakończenia *Anhellego*: »I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały, i leciał z okropnym tententem. Śnieg szedł przed nim i przed piersią konia jak fala zapieniona przed łodzią«. Rycerz ów, zwiastując nową epokę, woła: »Kto ma duszę, niech wstanie! Niech żyje! Bo jest czas żywota dla ludzi silnych«.
- w. 208. *duch swój powierzyć* — staropolska forma biernika liczby poj.

Gdy tak sam z sobą bój począłem staczać,
 Wtopiony wzrokiem w chmurną postać mistrza,
 Wichry przybiegły po lutni rozpaczać,

I coraz bardziej burzliwa i mglistsza
 215 Fala harmonji spłynęła w błękity,
 I niebios coraz jaskrawość ognistsza

Poroziagała swe płonące świty,
 I coraz więcej ciemniały ku górze
 Bezksiężycowe posępne zenity.

220 Tymczasem wulkan w płomieniste róże
 Ubrał się cały — i hukiem podziemnym
 Wraz z piorunami, które słały burze,

Wtórował pieśni natchnieniom tajemnym;
 A z dołu jeszcze pod olbrzymią skałą,
 225 Rozbijające się na pasie ciemnym

Morze odmęty swoje rozkiełznało
 I z bezkrańcowej wyjącej przestrzeni
 Trzecią pieśń straszną do wierzchołka słało.

Jakby za danem hasłem, potępieni,
 230 Zaczęli z tajnych wychodzić kryjówek.
 Była to chmura połowicznych cieni,

Co pozbawiona rąk i trupich główek,
 Z grobowców nagie szkielety wywlekła,
 Do rozpaczliwych zagnana wędrówek.

235 Straszna je wiedźma po ramionach siekła,
 Pędząc jak trzodę przez płomienie żrące,
 By nie uciekły na dno swego piekła.

w. 238. *pozbawiona rąk i trupich główek* — pozbawiona zdolności do czynu i myśli; epitet »trupich« jest zbyteczny, zważywszy, że poeta przedstawia poruszanie się trupów.

w. 233. *szkielety wywlekła* — szkielety własne t. j. wyszła z grobów.

w. 235. *Straszna wiedźma* — widmo, pojęte na wzór Rozy Wenedy, a wyobrażające »siłę fatalną« poezji.

Tylko się kości kurczyły płaczące
 I w łez przydrożne padały kałuże,
 240 Chcąc tam swe rany ochłodzić piekące.

I ani całej zgrozy nie powtórzę,
 Jak wypraszały się widma od męki,
 Z jaką niechęcią pękły pod to wzgórze,

Skąd brzmiały harfy piorunowe dźwięki,
 245 I jak bolesnym przejmował mię wstrętem
 Ten trupi zastęp bez głowy i ręki.

Przyszedł nareszcie i w kole przeklętem
 Naprzeciw mistrza rozpostarł się tronu...
 Tu — jakby, pieśni porwany zamętem,

Stracić miał pamięć haniebnego zgonu,
 250 Cały się łańcuch ożywił występny
 I w takt dzikiego kołysał się tonu.

Z trwogą patrzałem na taniec posepny,
 Na te szkielety, wsłuchane ciekawie
 255 W tok pieśni, dla ich bytów niedostępny...

I kiedy lutnia zagrzmiała o sławie,
 Żywiej zabłysła ich próchen bielizna —
 I w wojowniczej stanęły postawie.

A kiedy lutnia wyjęła: »Ojczyzna!«
 260 Poodrzucały swe skrwawione płótna —
 I silniej od nich wionęła zgnilizna.

Gdy coraz bardziej pieśń szalała smutna
 W pourywane chaotyczne spadki,
 Na ziemię padła czereda pokutna

w. 246. *zastęp bez głowy i ręki* — wiersz ten wyjaśnia znaczenie wiersza 232.

w. 255. *tok pieśni, dla ich bytów niedostępny* — z poezji tej odczuwali tylko jej nastroje, istota i jej dążność ideowa pozostała im obcą.

w. 257. *próchen bielizna* — biel, białość.

- 265 I wszczęła wyciem głośno wzywać matki!
 Aż dreszcz przejmował patrzeć na te wstrętne
 Spróchniałych kości skrzypiące ostatki,
 Jak się w targania rzucały namiętne,
 Jak się przykrzyły niebu swemi modły,
- 270 I o zniszczenie błagały doszczętne.
 Długo się w bólach pasował proch podły,
 Nim się odważył powstać o swej sile,
 I tam, gdzie harfy natęczenia go wiodły,
 Iść — na wiekowej oprzeć się mogile;
- 275 Lecz przy odgłosie wulkanicznych grzmotów
 Zerwał się przecież — i wrzeszcząc opile,
 Straszne przysięgi składał, że już gotów.
 Ruszyły naprzód, te krzywoprzysiężne,
 Roznamiętnione do niezwykłych lotów
- 280 Mary wpółsenne, liche, niedołężne,
 Gnane boleścią, przestraczem, rozpaczą,
 Jako upiorów hufce bezorężne...
 I kędy orły nad grobowcem kraczą,
 I kędy tylko nad przepaści łonem
- 285 Porozwieszane czarne świerki płaczą,
 W miejscu, grobową ciszą uświęconem,
 Na okrwawiony szaniec uroczyska
 Biegły ohydne za nikczemnym zgonem.
 I wnet się smutne zatrzęsły zwaliska
- 290 I cichych westchnień przedarły się tony
 I w głębi lochu trumna, czy kołyska,
 W gwiazd się jaśniejsze przybrała kolory
 I całą martwość grobowego świata
 Oświecił z góry księżyc przerażony.
-

w. 265. *wzywać matki* — ojczyzny.

w. 277. *przysięgi składał, że już gotów* — lekkomyślnie natarczywe parcie do wybuchu powstania, którego pod względem militarnym i bojowym nie przygotowano.

EPILOG DO SNU GROBÓW

O! jakże trudno pierzchłe już obrazy
Do życia z sennych krain przywoływać!
I jakże smutno ciemne duchów skazy

Z zasłony, którą śmierć rzuca, odkrywać,
5 I po przepaściach łowić epos bładą,
I, co zawiera męki, odgadywać!

Czyż się nie cofnąć raczej przed gromadą,
Co winy swoje w inne światy wlecze,
I gdy się żywi do spoczynku kładą,

10 Jeszcze w ciemnościach gdzieś krzyżuje miecze?
Czyż nie zamilknąć przed żyjących rzeszą,
Co mniemać będzie, że wraz z nią złorzeczę?

Świat ten tak dziwny! I ludzie się spieszą
Zetrzeć czempredzej ślad krwawej areny;

15 To, w co wierzyli wczoraj, dziś ośmieszają,
I codzień nowej potrzebując sceny,
Trupa przeszłości ze wzgardą wywleką,
Na łup zgłodniałe spraszając hyeny.

Epilog — Ten tytuł nadał poeta ustępowi dopiero w wydaniu książkowym; pierwodruk w *Dzienniku Liter.* z 1867 ma napis: *Sen Grobów III*.

w. 3—4. *ciemne duchów skazy odkrywać* — przykrem i bolesnem jest wydobywać na jaw duchowe przewiny pokolenia, które stoi już przed sądem historii.

w. 7. *Czyż się nie cofnąć* — wyraz tych wątpliwości, które skłoniły poetę do zaniechania dalszego ciągu poematu.

w. 12. *mniemać będzie, że wraz z nią złorzeczę* — miejsce to odsłania istotne pobudki, które zniewoliły poetę do przerwania *Snu grobów*. Czuł, że w dobie popowstańcowej reakcji i zniesławiania 63 roku, krytyka duchowej postawy pokolenia powstańczego może być łatwo pojęta jako zwalczanie myśli o niepodległości i potępienia walk narodowych wogóle. Nie chciał stać w jednym szeregu z Popielami, Koźmianami i obozem politycznym krakowskim.

- Tymczasem cienie nad Letejską rzeką
 20 Kończą tragiczną dramatu ośnowę;
 Łzy im pod martwą zastygły powieką —
 I żale swoje wywodzą grobowe,
 Bo żyją tylko tem dalekiem brzmieniem,
 Które przyszłości sny potraça nowe.
- 25 I myślą biedne, że ludzi wspomnieniem
 Nieśmiertelności dokupią się mglistej,
 Że ta drgająca fala ich imieniem
 W krąg się po ziemi rozejdzie ojczystej,
 I że im echo wracające powie
 30 O serc pamięci wdzięcznej i wieczystej...
- Lecz świat ten dziwny! — Zrzuca szaty wdowie,
 Aby zapomnieć prędeej, czem żył wczora;
 I kłutwą tylko żegnają synowie
 Odlatującej ojczyzny upiora;
- 35 I dawny ołtarz rozpada się w gliszcza
 Pod jednym cięciem krwawego łopora!
 Nowy obrządek i nowe bożyszcza
 Biorą pokłony spłoszonego tłumu!
 Lecz ani boleść, co serca oczyszcza,
- 40 Ani jaskrawa pochodnia rozumu
 Do wyższych celów zaprzaińców nie nagną;
 Bo ci śród szyderstw głuszącego szumu
 Do swych poziomów wszystko zniżyć pragną;
 Tak więc, po smutnym przeszłości wyłomie
 45 Zostaje w spadku — wielkie tylko bagno.

w. 37. *Nowy obrządek i nowe bożyszcza* — miejsce romantyzmu politycznego zajęły hasła zgody z losem; oportunizm polityczny wmawiał w ogół możliwość zachowania narodowości w formach państwowości obcej i wrogiej, stąd rezygnacja z dążenia do niepodległości i zasada trójlojalizmu.

A kto się twarzą zwróci ku Sodomie,
Tego Bóg w posąg boleści zamienia,
I nad umarłem morzem nieruchomie

Sam pozostanie wśród pustyni milczenia,
50 Dźwigając przekleństw narzucone brzemie,
Co go nimbusem piekieł opromienia.

Śmieszna komedja! — gdzie zwycięzcy strzemię
Całują zgięte na kolanach meże,
I gdzie umarłych nieświęconą ziemię

55 Plugawia jadem pełzające węże,
I gdzie ostatnia zacność, co nie pada,
Modlitwą nawet niebios nie dosięże!

Więc gdy ostatnie hasło w sercach: »zdrada«,
Z cmentarnych krzyżów niech pręgierze stawia!
60 I umęczonych śpiąca już gromada

Niech się nie dziwi, że ich proch zniesławia;
Niech się nie troszczy w chmurach rozpostarta,
Że ich śmiertelnej koszuli pozbawia.

Bo tak być musi. I dziejowa karta,
65 Co lśniła blaskiem nieuszczenietych marzeń,
Raz ręką mściwej Nemezis rozdarła,

Walać się musi w błocie ziemskich skażeń,
Aż ją znów przyszłość podniesie zwycięska,
I w krwi umyje anioł przeobrażeń.

70 Choć się więc skruszy pierś niejedna męska,
Kamieniowana u świątyni progu,
Choć grasująca czarnych odstępstw klęska

Szerzyć się będzie w smutnym epilogu:
Nieprzekupiony przetrwa prawdy świadek,
75 Co boleść naszą odda w ręce Bogu.

Ileż to ciemnych ciągnie się zagadek
 Przy tym krzyżowym ludzkości pochodzie,
 Gdzie wciąż się nowy powtarza upadek,

Co spycha w przepaść jasne duchów łodzie!
 80 Ileż to razy ginące plemiona
 Chciały powstrzymać słońce na zachodzie,

By przyszłość w swoje uchwycić ramiona —
 Sądząc, że one kończą dzień pokuty,
 A jutro błysnie jutrznia nieskazona!

85 Próżne złudzenia! Bo ich ślad zatruty
 Zostaje w spadku przyszłym pokoleniom;
 Ideał starców łamie się zepsuty,

A młódź urąga okrwawionym cieniom;
 I gdy ma nowe gonitwy poczynać,
 90 Kłamstwo zadaje przeszłości natchnieniom.

Więc znowu trzeba boleć i przeklinać,
 Trzeba ukochać jaką nową marę,
 I nowe tęcze na niebie rozpinać,

Wątpić i wierzyć i znów tracić wiarę,
 95 A po pielgrzymce męczącej i długiej
 Minotaurowi znów złożyć ofiarę.

Ha! gdyby znalazł się Tezeusz drugi,
 Coby odszukał labiryntu wątek,
 I spłacił za nas zaciągnięte długi,

100 I dał nam w ręce rapsodu początek —
 Możeby jeszcze było stworzyć z czego
 Dziwną krainę marzeń i pamiątek!...

Lecz tak: co robić?... Życzę snu dobrego
I tej odwagi, co zdrajcom przystoi...

105 A sam do grobu wracam splamionego

Jak upiór w dawno zardzewiałej zbroi,
Któremu serce trza odjąć i głowę,
Aby nie straszył tłuszczy, co się boi.

w. 103. *Życzę snu dobrego* i t. d. — ta poza romantycznej goryczy razi swą sztucznością i nienaturalnością tem bardziej, że sam poeta okazał się w poprzednich pieśniach poematu aż nadto surowym sędzią 63 roku. Przypisywanie czelności przeciwnikom politycznym, wychodzącym z tych samych założeń krytycznych, któremi kierował się poeta, podsuwanie im »odwagi, co zdrajcom przystoi« było zwalczaniem przeciwnika zbyt powierzchownem i po młodzieńczemu uproszczonem.

MOZAIKA

RÓŻNE ŁZY

Szedłem gajem samotny i cichy,
I spotkałem dziewczę nadobną;
Ta łzy lala na kwiatów kielichy
I twarz miała, jak Njobe, żalobną.
5 Jej westchnienia z lekkim wiatru drzeniem
W jedną falę spływały harmonji,
I w powietrzu mieszały się z tchnieniem
Wonnych mirtów, jaśminów, lewkonji.

10 Łez widokiem wzruszony, co cieką,
Zapytałem, dlaczego się smuci;
Na to rzekła: »Odjechał daleko,
I nie wraca, i może nie wróci«...

Różne łzy — Ogłoszone drukiem po raz pierwszy w *Dzienniku Literackim*, Nr. 51 z 17 grudnia 1867 r. Jest to jeden z najwcześniejszych utworów, wchodzących w skład cyklu *Mozaika*. Napisany może jeszcze w czasie tułaczki włoskiej. Za wczesnością utworu, wyróżniającego się dodatnio między pierwszymi utworami Asnyka szczerością uczucia i gorącym, podniesionym tonem lirycznego wzruszenia, przemawia zarówno wczesno-romantyczna technika w konstrukcji pomysłu lirycznego (scenerja, dwie postaci, dialog, teatralność w postaci dziewczycy), jakoteż pewne nałogi (w. 5—8) i niezręczności stylistyczne (trzy zdania po kolei zaczynają się od *i* w. 15, 17, 19).

15 Te wyrazy tak proste i smętne
 Ostrzem noża utkwiły w mem sercu,
 I tłumilem pragnienia namiętne,
 Idąc dalej po łąki kobiercu.

20 I usiadłem nad morzem samotny,
 Wyklinając me życie tułacze,
 I lży lałem na piasek wilgotny,
 Że już teraz nikt za mną nie płacze...
 Me westchnienia przygłuszył szum fali,
 Serce moje pękało z żalości,
 Myśl za morze popłynęła dalej,
 I zostałem jako głaz w ciemności.

NA NOWY ROK

Słyszycie! północ już bije,
 Rok stary w mgły się rozwiewa,
 Jak sen przepada...

- w. 14. *Ostrzem noża utkwiły w mem sercu* — z żalu, że za nim nikt tak nie tęskni.
 w. 18. *me życie tułacze* — ten wiersz wraz z poprzednim («usiadłem nad morzem») zdaje się wskazywać przeżycie z czasów włoskich.
 w. 20. *nikt za mną nie płacze* — Podobny wyraz lirycznego wzruszenia znajdujemy w byronowskim *Pożegnaniu Czajłd Harolda* w tłumaczeniu Mickiewicza:

Teraz po świecie błędę szerokim
 I pędzę życie tułacze.
 Za kim mam płakać? Za kim i po kim?
 Kiedy nikt po mnie nie płacze...

Na Nowy Rok. — Ogłoszony w Nr. 1 *Dziennika Literackiego* z 1868, pisany bezwątpienia już po powrocie do Polski, z końcem 1867 r. Rozpoczyna długi szereg liryk o charakterze narodowo-społecznym, wyrażających dążenia, ideały i hasła epoki. Pod względem rodzajowo-literackim jest to ta sama odmiana liryki, która w dobie klasycyzmu nosiła miano ody. Od późniejszych utworów Asnyka w tym rodzaju wyróżnia się *Na Nowy Rok* tem, że wolny jest od nadmiaru refleksji i balastu dialektyki, bije zeń żywy nurt wzruszeń i pory-

Krzyczmy: Rok nowy niech żyje!
 I rwijmy z przyszłości drzewa
 Owoc, co wiecznie dojrzewa,
 A nie opada.

Rok stary, jak ziarnko piasku,
 Stoczył się w czasu przestrzenie;
 Czyż go żałować?
 Niech ginie! bez łzy, oklasku,
 Jak ten gladiator w arenie,
 Co upadł niepostrzeżenie —
 Czas go pochować.

Bywały lata, ach, krwawsze,
 Z rozpaczy jękiem lecące
 W przeszłości mrok;
 A echo powraca zawsze,
 Przynosząc skargi palące...
 Precz z smutkiem! Życzeń tysiące
 Na Nowy Rok!

Z pod gruzów rozbitych złudzeń
 Wynieśmy arkę rodzinną
 Na stały ląd!

wów serca, które nietylko wierzy w swój ideał, ale i wie, co zdobyć może. Z męskością i siłą poetyckiej myśli, która staje się pełna wymowy przez świadome przeciwstawienie się epoce poprzedniej, harmonizuje znakomicie lapidarność i śmiałość stylu, oraz energiczne tempo rytmiki. Ze względu na szczerść natchnienia i bezpośredniość odczucia, na polot poetycki i doniosłość idei *Na Nowy Rok*, a nie późniejsza *Oda*, czy też wiersz *Do młodych* może być słusznie nazwany *Odą do młodości* pokolenia, które wkraczało na arenę życia po roku 1863.

w. 15. *lata, ach, krwawsze* — powstanie ostatnie.

w. 24. *na stały ląd* — Cały myślowy i uczuciowy nacisk zawarty w tym obrazie »stały ląd«, na tej pewnej ostoi chce złożyć swe świętości woła zbiorowa, ciężko doświadczona obłędną żegluga wśród uroczych majaków epoki poprzedniej.

25 Duchowych żądni przebudzeń,
Potęgą stańmy się czynną,
Bacząc, by w stronę nas inna
Nie uniósł prąd.

30 Rozumu, niezgiętej woli,
Prawdziwej duchowej siły
I serc czystości!
A Bóg nam stanąć pozwoli,
I z naszej skromnej mogiły
Dzieci się będą uczyły,
35 Jak żyć w przyszłości.

W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniwem łańcucha,
Co się poświęca;
Nie marzmy o łatwym cudzie!
40 Najwyższy heroizm ducha
Jest walką, ~~co~~ nie wybucha,
Pracą bez wieńca.

Uderzmy w kielichy z winem
I bratnie podajmy dłonie,
45 Wszakże już czas!
Choć różni twarzą lub czynem,
Niech nas duch jeden owionie,
Niech zadrży miłością w łonie
I złączy nas!

50 Bo miłość ta, która płynie
Z poznania ziemskiego metu,
Jest światłem dusz!
Choć Bogu wznosi świątynie,
Potrafi zstąpić bez wstrętu

w. 26. *Potęgą czynną* — w przeciwstawieniu do poprzednich lat bierności i marzenia.

w. 29—31. *Rozumu, niezgiętej woli i t. d.* — jakżeż to już inna mowa pojęć w porównaniu z okresem minionym »czucia i wiary«, »serca«, »miłości«, »dobrej woli«!

55

I wyrwać słabych z odmetu
W pośrodku burz.

Niech żyją pierwsi w narodzie!
Jeżeli zawsze są pierwsi
I w poświęceniu.

60

Gdy z czasu potrzebą w zgodzie,
W szlachetnym czynie najszczerzi,
Swą dumę umieszczą w piersi,
A nie w imieniu!

65

I ci, co żadnej spuścizny
Na grobie matki nie wzięli
Prócz łez, niech żyją!
Jeżeli miłość ojczyzny
Jako synowie pojęli,
I na wyłomie stanęli,
Gdzie gromy biją.

70

Spełnijmy puhary do dna
I życzymy sobie nawzajem
Szczęśliwych lat!
Niech myśl powstanie swobodna
I światło błysnie nad krajem!
Bogu w opiekę oddajem
Przyszłości kwiat.

75

80

Tych naszych braci, co cierpią,
Miłością naszą podnieśmy
Męczeński ród.
Niech od nas pociechę czerpią,
Nadzieję w ich sercach wskrześmy,
Wołając: Jeszcze jesteśmy —
Niech żyje lud!

w. 78. *naszych braci, co cierpią* — ma na myśli zesłanych na Sybir lub skazanych na tułactwo uczestników powstania.

ECHO KOŁYSKI

Gdym jeszcze dzieckiem był,
 Budzącem się na świat,
 Gdy wąły życia kwiat
 Jeszcze się w pączku krył,
 5 Na łono matka mnie brała,
 Pieściła i całowała,
 Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,
 Jak kojąc płacz lub gniew,
 10 Nucila tęskny śpiew,
 Co falą słodkich brzmień
 Dobywał uśmiech na nowo,
 I każde piosenki słowo
 Pamiętam po dziś dzień.

»Dziecino nie płacz! nie!
 Rozjaśnij twoją twarz;
 15 Dopóki matkę masz,
 Nie może ci być źle.

Echo kołyski — Ogłoszone w *Dzien. Lit.* z 1868. Jeden z najpopularniejszych, choć wcale nie najświetniejszy utwór Asnyka. Moralizatorską tendencją i rozlewnym, oderwanym, z niemiecka czułym idealizmem odpowiadał dobrze smakowi epoki; należał do tych nielicznych utworów z pierwszego tomu, którymi zachwycił się nieskory wówczas do pochwał J. Tretiak (obacz przedruk tych krytyk: *Adam Asnyk jako wyraz swojej epoki*. Kraków 1922. s. 30). W istocie niema tu poezji dzieciństwa, czy też poezji macierzyńskiego uczucia, ale dyskursywny tok myślenia już dojrzałego i przez życie doświadczonego człowieka, który nie jest w stanie utaić historii swych przeżyć ściśle osobistych. Artystycznie najsłabszą stronę utworu stanowi kompozycja, nawskroś retoryczna bez cienia liryzmu, owo fatalne ujęcie rzeczy jako przemówienia matki do dziecka w kolebce, co przy dyskursywności myślenia musiało wydać takie jaskrawe nadużycia artystycznego wyrazu jak owe »Pomimo gorzkich prób (do dziecka!) zawsze, ach, dobrym bądź!« lub »Nie mów, dziecię me, że marny życia trud« (!) i t. p.

Na mojem oprzyj się łonie,
Ja cię przed bolem zasłonię.
Dziecino nie płacz, nie!

»Chowaj na później lzy!
Dziś jeszcze anioł stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy —
Chowaj na później lzy!

»Rozkoszą wszystko technie,
Śpiewa ci ptaszków chór,
W twem niebie niema chmur,
Ani goryczy w łzie;
Życie uśmiechem cię wita
I każdy kwiat ci rozkwita,
Rozkoszą wszystko technie!

»Więc duszę swoją pieść
Jutrzenką rajskich farb,
I czystych uczuć skarb
W niewinnej piersi mieść!
Byś mógł zaczerpnąć w tym zdroju,
Gdy ci przybraknie spokoju —
Więc duszę swoją pieść!

»Bo przyjdzie inny dzień,
W którym, o synu mój,
Napotkasz tylko znój
Zamiast rozkoszy technień.
Zdrada ci oczy otworzy,
Nieufność ducha zuboży,
Bo przyjdzie inny dzień.

»Przyjdzie ci płacić krwią
Serdecznych marzeń dług,
Zdepcze cię w prochu wróg,
Zniewazy boleść twą.

55 Szlachetny poryw zapachu
I miłość dla ideału
Przyjdzie ci płacić krwią.

60 »I ból swój będziesz niósł
Samotny sercem w świat!
Zawodów, złudzeń, zrad
Będzie ci wieniec rósł,
Cierniami otoczy skronie,
Skrepuje nazawsze dłonie —
I będziesz ból swój niósł.

65 »Na taki życia zmrok,
Rozbicia straszną noc,
Zachowaj ducha moc
I jasny dziecka wzrok;
Niech ci wspomnienie kołyski
Przyniesie matki uściski
70 Na taki życia zmrok!

75 »Pomimo gorzkich prób
Zawsze, ach, dobrym bądź!
Z miłością drugich sądz,
I patrz z nadzieją w grób;
Nie zatrac dziecinnej wiary,
Nie żałuj swojej ofiary
Pomimo gorzkich prób.

80 »O nie mów, dziecko me,
Że marny życia trud,
Że wszystko fałsz i brud
A prawdą tylko złe,
Że trzeba wątpić i szydzić,
Pogardzać i nienawidzić,
O nie mów dziecko me!

85 Na matkę wspomnij swą,
Na miłość, co bez plam,
Zwątpieniu zadaj kłam
I obmyj duszę łzą;

Wierz w piękność ducha słoneczną
I w miłość, która jest wieczną —
Na matkę wspomnij swą.

SZKODA!

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni.
5 Szkoda perel, które leżą
W mórz toni;
Szkoda uczuć, które młodość
Roztrwoni.
Szkoda marzeń, co się w ciemność
10 Rozproszą;
Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą.
Szkoda pragnień, co nie mogą
Wybuchać,
15 Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać;
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie
Do starcia,
I serc szkoda, co nie mają
20 Oparcia.

GDYBYM BYŁ MŁODSZY...

Gdybym był młodszy, dziewczyno,
Gdybym był młodszy!

Szkoda — Aforystyczny charakter utworu dowodzi, że jest to wiersz albumowy. Dla kogo był przeznaczony, nie wiadomo.

Gdybym był młodszy — Pierwszy wyraz budzącego się uczucia do Anieli Grudzińskiej; powstał latem 1868 w Szczawnicy. Jeden z pierwszych utworów lirycz-

Piłbym, ach, wtenczas nie wino,
Lecz spojrzeń twoich najśłodszy
Nektar, dziewczyno!

Tybyś mnie może kochała,
Jasny aniele...
Na tę myśl pierś mi zadrżała,
Bo widzę szczęścia za wiele,
Gdybyś kochała!

nych, który jest w całym tego słowa znaczeniu pieśnią. Ze względu na ten rodzajowy charakter utworu godną uwagi jest rytmika stroficzna. W odróżnieniu od poetów, w których pieśni (a czasem, co już gorsze, także i w nie pieśni!) rytmika strofy zostaje konsekwentnie utrzymana i stwarza to, co nazywamy melodią utworu (B. Zaleski, K. Ujejski), utwór Asnyka jest komponowany amelodyjnie. Wyraz artystyczny, uczuciowy czy myślowy akcent, związany z treścią wywoływanych przedstawień, panuje tutaj nad rytmiką, a nie odwrotnie. Forma rytmiczna pierwszej zwrotki przedstawia się następująco:

- | | | |
|-----------|-----------|----|
| 1. wiersz | — — — — — | 1. |
| 2. » | — — — — — | 2. |
| 3. » | — — — — — | 1. |
| 4. » | — — — — — | 4. |
| 5. » | — — — — — | 2. |

W skróceniu, oznaczając cyfrą rytm poszczególnego wiersza, przedstawimy to jako: 1—2—1—4—2. Ta forma rytmiczna jest utrzymana (a więc daje utworowi melodię) przez ciąg zwrotki drugiej i większą część trzeciej. Ale już ostatni wiersz zwrotki 3 (w. 15), owo strzeliste porównanie do »gwiazd na niebie«, wyłamuje się z więzów oczekiwanej formy rytmicznej i narzuca rytm nowy — — — — —; miejsce oczekiwanego trocheju zajął jamb, jako forma mogąca zaakcentować obraz (wyraz) najistotniejszy (»gwiazd«). Ta forma wchodzi w skład konstrukcji rytmicznej dwu następnych zwrotek (zwr. 4 i 5), których rytmika przedstawia się następująco: 1—15—4—4—15. Jest to więc melodia odrębna, jakby dla tych dwu zwrotek umyślnie wprowadzona. Znika ona w zwrotce 6, w owym momencie artystycznym, który jest wyrazem stanowczego zwrotu uczuciowego w utworze. Sygnalizuje go poeta przez użycie zupełnie nowej for-

15 Gwiazdbył nie szukał na niebie,
 Ani miesiąca,
 Alebył patrzył na ciebie,
 Boś więcej promieniejąca,
 Od gwiazd na niebie!

20 Wzgardziłbył słońca jasnością
 I wiosny tchnieniem,
 A żyłbył twoją miłością,
 Boś ty jest mojem natchnieniem
 I słońc jasnością.

Ale już jestem za stary,
 Był mógł, dziewczeczko,

my rytmicznej dla otwierającego ów moment wiersza 26. »Uciekam od ciebie zdala«: $\sim \sim \sim \sim \sim \sim$ (w. 26). Wskutek tego zwrotka szósta otrzymuje budowę rytmiczną samodzielną: 26—15—4—1—15. Moment artystyczny ostatni, przynoszący rozwiązanie utworu, wyodrębnia się znów rytmicznie przez swoją rytmikę wiersza 31. (»Śmieję się i piję wino«): $\sim \sim \sim \sim \sim \sim$, a cała zwrotka zostaje ujęta w budowę rytmiczną zupełnie nową, dotychczas nie występującą, złożoną z elementów rytmicznych wiersza 31—15—4—26—15.

Niema więc w pieśni u Asnyka stałego powrotu raz użytej rytmiki stroficznej, jak to było n. p. u B. Zaleskiego. Niema wskutek tego melodji, owej zabójczej niejednokrotnie dla przedstawień poetyckich śpiączki rytmicznej. Nie rytmika rządzi tutaj wyrazami artystycznymi (przedstawieniami poetyckimi, obrazami), ale wyraz artystyczny rządzi rytmiką, która musi się naginać do wzruszeń i przedstawień wyobraźni. Przyjmując amelodyjność za stadium bardziej rozwinięte w ewolucji pieśni litackiej (stadium najpierwotniejsze przedstawia pieśń ludowa, w której melodia jest wszystkim, słowo prawie niczem, drabinka dla melodji) powiemy, że Asnyk w porównaniu z Zaleskim jest o wiele gorszym »słowikiem«, ale zato nieskończenie wyższym — poetą.

w. 21. *Ale już jestem za stary* — Poeta miał wtedy lat trzydzieści! Charakterystyczne, jak rychło to pokolenie, chowane wyłącznie na »poczi młodości«, poczuwało się do starzenia.

25 Zażądać serca ofiary,
 Więc bawię tylko piosneczką,
 Bom już za stary!
 Uciekam od ciebie zdala,
 Motylu złoty!
 Bo duma mi nie pozwala
 30 Cierpieć, więc pełen tęsknoty,
 Uciekam zdala.
 Śmieję się i piję wino
 Miśzane z łzami,
 I patrzę, piękna dziewczyno,
 W swą przeszłość pokrytą mgłami,
 35 I piję wino...

KARMEŁKOWY WIERSZ

Bywało dawniej, przed laty,
 Sypałem wiersze i kwiaty
 Wszystkim dziewczątkom,
 Bom myślał, o piękne panie,
 5 Że kwiat lub słowo zostanie
 Dla was pamiątką.
 Wierzyłem, zwyczajnie młody,
 Że jeszcze nie wyszło z mody
 Myśleć i czuć,
 10 Że trocha serca kobiecie,
 Świetnej karjery na świecie,
 Nie może psuć.
 Aniołków brałem na serjo,
 I z śmieszną donkiszoterją
 15 Wielbiłem lalki,

Karmelkowy wiersz — Powstał współcześnie i w tych samych warunkach, co i wiersz poprzedni. Drukowany w *Dzien. Lit.* z 1868.

w. 15. *Wielbiłem lalki* — lalki żywe t. j. kobiety piękne i strojne, a bezduszne.

I gotów byłem, o zgrozo,
Za Dulcyneę z Tobozo
Stanąć do walki!

Lecz dziś komedję salonu
Jak człowiek dobrego tonu
Na wylot znam;
Z serca pożytek niewielki,
Więc mam w zapasie karmelki
Dla dam.

Z PODRÓŻY DUNAJCEM

Już jasny księżyc na wodospadzie
Haftuje srebrem strumienia bieg,
I fala, co się do snu nie kładzie,
Lekko potrąca o skalny brzeg!

5 Już ciemne lasy drzemią w oddali
Szemrząc modlitwy wieczornej chór;
Dalekie echa głuchną na fali,
I we mgłach toną podnóża gór.

w. 17. *Dulcynea z Tobozo* — tępa i ciężka dziewczka, którą fantasta Don Kiszot poczytał za damę swego serca.

w. 24. *Dla dam*. — Pełne brawury jest to końcowe odpalenie strzałem jambicznym (— —), który dla wydobycia ideowo-uczuciowego tonu gwałci w sposób olśniewający zarówno miarę (2 zgłoski zamiast oczekiwanych 5) jak i rytmikę wiersza.

Z podróży Dunajcem. — Wyraz przeżyć osobistych, związanych bezwątpienia z wycieczką Dunajcem do Piecin w towarzystwie ukochanej latem 1868 r. Drukowany tegoż roku w lwowskim *Dzienniku Literackim*. Pomimo pewnego drapowania pomysłu (wiersze 12—36) w formy zbyt afektowane, zgodne z sentymentalnemi upodobaniami epoki (porównaj preludjum do *Przedświtu* Krasińskiego) jest to obok *W Szwajcarii* Słowackiego jeden z najwdzięczniejszych poematów miłosnego marzenia; utkany z słów miękich i pieszczonych jak szept fali, z wzruszeń cichych, słodkich i rozmarzających jak księżycowa światłość nad płynącemi wodami.

10 Łódkę do drogi strumień kołysze
 I pianą rosi nadbrzeżne mchy,
 Płynmy więc w ciemność i nocną ciszę,
 W krainę cudów, marzeń i mgły.

15 Głowę swą oprzyj na mem ramieniu,
 I do księżycy obróć swą twarz,
 I oświecona w bladym promieniu
 O widmie szczęścia dumaj i marz!

20 Ja będę śledził na twojej twarzy
 Przelotnych marzeń ruchomą nić,
 I będę myślał: »Jak pięknie marzy...«
 I zwolna zacznę o tobie śnić.

A tak cię sen mój sercem odmieni,
 Że mi wykwitniesz, jak biały kwiat,
 Pełen miesięcznych, drżących promieni,
 Rzucony ze mną w fantazji świat.

25 I będę mniemał wtenczas współsenny,
 Że na twych marzeń tęczowem tle
 Widzę uczucia odblask promienny,
 Płynący ku mnie na srebrnej mgle...

30 A kiedy jeszcze fala zdradziecka
 O kamień naszą potraci łódź,
 To ty z przestachem trwożnego dziecka
 Na mnie wzruszone spojrzenie rzuć!

35 I do mnie bliżej pochyl się cała
 I ujmij silniej braterską dłoń,
 Ja będę myślał, żeś ty zadrżała
 W mojego serca spojrzawszy toń...

40 A kiedy dalej wypłyniem zwolna
 Na wód leniwych spokojny szlak,
 Może pomyślę, żeś kochać zdolna
 I że mi lezkę rzucasz na znak!

Więc płynąc znowu w girlandach piany,
 Co się roztrąca o progi skał,
 Wyszepnę przez sen, żem zakochany
 I żem ci serce na wieki dał.

45 Tak rozmarzeni oboje ciszą,
 Pijąc tęsknotę i nocny chłód,
 Wymienim słowa, które usłyszą
 Fale i duchy leniwych wód;

I w księżycowych blasku promieni
 50 Rwąc kwiaty marzeń na srebrnej mgle,
 Uwierzym, żeśmy sercem złaczeni
 W pierwszej miłości rozkosznym śnie.

Lecz gdy przybijem wreszcie do brzegu
 Rzucając miejsce czarownych scen,
 55 Wtenczas o dobrym myśląc noclegu,
 Poznamy wkrótce, że to był sen!

ACH, JAK MI SMUTNO!

Ach, jak mi smutno! Mój anioł mnie rzucił,
 W daleki odbiegł świat,
 I próżno wzywam, ażeby mi zwrócił
 Zabrane marzeń kwiat.

5 Ach, jak mi smutno! Cień mnie już otacza,
 Posępny grobu cień;
 Serce się jeszcze zrywa i rozpacza,
 Szukając jasnych tchnień;

w. 55. *Wtenczas o dobrym myśląc noclegu* — rozmyślne sprowadzenie poetycznych ułud i marzeń na prozaiczny padół realnego życia; wyraz ironji romantycznej w guście heinowskim.

Ach, jak mi smutno! — Pochodzi z tego samego roku, co wiersz poprzedni, drukowany w *Dzien. Lit.* z 1868.

w. 2. *w daleki odbiegł świat* — pisane widocznie po rozstaniu z ukochaną.

Ale napróżno uciszyć się lęka,
 10 I próżno przeszłość oskarża rozrzućną:
 Cięży już nad niem niewidzialna ręka...
 Ach, jak mi smutno!

NAWRÓCENIE

Gdy miała szesnaście latek,
 Była, ach, bardzo sceptyczną:
 Nie chciała wierzyć, gdym mówił,
 Że jest prześliczną!
 5 Wątpiła o swej urodzie,
 W uczucie wierzyć nie chciała,
 Kiedym jej miłość wyznawał;
 Tylko się śmiała!
 Lecz dzisiaj po latach wielu,
 16 Wiara w jej serce wstąpiła,
 I nawrócona zupełnie,
 Żałuje, że wprzód wątpiła...
 Ufna w potęgę miłości,
 Wspomnienia pragnie odświeżyć,
 15 Wierzy, że jeszcze ją kocham,
 Lecz ja — przestałem już wierzyć...

PROŚBA

O mój aniele, ty ręce
 Daj!
 Przez lzy i mękę,
 Przez ciemny kraj

Nawrócenie — Napisane również w 1868 roku i pod wpływem analogicznych stosunków. Oddaje może najwierniej niezdecydowany stan uczuć poety.

w. 9. *Lecz dzisiaj po latach wielu* — Odnosi się to oczywiście nie do jakichś dawniejszych, ale do obecnych uczuć i stosunków. Jest to spojrzenie na terażniejszość z punktu widzenia przypuszczalnej przyszłości, hipoteza tego, co może nastąpić po latach.

Prośba — Ogłoszona drukiem w *Dzien. Lit.* z 27 kwietnia

5 Do jasnych źródeł ty mnie doprowadź,
Racz się zlitować!

Serce me zwiędło jak marny
Liść,

10 Wśród nocy czarnej
Nie wiem, gdzie iść;
I po przepaściach muszę nocować,
Więc ty mnie prowadź.

To, com ukochał, com tyle
Czcik,

15 Zdeptane w pyle,
Padło bez sił,

1869 (Nr. 17), powstała prawdopodobnie w tymże roku na krótko przed ogłoszeniem. Wchodzi w skład I tomu *Poezycji*, który już z początkiem maja 1869 znalazł się na półkach księgarskich. Utwór odznacza się bardzo kunsztowną, lekką i powiewną budową zwrotkową. Zwrotka sześciowierszowa, tutaj użyta, przedstawia w istocie świetną adaptację znanej oddawna w poezji polskiej (Kochanowski J., Klonowicz, Kochowski) czterowierszowej zwrotki safickiej o typie 11 a, 11 a, 11 b, 5 b. W epoce romantyzmu spotykamy ją w postaci bardziej zwartej, zredukowanej do 10 zgłosek (oczywiście w 3 pierwszych »safickich« wierszach) n. p. u Słowackiego *Do autora Skarg Jeremiego*:

Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach Pani Słoneczna,
Ty idziesz za mną jak duch baranka
I wołasz: Wieczna!

Asnyk poszedł w dążeniu do gibkości i zwartości jeszcze dalej, skrócił dwa pierwsze wiersze o 1 zgłoskę i nadał im rymy męskie. Powiewność zaś i lekkość uzyskał przez wprowadzenie do dwu pierwszych wierszy pływającego rymu *s r ó d w i e r s z o w e g o*, który zjawia się raz po średniówce, drugi raz tuż przed nią. W transkrypcji na zwrotkę czterowierszową występuje ta ewolucja w technice wiersza zupełnie wyraźnie:

O mój aniele, || ty rękę daj!
Przez lzy i mękę | przez ciemny kraj
Do jasnych źródeł | ty mnie doprowadź,
Racz się zlitować.

Rozpacz i hańbę widząc po drodze,
 Stałem w trwodze.

Widziałem zbrodni zwycięski

20

Szał,

Widziałem klęski

Duchów i ciał;

Więc obłąkany boleścią chodzę

We łzach i trwodze.

25

I nie wiem teraz, w co wierzyć

Mam?

Jak dzień mój przeżyć

W ciemności, sam,

Nie wiem, czy zdołam wytrwać niezłomnie,

30

Więc ty zstąp do mnie!

Lękam się zstąpić z zwątpieniem

W grób,

I z utęsknieniem

Do twoich stóp

35

Chylę się z prośbą i nieprzytomnie

Wołam: zstąp do mnie.

Pokaż mi tryumf w przyszłości

Dniach,

Tryumf miłości

40

Kupiony w łzach,

I ludu mego zwycięstwo jasne

Pokaż nim zasnę!

Pokaż mi ciszę wschodzących

Zórz,

45

Zmariwychwstających

Królestwo dusz,

A dbać nie będę o szczęście własne,

Spokojny zasnę.

w. 21. *klęski duchów i ciał* — w roku 1863, który był w równej mierze klęską fizyczną i materialną, jak i pogromem w sferze ducha, klęską ideałów i wierzeń romantycznych.

JEDNA CHWILA

Zobaczyłem ją tylko na chwilę
I już pewnie nie ujrzę jej więcej —
Dziwny los!

W moich piersiach wstało pragnień tyle,
Moje serce zabiło goręcej
Na jej głos.

A jednakże zostanę nieznany,
Nie wywołam żadnego wspomnienia
Ani łzy,

10 I nie wiedząc, czy byłbym kochany,
Nieziszczone uniosę pragnienia,
Próżne sny.

Gdym ją ujrział, myślałem, że ona
Przyjdzie do mnie, z anielskiem spojrzeniem
Zwróci twarz

I wyciągnie ku mnie swe ramiona
Mówiąc: »Jestem twojem przeznaczeniem.
Wszak mnie znasz?«

20 I myślałem, że przed nią uklękę,
I zawolałam w nadziemskiej ekstazy
Słodkim śnie:
»Jesteś wszystkim, co dobre i piękne,
Ja cię kocham nad wszystkie wyrazy,
Kochaj mnie!«

25 Lecz złudzenie moje krótko trwało,
Poszła dalej, zimno, obojętnie —
Próżnom drżał.

30 Nie widziała, co się ze mną działo,
Nie przeczuła, żeby dla niej chętnie
Życie dał;

Jedna chwila — wchodzi w skład już I tomu *Poezyj* z 1869, napisana zatem najpóźniej przed marcem tegoż roku.

I zniknęła, jak w sennem marzeniu,
A jam jeszcze w naszych uczuć wierzył
Cichy ślub,
Bom w tem krótkiem przelotnem widzeniu,
Długie lata słodkich wzruszeń przeżył
U jej stóp.

ABDYKACJA

Sukienkę miała w paseczki
Perkalikową,
We włosach polne kwiateczki,
Twarzyczkę zawsze różową;
Nie było piękniejszej dziewczeczki,
Daje wam słowo.

Była doprawdy królową
Cudownych krajów,
I miała orkiestrę śpiewną
W królestwie zielonych gajów,
I armję kwiatów powiewną,
Brzegiem ruczajów.

Gdy zbrojna ruszyła w pole
Wraz z wojskiem swoim,
Wszystko spełniało jej wolę:
Słynęła w świecie podbojem,
I mnie zabrała w niewolę
Nad jasnym zdrojem.

Miała na swoje rozkazy
Nadziemskie moce.

Abdykacja — Pełen wdzięku i subtelności uczucia utwór liryczny o charakterze narracyjnym, drukowany w *Dzien. Lit.* Nr. 8 z 1 marca 1870. Od niego rozpoczynają się te wiersze *Mozaiki*, które weszły w skład II tomu *Poezyj* z 1872.

Poranki słodkiej ekstazy,
 Rajskich pożądań owoce,
 Gwiazdzistych sfer krajobrazy,
 Wiosenne noce.

25 Nie wiem, dlaczego złożyła
 Berlo liljowe,

I na koronki zmieniła
 Swoje korony łęczowe.

30 Wiem, że Arkadja straciła
 Swoją królowe.

Dziś tylko... wielką jest damą,
 Stojącą bez miary;

35 Ma pałac z herbem nad bramą,
 Kaprysy spełnia mąż stary,
 Ale już nie jest tą samą —
 Znikły, ach, czary!

I choć króluje na balu
 W każdym salonie,

40 Znać na niej jakiś cień żalu:
 I marzy, wspierając skronie,
 O swej sukience z perkalu
 I polnych kwiatów koronie.

SPÓŹNIONA ODPOWIEDŹ

Miałem raz jedną szczęścia chwilę,
 Chwilę rozkoszną, lecz zbyt krótką:
 Patrzałaś na mnie dziwnie a mile,
 Siedząc cichutko.

5 Ja byłem wtenczas tak wymowny!
 Tyś mnie słuchala, pieszcząc pieska;
 Na ustach uśmiech wykwił czarowny
 A w oku łezka.

Spóźniona odpowiedź — odnosi się do czasów miłości do
 A. Grudzińskiej, pierwodruk w *Tygodniku Ilustrowa-*
nym r. 1870.

10 Mówilem wiele w upojeniu;
 Miłością brzmiało każde słówko,
 A tyś tonęła w słodkiem marzeniu
 Z schyloną główką.

15 Widziałem serca twego bicie,
 Widziałem w wzroku wzruszeń tyle...
 Ach jeszcze dzisiaj oddałbym życie
 Za taką chwilę!

20 Wyznałem moją miłość całą,
 Czekaając, co mi powiesz sama;
 Nie wiem, co wtenczas ze mną się działo...
 Wtem weszła mama!

Ja się zmięszałem, tyś się złękła,
 I odtrąciłaś rączką pieska,
 Pierzchła odpowiedź, i w locie pękła
 Bańka niebieska.

25 Potem ubiegło czasu wiele,
 Czekałem długo na odpowiedź,
 Aż usłyszałem w jedną niedzielę —
 Twoją zapowiedź.

KAMIEN'

Ja tylko jestem kamieniem,
 I jako niemowlę tu,
 Objęty matki ramieniem,
 Cichego używam snu.

w. 25. *Połem ubiegło czasu wiele* — traktowanie teraźniejszości lub przeżyć niedawnych pod kątem widzenia przeszłości.

w. 28. *Twoją zapowiedź.* — Point'a liryczna w guście heinowskim.

Kamień — Jeden z pierwszych utworów Asnyka o filozoficznym podkładzie myśli. Godne uwagi jest pokrewieństwo ideowe tego utworu ze spirytualistycznym

- 5 Ledwie świt ducha pólseenny
 Mnie z łona martwości zwie,
 I w mojej piersi kamiennej
 Poczuciem istnienia tchnie,
- 10 Jeszcze związany łańcuchem
 W szeregu bezwiednych brył,
 Z ogólnym natury duchem,
 Z kolebką bezwiednych sił.
- 15 Jednak przeczuwam powoli,
 Że zacznie pierś moja bić,
 I marzę o ludzkiej doli
 Chcę kochać, cierpieć i żyć!
- 20 I wierzę, iż ten, co kruszy
 Dziś moją powłokę, grom,
 Otworzy dla mojej duszy
 Wspaniały cielesny dom.
- I witam z dreszczem rozkoszy
 Każdy zadany mi gwałt,
 W zniszczeniu, co mnie rozproszy,
 Zgadując przyszłości kształt.

monizmem Słowackiego, wyłożonym w dziele *Genezis z Ducha*, które ówczesnie jeszcze nie było znane. O ile wiadomo, *Kamień* nie był współcześnie ogłoszony w czasopiśmie, wszedł w skład II tomu *Poezycji* z 1872 r.

- w. 5. *świt ducha pólseenny* — pierwsze drgnienie życia w materji nieożywionej to objaw rozwojowych dążeń ducha.
- w. 15. *marzę o ludzkiej doli* — o wyższej formie istnienia dla ducha, którego byt w najpierwotniejszych fazach istnienia jest jeszcze »związany łańcuchem z kolebką bezwiednych sił« (w. 9—12).
- w. 20. *Wspaniały cielesny dom* — wyższą i bardziej rozwiniętą formę materjalną (zewnątrzną, zmysłową) dla ducha.

25 Tam, gdzie się boleść zaczyna,
 Bezwiednej martwości kres,
 A nad nią boska kraina,
 Gdzie miłość wykwita z łez.

30 Przez wszystkie śmierci ogniwa
 Postępu ciągnie się nić,
 Ból samowiedzę zdobywa,
 Chce cierpieć, kochać i żyć!

WIDMO JESIENI

Tak żywe niegdyś błękity
 Cieniami zaszły szaremi;
 Jakiś duch mgłami spowity
 Zimną dłoń kładzie na ziemi.

5 Przez mgieł przejrzyste zasłony
 Przegląda postać widziadła:
 Wzrok jakby mgłami zaćmiony,
 Twarz chłodna, smutna, wybladła.

w. 25. *gdzie się boleść zaczyna* — ból jest pierwszą manifestacją ducha, jego zjawienie się jest przeto oznaką, że kończy się okres bytowania w stadium martwoty (»bezwiednej martwości kres«), a otwiera się droga coraz doskonalszego rozwoju. Tem różni się myśl Asnyka od spirytualizmu Słowackiego, dla którego punktem wyjścia jest poświęcenie, ofiara; duchy ofiarują się na śmierć, przyjmując postać materialną świata nieorganicznego.

Widmo jesieni — Jeden z ostatnich utworów tego cyklu, włączony do wydania z 1872 roku. Pisany, jak się zdaje, w posępnym nastroju po śmierci matki, jesienią 1871 r. Pierwszy w naszej liryce po 1863 r. przykład artystycznego symbolizmu, służącego do wyrażenia nastrojów wewnętrznych duszy.

w. 3. *Jakiś duch* — nastrój przygnębienia i martwoty, wiążący z przyrodą jesiennej, wyraża poeta przez symboliczną postać widma, unoszącego się ponad ziemią i zabijającego życie dookoła.

- Na czole wieniec szerniały
 10 Kropelki sączy wilgotne;
 Po kwiatach, co się rozwiały,
 Zostały ciernie samotne.
- Tak plynie z schyloną twarzą,
 Roznosząc ciszę złowrogą,
 15 A łzawe spojrzenia rażą
 Sennością, smutkiem i trwogą.
- Przyciska do ziemi łona
 Dłoń skrzeplą — ziemia się wzdryga;
 Lecz tchem grobowym rażona,
 20 Martwieje — głuchnie — zastyga.

NA ZGON POEZJI

- Nie! nie umarła, jak to próżno głoszą,
 Ta jasnych krain pani i królowa,
 Co serca ludzkie napawa rozkoszą;
 Żaden ją grabarz pod ziemię nie schowa,
 5 Nie stłumi natchnień, które pierś jej wznoszą,
 Nie skazi wdzięku cudownego słowa,
 Bo nim ją w piasku mogilnym pogrzebie,
 Już z nową jutrznią zabłyśnie na niebie.
- Ci, którzy mówią ciągle o jej zgonie,
 10 Czyliż nie wiedzą, że ma żywot wieczny
 W piersiach ludzkości i w natury łonie,
 Że się odnawia w jasności słonecznej,

w. 9. *Na czole wieniec szerniały* — Cała ta zwrotka o wybitnie malarskim wyrazie artystycznym powstała widocznie pod silnem wrażeniem jakiegoś obrazu.

Na zgon poezji — Czas powstania tego utworu bliżej nie znany. Umieścił go poeta czele cyklu *Mozaika* w III tomie *Poezji* z 1880 r., pochodzi więc z lat 1872—9. Powodem napisania tej apologji poetyckiej była kampanja przeciw poezji, prowadzona przez pozytywistycznych publicystów warszawskich, skupiających się dookoła *Przeglądu Tygodniowego*.

W ogniu młodości, co wieczyście płonie,
I czarodziejsko w jeden węzeł splata
15 Marzenia ludzi z pięknościami świata?

Czyliż nie wiedzą, że ona jest wszędzie
Rozlaną w całej błękitów przestrzeni,
Że ciemnych jaskiń przenika krawędzie
I świeżym liściem w gruzach się zieleni?
20 A choć zużyte porzuci narzędzie,
Choć dawne swoje koryto odmieni,
To w nowych myślach, uczuciach lub czynie,
Naprzód z wezbranym prądem życia płynie.

Na cóż więc trwoga o jej przyszłe losy?
25 Czyliż zabraknie wiosennych błękitów?
Czyliż zabraknie łez ożywczej rosy,
Snow bohaterских, miłosnych zachwyty?
Czyliż ucichną tajemnicze głosy
Stłumionych pragnień i rozpachy zgrzytów?
30 I czyliż wszystko w nicość się rozwieje,
Co żywi całych pokoleń nadzieje?

Nie! nie nie zginie z uczuć przędzy złotej,
Choć wzór powolnej ulegnie przemianie;
Zawsze tak samo młodych skrzydeł loty
35 Wzbijać się będą nad ciemne otchłanie;
Zawsze te same słowicze tęsknoty,
I żądza szczęścia ta sama zostanie,
I sercom ludzkim śpiewną da wymowę,
Dźwięki tak znane a tak wiecznie nowe.

Niewczesne wasze żale, o wrózkowie,
Co nieśmiertelnej śmierć wróżycie pewną;
Ona się w martwym nie zamyka słowie,
Nie jest zaklęta w marmur ani w drewno,
40 Lecz ma sklepienia niebios za wezgłowie,
A na usługi sfer harmonję śpiewną,
I rządzi z góry sercem niewolnika:
Jak chce, zstępuje i kiedy chce, znika.

Ona żyć będzie, choć jej oddźwięk zgłuchnie
 W lutniach śpiewaków i sercach słuchaczy;
 50 Ona w grobowem przechowa się próchnie,
 Przetrwą mrok zwątpień i burzę rozpaczy,
 I świeżym ogniem w przyszłości wybuchnie,
 I znowu świat ją schodzącą zobaczy,
 Biorącą berło, by rządzić wszechwładnie,
 55 I znów z miłością do nóg jej upadnie.

Ta trumna, którą do grobu składacie,
 Zawiera tylko kształt jej już przeżyty:
 Uwiędłe kwiaty na jej ślubnej szacie,
 Woń znikająca, lutni dźwięk rozbity.
 60 Wolno wam płakać po kochanki stracie,
 Co w was młodzieńcze budziła zachwyty,
 Ale nie wolno orzekać, że ona
 Dla serca ludzi na zawsze stracona.

Wy się nie troszczcie o nią, o wróżbici!
 65 Bo ona w piasku mogilnym nie leży,
 Lecz dawnych marzeń potargane nici
 Przerabia w ciszy na strój inny, świeży,
 W którym znów serca stęsknione zachwyci
 Nowych kochanków i nowych rycerzy.
 70 Nie płaczcie nad nią, bo ona w obłoku
 Na chwilę tylko uszła ludzi wzroku.

ODA

W ciemności czasów,
 Wśród krzywd i gwałtów kolei złowrogiej,
 Wśród krwawych o łup zapasów,
 Wśród nienawiści i trwogi,

Oda — Jest to oda na cześć miłości, jako twórczej i doskonałej siły życia. Romantyczny jest pogląd, uważający miłość nie tylko za źródło wszelkiego szczęścia i dobra, ale także za najistotniejszy czynnik w postępie ludzkości; nowością jest oparcie tej idei o przyrodniczy pogląd na świat.

5 Nad grozą powszechną bytu,
 Nad dzikim żyjącym zgiełkiem,
 Jak gwiazda na tle błękitu,
 Niebiańskim płonie światelkiem
 Miłość, co całej królując naturze
 10 I słodsze budząc pragnienia
 Ucisza walki... i burze
 W jasność przemienia.

 Cichą ponętą,
 Pociągami zmysłów i czarem rozkoszy,
 15 Srogość łagodzi zawziętą,
 Zajadłość zemsty rozpreszy.
 Gdy usta ogniem zapali
 I pocałunkiem połączy,
 To z ust płonących korali
 20 Do serca słodycz przesączy,
 I z miłosnego kochanków uścisku
 Wytwarza węzeł wśród świata,
 Który przy wspólnem ognisku
 Wrogów pobrata.

25 Z namiętnych zmysłów upojeń,
 Z cielesnych pragnień i szalu,
 Dnieje świt uczuć i rojeń,
 Brzask ideału.
 I płomień żądzy znikomej
 30 Blaskami coraz jaśniej czyszczemi,
 Ogarnia światów ogromy,
 Niebiosa zbliża ku ziemi.
 Coraz to głębiej w sferę ducha sięga,
 I w sercu, co zwolna mięknie,
 35 Rozmiłowanie w nieśmiertelnem pięknie
 Szczepi miłości potęgą.

 Coraz to wyżej i dalej
 Chór duchów wiedzie skrzydlaty,
 I na kształt świetlanej fali
 40 Przenika światy.

Tchnieniem harmonji i zgody,
 Boski porządek z zamętu dobywa,
 Wiąże plemiona i rody
 W jednej całości ogniwa;
 15 Nie tylko samą rozkosz nietrwałą
 Sercom napawać się każe,
 Lecz uczy wznosić dla Bóstwa ołtarze
 I jego oddychać chwałą.

Po szczeblach stopniowych przemian,
 50 Na idealnej podnosząc się zorzy,
 Zwycięska miłość dla ziemian
 Najśłodsze dary swe mnoży:
 W stubarwne mieniąc się blaski,
 Cierpiącej, znękanej rzeszy,
 55 Litości, pociechy, łaski,
 Promienie rozsyłać spieszy.
 Zpod stóp jej wszystkie uczucia wykwitną,
 Zdobiąc owiane jej tchnieniem istoty;
 I poryw serca staje się już szczytną
 60 Miłością prawdy i cnoty.

Świat się zaludnia powoli
 Orszakiem czystych, szlachetnych postaci,
 Co cudzej służą niedoli,
 Dla szczęścia pracują braci.
 65 Synowie światła i chwały,
 Jasne półbogi się wznoszą,
 Którym kochanką świat cały,
 A poświęcenie rozkoszą.
 I idą własną ofiarować mękę
 70 Z wielkiej dla istot cierpiących miłości,
 Dobra i prawdy zapalać jutrzenkę
 W ogniu duchowej wolności.

DO MŁODYCH

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
 Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg:
 Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
 Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
 5 I większym staje się Bóg!

Choć otrząśnięcie kwiaty barwnych mytów,
 Choć rozprószycie legendowy mrok,
 Choć mgłę urojeń zedrzenie z błękitów,
 Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytych,
 10 Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
 I zapomina o wczorajszych snach;
 Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
 I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
 15 Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
 Choć macie sami doskonalsze wznieść;
 Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
 I miłość ludzka stoi tam na straży,
 20 I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
 Wraz z całą tęczą idealnych snów,
 Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi,
 I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
 25 W ciemnościach pogasną znów!

Do młodych — Utwór zwraca się do tych samych kół ideowych, do których odnosił się wiersz *Na zgon poezji*, t. j. do młodych pozytywistów warszawskich, wysuwających przeciw ideałom romantycznego pokolenia kult rozumu i wiedzy ścisłej («wiedza to potęga»).

DZISIEJSZYM IDEALISTOM

Czyliż fałszywy wzbrania wam wstyd
Z obłoków zstąpić do ziemian?
I czynnie walczyć o dalszy byt
Wśród życia wstrząśnień i przemian?

5 Czyliż sądzicie, iż spadek wasz
Całą wam wieczność zapewni?...
Że odwracacie od ziemi twarz
Bezczynni, a jednak gniewni.

10 Wprawdzie bogaty wzięliście dział,
Przyjąć dziedzictwo gotowi;
Lecz on na zawsze nie będzie trwał,
Gdy zasiew żniwa nie wznowi.

15 Kto żyje z plonu dawniejszych lat,
Przeżuwa przodków dostątki,
Temu dowództwo odbierze świat,
A mienie wydrą wypadki!

20 Do tych należy jutrzejszy dzień,
Co nowych łakną zdobyczy:
Kto się usuwa w ciszę i w cień,
Ten się do żywych nie liczy.

Dzisiejszym idealistom — »Idealistami« w języku publicystyki ówczesnej nazywali się ówcześni »starzy« (nie należy nazwy utożsamiać z wiekiem!) wyznawcy haseł i ideałów z doby przedpowstaniowej, kontynuatorowie romantycznego poglądu na świat w przeciwieństwie do »młodych« t. j. pozytywistów.

w. 5. *spadek wasz* — spadek po okresie poprzednim, t. j. twórczość wielkich romantyków.

w. 8. *Bezczynni* — W dziedzinie, w której głównie odbywało się starcie między »starymi« a »młodymi«, t. j. w publicystyce, idealści nie mogli dorównać pozytywistom. Pominąwszy ideową jałowość, na którą skazani są zawsze obrońcy kierunku dziejowo przeżytego, nie posiadali w swem gronie wielkich talentów pisarskich, luminarzem ich był Adam Pług (Ant. Pietkiewicz).

Dziś hasłem walka — i trudno już
 Milczeniem przeczyć jej skrycie;
 Dziś trzeba zstąpić w sam środek burz,
 Potrzeba walczyć o życie!

25 Napróżno chcecie wykluczyć gwałt
 Z duchowej sfery istnienia,
 On tylko wyższy przybiera kształt
 W głębiach ludzkiego sumienia.

30 Lecz i tu walka powszechna trwa,
 Podległa duchów potrzebie;
 A ten zwyciężcą, kto drugim da
 Najwięcej światła od siebie!

W ALBUMIE

Nie pytaj próżno o przyszłe losy,
 Nie pytaj!

Lecz otwórz ducha pogodne oczy
 Na wszystko piękne, co cię otoczy;
 5 W promieniach słońca i w kropłach rosy
 Zakwitaj!

Nie zdzieraj szczęścia urojen wiotkich,
 Nie zdzieraj!

Ani nie badaj nazbyt oględnie,
 10 Czy ten kwiat wonny w ręku ci zwiędnie;
 Lecz póki pora, z kielichów słodkich
 Miód zbieraj!

Przechowuj w sercu szlachetną marę,
 Przechowuj!

15 I żyj miłością swego narodu...
 A w chwilach smutku, w chwilach zawodu,
 O idealną oprzyj się wiarę
 Jak powój.

PRZY KOMINKU

- Gdy się ogień na kominku pali,
 Lubię grzać się przy jego płomieniu,
 I w przekwitłej młodości wspomnieniu
 Odgrzebywać te iskry błyszczące,
 5 Co tryskają z płomienistej fali
 I znikają w ciemnościach gasnące.
- Złote głoski w ognisku zawarte
 W szereg natchnień minionych układam;
 Złote mary wstające spowiadam,
 10 O przeszłości mówiące tak wiele,
 I na nowo odtwarzam tę kartę,
 Co już dawno zastygła w popiele.
- Przez girlandy tańczących płomyków
 Wzrok mój leci i blaskiem się pieści:
 15 Wszystkie życia prześnione powieści,
 Pogrzebane w sercu mojem na dnie,
 Występują z zamglonych tajników
 I przez chwilę znów błyszczą tak ładnie.
- Na stos jeden ułożone drewna
 20 Zdają mi się być stosem pogrzebu,
 Skąd burzliwie uleci ku niebu
 Ta pogańska wszech bogów kapłanka,
 Mara jasnej młodości powiewna,
 Biegnać szukać nowego kochanka!

CICHE WZGÓRZE

- Znam ja jedno piękne wzgórze,
 Na niem kwitną przy figurze
 Przeźrocyste polne róże.
- Boża męka pochylona
 5 Patrzy z ciszą i spokojem,
 W świat wyciąga swe ramiona
 Ponad ziemskim krwawym znojem.

10 Jak tam słodko, jak tam błogo!
Nie dotknięte bólem, trwogą,
Serca w niebo płynąć mogą.

Tęsknych dumań nic nie zmaci,
Cichnie ludzkiej głos boleści,
Chyba wietrzyk listkiem trąci,
Lekko, śpiewnie zaszeleści.

15 Kiedy słońce z nieba schodzi
W swojej złotem tkanej łodzi,
W purpurowych fal powodzi,

20 To nad wzgórkiem twarz swą zniża,
Pożegnalnym blaskiem strzela,
I całuje stopy krzyża,
Święte stopy Zbawiciela.

Pod tym krzyżem w pierwszej wiosnie
Z polną różą, co tam rośnie,
Wyglądałem w świat radośnie.

25 Pod tym krzyżem w pierwszej wiosnie
Na mogile kwiaty rwałem;
Z tego wzgórza zagon własny
Raz na zawsze pożegnałem.

30 Więc choć lat już przeszło tyle,
Myślą wracam w dawne chwile
Siąść pod krzyżem na mogile.

35 Chcę usłyszeć znów o zmroku
Pieśń nabożną tego ludu,
Co się modląc ze łzą w oku
Oczekuje zawsze cudu...

W CIEMNOŚCI GROBU

- Ciebie już w ciemność spowitą i w ciszę,
 Sen nieprzespany łagodnie kołysze;
 Na grozę śmierci oczy ci zasłania
 Wiecznemi blaski rajskiego świtania,
 5 I żadnych w sobie udręczeń nie mieści,
 I żadnej z życia minionych boleści.
- Zato ta cała noc grobu straszliwa,
 Mnie bezsennego swym mrokiem pokrywa,
 Przez niedomknięte wciskając się oczy,
 10 Widomą grozą serce me otoczy.
- Zato mnie śmierci milczenie powleka,
 Jak zbudzonego w mogile człowieka,
 Co z przerażeniem w tej podziemnej ciszy
 Zamierający własny krzyk swój słyszy,
 15 I czuje rozpacz, co nim jeszcze miota,
 I całą gorycz zgonu i żywota.

SAM NA SAM

- Dzień był tak ciężki! Wieczór taki głuchy,
 Wiejący grobów chłodem i żałobą.
 Wszystkie życziwe odbiegły mnie duchy,
 Łzy i nadzieje unosząc ze sobą;
 5 Więc przy ognisku wygasłem, szerniałem,
 Sam na sam tylko z nieszczęściem zostałem.
- Gość to surowy: czuwa on przytomnie,
 Bym chwilę w słodszej nie spoczął marzeniu,
 By żaden uśmiech nie doleciał do mnie
 10 Na jakim słońca jaśniejszym promieniu,

W ciemności grobu — Pisane, jak to z treści widać, po śmierci żony.

Sam na sam — Ogłoszone po raz pierwszy w *Bluszczu* z 1877 roku.

w. 6. *Sam na sam tylko z nieszczęściem zostałem* — w bolesnej stracie po śmierci żony.

I od wszelakiej pokusy mnie broni,
Zawsze w żelaznej przytrzymując dłoni.

Gość to surowy; serca nie rozpieści,
Ani mu nie da we łzy się rozpłynąć;
15 Lecz wszystkie naraz gromadząc boleści
Każe mu stwardnieć pod ciosem lub zginąć;
I dalej w przyszłość prowadzi mnie ciemną,
Upominając, że wciąż będzie ze mną.

Ja mu zaś mówię: »Pozostań na straży
20 Mojego życia, jak wierny towarzysz,
Do twojej groźnej przywykłem już twarzy
I do tych ciosów, któremi mnie darzysz,
I skorzystałem wiele z twej wymowy,
Nauczycielu wielki, choć surowy!

Dość mi, że wobec ciebie nie złamany,
25 Na gruzach całej swej przeszłości stoję:
Na tych dni kilka nie pragnę odmiany,
Bo nie dbam więcej już o losy swoje,
Lecz gdy mnie własne cierpienia utrudzą,
30 Potrafię jeszcze żyć radością cudzą.

Niech więc twa ręka wszystko we mnie kruszy,
Co z osobistem pragnieniem się wiąże;
Najlepszej części nie wydrzesz mi z duszy,
Ni tej światłości, w której stronę dążę.
35 Depcz śmiało ziemską istotę ułomną,
O której duch mój i ludzie zapomną.

To, co dobrego w moich piersiach tkwiło,
Co się wiązało z wspólnem życiem świata,
To pozostanie pięknością lub siłą,
40 Chociaż znikoma już opadnie szata,
I w innych sercach żyć na nowo będzie,
Dotychczasowe rzuciwszy narzędzie.

Zresztą niech wszystko niepamięć pochłonie,
Co nosi doli osobistej piętna:

- 45 Niech się rozgrywa dalej w mojem łonie,
Ta walka z losem smutna i namiętna;
Bo oto w świetle grobu tajemniczem,
I ból i rozkosz zarówno są niczem!«

CHÓR OCEANID

O, nieustanny wszech żywiołów sporze,
Nieskończoności wstrząsający morze

- Prądami wciąż się ścierających sił!
Olbrzymia walko, co trwając bez końca,
5 Zapalasł jedne nad drugimi słońca,
I w ruch wprowadzasz wszechświatowy pył!

Tys jest wyrazem twórczej myśli bożej,
Która przez ciebie ożywia i tworzy,

- I dzierży wieczny na światami rząd;
10 Ty jesteś prawem powszechnem istnienia,
Które wciąż światów powierzchnię odmienia,
I toczy naprzód rwący życia prąd.

Ty wszystkie wrogie potęgi i władze
W żywej wszechświata trzymasz równowadze

Chór Oceanid — Pełna wzniosłości treść filozoficzna utworu dowodzi, że jest to ustęp z podjętej w r. 1874, a nie wykończonej tragedji na wzór starożytny p. t. *Prometeusz*, z której trzy wyjątki ogłosił poeta w *Bluszczu* z 1876 r. Podnięte do zajęcia się tragedją grecką dały Asnykowi przekłady Zyg. Węcłewskiego, które ukazały się drukiem w 1873 r. (*Tragiccy greccy* T. I. *Tragedje Eschilosa*. Poznań 1873). Wzorem Ajschylosa w *Prometeuszu skowanym* (ob. wydanie St. Witkowskiego Bibl. Nar. Ser. II, Nr. 7) czyni poeta Oceanidy (właściwie Okeanidy) uczestniczkami tragedjowego chóru. Okeanidy, bóstwa będące upostaciowaniem żywiołu morskiego, córki Okeanosa i bogini Tetydy.

- 15 I gwiazd krążących obejmujesz ster;
 Ty z sprzecznych dążeń i kierunków wielu
 Wytwarzasz jedność działania i celu,
 Harmonję wszystkich wojujących sfer.
- Wszędzie dokoła, gdzie tylko drga życie,
 20 W bezbrzeżnych głębiach, w gwiazdzistym błękicie,
 Na ziemi, niebie, w ciemnem łonie mórz,
 W tajniach natury i w dziedzinie ducha —
 Zacięta walka ogniami wybucha,
 W zniszczeniu siejąc światło nowych zór.
- 25 Na fali wiecznie zmiennej i ruchomej
 Wszystkie z nicestwa dobyte atomy
 W ciągłych przewrotach o byt walczą swój;
 I żywych istot rozmnożone plemię
 Zdobywa sobie i wydiera ziemię,
 30 I bogi wiodą na błękitach bój!

ŚWIATŁA

- Niebieskie światła po drżącym eterze
 Ślą jasność swoją w bezbrzeżne otchłanie,
 A nikt nie dojdzie, skąd się blask ich bierze
 I jak się w ciemność rozprasza świtanie;
- 5 I nikt nie zbada, co i w jakiej sferze
 Z tej promienistej wędrówki powstanie;
 Lecz moc nie ginie i promień skrzydlaty
 Do życia nowe powołuje światy.
- Tak samo światła ludzkich dusz, co płoną
 10 I ponad ziemią znaczą drogę jasną,
 Gdy promieniami w nieskończoność toną,
 Chociaż się w ciemność rozproszą, nie zgasną;
 Ale w dalekiej przyszłości znikniętą
 Przekazą siłę i słoneczność własną:
- 15 Aż z owych blasków rozpierzchłych w przestrzeni
 Nowa jutrenka ludzkość opromieni.

CZARODZIEJKA

Z wdziękiem wiosny nieśmiertelnym
 W jutrenkowym blasku szat,
 Wraz z orszakiem swym weselnym,
 Czarodziejka idzie w świat;
 5 Z uwieńczoną biegnie skronią,
 Z śpiewem ptasząt, z kwiatów wonią.

Przed nią sylfów jasna rzesza,
 Swoją weselną nucąc chór,
 Na obłokach tęcze wiesza,
 10 I otrząsa rosę z piór,
 I obwieszcza jej przybycie:
 Świeżą rozkosz, nowe życie.

Świat zakwita cały przed nią
 I różowy bierze blask,
 15 Płonie szczęścia przepowiednią,
 Pożądaniem słodkich łask.
 Wszystko wschodzi, wszystko rośnie,
 Pod jej stopą drżąc radośnie.

Ona z twarzą uśmiechniętą
 20 Coraz nowych gości zwie
 Na weselne życia święto,
 Na godowe krótkie dni.
 I z złotego swego lejka
 Słodczy sączy — czarodziejka.

25 Wiecznie piękna, wiecznie młoda,
 Biesiadników poi krąg,

Czarodziejka — ogłoszona drukiem po raz pierwszy w *Bluszczu* z 1879 r.

w. 7. *sylfy* — bóstwa powietrzne w mitologii germańskiej, występujące niejednokrotnie w poezji jako uzmysłowienie lotnych i znikomych czarów przyrody.

w. 23. *z złotego swego lejka słodczy sączy* — przedstawienie w guście poezji klasycznej; tak przedstawiano w starożytności boginię Fortunę.

Ledwie komu czarę poda,
Już ją wyrwie z chciwych rąk
I unosi z sobą dalej,
Na świetlanej biegnąc fali.

Próżno za nią skargi gonia,
Próżno westchnień płynie szmer;
Ona z śpiewem, blaskiem, wonią,
Już do innych zdąża sfer,
Zawiedzionym, co się skarżą,
Z uśmiechniętą mówiąc twarzą:

»Czyż sądzicie, że wy jedni,
Macie zgarnąć cały dział,
Waszym żądom odpowiedni,
I nasycić pragnień szal?
Że wam jednym tylko służę,
Niosąc życia miód i różę?

»Czyż sądzicie, że mnie wiele
Obejść może ludzki los?
Ja natury spełniam cele,
Nie zważając na wasz głos;
Nikt nie wstrzyma mnie na drodze,
Jak przybyłam, tak odchodzę.

»Muszę naprzód iść bezwzględnie,
Wszystkim nowy wieścić dzień:
Co zakwitło, niechaj zwiednie,
Niech opada w proch i cień,
Ustępując miejsca nowym
Pączkom wonnym a różowym.

»Korzystając zatem z chwili,
W której napój niosę wam...
Kto raz czarę mą wychyli,
Co w niej znajdzie — mało dbam;
Czy się cieszy, czy się żali,
Niewzruszona idę dalej.

»Nie mam czasu tych żałować,
 Co przeżyli porę swą:
 Inne usta chcą całować,
 Inne serca kochać chcą;
 Przyszłość świata, niecierpliwa,
 Głośnym krzykiem mnie przyzywa!«

EGZOTYCZNE KWIATY

Pod zwrotnikami rosną w lasach kwiaty,
 Co przybierają wzory fantastyczne;
 Strój ich niezwykły, wdzięczny i bogaty,
 Cudowne barwy, wonie narkotyczne,
 I nęcą zmysły ich korony świetne,
 I te zapachy z pozoru szlachetne.

Każdy z nich postać rzadkiego motyla
 Lub przepych kształtów nieznanych rozłoczy:
 Z szczeliny drzewa w błękit się wychyla,
 Wprawiając w zachwyt podróżnika oczy;
 A jednak one soki swoje biorą
 Z zgnilizny, w drzewach ukrytej pod korą.

Są i uczucia, szlachetne z pozorów,
 Rozpromienione całą blasków tęczą,
 Nadziemskiej miary, cudownych kolorów,
 Jakby anioły, co w błękitach klęczą,
 I rozsiewają idealne wonie,
 W których wędrowiec sercem swoim tonie.

A jednak chociaż taki czar roznoszą,
 Chociaż cel w sobie przedstawiają wzniosły
 I nęcą ludzi nieznaną rozkoszą,
 One na drzewie zbutwiałem wyrosły,
 Z głębi tajnego powstały zepsucia —
 Te fantastycznie błyszczące uczucia.

egzotyczny — (z gr. *eksotikos*) pochodzący z krajów dalekich i nieznanych.

W OCZEKIWANIU JUTRA

I

Są szczęśliwi, co mogą witać jutro świata
Upojeniem rozkoszy, okrzykiem wesela,
Pewni, że przyszłość w dary najświętsze bogata,
Anielskim chlebem życia ludy poobdziela.

- 5 Lecz my, których dzień każdy do ziemi przygniata,
I głębiej w piersi wbija nóż nieprzyjaciela,
Nie możemy z ufnością patrzeć w przyszłe lata,
Ni sławić nowej ery piosenką minstrela.

- My patrzymy z niewiarą na świetne zdobycze,
10 O których upojone dziś narody marzą,
I nie spieszymy blaski podziwiać zwodnicze,
Co krwawemi łunami nasze oczy rażą;
Lecz ku przeszłości swojej odwróceniu twarzą,
Czekamy, co przyniesie jutro tajemnicze...

II

- 15 Dość długo grywaliśmy tu na świata scenie
Rolę Danaid, smutną robotą zajęci,
W bezdenną otchłań lejąc krwi swojej strumienie,
Topiąc w niej wszystkie myśli, uczynki i chęci.

w. 6. *nóż nieprzyjaciela* — prześladowanie i tępienie narodowości polskiej pod zaborem rosyjskim i pruskim po r. 63.

w. 8. *Ni sławić nowej ery* — aluzja do pozytywistycznych zachwytów nad »postępem« dziejowym w drugiej połowie XIX w., przy równoczesnem przeoczeniu, że »postęp« ten oddawał coraz doskonalsze narzędzia walki w ręce naszych wrogów.
minstrel — średniowieczny poeta czulej miłości.

w. 16. *Rola Danaid* — spełnianie czynności bezużytecznej i nie kończącej się nigdy. Danaidy, córki Danaosa, które za pomordowanie swoich mężów zostały skazane w Tartarze na napełnianie wodą beczek bez dna.

w. 17. *lejąc krwi swojej strumienie* — w bezowocnych powstaniach i narodowych ruchach zbrojnych.

Teraz już nam nie wolno po tak strasznej cenie

²⁰ Kupować chwili złudzeń, co bezsilnych nęci;
Dziś nam nie wolno rwać się na oślep w płomienie,
By dźwięk imienia ludzkiej przekazać pamięci.

Dziś naszym obowiązkiem trwać w milczeniu glu-
[chem,

Z karnością postawionych na czatach żołnierzy,
25 Nie zdradzając się żadnym okrzykiem lub ruchem;

Dziś tylko wolno naprzód posuwać się duchem,
I przysposabiać sobie siły zasób świeży,
Zanim nam Bóg obronę przyszłości powierzy!

III

Cieężko trwać tak zgnębionym wśród zwycięzców
[wrzawy.

30 Gdy terażniejszość dalej kroczy wciąż wyniosła;
Ciężko nie mieć na ziemi dla ducha podstawy,
I patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła.

Cieżko w niepewną przyszłość płynąć jak cień krwawy
Na wierzacej fali zdarzeń bez steru i wiosła,

³⁵ Nie nie uронić z skarbcza świętości i sławy,
I czuwać, by nas rozpacz w odmet nie uniosła.

Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową,
Zgodzić sprzeczne warunki życia, co z zwałiska
Wschodzi i na dzień jasny przez grób się przeciska;

40 Trzeba z cienia i pleśni dobyć myśl dziejową,
I ze światem żyjących pojednać na nowo,
W imię świtu wolności, co dla wszystkich błyska!

w. 21. *nie wolno rwać się na oslep w płomienie* — Zdaje się, że cały sonet II odnosi się do kielkujących ówczesznie w niektórych gorętszych głowach pokus ruchu zbrojnego podczas wojny rosyjsko-tureckiej 1877 r.

ZRANIONYM SERCOM...

Zranionym sercom potrzeba
 Błękitów nieba,
 Skrzydlatej modlitwy gońca,
 Pogodnych uśmiechów słońca
 5 Ciszy bez końca...

Lub burzy, która przygłuszy
 Żrący ból duszy —
 I czarnej, wyjącej nocy,
 Co będzie osłonić w mocy
 10 Ich płacz sierocy.

RUSZAJĄC W DROGĘ...

Ruszając w drogę w życia poranek,
 Widzimy w dali,
 W mgle, co się pali,
 Zwodnicze szczęścia obrazy,
 5 Kwiatów oazy,
 Cudne postaci niebianek.

Gdy dochodzimy do kresu drogi,
 Cień spotykamy tylko złowrogi.
 10 Za to za nami
 Lśni się tęczami
 Początek przebytej drogi.

Zranionym sercom — Ten utwór i dwa następne pochodzą z ostatnich lat życia poety już po ogłoszeniu IV tomu *Poezycji* w 1894. (Ob. Józefowa Kotarbińska: Ze wspomnień o Ad. Asnyku. *Sfinks* 1908. T. IV, s. 512). Do umieszczenia ich w cyklu *Mozaika* upoważnia aforystyczny i gnomiczny charakter tych utworów.

KTO NIE UMIE...

Kto nie umie z piersi własnej
Wysnuć uczuć łączy jasnej
I miłością świat obdzielić;

Kto nie umie raju stworzyć
I w nim szczęściem drugich ożyć
I w ich losy swoje wcielić,

Ten, choć duszy swej nie splami,
Nie wyprosi niebios łzami
Jałowemi.

Odkąd z raju nas wygnano,
Trzeba kochać i kochaną
Być na ziemi.

KWIATY

GAŁĄZKA JAŚMINU

Tam pod niebem południa pałacem,
Szło ich dwoje po mirtów alei,
Słów namiętnych rzucając tysiącem;
Lecz nie było tam słowa nadziei.
5 Pożegnanie ostatnie, na wieki...
To trwa długo... i wstał księżyc blady,
A westchnienia powtarzał daleki
Szum płaczącej kaskady.

Obcy młodzian opuszczał dziewczynę,
10 Co jak powój w jego serce wrosła,
I porzucił słoneczną krainę,
Lecąc na śmierć, gdzie rozpacz go niosła.
Więc targając serdeczne ogniwa,
Czuł, że serce z swej piersi wydziera
15 I że młodość ta jasna, szczęśliwa,
W jej uścisku umiera.

Gałązka jaśminu — Jeden z najwcześniejszych utworów w cyklu *Kwiaty*. Świadczy o tem prócz reminiscencyj włoskich zarówno romantyczno-teatralna scenerja jak i technika przedstawienia rzeczy (dwie postaci, dialog). Po raz pierwszy był ten utwór drukowany w lwowskim *Dzienniku Literackim*, Nr. 49 z 3 grudnia 1867 r.

Biedne dziewczę zrozumieć nie zdoła,
 Że jest wyższa nad miłość polegą,
 Że głos smutny, głos grobów anioła,
 20 W jej objęciach go jeszcze dosięga,
 Więc się skarży jak dziecię pieszczone:
 — »O, niedobry, jak mnie możesz smucić!
 »Twoje słowa mnie ranią szalone,
 »Nie mów, że chcesz mnie rzucić!

25 »Cóż mieć możesz na ziemi droższego
 »Nad mą miłość?... Gdy ta cię nie wstrzyma,
 »Idź«... Tu głosu zabrakło drżącego,
 I spojrzała smutnemi oczyma:
 — »Patrz, me serce omdlewa mi w łonie,
 30 »Łez mi braknie i w oczach mi ciemno...
 »Masz tam ginąć gdzieś w dalekiej stronie,
 »To umrzyj razem ze mną!

»Tak, o dobrze! Nie będę po tobie
 »Więcej płakać, ni gorzko się smucić,
 35 »Ale razem w jednym spocznem grobie —
 »I nie będziesz już mnie mógł porzucić!
 »Wieczność całą prześnimy tak błogo,
 »I przebaczy nam Bóg miłosierny!...
 »Ja prócz ciebie nie mam tu nikogo,
 40 »A ty idziesz, niewierny?!

»Nie chcesz umrzeć i nie chcesz żyć razem?...
 »Idź szczęśliwy! Twa kochanka biedna
 »Przed cudownej Madonny obrazem
 »Szczęście tobie u Boga wyjedna.
 45 »Teraz jeszcze mej prośbie serdecznej
 »Uczynź zadość, bo cierpię ogromnie,
 »Gdy pomyślę, że w rozłace wiecznej
 »Możesz zapomnieć o mnie.

»Tyś tak lubił wonny kwiat jaśminu,
 50 »Ja go odtąd na mem sercu noszę«...

I odpięła chusteczkę z muślinu
 Mówiąc dalej: »Weź gałązkę, proszę,
 »A ta druga na sercu zostanie,
 »Mówić będzie o tobie, jedyny!
 55 »Gdy nie przyjdiesz na moje wołanie,
 »Lżą się zroszą jaśminy...«

I oparta na jego ramieniu,
 Wpół zemdłona kwiały do ust ciśnie,
 I tak stoją oboje w płomieniu,
 60 I ust dwoje na kwiatach zawisnie,
 Aż nareszcie wydarł się z objęcia,
 I rzekł do niej: — »O, żegnaj mi droga!
 »Gdy mię twoje nie zbawią zaklęcia,
 »Spotkamy się u Boga!

65 »Ja nie mogę pozostać przy tobie,
 »Choć twój jestem na wieki, dziewczyno!
 »Bo mnie duchy wzywają w żałobie,
 »Bym szedł z tymi, co marnie dziś giną.
 »Słyszę okrzyk z krwawego zagonu,
 70 »Słyszę matkę wołającą: Synu!
 »Lecz zachowam, zachowam do zgonu
 »Tę gałązkę jaśminu...«

NIEZABUDKI KWIECIE

Niezabudki wdzięczne kwiecie
 Ona dała mi,
 Gdym anielskie żegnał dziecię,
 Ciche tłumiąc łzy.

Niezabudki kwiecie — Ogłoszone po raz pierwszy w *Dzien. Lit.* z 19 listopada 1867. Techniką zbliża się do utworu poprzedniego, choć przewyższa go artyzmem; pozbywa się balastu sentymentalnej retoryki, posiada żywiość dramatyczną w przedstawieniu konfliktów duszy, sięga głębiej w artystycznym wydobywaniu osobistego uczucia. W rytmice i w niektórych szczegółach obra-

- 5 I mówiła kryjąc twarz:
 — »Luby: wrócisz przecie?
 »Ja cię czekam... wtedy dasz
 »Niezapudki kwiecie.
- 10 »Wszak mówiłeś, że me oczy
 »Jasne, jak ten kwiat,
 »Gdy się po nich lezka toczy
 »W dziwny marzeń świat;
 »Mego życia rajski sen,
 »Wzięłeś sen uroczy,
- 15 »Bierz więc łzawy kwiatek ten,
 »Pomnij na me oczy.
- »Kiedy smutek cię przemoże,
 »Gdy cię złamie ból,
 »Porzuć góry, porzuć morze,
- 20 »Wracaj do tych pól.
 »Ja, jak teraz, moją skroń
 »Na twych piersiach złożę,
 »Mej miłości czysta toń
 »Głębsza, niżli morze.
- 25 »Gdybyś długo błądził w świecie,
 »I po przejściu burz
 »Znalazł dziś ci miłe dziecko,
 »W cichym grobie już,
 »Idź, o luby, na mój grób
- 30 »W noc miesięczną w lecie,
 »Rzuć, spełniając dawny ślub,
 »Niezapudki kwiecie«.
- Odjechałem. Dnie mijały,
 Nadszedł smutku dzień;
 35 Wszystkie moje ideały
 Pierzchły, jako cień;

zowania (ww. 57—64) znać wpływ K. Ujejskiego, zwłaszcza części lirycznej z jego *Marsza pogrzebowego* w *Tłumaczeniach Szopena*. Rozwiązanie (w. 105—112) nieoczekiwane w duchu »ironji romantycznej«.

Jeden tylko wierny mi
 Został kwiatek mały,
 A z nim pamięć lepszych dni,
 40 Senne ideały.

Życie łało gorzkie męty
 W kielich duszy mej,
 A ja szedłem uśmiechnięty,
 45 Bo wierzyłem jej!
 Dwoje oczu, gwiazdek dwie,
 Jak talizman święty
 Prowadziło w przyszłość mnie,
 Szedłem uśmiechnięty.

I ostatnie blaski złote
 50 Snuła życia łódź...
 Gdym w niebieską wstąpił grootę,
 Echo rzekło: wróć!
 Więc rzuciłem wzrokiem w dal,
 Opuściłem grootę,
 55 I wędrując pośród fal,
 Snulem blaski złote.

Raz, ach! śniłem sen proroczy,
 Że ją widzę tuż:
 Ma zamknięte martwo oczy,
 60 Wieniec z białych róż,
 Drżąca rączki trzyma w krzyż,
 Kwiaty wśród warkoczy,
 Więc spytałem: »Czemu drżysz,
 I zamykasz oczy?«

Nic nie rzekła, lecz z westchnieniem
 65 Stopniała we mgle...
 Jam się zbudził z przerażeniem,
 I wróżyłem źle;
 Ach, myślałem, ona to
 70 Przyszła marnym cieniem,
 Oslonięta grobu mgłą,
 Żegnać mnie westchnieniem.

Nigdy jej nie ujrzę zatem!...

I ostatnia nić,

75

Co wiązała mnie ze światem

Pękła... mamże żyć?...

Pójdę tylko na jej grób

W noc miesięczną latem,

80

I wypełnię dawny ślub,

Co mnie wiąże z światem.

Popędzilem jak szalony,

Serce łamał ból...

Gdyś się zbliżał w znane strony,

Do rodzinnych pól,

85

Nad strumieniem, gdzie mi kwiat

Dala lżą zroszony,

Powitałem wspomnień świat

Biegnąc jak szalony.

Aż w tem nagle widzę dwoje

90

Nad zwierciadłem wód,

Jak zrywają kwiaty moje,

Kwiaty drogie wprzód;

Dziewczę skryło swoją twarz

W jego płaszcza zwoje,

95

I widziałem, Boże skarż!

Ich w uścisku dwoje!

Jak statua Laokona

Stoję słupem wciąż,

A myśl dziwna, że to ona,

100

Kąsa mnie jak wąż...

Aż nareszcie, Boże skarż!

Odchylił ramiona:

Odwróciła swoją twarz...

Ach!... to była ona!

105

Wkrótce potem, ha, co chcecie!

Kiedy za mąż szła,

Prowadziłem rajske dziecię
Do kościoła... Ha!
Tylko na pamięci znak,
110 W noc miesięczną w lecie,
Na weselu wpiąłem w frak
Niezapudki kwiecie.

Tak się skończył sen milutki
I ostatnia nić...

115 Zwiędły kwiatek niezapudki
Przestał w sercu żyć;
Powróciłem w ciemne mgły
Unosząc swe smutki,
I nie wierzę dziś już w sny,
120 Ani w niezapudki!

RÓŻA

Ach ta róża! ach ta róża!
Co się w twoje okno wdziera,
Na pokusy mnie wystawia,
Sen i spokój mi odbiera...

5 Wciąż z zazdrością myślę o niej,
Choć jej nie śmiem dotknąć ręką,
Bo mnie gniewa, że bezkarnie
Patrzy nocą w twe okienko.

10 Radbym nieraz rzucić wzrokiem,
Błądząc w wieczór po ogrodzie,
Radbym dojrzeć... Ale zawsze
Stoi róża na przeszkodzie!

15 Ona winna! ona winna,
Że ciekawość moją drażni,
Bo gdzie sięgać wrok nie może —
Sięga siła wyobraźni.

Odtwarzając piękność twoją
 Coraz bardziej tracę głowę,
 Zamiast pączków, zawsze widzę
 20 Twoje usteczka karminowe.

A gdy jeszcze wonne kwiaty
 Poosrebrza blask księżycy,
 Wtedy, wtedy w każdej róży
 Widzę tylko twoje lica.

25 A myśli coraz dalej biegnie
 I wypełnia postać cudną,
 I odsłania wszystkie wdzięki...
 Bo fantazję wstrzymać trudno.

30 Widzę ciebie nawpół senną,
 Snem rozkoszy rozmarzoną,
 Widzę włosów splot jedwabny,
 Śnieżną falą drżące łono

I te usta, co miłośnicie
 W pół otwarte chcą czarować,
 35 I rozważam: co za rozkosz,
 Takie usta pocałować!

Krew się ogniem w żyłach pali,
 Chcę ten obraz pieścić wiecznie...
 Lecz przy róży pod okienkiem
 40 Stać młodemu niebezpiecznie.

Gdybym tylko mógł być pewny,
 Że cię, piękna, nie oburzę,
 Byłbym... byłbym już oddawna
 Pod twym oknem zdeptał różę.

POWÓJ

Niejedna wesola piosenka
 W wiosenne wieczory lub ranki

Powój — Pełna prostoty i szczerego wzruszenia pieśń o nieopatrznie zmarnowanym szczęściu młodości, jeden z najpiękniejszych utworów wśród *Kwiatów Asnyka*.

Wybiegła z tego okienka,
Strojnego w białe firanki.

5 I śmiechu srebrnego kaskada,
Ach, nie raz z owego pokoju
Spłynęła w okna sąsiada
Po wiotkich splotach powoju.

10 Natenczas ja byłem studentem
I boski zajmował mię Plato,
I nad niejednym fragmentem
Ślęczałem zimę i lato.

15 Myślałem, pracując tak pilnie
I pisząc uczone rozprawy,
Że się dorobię niemylnie
Wiedzy, znaczenia i sławy.

20 Zły sąsiad, zły sąsiad był ze mnie!
Siedziałem jak więzień za kratą,
I kłąłem w duchu tajemnie
Sąsiadkę, piosnki i lato.

I nigdy nie patrzył w okienko,
Choć nieraz w niedzielę lub święto
Mignęła białą sukienką
W powoju kwiaty upiętą.

Powój wszedł dopiero do II tomu *Poezycji* z 1872, pisany był więc już po oddaniu do druku u Wilda I tomu z 1869. Powstał może w roku 1870, kiedy to pod wpływem wspólnego z rodzicami zamieszkania w Krakowie, odżyły w duszy poety wspomnienia młodości, spędzonej w Kaliszu. W nastroju i w niektórych szczegółach poetyckiego obrazowania posiada *Powój* rysy wspólne z ówczesnie napisanym wierszem *Rodzinnemu miastu*. Wystarczy przypomnieć sobie stamtąd zwrotkę następującą:

Choć i przechodzę okolo okienka,
Pod które dawniej zbliżałem się z drżeniem.
Już w niem nie siedzi figlarna panienka,
Co była pierwszej miłości marzeniem,
I tylko gzymsy opuszczone sterczą
I patrzą na mnie dziwnie i szyderczo.

- 25 Napróżno wesóła figlarka
Rzucała do okna mi kwiatki:
Brałem do ręki Plutarka,
Strzegąc się psotnej sąsiadki.
- 30 Dziś znowu po trudach i znoju,
Po wielu minionych już latach —
Mieszkam w tym samym pokoju,
I myślę czasem o kwiatach.
- 35 Nie myślę już więcej o sławie
W tej biednej izdebce pod dachem,
Lecz patrzę w okno ciekawie,
Pojąc się wiosny zapachem.
- 40 Daremnie wyglądam, daremnie!
Dziś nie mi spokoju nie skłóci;
Ja jednak wzdycham tajemnie —
Cisza mnie gniewa i smuci.
- Ach! teraz już puste okienko!
I niema w niem białych firanek!
Nikt mnie nie wabi piosenką
W majowy wieczór lub ranek.
- 45 I śmiechu nie słyhać srebrnego,
I wszystko już leży w ruinie...
Ja wzdycham, sam nie wiem czego,
Myśląc o psotnej dziewczynie.
- 50 Zaginął ślad mojej sąsiadki,
I tylko zwieszony kapryśnie

w. 27. *Plutarka* — trybem francuskim (*Plutarque*) zmieniona forma imienia *Plutarch*, historyk i moralista grecki z II wieku po Chr. (50—120), nauczyciel cesarza Hadrijana, autor dzieła *Żywoty sławnych mężów*. To dzieło ma tutaj na myśli poeta.

w. 31. *Mieszkam w tym samym pokoju* — Należy to pojmować jako swobodne, poetyckie traktowanie rzeczywistości życiowej, a nie doszukiwać się w poezji informacji biograficznych.

Powój przynosi mi kwiatki,
Do okna gwałtem się ciśnie.

I motyl przyleci czasami
Pić słodycz z jasnego kielicha;
A ja się patrzę ze łzami,
»Gdzie ona?» pytam go z cicha.

Wspomnienie przeszłości pierś tłoczy,
Aż wreszcie żalami wybucha;

A motyl patrzy mi w oczy,
Na kwiatach siedzi — i słucha —

I szemrze, miód pijąc z kielicha:
»Wszak mogłeś i kochać i marzyć!
»Kto napój szczęścia odpycha,
»Ten nie ma prawa się skarżyć!«

ASTRY

Znowu więdną wszystkie zioła,
Tylko srebrne astry kwitną
Zapatrzone w chłodnych niebios
Toń błękitną.

Jakże smutna teraz jesień,
Ach, smutniejsza niż przed laty,
Choć tak samo żółkną liście,
Więdną kwiaty.

I tak samo noc miesięczna
Sieje jasność, smutek, ciszę,
I tak samo drzew wierzchołki
Wiatr kołysze.

Astry — Nie wiadomo, czy były drukowane w jakim czasopiśmie; weszły w skład dopiero III tomu *Poezycji* z 1880, który nie zawiera już cyklu *Kwiaty*, dlatego poeta włączył go do grupy *Album pieśni*. Smutek rozlany w całym utworze, wspomnienie, odżywające na widok kwiatów jesiennych, przypominających szczęście zagasłe, wszystko to dowodzi, że utwór pisany po śmierci żony.

15 Ale teraz braknie sercu
Tych upojeń i uniesień,
Co swym czarem ożywiały
Smutną jesień.

20 Dawniej miała noc jesienna
Dźwięk rozkoszy w swoim hymnie,
Bo anielska, czysta postać
Stała przy mnie.

Przypominam jeszcze teraz
Bładej twarzy alabastry,
Krucze włosy, a we włosach
Srebrne astry.

25 Widzę jeszcze ciemne oczy
I pieszczotę w ich spojrzeniu —
Widzę wszystko w księżycowym
Oświehleniu.

Z MOTYWÓW LUDOWYCH

CZARY

Coś się zdawało dziewczynie,

Coś się zdawało!

Przy młynie

Godzinę całą

5 Patrzała, jak woda płynie,

Jak pod nią w wodnej kotlinie

Coś się pluskało!

Zdawało jej się, że w wodzie

Widzi tęczowy

Na spodzie

10 Gmach kryształowy,

A przed nim w świetnym pochodzie,

W zaczarowanym ogrodzie

Królewskie łowy.

15 Zdawało jej się znów dalej,

Że widzi potem

Na fali,

Czary — W powiewne szaty baśniowej fantastyki przywdziane — oględne wyznanie miłosne z doby miłości do A. Grudzińskiej. Drukowane po raz pierwszy w *Kłosach* z 1870 r.

Blyszczących złotem
 Rycerzy w hełmach ze stali,
 Ze nawet ukłony w dali
 Widzi przelotem.

O cuda! tuż przed nią klęka
 Piękna, jak świeża
 Jutrzienka,
 Postać rycerza;
 W pół ją objęła dłoń miękka,
 Ona się płoni i lęka
 I niedowierza.

On szepcze miłośnie do niej:
 »Z kraju piękności,
 Barw, woni,
 Z kraju młodości,
 Z wieczystości błękitnej toni.
 Przybywam z wieńcem na skroni,
 Pragnę miłości!«

»Jeśli masz serca choć tyle,
 Żeby pierś biała
 Na chwilę
 Uczuciem drżała...
 Porzucę skrzydła motyle,
 I pozostanę tu w pyle
 Ludzkiego ciała«.

»Lecz jeśli tylko odgadnę,
 Że kształty owe
 Tak ładne,
 Są marmurowe,
 Że serce nie drży w nich żadne,
 To wtedy jak cień przepadnę
 W mgły zaświatowe!«

Dziewczyna słucha i płonie,
 Coś jej się zdaje,
 Że w łonie

55 Zwolna powstaje,
 W dziewiczej wstydu osłonie
 Prawdziwa miłość, więc dłonie
 Drżące podaje.

 Lecz kiedy schyla się z trwogą
 Do słodkiej mary,
 Pod nogą...
 60 Byłyż to czary?...
 Nie widać przed nią nikogo!
 A tylko przechodzi drogą
 Młynarczyk stary.

 Widocznie w owej godzinie
 65 Coś się jej śniło
 Przy młynie;
 Skądby wziąć było
 Rycerzy w wodnej kotlinie?
 A może w pięknej dziewczynie
 70 Serce nie biło?

KLĄTWA

Kto był przyczyną rozstania naszego,
 Niechaj lży moje upadną na niego!
 I niech tak samo serce mu przygniotą
 Samotnym żalem i prózną tęsknotą!

5 Kto był przyczyną naszego rozstania,
 Niech nie doczeka słodkiego spotkania,
 Lecz niechaj ginie zdala od kochanej,
 Nie pocieszony i nie żalowany!

Klątwa — Odnosi się do tych samych stosunków uczuciowych, co i wiersz poprzedni. Drukowana w *Kłosach* z 1870.

w. 1. *przyczyną rozstania naszego* — pisane już po zerwaniu i rozprószeniu się miłosnych nadziei poety.

PAN JEZUS CHODZI PO ŚWIECIE

O, nie rozpaczaj tak dziecię,
 Że nie masz ojca i matki!
 Pan Jezus chodzi po świecie
 I zrywa po łąkach kwiatki.

5 Chodzi od wioski do wioski
 I z kwiatków wianeczki zwija,
 Szczęśliwym uśmiech ojcowski
 Do chaty rzuca i mija.

10 Lecz gdy sierotę napotka
 W chacie zwalonej od gromu,
 Natenczas zjawia się słodka
 Twarz Jego na progach domu.

15 I boskie wyciąga dłonie,
 Aby przytulić sierotę,
 Niesie jej blaski i wonie,
 Kwiatki niebieskie i złote.

20 A każdy kwiatek niebieski,
 Którym Pan Jezus obdarzy,
 Osusza sieroce łezki
 Wejrzeniem matczynej twarzy.

I w sercu nabrzmiałem łzami
 Wciąż pączki wypuszcza świeże...
 Jasnymi niebios barwami
 Duszę sieroty ubierze.

25 A każdy kwiatuszek złoty
 W przewodnią gwiazdę się zmienia,
 I lśni nad czołem sieroty
 Iskrą czystego natchnienia.

Pan Jezus chodzi po świecie — drukowane wraz z innymi utworami tego cyklu w *Kłosach* z 1871 r. Rzadki w poezji Asnyka przykład traktowania wątku legendarnego w duchu naiwnej wiary dziecięcej.

30 Choć pójdzie drogą boleści,
Choć nie zna rodzinnej strzechy,
W swych piersiach dziedzictwo mieści
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak dziecie,
Że nie masz ojca i matki!
35 Pan Jezus chodzi po świecie,
I zrywa po łąkach kwiatki.

SŁONKO

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę.

5 Ten się żali: »Tak wesoło
»Świecisz światu słonko moje,
»Uśmiechami sypiesz w koło,
»Gdy ja smutny we łzach stoję;

10 »Obojętnie patrzysz na to,
»Jak się ludzkie serca męczą...
»I nad każdą ludzką stratą
»Promienistą błyskasz łezką«.

Słonko na to: »Biedne dziecie!
»I mnie smutno na niebiosach,
15 »Gdy o waszym myśle świecie
»I o ludzi ciężkich losach.

»Lecz nie mogę ustać w drodze,
»By nad każdą boleć raną,

Słonko — osobno drukowane nie było, weszło w skład II tomu *Poezji* z 1872. W formach poezji naiwnej rozwija poeta doniosłą, od wieków powracającą myśl życiowo-filozoficzną o znikomości indywidualnego cierpienia wobec wieczystych praw życia.

»Więc w złocistym blasku chodzę.
»Wypełniając, co kazano.

»Nie pomogą próżne żale...
»Ból swój niebu trza polecieć.
»A samemu wciąż wytrwale
»Trzeba naprzód iść... i świecić!«

ALBUM PIEŚNI

JA CIEBIE KOCHAM!

- »Ja ciebie kocham!« Ach te słowa
Tak dziwnie w mojem sercu brzmią!
Miałaby wrócić wiosna nowa
I zbudzić kwiaty, co w niem śpią?
5 Miałbym w miłości cud uwierzyć?
Jak Łazarz z grobu mego wstać?
Młodzieńczy, dawny kształt odświeżyć,
Z rąk twoich nowe życie brać?
- »Ja ciebie kocham!« Czyż być może?
10 Czy mnie nie zwodzi złudzeń moc?
Ach nie! bo jasną widzę zorzę
I pierzchającą widzę noc.
I wszystko we mnie inne, świeże!
Zwątpienia w sercu stopniał lód,
15 I znowu pragnę, kocham, wierzę,
Wierzę w miłości wieczny cud!

Ja ciebie kocham — Ten utwór i następne z *Albumu pieśni* (aż do *Przestrogi* włącznie) pochodzą z czasów miłości do Anieli Grudzińskiej. *Ja ciebie kocham* było ogłoszone po raz pierwszy w *Dzienniku Literackim* Nr. 38 z 21 września 1869; włączone do cyklu *Album pieśni* w II tomie *Poezycji* z 1872 r.

»Ja ciebie kocham!« Świat się zmienia,
 Zakwita szczęściem od tych słów,
 I tak, jak w pierwszych dniach stworzenia
 Przybiera ślubną szatę znów!
 A dusza skrzydła znów dostaje:
 Już jej nie ściga ziemski żal,
 I w elizejskie leci gaje
 I tonie pośród światła fal!

ZWIĘDŁY LISTEK

Nie mogłem tłumić dłużej
 Najśłodszych serca snów:
 Na listku białej róży
 Skreśliłem kilka słów.

5 Słowa, co w piersiach drżały
 Nie wymówione w głos,
 Na listku róży białej
 Rzuciłem tak — na los.

10 Nadzieję, którąm pieścił,
 I smutek, co mnie truł,
 I wszystkom to umieścił,
 Com marzył i com czuł.

15 Tę cichą serca spowiedź
 Miałem jej posłać już,
 I prosić o odpowiedź
 Na listku białych róż.

20 Lecz kiedy me wyrazy
 Chciałem odczytać znów,
 Dojrzałem w listku skazy,
 Nie mogłem dostrzec słów.

I pożółkł listek wiotki,
 Zatarł się marzeń ślad;

I zniknął wyraz słodki,
Com jej chciał posłać w świat!

POWRÓT PIOSENKI

Piosnka, którą ukochana
Zwykła była mi nucić,
Piosnka dawno zapomniana
Przyszła sen mój zakłócić.

5 Jej melodja staroświecka,
Zapomniana od dawna,
Miała w sobie uśmiech dziecka
A w łzę była oprawna.

10 Skąd się wzięła dziś na nowo
W sercu mojem, któż zgadnie?
Ale słyszę ton i słowo,
Co mi dźwięczy tak ładnie.

15 Jeśli piosnki, jak skowronki,
Odlatują z jesienią,
A wracają znów na łąki,
Gdy się z wiosną zielenią —

To piosenki tej przebycie
I jej tchnienie miłosne
Może wróżyć nowe życie,
20 Przebudzenie i wiosnę.

Jeśli piosnki są, ach, tylko
Własnym cieniem człowieka,
Co, tak duży ranną chwilką,
Z biegiem słońca ucieka,

25 A do dawnej wraca miary,
Kiedy słońce już nisko:
To ten powrót piosnki starej
Może wróżyć noc bliską.

MYŚLAŁEM, ŻE TO SEN...

- Myślałem, że to sen, lecz to prawda była:
 Z nadziejskich jasnych sfer do mnie tu zstąpiła,
 Przyniosła dziwny blask w swoich modrych oczach,
 Przyniosła kwiatów woń na złotych warkoczach;
 5 Podala rączkę swą, szliśmy z sobą razem,
 Przed nami jaśniał świat cudnym krajobrazem.
 Pośród rozkosznych łąk i gajów mirtowych,
 Wiecznie zielonych wzgórz i wód szafirowych
 Szliśmy, nie mówiąc nic, a mnie się wydało,
 10 Żem życia mego pieśń wypowiedział całą,
 Że z jej różanych ust, jak z otwartej księgi,
 Czerpałem tajny skarb wiedzy i potęgi.
 Wtem nagle przyszła myśl dziwna i szalona,
 Żeby koniecznie dojść, skąd i kto jest ona?
 15 I gdy zacząłem tak i ważyć i badać,
 Kwiaty zaczęły schnąć a liście opadać,
 I nastał szary mrok... a ja w swoim biegu
 Stałem w gęstej mgle na przepaści brzegu.
 Strwożony zmianą tą, zwróciłem się do niej,
 20 Niestety, już jej dłoń nie była w mej dłoni.
 Słyszałem tylko głos ginący w ciemności:
 »Byłam natchnieniem twem, marą twej młodości!«
 I pozostałem sam, i noc świat pokryła...
 Myślałem, że to sen, lecz to prawda była!

MIĘDZY NAMI NIC NIE BYŁO

Między nami nic nie było,
 Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych;
 Nic nas z sobą nie łączyło,
 Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Między nami nic nie było. — Utwór charakterystyczny przez swą rozlewność, w której zatracą się granice między tem, co jest miłością, a co upojeniem czarami przyrody. Pieśń ta wraz z utworem poprzednim była ogłoszona w *Dzien. Lit.* Nr. 13 z 5 kwietnia 1870.

- 5 Prócz tych woni, barw i blasków,
 Unoszących się w przestrzeni,
 Prócz szumiących śpiewem lasków
 I tej świeżej łąk zieleni;
- 10 Prócz tych kaskad i potoków
 Zraszających każdy parów,
 Prócz girlandy tęcz, obłoków,
 Prócz natury słodkich czarów;
- 15 Prócz tych wspólnych, jasnych źrójów,
 Z których serce zachwyt piło,
 Prócz pierwiosnków i powojów,
 Między nami nic nie było!

TY CZEKAJ MNIE!

- Ty czekaj mnie, dziewczeczko cudna,
 Pod tą wysmukłą topolą!
 Przysięgam ci, choć to rzecz trudna,
 Że wrócę... gdy mi pozwolą.
- 5 Ty czekaj mnie i kochaj wciąż!
 Będzie to wielką zasługą —
 A jak się znajdzie dla ciebie mąż,
 Nie każ mu wzdychać zbyt długo!
- 10 Lecz bierz z nim ślub i kochaj znowu,
 Dopóki serca ci stanie,
 I wierzyć chciej mojemu słowu,
 Że to ci skróci czekanie.
- 15 Gdy minie już miłości szal,
 Czekaj mnie pod tą topolą,
 Chociażbym z grobu powstać miał,
 Powrócę, gdy mi pozwolą.

Ty czekaj mnie. — Ogłoszone najpierw w *Dzienniku Literackim* Nr. 13 z 5 kwietnia 1870, powtórzone w *Kłosach* z 8 września 1870.

SONET

Kiedym cię żegnał, usta me milczały...
 I nie wiedziałem jakie słowo rzucić;
 Więc wszystkie słowa przy mnie pozostały,
 A serce zbiegło — i nie chce powrócić.

5 Tyś powitała znów swój domek biały,
 Gdzie ci słowiki będą z wiosną nucić,
 A mnie przedziela świat nieszczęścia cały:
 Dom mój daleko — i nie mogę wrócić...

10 Tak mi boleśnie, żem odszedł bez echa!
 A jednak lepiej, że żadnem wspomnieniem
 Twych jasnych marzeń spokoju nie skłócę,
 Bo tobie jutrznia życia się uśmiecha,
 A ja z gasnącym żegnam cię promieniem
 I w ciemność idę — i już nie powrócę.

REZYGNACJA

Wszystko skończone już pomiędzy nami!
 I sny o szczęściu pierzchły bezpowrotnie;
 Wziąłem już rozbrat z tęsknotą i łzami,
 I żyć i umrzeć potrafię samotnie.

5 Dziś nic z mej piersi skargi nie dobędzie,
 Nic jej nie przejdzie zachwytem lub trwogą:

Sonet. -- Utwór ten, napisany już po rozstaniu na zawsze, przesłał poeta A. Grudzińskiej wraz z drugim sonetem, zaczynającym się od słów: »Niedługo może...« (wydanie Hoesicka i Prokescha, III, 159) w liście z 16 września 1870 r. W autografie druga część sonetu (w. 9—14) ma brzmienie odmienne:

Tak zostałem samotny, bez rady
 Na moje smutki i tęsknoty moje:
 Przebiegam myślą chwil niniejszych ślady,

Nad zwiędłą różą zadumany stoję...
 I w niebo wzrok mój wysyłam na zwiady,
 Lecz o przyszłości pomyśleć się boję.

Nie wyda dźwięku rozbite narzędzie,
 Pęknięte struny zadrzeć już nie mogą.

Niema boleści, co by mnie trwożyła,
 10 Bo dzisiaj nawet w własny ból nie wierzę,
 Ogniowa próba dla mnie się skończyła
 I do cierpiących więcej nie należę.

I żadne szczęście ziemskie mnie nie zwabi,
 Żebym się po nie miał schylić ku ziemi...
 15 I żaden zawód sił mych nie osłabi,
 Przebyta męką panuję nad niemi.

Światowych uczuć nicość i obłuda
 Już mnie nie porwie swych chwilowym szaleń;
 Przestałem wierzyć w te fałszywe cuda,
 20 Więc i zwątpieniu ulegać przestałem.

Z całego tłumu zmyślonych aniołów,
 Połyskujących tęczą swoich skrzydeł,
 Została tylko szara garść popiołów,
 I wiotkie nici porwanych już sideł.

25 Dziś jeden tylko duch mi towarzyszy,
 Co rezygnacji nosi ziemskie miano,
 On wszystkie burze na zawsze uciszy
 I da mi zbroję w ogniu hartowaną.

W tej zbroi przejdę przez świat obojętnie,
 30 Surowe prawdy życia mierząc wzrokiem,
 Ani się gniewem kiedy roznamietnię,
 Ani się ugnę przed losu wyrokiem.

Patrząc się zdala na kłanliwe rzesze,
 Na ich zabiegi o błyskotki próżne,
 35 Kamieniem na nie rzucić nie pospieszę,
 I pobażania jeszcze dam jałmużnę.

Niech się więc kończy owa sztuka ładna,
 Co się zwie życiem, w cieniu cichej nocy,
 Bo żadna rozpacz i nadzieja żadna,
 40 Nad mojem sercem nie ma już dziś mocy!

PRZESTROGA

Ty, lube dziewczę, masz duszę tkliwą,
Co się pięknnością wszelką zachwyca;
Jednak ci radzę: chcesz być szczęśliwą,
To za mąż idź za szlachcica!

5 Poetycznego nie bierz kochanka!
Poezja w życiu — to ból i troski;
Ty przedewszystkiem jesteś szlachcianka:
Trzeba ci z mężem i wioski.

Bardzo rozsądnie robi twa matka,
10 Łamiąc kaprysik twój idealny...
Miłość to jakaś ciemna zagadka,
Majątek — ten jest widzialny!

Przeminie wiosna rozkosznych wrażeń
I sny przeminą, któremi żyjesz,
15 I śmiać się będziesz z dziecinnych marzeń,
Skoro troszeczkę utyjesz!

I będziesz wdzięczną swej matce potem,
Na bal w poczwórnej jadąc karecie,
20 Żeś zaślubiła worek ze złotem,
Dawszy odkosza poecie.

TĘSKNOTA

Obłoki, co z ziemi wstają
I płyną w słońca blask złoty,
Ach, one mi się być zdają
Skrzydami mojej tęsknoty.

3 Te białe skrzydła powiewne
Często nad ziemią obwisną,
Łzy po nich spływają rzewne,
Czasem i tęczą zabłyszczą.

Przestroga — wraz z *Rezygnacją* i *Ty czekaj mnie* ogłoszone
były w *Kłosach* z 1870.

w. 18. w poczwórnej jadąc karecie — zaprzężonej w czwórkę.

10 Gwiazdy, co krążą w przestrzeniach
Po drogach nieskończoności,
Są one dla mnie w marzeniach
Oczami mojej miłości.

15 Patrzą się w ciemne odmęty
Te wielkie ruchome słońca,
I ja, miłością przejęty,
Patrzę i tęsknię bez końca.

ANIELSKIE CHÓRY

Anielskie śpiewają chóry
W gwiaździstem błękitów morzu,
Wśród nocnej ciszy, przy łożu
Sennej natury.

5 Śpiewają tej biednej ziemi,
Co wiecznie w świeżej żalobie,
Jak matka płacze na grobie
Za dziećmi swemi.

10 Śpiewają ludziom, co dyszą
W codziennym a krwawym trudzie,
Lecz biedni, zmęczeni ludzie
Pieśni nie słyszą.

15 I tylko ci, którzy toną
W wielkiej miłości pragnieniu,
Ci słyszą w serc swoich drzeniu,
Tę pieśń natchnioną!

BEZ GRANIC

Potoki mają swe łoża,
I mają granice morza
Dla swojej fali,

Bez granic. — Trzy ostatnie utwory (*Tęsknota*, *Anielskie chóry*, *Bez granic*) nie były, o ile dotychczas wiadomo,

5 I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie:
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie,
10 I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie.

DAREMNE ŻALE

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

5 Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu;

drukowane osobno. Są prawdopodobnie chronologicznie najpóźniejsze z tej grupy *Albumu pieśni*, która weszła w skład tomu II z r. 1872. Wspólną ich cechą jest rozwijanie poetyckiej »przędzy myśli« na wątkach, podsuniętych przez rozważania filozoficzno-przyrodnicze. Już tutaj zarysowuje się charakterystyczny dla następnego okresu twórczego zwrot do filozofii przyrody.

Daremne żale. — Począwszy od tego wiersza dajemy w *Albumie pieśni* wybór tych utworów, które weszły w skład III tomu *Poezycji* z 1880 roku, były więc pisane po 1871. Poświęcił je poeta »Pani Marji z Branickich Tarnowskiej w zamian za gałązkę z Kowieńskiej Doliny«. Pod względem ideowym wyrosły *Daremne żale* z tego samego kręgu myśli, którego wyrazem jest w *Mozaice* wiersz *Dzisiejszym idealistom*, a w *Wierszach różnych* — *Przeminął czas*. Powinowactwo ideowe pozwala oznaczyć czas powstania utworu na rok 1873 lub 1874. Autor zwraca się tutaj do »idealistów«, głosicieli i wyznawców haseł lub poglądów z doby romantyzmu.

Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

10 Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

Wy nie cofniecie życia fal,
Nic skargi nie pomogą!
15 Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

ZACZAROWANA KRÓLEWNA

Zaczarowana królewna
W mirtowym lasku drzemie;
U nóg jej lutnia śpiewna
Zsunęła się na ziemię.

5 Niedokończona piosneczka
Uśmiechem lśni na twarzy;
Drżą jeszcze jej usteczka,
O czemś rozkosznem marzy.

Marzy o jednym z rycerzy,
10 Że idąc przez odmęty,
Do stóp jej tu przybieży,
I przerwie sen zaklęty.

Lecz rycerz, co walczył dla niej,
Ten męstwo swe przeceniał,
15 Zabłąkał się w otchłani...
I zwątpił... i skamieniał.

Zaczarowana królewna. — Upostaciowanie poezji romantycznej i jej dążeń duchowych. Utwór był drukowany w *Bluszczu* z 1874.

w. 13. *rycerz, co walczył dla niej* — przedstawiciel tych, którzy dążenia i ideały romantyzmu starali się wcielić w życie.

NAJPIĘKNIEJSZE PIOSNKI

Najpiękniejszych moich piosnek
Nauczyła mnie dziewczeczka,
Mistrzem bowiem były dla mnie
Harmonijne jej usteczka.

5 Te usteczka brzmiały zawsze
Jakaś piosnką świeżą, nową,
Każdy uśmiech był melodją,
Śpiewem było każde słowo.

10 Wszystko, o czem serce śniło,
Wszystko, o czem nawet nie śni,
Odbijało się w jej oczach
I płynęło w słodkiej pieśni.

15 Więc mnie zawsze przy jej boku,
Wpatzonego w jej oblicze,
Kołysały śpiewne mary,
Czarodziejskich brzmień słodycze.

20 Czegom uchem nie dosłyszał,
Czegom wzrokiem nie doczytał,
Tom z usteczek koralowych
Sam ustami swemi chwycił.

NA POCZĄTKU

Na początku nic nie było,
Tylko przestrzeń ciemna, pusta;
W tem jej czarne błysły oczy
I różowe, świeże usta.

Od jej spojrzeń, od rumieńca,
Zajaśniała światel zorza,
A gdy pierwsze rzekła słowo,
Ziemia wyszła z głębi morza.

10 Gdy przebiegła ziemię wzrokiem,
 Śląc jej uśmiech, rój skrzydlaty
 Wzleciał ptaków i motyli,
 A z pod ziemi wyszły kwiaty.

15 Lecz nie istniał jeszcze człowiek,
 Tylko martwa gliny bryła;
 Aż nareszcie swym płomiennym
 Pocałunkiem — mnie stworzyła.

20 I zbudziłem się do życia
 W cudowności jasnym kraju,
 Lecz mnie również tak, jak innych,
 Wypędzono z tego raju.

PANIENECZKA

Panieneczka, panieneczka,
 Czesze złoty włos,
 Śpiwną piosnką brzmia usteczka,
 Nuci sobie w głos...

5 Białe lilje cicho drzemią,
 Otulone w cień,
 Kołysane ponad ziemią
 Falą chłodnych technień.

10 Noc zamyka im kielichy,
 Strzegąc czystych szat,
 W niewinności pozór cichy
 Stroi biały kwiat

I powiada: »Śpijcie w cieniu!
 Śpijcie, póki czas!
 15 Gdy zaświta, w swym płomieniu
 Słońce spali was.

Panieneczka. — Czas powstania bliżej nie znany, prawdopodobnie w dobie budzącego się uczucia do przyszłej żony.

Nie wzdychajcie, ach, przedwcześnie
Do skwarne go dnia;

Wymarzone szczęście we śnie
20 Krótko potem trwa«.

Ale lilje, choć stulone,
Nocny pija chłód,
Już w słoneczną patrzą stronę,
Na różowy wschód.

25 Oczekują tęsknie chwili,
Gdy z pieśczętą już
Biały kielich im odchyli
Blask promiennych zórz.

I daremnie noc na straży
30 Swych udziela rad —
O miłości dziewczę marzy,
A o słońcu kwiat.

BARKAROLA

Noc taka jasna!
Gwiazdami płonie,
Światłem okala
Przejrzyste tonie.

5 Noc taka jasna,
Jasna i cicha!
Zaledwie fala
Szemrze i wzdycha.

10 Łódka, jak ptaszę,
Po wodzie zlekka
Wzlatuje z nami,
I w dal ucieka.

15 A serca nasze
Pełne zachwytów,
Wybiegły łzami
W morze błękitów.

20 W światel powodzi
 W niebo się wznoszą,
 Miłością drżące,
 Senne rozkoszą.

 Płyn więc, o łodzi,
 Choćby na wieki,
 Przez wody śpiące,
 W obszar daleki...

25 A gdzieś w przestrzeni.
 Zginie w oddali,
 W półcieniach jasných
 Na srebrnej fali.

30 A roztopieni
 W cichym błękie,
 Tylko serc własnych
 Usłyszym bicie.

MIŁOŚĆ JAK SŁOŃCE

 Miłość, jak słońce, ogrzewa świat cały
 I swoim blaskiem ożywia różanym;
 W głębiach przepaści, w rozpadlinach skały
 Dozwala kwiatkom zakwitnąć wiośniwym
 5 I wyprowadza z martwych głazów łona
 Coraz to nowe na przyszłość nasiona.

 Miłość, jak słońce, barwy uroczemi
 Wszystko dokoła cudownie powleka:
 Żywe piękności wydobywa z ziemi,
 10 Z serca natury i z serca człowieka,
 I szary, mglisty widnokrąg istnienia
 W przędzę z purpury i złota zamienia.

Miłość, jak słońce, wywołuje burze,
 Które grom niosą w ciemnościach spowity,
 15 I tęczę pieśni wiesza na łez chmurze,
 Gdy rozplakana wzlatuje w błękity,
 I znów z obłoków wyziera pogodnie,
 Gdy burza we łzach zgasi swe pochodnie.
 Miłość, jak słońce, choć zajdzie w pomroce,
 20 Jeszcze z blaskami srebrnego miesiąca
 Powraca smutne rozpromieniać noce
 I przez ciemności przedziera się drżąca,
 Pełna tęsknoty cichej i żałoby,
 By wieńczyć śpiące ruiny i groby.

ROZŁĄCZENIE

Ujrzał ją znowu po latach
 Z krzyżykiem w ręce...
 Jak spała cicho na kwiatach
 Po życia skończonej męce;
 5 Ujrzał, gdy każde swe słowo,
 Każde spojrzenie laskawsze
 Uniosła w ciemność grobową —
 Na zawsze.
 Jak obcy przyszedł tu do niej
 10 W dzikiej rozpacz,
 Wiedząc, że główki nie skłoni,
 Nie wstanie i nie przebaczy.
 Więc boleść piersi mu targa,
 I stoi blady, jak chusta,
 15 I straszna tłoczy się skarga
 Przez jego usta.
 I mówi: »Już leżysz w trumnie,
 Nic cię nie wzruszy;
 Nie spojrzysz litośnie ku mnie,
 20 Nie zdejmiesz ciężaru z duszy!

Rozłączenie — pisane po stracie żony.

Nikt losów moich nie zmieni,
 I klątwy nikt nie odwoła;
 Nie sięgnie w morze płomieni
 Ręka anioła«.

- 25 »Nie dojdzie do twego ucha
 Moje wołanie;
 Przestrzeń przegradza nas głucha,
 Wieczyste, ciężkie rozstanie.
 Na zawsze pomiędzy nami
 30 Ciemna się przepaść rozwarła...
 Mnie czoło występek plami,
 A tyś umarła!«
- »Dla innych nadzieją błyska
 Grobowca łono,
 35 Bo wiedzą, że duch odzyska
 Miłość na ziemi straconą;
 Dla innych rozstania chwile
 Szybko uniesie czas rączy,
 I znów kochanków w mogile
 40 Wieczność połączy«.
- »Lecz mnie zgon również jak życie
 Od ciebie dzieli:
 Obcą mi będziesz w błękicie,
 Jak tu na zmarłych pościeli.
 45 Przedział otworzy daleki
 Ta śmierć, co innych przybliża...
 Bo nas rozdziela na wieki —
 Znak krzyża!«

DZIEJE PIOSENKI

Narodziła się w duszy poety
 W łez mroku,
 Wywołana miłością kobiety,
 Jako tęcza na marzeń obłoku

Dzieje piosenki — ogłoszone po raz pierwszy w *Bluszczu*
 z 1878.

5 Śpiewnych dźwięków odziana sukienką;
 Drgnieniem serca dobyta z nicości,
 Przyszła na świat naiwną piosenką
 Miłości.

10 Upajała melodyjnym tchnieniem
 Pierś młodą,
 I nad starców rozwianem marzeniem
 Słodkich wspomnień jaśniała pogoda;
 Wzgórza brzmiały jej rozkosznem echem,
 Przedrzeźniali ją Faunowie leśni,
 15 Płochy Nimfy wtórzyły z uśmiechem
 Tej pieśni.

Przeszły wieki świeżości młodzieńczej
 I krasy;
 Nikt się teraz różami nie wieńczy,
 20 Wchodząc z troską codzienną w zapasy;
 Nie słuchają już Nimfy na łące
 I nie wtórzą piosnkom w wieczór letni;
 Zagłuszy dziś burze huczące
 Głos fletni.

25 Jednak pieśń ta, starodawna, grecka,
 Wciąż wraca!
 Nieśmiertelnym swym uśmiechem dziecka
 Chmurne niebo nad ziemią wyzłaca,
 Wraca z każdą serc i wieków wiosną,
 30 Pełna dziwnej, niespożytej siły
 I roztacza wkoło woń miłosną
 Z mogiły.

w. 25. *pieśń ta, starodawna, grecka* — tem mianem określa poeta wszelką prawdziwą poezję, jako nieskrępowany wytwór twórczej duszy. Jest to z jednej strony przeciwstawienie się pozytywistycznym hasłom utilitaryzmu w sztuce, z drugiej wyraz niekłamane go kultu Asnyka dla poezji greckiej.

KOPCIUSZEK

W gniewie zakłęła ją wróżka:
 I odtąd biedna królewna
 Przybrała smutną postać kopciuszka,
 W lichej odzieży
 Na rozkaz bieży,
 I nosi wodę i drewna.

Naprawdę w jej czystym łonie
 Skarbów zawiera się mnóstwo,
 I w niewidzialnej próżno koronie
 Jej piękność świeci,
 Gdyż ziemskie dzieci
 Dojrzały tylko ubóstwo.

Nieraz w jej państwie zakłętym
 Rycerski stanął królewic,
 Lecz na jej odzież spojrzął ze wstrętem,
 I poszedł dalej,
 I z złotej sali
 Wziął jedną z poślednich dziewic.

BÓL ZASNAŁ...

Ból zasnął we mnie już zcicha,
 Jak dziecię krzykiem zmęczone;
 Łzy na dno duszy kielicha
 Spływają niepostrzeżone.

Wszystkie żywota gorycze
 Zamknąłem w sercu, jak w grobie.

Ból zasnął. — Pełen serdecznego ludzkiego współczucia wyraz uczuć społecznych, w których poeta szuka ukojenia w swych cierpieniach osobistych Ton, rzadko rozbrzmiewający na lutni Asnyka, odezwie się niebawem w poezji Konopnickiej, młodego Kasprowicza, A. Niemojewskiego. Utwór ten wraz z dwoma następniemi drukowany był w *Bluszczu* z 1879.

Niech drzemią w niem tajemnicze,
Nie mówiąc światu o sobie.

10 Lecz jeszcze męczarnia cudza
Łzę wydobywa zpod powiek;
Do gorzkiej myśli pobudza
Przybity rozpaczą człowiek.

15 Jęk, który w ciemnościach słyszę,
Pałaca nędzarzów skarga,
Jeszcze przerywa mi ciszę
I żalem pierś moją targa.

20 A nie tych żal mi najbardziej,
Co cierpią niezasłużenie:
Ci, jako rycerze twardzi,
Znieść mogą każde cierpienie;

Ci, chociaż los ich przygniata,
Chociaż nieszczęścia dłoń kruszy,
Mają współzucie od świata
I spokój własnej swej duszy.

25 Lecz żal mi tych, którym cięży
Poczucie spełnionej winy,
Co w sercu noszą kłęb węży
I cierpią z własnej przyczyny.

30 Takiej boleści posępnej
Najsilniej wstrząsa mną echo,
Gdyż w mrok ich duszy występnej
Nie można zstąpić z pociechą.

UCISZ SIĘ SERCE!

Ucisz się, serce; swoich strat
Już nie oplakuj, stroskane,
Ale wschodzący pozdrów świat
I jego jutrznie różane.

5 Błogosław nowym życia dniom,
Temu, co wschodzi i rośnie,
Świeżym nadziejom, świeżym snom,
Świeżej młodości i wiosnie.

10 Pozdrów pokoleń przyszły ród,
Ich myśli, pragnienia, cele,
Kwiat nowych uczuć, nowych cnót,
Na naszym wzrosły popiele.

15 Pozdrów kłos złoty nowych pól,
Nowych kochanków zachwyty,
Nowe tęsknoty, nowy ból,
I wiecznie nowe błękity.

20 Pozdrów tych wszystkich wiernych sług,
Co twardą pracą i znojem,
Płacą ludzkości święty dług,
O szczęściu nie myśląc swoim.

I tych, co będą światło nieść
Do chat, gdzie ciemni i głodni,
Co będą walczyć, aby zgnieść
Widziadło nędzy i zbrodni.

25 Witaj ich wszystkich w blasku zórz,
Który zaledwo widnieje,
W ich ręce swoją wiarę złóż,
Swą miłość i swą nadzieję.

30 Szczęście, za którym dzisiaj ty
Naprawdę tęsknisz i czekasz,
I nieziszczone wszystkie sny,
Wszystkie pragnienia — im przekaz!

35 Wzleć ponad własnej drogi kres,
Z błogosławieństwem dla świata,
Co w pasmo błędów, walk i łez,
Szlachetne dążenia wplata.

A snuć się będzie złota nić,
 Chociaż ty spoczniesz w mogile...
 I będziesz nowem życiem żyć,
 10 W młodszej barwie i sile.

Wszędzie coś z swoich znajdziesz snów,
 Z uczuć straconych i rojeń,
 I z kochankami będziesz znów
 Pić słodycz świeżych upojeń;

45 Będiesz, gdzie ludzkiej myśli zdroj
 W niepowstrzymanym rwie biegu...
 Gdzie się rozstrzyga duchów bój,
 W walczących staniesz szeregu;

Gdzie płynie skargi rzewny głos,
 50 Tam będziesz; i będziesz z temi,
 Co chcą polepszyć ludzki los,
 I przynieść szczęście tej ziemi.

I do wieśniaczych zstąpisz chat
 Uczucia budzić nieznane...
 55 Więc nie oplakuj swoich strat,
 Pociesz się serce stroskane!

MGLAWICE

Rozsiane w światów przestrzeni,
 Kosmiczne spływają mgły;
 W smugi przejrzystych pierścieni,
 W obłoczek wiążą się mdły.

5 Pośród gwiazdzistych łabędzi,
 Gwiazdzistych węzów i lir
 Moc wieczna w przyszłość je pędzi,
 W powszechny wprowadza wir.

w. 5. *gwiazdzistych łabędzi, węzów i lir* — nazwy konstelacyj niebieskich; jako imiona własne winnyby być pisane wielką literą, poeta unika tej pisowni, ażeby zachować nazwom ich postać obrazową.

10 Świetlanym zwojem się wznosi
Tych nikłych cząsteczek rój.
Szukają wspólnej swej osi,
By obrót rozpocząć swój.

15 I tak się męczą i chwieją
I lotny skupiają pył,
By zbić się z czasów kolejną,
W szeregi ognistych brył.

20 Przez długie męczą się wieki,
Chcąc zdobyć wewnętrzny ład.
Dzień jeszcze bardzo daleki,
Gdy nowy z nich wyjdzie świat.

Lecz będą kolebką jasną
Nowych żywotów i sił,
Gdy nasze słońca pogasną,
W kosmiczny zetrą się pył.

25 W ludzkiego ducha przestworzach,
Podobnie wiąże się mgła,
Rzucona w odległych zorzach,
Na niebios błękitne tła.

30 Mgły marzeń płyną po niebie,
Do nikłych podobne smug,
Szukają kształtów dla siebie,
Szukają dla siebie dróg.

35 Chcą tkanek swoją pajęczą
W ciał szereg promienny zbić:
Chwieją się, ważą i męczą,
By mogły w przyszłości żyć.

w. 26. *podobnie wiąże się mgła* — poeta ma na myśli pierwiastkową mglistość i nieuchwytność nietylko wytworów umysłu ludzkiego (idei, prawd i systemów naukowych i t. p.), ale także aktów woli, tęsknot i porywów ludzkich, które mogą przybrać kształt zwarty i siebie świadomy («słoneczny byt») niejednokrotnie dopiero po wiekach prób i ciężkich doświadczeń.

Przez wieki cienie tych mgławic
 Skupiają cząsteczki swe,
 I czasem światłem błyskawic
 40 Zgęszczoną oświecą mgłę.

Przez wieki krążą tak mannie,
 Czekać na przyszły świt,
 Który za wszystkie męczarnie,
 Słoneczny nada im byt.

45 I przyjdzie czas ten, gdy one,
 Po długim upływie lat,
 Zastąpią dawne, zburzone,
 I nowy utworzą świat.

ŁABĘDZI ŚPIEW

Łabędzi słyszałem śpiew...
 Było to letnim wieczorem:
 Przy bladym świetle miesiąca,
 W pośrodku płaczących drzew,
 5 Ponad przejrzystym jeziorem
 Stała wybladła i drżąca,
 Łabędzi zawodząc śpiew.

Na cichej powierzchni fal
 Łabędzie pieśni słuchały,
 10 Myśląc, że jeden z ich grona
 Przedśmiertny wylewa żal,
 Gdyż ona, jak łabędź biała,
 Co z pieśnią zraniony kona,
 Śpiewała wśród cichych fal.

15 Dziś dla niej ostatni dzień,
 W którym do śnieżnych słuchaczy

w. 39. *światłem błyskawic* — twórczością genialnych jednostek, oświecających drogę dziejową ludzkiego ducha.
 w. 16. *do śnieżnych słuchaczy* — do białych łabędzi.

Swobodnie przemawiać może
 Wśród serca gwałtownych drzeń,
 I głosem śpiewnej rozpacz
 Płynąć po modrem jeziorze,
 Żegnając ostatni dzień.

Gdyż jutro wykopią grób
 Dziewiczej życia piosence,
 Pogrzebią sen ideału...
 Jutro nastąpi jej ślub —
 I zwiążą na zawsze ręce,
 Bez serc żywszego udziału
 W małżeński położą grób.

Niemily weźmie ją mąż.
 Tak każą względy rodowe
 I domu wysokie związki;
 Te słowa słyszała wciąż...
 Więc poddać musiała głowę
 Pod cień mirtowej gałązki,
 Pod łańcuch, co włoży mąż.

I musi, rzucając dom,
 Pójść za nim jak niewolnica,
 Po stracie wszystkich swych marzeń,
 Ku ciemnym, nieznany dnio —
 Przywołać uśmiech na lica,
 Gdy sama, pełna przerażeń,
 Porzuca rodzinny dom.

I nie wie, jaki jej byt
 Zgotuje ręka człowieka,
 Którą ma ująć ze łzami:
 Czy boleść, rozpacz, lub wstyd,
 W ciemnej przyszłości ją czeka?
 Czy białych skrzydeł nie splami
 Ten nowy posępny byt?

50 I nie wie, na jaki łąd
 Obca ją wola popędzi...
 Wie tylko, że bez miłości,
 Bez pociech odejdzie stąd,
 I już wśród białych łabędzi
 55 Nie stanie w dawnej czystości,
 Na obcy stąpiwszy łąd.

Więc bólem dobyty śpiew
 Rzuca, w łabędzia postawie,
 Tej rzeszy słuchaczy bratniej
 60 Z pod wieńca płaczących drzew;
 Ptaki słuchają ciekawie,
 Bo wiedzą, że to ostatni,
 Prawdziwy łabędzi śpiew!

WIECZNIE TO SAMO

Wiecznie ta sama płynie zjawisk fala
 I wciąż obrazy odnawia te same,
 Wiecznie jutrenka swe ognie zapala,
 Z mgieł purpurowych tworząc słońcu bramę.

5 Wiecznie te same czary wiosna niesie,
 Blaski i wonie, kwiaty i zieloność,
 Te same chóry śpiewnych ptasząt w lesie,
 Tę samą tęsknych pragnień nieskończoność.

10 Tą samą serca poją się rozkoszą,
 I wiecznie snują nic tej samej przędzy;
 Wiecznie te same skargi się podnoszą
 Z ciemnej otchłani rozpacz i nędzy.

A jednak jasność jutrenki, wdzięk wiosny,
 Ziemia i morze i niebios sklepienie,

Wiecznie to samo. — Wiersz ten rozpoczyna grupę *Albumu pieśni*, która weszła dopiero w skład IV tomu *Poezji* z 1894 roku. *Wiecznie to samo* i następny wiersz *Ju-ljuszowi Mien* były drukowane w *Bluszczu* z 1880.

- 15 Młodość, tęsknota i zachwyt miłosny,
Rozkosz i boleść, walka i zwątpienie,
I każda śpiewna kochanków rozmowa —
Wiecznie jest nowa!

JULJUSZOWI MIEN

Omdlały rączy fantazji loty,
Już na szczęśliwe wyspy nie płyń,
Aby odnowić ludziom wiek złoty
W czarów krainie.

- 5 Dzisiaj myśl ludzka schodzi pod ziemię,
Z trudem kamienne żłobi koryto,
By wydrzeć mocy, która tam drzemie,
Zdobycz ukrytą.

- 10 Przygasło dumnych pragnień zarzewie,
Sny bohaterstwa, marzenia chwały,
Wielkie natchnienia, w życiu i śpiewie
Zwolna przebrzmiały.

- Dziś ludzkość trwożnie patrzy przed siebie,
Szukając nowej gwiazdy przewodniej,
15 I o codziennym rozmyśla chlebie
Dla tych, co głodni!

- Żal nam stubarwnej tęczy, co błednie,
Cudownych marzeń, co blask swój tracą,
20 Lecz ludzie muszą prawdy powszednie
Zdobywać pracą.

Żal nam poezji w pieśni i czynach,
I bohaterów żal nam pochodu,
Lecz ludzkość musi myśleć o synach,
Ginących z głodu.

Juljusz Mien — Francuz, mieszkający w Krakowie, tłumacz poezji polskiej (Słowackiego, Asnyka i in.) na język francuski.

W NOC CZERWCOWĄ

Ciepła, jasna noc czerwcową,
 Woń duszącą kwiatów śle.
 Rozmarzony świat się chowa
 W księżycowej, srebrnej mgle.

5 Przy kwitnącej siedząc lipie,
 Białych chmurek śledzę bieg...
 Wietrzyk z góry na mnie sypie
 Kwiatów śnieg.

10 Zwolna głowa na pierś spada
 I zachodzi cieniem wzrok;
 Rzeczywistość spływa błada
 W poplątanych widzeń mrok.

Czyli czuwam, śnię lub marzę?
 Nie poznaję dobrze sam...
 15 Jakies kwiaty, jakieś twarze
 W oczach mam.

W piersiach dawnych wzruszeń dreszcze,
 Dawne burze w sercu wrą...
 Nie wiem, co jest prawdą jeszcze.
 20 A co sennych marzeń grą...

Czy musnęła czoło drżąca
 Pieszczotliwa miękka dłoń?
 Czy to nocny motyl trąca
 Moją skroń?

25 Czy to przeszłość wstaje żywa?
 Znanych głosów słodki chór
 Smutną skargą mnie przyzywa?
 Czy to w dali szumi bór?

30 Czy to w liściach twarz widziadła?
 Czy księżycy promień drży?
 Czy to rosa nagle spadła?...
 Czy też — lży?

SAMOTNE WIDMO

We mgle wieczornej usiadło
 Samotne, blade widziadło,
 Przy drodze koło cmentarza.
 I wzdycha, płacze, narzeka,
 I o niewdzięczność oskarża
 Serce człowieka.

— »Co robisz? — pytam — nad ziemią,
 Gdy inne widma już drzemią
 I żywych więcej nie trwożą?
 Jaka zgryzota cię budzi?
 I po co z wieczorną zorzą
 Wracasz do ludzi?« —

— »Co robię? pytasz, co robię?
 Czy nie wiesz, jak straszno w grobie

Samotne widmo — drukowane w *Bluszczu* z 1880 roku. Niektórzy krytycy dopatrywali się w widmie obrazu własnej duszy poety. Pominąwszy pewną ukrytą złośliwość, jaką zawiera tego rodzaju interpretacja ze względu na końcowe wiersze utworu, podnieść należy, że takiemu tłumaczeniu sprzeciwia się wszystko w utworze, zarówno treść myślowa i przeżycia osobiste, jak kompozycja i technika konstrukcji. Utwory Asnyka, zwłaszcza dawniejsze, dostarczają niejednego przykładu wiązania osnowy lirycznej w sposób dialogiczny, ale nawet tam nie znajdziemy przykładu, żeby poeta kiedykolwiek staroświeckim zwyczajem przemawiał do siebie i apostrofował siebie samego. Zbyt to już traciło na jego czasy pseudoklasyczną myszką retoryczną. Nie da się to również podtrzymać od strony przeżyć osobistych; w r. 1880, po wydaniu III tomu poezyj, znajduje się Asnyk u szczytu literackiego powodzenia i sławy, nie mógł wtedy narzekać na »milczącą, zimną, wzgardliwą niepamięć świata« lub na to, że »nic nie chcą wiedzieć już o nim«. Widmo jest postacią reprezentatywną, wracającą z drugiego świata, przemawia w imieniu wielu, skarży się na »grób nasz samotny, sierocy« i na niepamięć, co »pierś naszą przygniata«. Jasne jest, że to duch tych, którzy śpią snem wiecznym pod opuszczonemi, nieplakanemi mogiłami 1863 roku.

15 W wieczystej zostawać nocy,
I widzieć, jak żywych tłuszcza
Grób nasz samotny, sierocy,
Bez lez opuszcza!«

20 »Ty nie wiesz, jak to, ach boli!
Gdy świat rozerwie powoli
Wszystkie serdeczne ogniwa,
I jak pierś naszą przygniata
Milcząca, zimna, wzdurliwa,
Niepamięć świata!«

25 »Dlatego wstaję z mogiły
I dążę, gdzie dla mnie były
Serca kochanków tysiąca...
Lecz choć wyciągam ramiona,
Każdy mnie z gniewem odręca
30 Od swego łona«.

»Nie nie chcą wiedzieć już o mnie,
Choć przysięgali niezłomnie
Dochować miłość i wiarę;
Więc wracam i patrzę i zdala,
35 Jak wszystkie wspomnienia stare
Unosi fala«.

— »Więc nie masz w świecie nikogo,
Któremu byłaby droga
Twoja pamięć, samotny cieniu?
40 Za jakie grzechy i winy
Przestałeś żyć już w wspomnieniu
Bratniej drużyny?«

»Ach, serce ludzkie tak zmiennie!
Dawszy mi łożo kamienne,
45 Cień zapomnienia głęboki
Nad grobem mym rozpostarło...
Choć jestem całej epoki —
Myślą umarłą«.

TA ŁZA...

Ta łza, co z oczu twoich spływa,
 Jak ogień pali moją duszę,
 I wciąż mnie dręczy myśl straszliwa,
 Że cię w nieszczęściu rzucić muszę,

5 Że cię zostawię tak znękaną,
 I nic z win przeszłych nie odrobień.
 Ta myśl jest wieczną serca raną,
 I ścigać będzie jeszcze w grobie.

10 Myślałem, że nim rzucę ziemię,
 Twych nieszczęść szala się przeważy,
 Że z ramion ciężkie spadnie brzemie,
 I ujrzę radość na twej twarzy.

15 Lecz gdy los na to nie dozwoli,
 Po cierniach w górę wciąż się wspinaj,
 A choć winienem twej niedoli,
 Miłości mojej nie przeklinaj!

PRZYCHODZISZ DO MNIE...

Przychodzisz do mnie, nie mówisz nic,
 Lecz ukazujesz swe rany,
 Śmiertelną bladość zmartwiałych lic,
 I całun krwią twą zbryzgany!

5 Zatapiasz we mnie żaloszny wzrok,
 Co w pierś mi wbija swe ostrze,
 Aż grozę śmierci, nicestwa mrok
 Nademną wkoło rozpostrze.

Ta łza. — Żywość wzruszenia i czar poetyckiego wyrazu, zaklęty w tym utworze, wyczuł doskonale Stefan Żeromski, biorąc zeń tytuł dla jednego ustępu w *Łodziach bezdomnych*. Nie umiemy nic powiedzieć o warunkach duchowych, w których powstała ta perła literki polskiej.

10 W duszę mi splywa rozpacz i wstyd,
 I cała konania męka...
 I potępieńców ściga mnie zgrzyt...
 I serce z bólu mi pęka!

POBUDKA

Sewerom

 Precz ze zwątpieniem co łamie
 I męskich pozbawia sił,
 Niech targa skrwawione ramię
 Łańcuch, co w ciało się wpił.

5 Precz z małoduszną rozpaczą,
 Nie wolno rozpaczać nam!
 Niech myśli zuchwale skaczą
 Do niebios zamkniętych bram!

10 Niech biegną jak hufce zbrojne,
 I sztandar rozwiną swój,
 Niech spieszą na świętą wojnę,
 Na wielki o prawdę bój.

15 Niechaj nas klęski nie straszą,
 Niech hasło bojowe brzmi:
 Za naszą wolność i waszą!
 Za przyszłych braterstwo dni!

20 Choć jeden za drugim pada
 Z czcicieli duchowych zórz,
 Choć przemoc, odstępstwo, zdrada,
 W ich łonie zatapia nóż,

Sewerom. — Sewer, pseudonim znanego powieściopisarza i dramaturga, Ignacego Maciejowskiego, towarzysza broni z 63 roku i serdecznego przyjaciela poety. O ich stosunkach wzajemnych mówi A. Bandrowska: *Sewer i Asnyk. Na podstawie rękopiśmiennej spuścizny Asnyka.* (*Wędrowiec* 1903, Nr. 36—8) i Józ. Kotarbińska w artykule cytowanym we wstępie.

Choć twierdza w gruzy się wali,
 Choć płonie nad głową dom,
 Nie dajcie zakuci w stali
 Przystępu rozpaczy łzom!

25 Lecz oręż dobrawszy świeży,
 W obronie człowieczych praw,
 Ostatnia garstko rycerzy
 Do końca swe czoło staw!

30 Duch ludzki wszak nie na wieki
 W krwiożerczych zatonął snach,
 I szydząc z jutrzni dalekiej
 Uwielbił przemoc i strach.

35 Nie zawsze narodów pycha,
 Bezmyślna władania chuć,
 Przed siłą ugnie się cicha,
 By w oczy ofiarom płuć.

40 Nie zawsze na cudze chciwa,
 Będzie wśród przekleństw i skarg
 Kuć drugim kajdan ogniwa,
 Aż własny zakuje kark.

Powoli światło się wciska
 I dalej posuwa w głąb...
 A jak Jerycho w zwaliska
 Od dźwięku runęło trąb,

45 Tak runie w świetlanej zorzy
 Więzienia ponury gmach...
 I ludzkość oczy otworzy
 Po przykrych zbudzona snach.

50 Więc w naszym krwawym pochodzie
 Zwątpienie i rozpacz precz!
 Ze szczęściem ludzkości w zgodzie
 Uchwycmy duchowy miecz.

55 Chociaż nas wrogi opaszą,
 Niech hasło bojowe brzmi:
 Za naszą wolność i waszą!
 Za przyszłych braterstwo dni!

GŁOS WOŁAJĄCY NA PUSZCZY

Czasami doleci z burzą
 Do uszu bezmyślnej tłuszczy,
 Do wodzów, co kłamstwu służą,
 Głos wołający na puszczy.
 5 Grozą przenika ich serca;
 Nie jeden porzuca łóżę,
 Drży, jak schwytany morderca,
 Lecz przestroż pojąć nie może.
 10 Niezrozumiałym jest dźwiękiem
 Głos wołający w pustyni,
 Śpią dalej na łożu miękkim...
 I nikt pokuty nie czyni.

MŁODOŚCI SEN

Młodości sen, uroczy sen
 Roztacza krąg cudownych scen,
 Wśród których walczym na przedzie,
 5 I złotem lśniąc,
 Szlachetnych żądz
 W kraj bohaterstwa nas wiedzie.
 Z młodości mar, skrzydlatych mar,
 Tak szybko złudny znika czar,
 Tak mało życie nam ziszcza!
 10 Topnieje w łzach
 Fantazji gmach,
 Zostają gruzy i zgłiszcza!

Głos wołający na puszczy — pochodzi z 1888 roku, drukowany w *Bluszczu* Nr. 1 z 1889.

ZMIERZCH MELODJI

Śpiewnej melodji słodycze,
 Współsenne pienia słowicze,
 Serc silniej nie wzruszą już.
 Na gruzach wiary dziecięcej,
 5 Duch ludzki pożąda więcej
 Wśród walk i burz.

Nie dość mu tkliwych pobudek,
 Róż zwiędłych i niezabudek,
 I szmeru srebrzystych strug,
 10 Lecz żąda, by w męskiej nucie
 Dźwięczało głębsze odczucie
 Duchowych dróg.

Trzeba mu w pieśni odbicia
 Tej walki o prawdę życia,
 15 Co z niebem rozpoczął wieść;
 Prawda dlań teraz najświętsza,
 Więc chce przeniknąć do wnętrza
 Istnienia treść.

Te, co nęciły go wprzód,
 20 Bańki tęczowej uludy,
 Straciły dawniejszy czar;
 W chciwej za światłem pogoni
 Od błędnych ogników stroni
 I nocnych mar.

25 Myśl niespokojna nań czyha
 Na dnie rozkoszy kielicha
 I z kwiatów odrywa wzrok;
 Nawet miłosne marzenia
 Bezmiarem swoim ocienia
 30 Zaziemski mrok.

35 Wszędzie go ściga myśl: poco
 Z nieznana ściera się mocą,
 Z potęgą, co wiecznie trwa?...
 I czemu serce ogarnia
 Nieskończoności męczarnia,
 Pod którą drga?...

CHOĆ PÓL I ŁĄK

5 Choć pól i łąk
 Odmładzasz krąg,
 Roznosząc woń miłosną,
 Nie wrócisz mi
 Młodości dni,
 O czarodziejko, wiosno!

 10 Nie wskrzesisz złud,
 Pojących wprzód
 Zachwytem serce moje;
 Nie dla mnie już
 Rumieńce róż
 I świeżych uczuć zdroje.

 15 Więc z czary twej
 Dla innych lej
 Rozkoszy słodkie miody;
 Niech z twoich szat
 Rwie cudny kwiat
 Kochanków zastęp młody.

 20 Mnie tylko daj
 Szumiący gaj
 Nad moją głową senną!...
 I otocz mnie
 W głębokim śnie,
 Miłością dusz promienną.

W TATRACH

MIECZYŚŁAWSTWU PAWLIKOWSKIM,

na pamiątkę chwil wspólnie spędzonych w Zakopanem

z wyrazem przyjaźni

RANEK W GÓRACH

Wyzłoczone słońcem szczyty
Już różowo w górze płoną,
I pogodnie lśnią błękity
Nad pogiętych skał koroną.

5

W dole lasy, skryte w cieniu,
Toną jeszcze w mgłę perłowej,
Co w porannem oświeceniu
Mknie się zwolna przez parowy.

Cykl *W Tatrach* powstał w r. 1878, niektóre ustępy (jak *Ulewa*, *Noc pod Wysoką*, *Podczas burzy*) przed ukazaniem się w III tomie *Poezycji* z 1880 r. były drukowane w *Biłuszczu* z 1879. Mieczysław Pawlikowski (1834—1903) jedna z wybitnych indywidualności w ówczesnym obozie demokratycznym krakowskim, współzałożyciel dziennika *Kraj*, a później *Nowej Reformy*, publicysta i literat (*Plotki i prawdy*, *Baczmaha*).

10 Lecz już wietrzyk mgłę rozpędza,
I ta rwie się w chmurek stada...
Jak pajęcza, wiotka przędza
Na krawędziach skał osiada.

15 A z pod sinej tej zasłony
Świat przegląda coraz szerzej,
Z nocnych, cichych snów zbudzony,
Taki jasny, wonny, świeży!

20 Wszystko srebrzy się dokoła
Pod perlistą, bujną rosą;
Świerki, trawy, mchy i zioła
Balsamiczny zapach niosą.

 A blask splywa wciąż gorętszy,
Coraz głębiej oko tonie;
Cudowności świat się piętrzy
W wyłóconej swej koronie.

25 Góry wyszły, jak z kąpieli,
I swem łonem świecą czystem,
W granitowej świecą bieli,
W tem powietrzu przeźroczysem.

30 Każdy zakręt, każdy załom
Wyskakuje żywy, dumny,
Słońce dało życie skałom,
Rzeźbiąc światłem ich kolumny.

35 Wszystko skrzy się, wszystko mieni,
Wszystko w oczach przeistacza;
Gra przelotnych barw i cieni
Coraz szerszy krąg zatacza.

40 Już źródł srebrną pianą bryzga,
Gdy po ostrych głazach warczy;
Już się żywszy odbłask ślizga
Po jeziorok sinej tarczy.

Już pokraśniał rąbek lasu,
 Już się wdzięczy i uśmiecha
 Brzeg doliny, a z szalasu
 Dolatują śpiewne echa.

45 Przez zielone łąk kobierce
 Dzwoniąc, idą paść się trzody...
 Jakaś rozkosz spływa w serce,
 Powiew szczęścia i swobody.

50 Pierś się wznosi, pierś się wzdyma,
 I powietrze chciwie chwyta;
 Dusza wybiec chce oczyma,
 Upojona a nie syta;

Niby lecieć chce skrzydlata,
 Obudzona jak z zaklęcia,
 55 I tę całą piękność świata
 Chce uchwycić w swe objęcia.

MORSKIE OKO

I

Ponad płaszcami borów, ściśnięte zaporą
 Ścian olbrzymich, co wkoło ze sobą się zwarły,
 Ciemne wody rozlewa posępne jezioro,
 Odzwierciedlając w łonie głazów świat zamarły.

5 Stoczone z szczytów bryły, mchu pokryte korą,
 Po brzegach rumowisko swoje rozpostarły;
 Na niem pogięte, krzywe, kosodrzewu karły
 Gdzieniegdzie naga pustkę w wianki swe ubiorą.

Granitowe opoki, wyniesione w chmury,
 10 Rzadko tam żywsze blaski słoneczne dopuszczają...
 I tajemnicze głębie kryje cień ponury.

Cisza. — Tylko w oddali gdzieś potoki pluszczą,
 Lub wichry, przelatując nad zmartwiałą puszczą,
 Swym świstem grozę dzikiej powiększą natury.

II

- 15 Tu myśl twórcza straszliwą pięknością wykwita,
 Pięknością niezmierzonej potęgi i sily,
 Co gromami na skalach rozdartych wyrzyta,
 Świadczy dziś o przewrotach w łonie ziemskiej bryły.

- Dzięki zamęt! Glazami zasłane koryta
 20 Zdają się placem boju, gdzie niegdyś walczyły
 Północne groźne bogi i krew ofiar pily
 Z czary, która w jezioro upadła, rozbita.

- Wszystko tu do ostrego tonu się nagina:
 Poszarpane gór grzbiety, wody co czernieją,
 25 Skąły, wiszące śniegi, zarośla, mgła sina...

Wszędzie surowa wielkość, przed którą maleją
 Sny człowieka, co staje, jak mała dziecina,
 Przed skamieniałą dawnych bogów epopeją!

III

- Słońce, gdy na zachodzie złotą tarczę skłoni,
 30 Purpurą zdobi jeszcze skał korony wierzchnie,
 Tysiąc tęczowych światel po szczytach się goni,
 Tu zsinieje... tam ogniem zaświeci... znów
 [zmierzchnie.

- A w dole na jeziora zamęczonej toni,
 Odbity blask zakrwawia drżących wód powierzchnię,
 35 Póki skrwawionej fali płaszczy mgły nie osłoni,
 I ostatni rumieniec wieczoru nie pierzchnie.

Wszystko zgasło... Świat cały napelniony mrokiem;
 Granitowe olbrzymy majaczeją w dali:
 Rosną w bezmiar i kształty zmieniają przed okiem...

- 40 Mgła pokryła przepaści szarym swym obłokiem
 I jezioro zniknęło... Lecz słyhać szum fali,
 I z gór lecący potok wymowniej się żali...

IV

Noc króluje. — Na głowę kładzie gwiazd dyadem;
Przez błękity przesiąka niepewna i drżąca
45 Jasność jeszcze skrytego dla oczu miesiąca;
Mgły ulatują w górę śnieżnych chmur stadem.

Wszystko topnieje w świetle niebieskiem i białem
I ciemność nad otchłanią chwieje się wisząca.
Księżyc przez skał szczelinę wstał nad wodospadem,
55 Srebro leje i w przepaść wraz z falami strąca.

Zwolna cała kotlina z śpiących wód topielą
Wynurza się, jak obraz czarodziejskiej księgi...
Wybrzeża przeraźliwym odbłaskiem się bielą,

Jakby pokryte zmarłych śmiertelną pościelą;
55 Czarne wody w płomienne rysują się pręgi,
Przypominając piekiel dantejskie okręgi.

V

O wielki poemacie natury! któż może
Iść w ślad za twych piękności natchnieniem wieczy-
Kto uchwyci poranku wzlatującą zorzę [stem?
60 I zapali rumieńce na niebie gwiazdzistem?

Kto wyrzeźbi kamienne wodospadu łożę?
Przemówi szumem fali, wichru dzikim świstem?
Srebrne chmurki zawiesi w szafirów przestworze
I odbije skał ostrza w wód zwierciadle czystem?

65 O wielki poemacie! Ciebie tylko można
Odczuć i wielbić razem w drgnieniu serca skrytem,
Gdy pijąc wszystkie blaski, żrenica pobożna

W cichym zachwycie tryśnie źródłem łez obfitem,
Gdy na skrzydlach tęsknoty dusza leci trwożna
70 I nakrywa się własnych marzeń swych błękitem.

NOC POD WYSOKĄ

- Wieczór się zbliżał, a nad naszą głową,
 Wciąż wyrastały prostopadłe ściany,
 I wciąż się zdawał oddalać na nowo
 Wierzchołek w słońca promieniach kapany:
- 5 Więc trzeba było myśleć o noclegu,
 Zanim nas zdradne ciemności zaskoczą
 Na skał urwanych przepaścistym brzegu.
- Właśnie się naszym ukazała oczom,
 Wciśnięta między dwa ramiona góry,
- 10 Kotlina, pełna granitowych łomów,
 Które zdaleka sterczały, jak mury
 Zdobytej twierdzy lub zburzonych domów.
 Była to naga, posępna kotlina,
 Cieniem dwóch groźnych wierzchołków piramid
- 15 Pokryta. — W głębi toni jeziora sina
 I mchu na głazach zielony aksamit.
 Zresztą ni trawki, ni krzewu — jedynie
 Woda i glazy i mchy w rozpadlinie.
- Tu na jeziora zeszliśmy wybrzeże,
- 20 Między zwalone bryły granitowe,
 By obrać sobie ciche na noc leże
 I mech jedwabny podesłać pod głowę
 W miejscu, gdzie wielkie glazy pochyłone
 Od nocnych wichrów dawały osłonę.
- 25 Na niebie jeszcze dzień panował biały,
 A słońce, góry zasłonięte grzbietem,
 Barwiło w szczytach wyźbione skały
 Złotem, purpurą albo fioletem.
 Czasu dość było do zmierzchu. Usiadłem
- 30 Tuż nad zmrożonem jeziorą zwierciadłem,

Wysoka — szczyt tatrzański (2565 m) na południe od *Rysów* i *Czarnego Stawu*.

w. 2. *wyrastały prostopadłe ściany* — zmrok w górach posuwa się od dołu ku górze, wskutek tego ocienione płaszczyzny stoków zdają się rosnać w górę.

- Co z brzegów w śniegi oprawne i lody,
 W dali marszczyło czerniejące wody.
 Patrzałem, jako w pracy nieustannej
 Fala srebrzystą powłokę podmywa,
 35 Aż tafla lodu, dźwięk wydając szklanny,
 Pęka i dalej z szelestem odpływa.
 Patrzałem, jako na posępnej toni
 Kra oderwana krąży wkoło brzegu,
 Jak jedna drugą potracą i goni,
 40 Na trud próżnego skazana obiegu.
 I żalowałem, że się próżno kręci,
 Przypominając sobie ludzką dolę,
 W której, ach nieraz, wszystkie dobre chęci
 W zaklętym muszą obracać się kole.
 45 Tymczasem dołem gęstsze cienie rosły,
 Bory zsiniały pod mgieł mleczną szatą,
 I szczyt nad głową zagasnął wyniosły,
 Pobladł i barwę przyjął popielatą.
 Wraz z znikającą jasnością promienną
 50 Ostatnie życia uchodziły ślady...
 Mrok zwiększył martwość pustkowiecia kamienną,
 I obszar zastygł, posępny i blady,
 I swym straszliwym przytłoczył ogromem
 Myśli zbłąkane w państwie nieruchomem.
 55 Genjusz tych wyżyn, surowy i groźny,
 Powstał z przepaści, mierząc mnie oczyma;
 Swego oddechu słał mi powiew mroźny
 I naprzód rękę wyciągnął olbrzyma,
 Rozpościerając dokola nademną
 60 Milczenie pustyń, nieskończoność ciemną
 I tę samotność zamarłego świata,
 Co dziwnym smutkiem ludzką pierś przygniata —
 Samotność, w której milczącym ogromie
 Człowiek swą słabość poznaje widomie
 65 I chce się cofać przed nieznaną mocą,
 Przed rozesłaną na przepaściach nocą,
 Przed skrytych potęg gwałtownym objawem,

Przed niezblaganem bezlitosnem prawem,
 Przed rozpasanych żywiołów odniętem,
 70 Przed nieświadomem... tajemem... nieujętem...

Uczuciem takiej grozy pokonany,
 Między zaciszne powróciłem ściany,
 Gdzie towarzysze legli już strudzeni
 Na mchu, pod dachem gościnnych kamieni;
 75 I sam złożyłem głowę na posłaniu
 W półsennem teraz pogrążon dumaniu.

Noc gęste mroki zapuściła wszędzie;
 Nawet błękity niebios przeźroczyście,
 Oprawne dołem w czarnych skał krawędzie,
 80 Stały się więcej ciemne, przepaściste —
 I tylko ową błękitną ciemnotę
 Gdzieniegdzie gwiazdy przetykały złote.
 Ciemność rzuciła pomost przez otchłanie
 I wyrównała wnętrza gór podarte;
 85 Zostało jedno wielkie rusztowanie,
 Zbitych granitów grzbiety rozpostarte,
 Ponad którymi dwie wierzchołka wieże,
 Dwa wyniesione ostrokęgi cieniu,
 Chwiać się zdawały w niebieskim eterze
 90 Przy migotliwym drżących gwiazd promieniu.
 Cisza. — A jednak w tej pozornej ciszy
 Wysłuchane ucho ciągle wrzenie słyszy,
 Szmer nieustanny, na który się składa
 Wszystko, co głosem z życia się spowiada:
 95 I woda, która gdzieś w szczelinie syczy,
 I fal powietrza szelest tajemniczy
 I pękających głazów łoskot głuchy
 I wszystkie światła nawpół senne ruchy.
 Czasami skała u szczytu wisząca,
 100 Stoczy się na dół i z przeciągłym grzmotem
 O najeżone ściany się roztrąca.
 Huk długo echa powtarzają potem,

Aż rozsypany głaz na drobne części
W wąwozie gradem kamieni zachrząści.

- 105 I znowu wszystko wraca do spokoju;
Tylko, jak dawniej, szepczą z sobą góry
Podmuchem wiatru i szemraniem zdroju;
I znowu płynie cicha pieśń natury
W gwiaździste sfery, w przestrzeń nieskończoną,
110 Gdzie wszystkie pieśni zdążają i toną,
I tam się wiąże, i zlewa, i brata
Z całą harmonją zaziemskiego świata.

- W ślad za tą pieśnią myśli moje biegły,
Wyswobodzone z tłoczącej je grozy.
115 Wolny, choć prawom powszechnym podległy,
Duch mój wstępował na gwiaździste wozy
I tracił z oczu ludzkich istnień chwile
I wydeptany ślad na ziemskiej bryle;
I zapominał o swojej obroży
120 I o boleści, co go we śnie trwoży.
On się zanurzył w źródle wiecznie-żywym,
Poruszającym wielkie koło bytu;
Uczuł się jednym łańcucha ogniwem,
Rozciągniętego przez otchłań błękitu;
125 On znalazł wspólne ognisko żywotów
I związek z całym ogromem stworzenia,
Z wieczystym duchem, co mu podać gotów
Rękę z ciemności albo z gwiazd płomienia.
Więc z rozpostartej na przepaściach nocy
130 Już opuszczenia nie czuł i niemocy,
I mógł się poddać, jako drobny atom,
Tej twórczej myśli, co przewodzi światom,
I z nieodmiennym zgodzić się wyrokiem,
I odpoczywać, jak pod matki okiem.

w. 117. *tracił z oczu ludzkich istnień chwile* — wobec ogromu przyrody odczuwał małoważność i znikomość człowieka i jego istnienia na ziemi.

LETNI WIECZÓR

Już zaszedł nad doliną
 Żłocisty słońca krąg;
 Ciche odgłosy płyną
 Z zielonych pól i łąk.

5 Dalekie ludzi głosy,
 Daleki słychać śpiew,
 I cichy szelest rosy
 Po drżących liściach drzew.

10 Promieni gra różana
 Topnieje w sinej mgłę,
 A świeży zapach siana
 Skoszona łąka śle.

15 Wraz z wonią polnych kwiatów,
 Z gasnącym blaskiem zórz,
 Cicha poezja światów
 W głąb ludzkich spływa dusz.

20 W półcieniu pierś olbrzymią
 Podnoszą widma gór;
 Nocnymi mgłami dynią,
 Wdziewają płaszcze chmur.

I wiążą swoje skrzydła,
 Podarty kryjąc stok,
 Jak senne malowidła
 Powoli toną w mrok.

25 Wieczoru blask niepewny
 Oświetla obraz ten...
 Ludzie w zadumie rzewnej
 Gonią piękności sen.

PODCZAS BURZY

Dolem wicher ciężkie chmury miesie,
 O skaliste roztrąca urwiska;
 Burza huczy po zczerniałym lesie,
 I gromami w głąb wąwozów ciska.

5 A tam w górze, gdzie najwyższe szczyty,
 Lśnią pogodne, jak dawniej, błękity.

Ach! tak samo na drogach żywota
 Nieraz burza szaleje nad głową,
 Wicher nami nad przepaścią miota,
 10 A grom ciemność oświeśla grobową;
 Jednak wyżej widać błękit nieba...
 Tylko wznieść się nad chmury potrzeba.

LIMBA

Wysoko na skały zrębie
 Limba iglastą koronę
 Nad ciemne zwiesiła głębie,
 Gdzie lecą wody spienione.

5 Samotna rośnie na skale,
 Prawie ostatnia już z rodu,
 I nie dba, że wrzące fale
 Skałę podmyły u spodu.

Z godności pełną żałobą
 10 Chyli się ponad urwisko,
 I widzi wdole pod sobą
 Tłum świerków rosnących nisko.

Te łatwo wschodzące karły,
 W ściśniętym krocząc szeregu,
 15 Z dawnych ją siedzib wyparły
 Do krain wiecznego śniegu.

Niech spanoszeni przybysze
 Pełzają dalej na nowo!

20 Ona się w chmurach kołysze —
Ma wolne niebo nad głową!

Nigdy się do nich nie zniży,
O życie walczyć nie będzie;
Wciąż tylko wznosi się wyżej
Na skał spadziste krawędzie.

25 Z pogardą patrzy u szczytu
Na tryumf rzeszy poziomej;
Woli samotnie z błękitu
Upaść — strzaskana przez gromy.

WODOSPAD SIKLAWY

Jakaż to prządka snuje białe nici,
Które wśród głązów migają tak żywo,
Że je zdaleka ledwie wzrok pochwyci?
Jakaż to prządka rozpierzchle przedziwo
5 Łowi po skalach strojnych w szarą pleśń?
I z drobnych nitek srebrną wstęgę przedzie,
I przez granitów przewiesza krawędzie,
Nucąc wieczyście jednobrzmiącą pieśń?

To wartki strumień szumiącej Siklawy
10 Zagarnia wkoło śnieżne ścieki gór;
Na nić swą czarne nawiązuje stawy,
I wiedzie głośny z kamieniami spór.
To potok wzbiera siatką wód pajęczą,
I coraz głębiej pierś wąwozu porze,
15 I znika w ciemnej gardzieli otworze,
Kończąc krajobraz wodospadu tęczą.

Skromny to potok; a jednak w swym biegu
Tyle piękności naszych gór jednoczy!
Chylą się nad nim ściany pełne śniegu
20 I gonią za nim czarnych stawów oczy.

w. 20. gonią za nim czarnych stawów oczy — Siklawa wypływa z Pięciu Stawów.

Za nim piętrami spadających wzgórz
 Ciągną się gruzem zasłane rozdroża,
 Jak falujące a zastygłe morza,
 Co skamieniały wśród pierwotnych burz.

- 25 Skromny to potok; lecz tak wdzięcznym rzutem
 Zamyka wawóz na błękitów tle,
 Tak pięknie ginie w wnętrzu skał rozprutem,
 Znikając w tęczach albo w sinej mgle.
 Skromny wodospad! Nie ma w świecie sławy,
 30 Lecz tak mu pięknie w ukrytej czeluści,
 Gdy na wiatr wstęgi srebrzyste rozpuści —
 Skromny wodospad szumiącej Siklawy.

ULEWA

- Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
 Na sinej ich krawędzi
 Króluje w mgłach świszczący wiatr,
 I ciemne chmury pędzi.
- 5 Rozpostarł z mgły utkany płaszcz
 I rosę z chmur wyciska,
 A strugi wód z wilgotnych paszcz
 Spływają na urwiska.
- 10 Na piętra gór, na ciemny bór
 Zasłony spadły sine;
 W deszczowych łzach granitów gmach
 Rozpłynął się w równinę.
- Nie widać nic. — Błękitów tło
 I całe widnokregi
- 15 Zasnute w cień, zalane mgłą,
 Porznięte w deszczu pręgi.
- I dzień i noc i nowy wschód
 Przechodzą bez odmiany;
 Dookoła szum rosnących wód,
 20 Strop niebios ołowiany.

I siecze deszcz i świszczce wiatr,
 Głośniejsze się potok gniewa;
 Na szczytach Tatr, w dolinach Tatr
 Mrok szary i ulewa.

GIEWONT

Stary Giewont na Tatr przedniej straży
 Głową trąca o lecące chmury.
 Czasem uśmiech przemknie mu po twarzy,
 Czasem brwi swe namarszczy ponury
 I jak olbrzym w poszczerbionej zbroi
 Nad kołyską ludzkich dzieci stoi.

Przez ciąg wieków wznosi dumne czoło,
 I wysuwa pierś swą prostopadłą,
 Patrząc z góry na wieśniacze sióło,
 Co pokornie u nóg jego siadło.
 Przez ciąg wieków straż swą nad niem trzyma
 Z troskliwością dobrego olbrzyma.

Wypiastrzał już pokoleń wiele,
 Które wieczny związek z nim zawarły,
 Z nim złączyły swe losy i cele,
 Przy nim żyły i przy nim pomarły,
 Nawet myślą z pod jego opieki
 Nie wybiegłszy nigdy w świat daleki.

Wypiastrwał cały ród górali.
 On ich widział, gdy dziećmi radośnie
 U stóp jego, bawiąc się, pelzali;
 Widział młodzież, jak mu w oczach rośnie,
 Jak się krząta koło swego płonu;
 Widział potem starców w chwili zgonu.

Zna więc dobrze bieg ich trwania krótki,
 W ciasnem kółku zamknięte nadzieje,

Ich radości, pragnienia i smutki,
 Co ich boli, co im piersi grzeje.
 Zna zabiegi i spory gorące
 30 O kęs ziemi na polach lub łące.

On się przyjrzał kolejom powszednim,
 I był sędzią już niejednej sprawy;
 Nieraz w nocy rozegrał się przed nim
 Jaki dramat posępny i krwawy...
 35 Widział różne skryte ludzi czyny,
 Widział cnoty, widział także winy.

Lecz choć czoło chmurami powleka,
 Zbyt surowo nikogo nie sądzi,
 Bo zna dolę biednego człowieka,
 40 Który, idąc na oślep, zabłądzi
 I o głodzie wzrok obraca chciwy
 Na żyźniejsze swych sąsiadów niwy.

Raczej czuje dla tej biednej rzeszy
 Wielką litość w piersi swej kamiennej;
 45 Od kolebki bawi ją i cieszy,
 Z każdą chwilą biorąc strój odmienny,
 Przed jej okiem stroi się i wdzięczy,
 Pożyczając wszystkie barwy tęczy

Dla niej wstaje w gęstej mgły zasłonie,
 50 Którą zwolna zrzuca z ramion we dnie,
 Dla niej w wieczór cały ogniem płonie,
 I szarzeje, mroczy się i blednie,
 Zawieszając księżyc w swojej szczerbie,
 Jakby srebrną Leliwę miał w herbie.

Dobry olbrzym! Troszczy się o ludzi,
 Co się jego powierzyli straży.
 Śpiące dusze z odrętwienia budzi
 I piękności pocuciem je darzy
 I rozrzuca nad dzieciństwa nocą
 60 Pierwsze blaski, które życie złocą.

Tak jak w baśni: kocha się w pasterce
Dobry olbrzym i dobiera kluczy,
By otworzyć nawpół dzikie serce;
Tak jak w baśni: swych tajemnic uczy,
Uczy znosić ciężkie losu brzemię,
I miłować swą rodzinną ziemię.

NAD GŁĘBIAMI

I

Zmiennego bytu falo ty ruchliwa!
Co nas unosisz po wszechświata toni,
Daremnie wzrok nasz za tem wszystkim goni,
Co pod powierzchnią twoją się ukrywa.

⁵ Choć nam w błyskawic blasku się odsłoni
Głęb niezmierna, ciemna i straszliwa,
Trudno nam dotrzeć spojrzeniami do niej
Przez pianę zjawisk, co po wierzchu pływa.

Próżno nad głębią schyleni, jej ciemnic
¹⁰ Obraz chwytamy, gdyż ruchliwa fala,
Zamiast odwiecznych istnienia tajemnic,

Własną twarz naszą ukazuje zdala,
I nasz widnokrąg cały się powleka
Rzuconem w wszechświat odbiciem człowieka.

w. 12. *Własną twarz naszą ukazuje zdala* — Istota otaczającego nas świata (w filozofii Kanta »rzecz w sobie«) jest niepoznawalna. To, co uznajemy za poznanie, jest jedynie wytworem naszej myśli, odbiciem naszych uczuć (dostrzegamy to, czego sami pragniemy) lub wrażeniem naszych zawodnych zmysłów, ale nie odsłonięciem istoty rzeczy. Chcąc poznać świat zewnętrzny, natrafiamy ciągle na odbicia naszej istoty, głębia bytu odbija nam jak zwierciadło wodne naszą »własną twarz«. Ten kierunek filozoficzny nazywa

II

- 15 Wieczne ciemności! bezdenne otchłanie!
Co otaczacie tajemnicą życie,
Próżno was ciągle pytamy — milczycie,
Głuche na nasze skargi i wołanie.
- Próżna ciekawość! próżne serca bicie!
20 Nikt odpowiedzi od was nie dostanie,
Chyba nam echo odrzuci pytanie,
Przywłórczy myśli, tkwiącej w piersiach skrycie.
- I nieraz biedni za prawdę bierzemy
Ten głuchy oddźwięk własnej wyobraźni,
25 Sądząc, że słyszym tajny głos natury,
- Lecz wszechświat stoi tak jak przedtem niemy,
I otchłań póty milczeniem nas drażni,
Póki nas w mrok swój nie wciągnie ponury.

III

- Ludzająca Maja otworzy ci oczy,
30 Migając widzeń różnobarwną tęczą,
Splotami wrażeń zmysłowych otoczy
I siecią złudzeń usidli pajęczą.

się sceptycyzmem poznawczym (epistemologicznym). W filozofii nowożytnej datuje się on od filozofa angielskiego Dawida Hume'a (1711—1776), który obudził Immanuela Kanta (1724—1804) z jego »dogmatycznej drzemki« a przez kantowską *Krytykę czystego rozumu* oddziałał na kierunek myśli filozoficznej nowoczesnej. Na poglądy Asnyka oddziałał nie Kant wprost, ale późniejszy odeń A. Schopenhauer (1788—1860), a prawdopodobnie także współczesny filo. of niemiecki K. R. Edward Hartmann (1842—1906) przez pierwsze swe dzieło *Filozofja nieświadomego* (*Philosophie des Unbewussten* 1869).

- w. 29. *Maja* — indyjska *Majā* — Złuda, bóstwo, symbolizujące złudność ludzkiego poznania. Przedstawiano je jako piękną kobietę w zasłonię, która w fałdach za-

Widzisz tłum zjawisk, co się wkoło tłoczy,
Słyszysz melodie, co ci w uszach dźwięczą,
35 I śniesz sen smutny, chwilami uroczy.
W którym cię widma zagadkowe dręczą.

Ścigając próżno przynęty zwodnicze,
Co się wciąż z twojej usuwają dłoni,
Pragniesz rozpoznać więzy tajemnicze

40 I swej piastunki zakryte oblicze;
Lecz ledwie rękę wyciągnąłeś do niej,
Łudzaca Maja oczy ci zasłoni.

IV

Jak ptaki, kiedy odlatywać poczną,
Bez przerwy ciągną w dal przestrzeni siną,
45 I horyzontu granicę widoczną
Raz przekroczywszy, gdzieś bez śladu giną,
Tak pokolenia w nieskończoność mroczną
Nieprzerwanemi łańcuchami płyną,
Nie wiedząc nawet, skąd wyszły... gdzie spoczną...
50 Ani nad jaką wznoszą się krainą.

W chmurach i burzy, lub w blasku promieni,
Podległe skrytych instynktów wskazówce,
Lecą, badając wąski szlak przestrzeni,
Który im znaczą poprzedników hufce,
55 I tę przelotną grę światła i cieni,
Jaką w swej krótkiej zobaczą wędrówce.

ślony chowa podobiznę wszelkich stworzeń. Imieniem tem (»zasłona Maji«) posługuje się niejednokrotnie Artur Schopenhauer, mówiąc o złudności poznania świata zewnętrznego w swem dziele *Świat jako wola i przedstawienie* (1819).

w. 52. *Podległe skrytych instynktów wskazówce* — ten pogląd, uzależniający akty ludzkiej woli od nieuświadomionych i nieznanych nam pobudek duchowych (»skrytych instynktów«), zdaje się wskazywać związek Asnyka z filozofją Hartmanna.

V

Gdy nas ciemności otaczają wszędzie,
W swej zacieśnionej zatrzymując sieci,
Wzrok nasz nie sięga za drogi krawędzie

60 I nie pytamy, co za nią — jak dzieci.

Lecz niech kto światło na drodze roznieci,
To choć wzrok szerszy widnokrąg posiędzie,
Dokola miejsca, które blask oświeci,
Otczłań ciemności jeszcze większą będzie.

65 Wraz z blaskiem wiedzy zdobytej płomienia,
W miarę jak widzeń krąg się rozprzestrzenia,
Wciąż obszar mroków nieprzebytych rośnie...

I to, co dostrzec możemy, jest niczem,
Przed tem nieznanem, skrytem, tajemniczem,

70 Co nam mrok wieczny zasłania zazdrośnie.

(VI)

Na falach swoich toczy słońce miliony
Wieczny Ocean bez dna i wybrzeży,
Którego nawet goniec uskrzydłony
Przestrzeni, promień świetlany nie zmierzy;

75 Ani fantazji młodej polot świeży,
Ani błysk myśli, na zwiady rzucony,
Do krańców jego nigdzie nie dobieży
I tajemniczej nie przedrze zasłony.

w. 65. Wraz z blaskiem wiedzy zdobytej płomienia — szyk przestawny, *płomienia* należy do wyrazu z *blaskiem*; całość zdania znaczy, że im jaśniej poznajemy jakiś nieznaczný zakres faktów, tem ciemniejszą dla nas staje się niepoznana reszta. Obrazowe przedstawienie tej myśli przez oślepiające działanie światła na wzrok, który tembardziej gubi się w ciemności, im żywsze było światło, jest szczególnie żywe i trafne.

Nieskończoności łańcuch wyciągnięty,
 80 Biegnać przez mroczne przestrzeni odmetry,
 Wśród bezbrzeżnego znika nam ogromu,

Niemocą myśli przedwcześnie ucięty.
 A z drugiej strony ginie pokryjomu
 Gdzieś w nieskończonej małości atomu.

VII

85 Rzucone w przestrzeń złotych gwiazd kagańce,
 Te wirujących światów zbiorowiska,
 Skupione bytów chwilowych ogniska,
 Ten cały ogrom, za którego krańce

Nie mogę sięgnąć przygodni mieszkańce,
 90 Z nieskończoności toni bez nazwiska
 Wzniósł się podobny wirującej bańce,
 Która na fali tęczy i pryska.

Niesie go z sobą ta nieznana fala,
 Co poza bytem będąc, byt okala,
 95 I wszystko z łona swego wyprowadza,

I nowe słońca w przestrzeniach zapala,
 Gdy nią poruszy kierująca władza,
 Co byt na głębiach nicestwa osadza.

w. 83. *A z drugiej strony ginie pokryjomu* — Nieskończoność przedstawia się poecie jako bieg myśli w kierunku rosnącym od przedmiotów bezpośredniej naszej obserwacji ku coraz większym ogromom kosmosu i w kierunku malejącym (stąd wyrażenie: »z drugiej strony«) ku drobinom i atomom.

w. 91. *podobny wirującej bańce* — ogrom świata, który nas otacza (poeta ma bezwątpienia na myśli znany nam system słoneczny), jest tem wobec świata rozciągającego się poza nim, czem bańka na wodzie. Przez podobieństwo do bańki podkreśla poeta zarówno względną małość dostępnego nam świata, jak i jego znikomość, względną krótkość trwałości.

VIII

- Noc, noc wieczysta, gluszą przedbytową
 100 Otacza kręgi drgające istnienia,
 Noc i pierwotny eter bez skupienia,
 Bez związku z światów fizyczną budową,
 Swą jednolitą nicość rozprzestrzenia,
 Z której dopiero falę światów nową,
 105 Wirami mgławic skłębionych pierścienia,
 W przeszłości twórcze wyprowadzi słowo.
 Noc, noc wieczysta! W jej bezwładnej czczości,
 Żaden istnienia odblask nie zagości;
 Nie się nie zmienia, nie drga, nie posuwa
 110 I nic nie mierzy tej pustej wieczności,
 Tylko Duch świata bezustannie czuwa
 I przyszłych istnień z siebie nic wysnuwa.

IX

- Nieśmiertelności nie poszukuj w próchnie,
 Albo w czynnikach, co się wnel rozprzęgną;
 115 Nieśmiertelnemi nie są kość i ścięgno,
 Ni żądz płomyki, które śmierć zadmuchnie.
 Te dumne myśli, co się w głowie lęgą,
 Pójdą na pastwę bladej przemian druchnie,
 Jeśli za zlepek znikomy nie sięgną,
 120 I osobistej sławy oddźwięk zgłuchnie.
-
- w. 111. *Duch świata* — tym »Duchem świata« jest oczywiście Bóg. Pojmowanie Boga jako »Ducha świata« (*Weltgeist*) świadczy o związku Asnykowej myśli z filozofem naonczas, w dobie materjalizmu, bardzo lekceważonym, a nawet pomiatanym, którego znaczenie ocenił dopiero w nowszych czasach William James (*Filozofja wszechświata*). Był nim G. T. F e c h n e r (1801—1887). Pogląd powyższy wyraził on w dziele *Zenda Wesi* (1851).
- w. 118. *blada przemian druchna* — śmierć (organiczna, śmierć ciała).

Wszystko, co świeci w ludzkich cacek kramie,
Co przypadkowe, ulomne i liche,
Co nosi zachceń osobistych znamię,

Choć się przystraja w odrębności pychę,
125 Wraz z swą skorupą w prochy się rozłamie,
Na dno przepaści opadając ciche.

X .

Tylko treść, która z całością się splata,
To, czego żaden trąd nie upośledza,
Czego nie dzieli egoizmu miedza
130 Od wszystkich ogniw duchowych wszechświata;

To, co chwilowy zakres swój wyprzedza,
I z życiem przyszłych pokoleń się brata;
Tylko ta wspólnych źródeł samowiedza,
Co z gwiazd na gwiazdy wzlatuje skrzydlata,

135 I wszędzie siebie znajduje świadomie,
W minionych zmierzchach, w mgłę przyszłych stuleci,
W sercach współbraci i światów ogromie,

I w każdym życiem drgającym atomie:
Ta jedna z czasu wypłataną siecią,
140 Nieśmiertelnością poza grób uleci.

XI

Ileż to zgonów, i narodzin ile,
W krótkim dni naszych przechodzimy zakresie!
Tłum nowych pedów wciąż do życia rwie się,
Gdy to, co przed, stał w pełnej kwitło sile,

145 Spada jak liść ^{ty twoje} ^{ryślisz, że} jest wyszane we w lesie...
Szybko mkną ^{wszystkich} ^{niepochwytnie} chwile,
A każda cza ^{ści i wspólnej} ^{osie}
Z naszego ^{stwa, którą poeta} ^{mogile}.

- Wciąż coś przybywa i coś nam ucieka;
 150 Myśli, uczucia rodzą się i giną;
 Każdy dzień stwarza świeży kształt człowieka,
 Który nad dawną wyrasta ruiną...
 I tylko pamięć wiąże w całość jedną
 Mgliste obrazy, co w przelocie błędna.

XII

- 155 Wzniosłe dążenia, szlachetne pobudki,
 Rozpaczne walki, zgliszcza i cmentarze,
 Róże miłości, uczuć niezabudki,
 I ukochanych jasne przedtem twarze,
 We mgłach przeszłości nikną, jak sen krótki...
 160 A czas powoli w pamięci zamaże
 Najdroższe rysy i najcięższe smutki,
 I echa wspomnień zgłuszy w dziennym gwarze.
 Napróżno serce chce zatrzymać w głębi,
 Gdy szron jesienny kurczy je i ziębi,
 165 Wdzięczne obrazy błogości dziecięcej;
 Próżno chce wskrzeszać bieg minionej chwili,
 I tych, co z nami wspólnem życiem żyli:
 To, co już przeszło, nie powraca więcej!

XIII

- Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko,
 170 W dawnej postaci, jednak nie umiera:
 Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko,
 I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
 W żywej ludzkości wieczne ^{któ}ś w dół, ^{sach} w dół,

— G. T.

- W. 173. Zmarłych pokoleń idy wyraził on twórczość pokoleń minionych, to, czer ^{w świecie ducha}
 lub materji, spada druchna — śmieć pokolenia następane; nie umiera

- 175 A grób proroka, mędrca, bohatera
 Jasnych żywotów staje się kołyską.
 Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
 Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
 Żywi nas zasób pracy plemion długiej,
 180 Ich miłość, sława, istnienie nam krasi;
 A z naszych czynów i z naszej zasługi
 Korzystać będą znów następcy nasi.

XIV

- Po wszystkie czasy, przez obszar daleki,
 Wiąza się istnień kolejne ogniwa;
 185 Fala pokoleń, wielkie ludów rzeki,
 Wszystko w ocean jeden wspólny spływa,
 Który zasila coraz dalsze wieki...
 Z rzeszą zniknionych ciągle rzesza żywa,
 Jako strumienie, mieszają swe ścieki
 190 I jedna drugą ze sobą porywa.
 Wszyscy są wspólną związani macierzą:
 Umarli, żywi, wielcy, czy też mali,
 Wrogowie, bracia, dalecy lub bliscy,
 Jedni od drugich nawzajem zależą,
 195 Odpowiadając, na wypadków fali,
 Każdy za wszystkich, za każdego wszyscy!

w. 179. *Żywi nas zasób pracy plemion długiej* — Podobną myśl wyraził młodzieńczy Mickiewicz w swym liście poetyckim *Do Joachima Lelewela*:

Człowieku, sługo wieczny! bo nie tylko zmyśły
 Ale i sądy twoje od drugich zawisły
 Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
 A ono jest wyszane w macierzystym chlebie.

w. 196. *Każdy za wszystkich, za każdego wszyscy* — idea solidarności i wspólnej odpowiedzialności moralnej społeczeństwa, którą poeta rozwija w następnych sonetach.

XV

Na dzieci spada win ojcowskich brzemie,
 Lud pokutuje za grzechy zbrodniarza:
 Każde gwałcące sprawiedliwość plemię,
 200 Cierpień i nieszczęść ludzkości przysparza.

Złe, jak zaraza, w lot obiega ziemię...
 A czy na sobie łachman ma nędzarza,
 Czy też w książęcym kroczy dyademie,
 Zatrutem tchnieniem cały świat zaraża.

205 Wobec praw, światem rządzących wszechwładnie,
 Nikt ujść nie może złych wpływów przekleństwa;
 Każdemu w dziele część winy przypadnie

Nawet za cudze zbrodnie i szaleństwa;
 Bo każdy nosi w duszy swojej na dnie
 210 Odpowiedzialność wspólną człowieczeństwa.

XVI

Dzień, w którym jeden z grzesznych braci koła,
 Najświętsze prawa zdeptawszy niegodnie,
 Rozpali krwawą pożarów pochodnię,
 Widziadło mordów na ziemię przywoła

215 I zaćmi światła narodów przewodnie.
 Dzień ten jest klęską dobrego anioła,
 I ludzkość cała, chyląc kornie czoła,
 Winna za syna pokutować zbrodnie;

Winna obchodzić we łzach i żałobie
 220 Grzech, który nową klątwą ją obarczy
 I zwróci z drogi ku jaśniejszej dobie...

Powinna szukać przeciw złemu tarczy,
 Poznaniem prawdy potęgując w sobie
 Miłość, co środków zbawienia dostarczy.

XVII

- 225 Co złość zniweczy, co występek zburzy,
 To miłość z gruzów napowrót postawi.
 Upadłą ludzkość z krwi i lez kałuży,
 Gdzie ją spychają występn i krwawi,
 Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.
- 230 Myśl, która dobru powszechnemu służy,
 Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
 Jak łańcuch w niebo lecących zórawi.
- Cichych poświęceń nieustanna praca
 I serc szlachetnych dobroć promienista
- 235 Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca,
 I coraz głębiej przenikając, czysta,
 Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
 Z którego każdy czerpie i korzysta.

XVIII

- Tak złe, jak dobre wspólną jest zdobyczą:
- 240 I ci, co czynem ewangelję głoszą,
 I ci, co ziemię zbrodniami pustoszą,
 Dzielą się plonem i spadek dziedziczą;
- I wszyscy następstw ciężary ponoszą,
 Wszyscy w dorobku ciężkim uczestniczą,
- 245 Który napawa bólem lub rozkoszą
 Ludzkiego rodu duszę tajemniczą.
- Ten wzajemności twardy obowiązek,
 Zależność losów i współnictwo winy
 Z pnia odwiecznego wyrosłych gałązek,
- 250 Utrwała wielki religijny związek,
 Łączący członków rozpierzchłej rodziny
 W Duchu, co wszystko ożywia jedyny!

w. 253. w związku z wszechświata ogromem — w tym sonecie i w następnych rozwija poeta myśl, że rodzaj ludzki rozwija się i doskonali w ścisłym związku z roz-

XIX

- Dopiero w związku z wszechświata ogromem
 Człowiek granice istnienia rozszerza;
 255 Na mocy swego z naturą przymierza
 Już się nie czuje bezsilnym atomem,
 Tonącym w wnętrzu nicestwa łakomem;
 Lecz odzyskuje odwagę żołnierza,
 Co wie, że za nim stoi armja świeża,
 260 I że świat cały jest dla niego domem.
 Jako cząsteczka tej wielkiej potęgi,
 Co się rozciąga w nieskończoność wszędzie,
 Może ogarniać wszystkie widnokregi,
 Odczuć się w światów niewstrzymanym pędzie,
 265 I na tle czasu wijącej się wstęgi
 Żyć w tem, co było, co jest i co będzie.

XX

- W nieprzerwalności zbiorowego bytu
 Duch współistnienia wieczystego świadom,
 Może z spokojem, z jasnego błękitu,
 270 Swego pochodu przyglądać się śladom:
 Cząstkowym zgonom, pozornym zagładom,
 Burzliwej fali ciemnemu korytu,
 Lecącym w otchłań stuleci kaskadom,
 Pomrokom nocy i jutrzeńkom świtu.
 275 Jemu nie wydrze błokiego spokoju,
 Ziemskich męczarni małoduszna trwoga,
 Nie wprawi w rozpacz dziki zamęt boju,

wojem całego wszechświata. Jest to uniwersalizm ewolucyjny, głoszony już przez Herdera i Hegla, a rozwinięty przez Edw. Hartmanna (*Fenomenologia świadomości moralnej* 1879).

Ani dziejowej klęski noc złowroga;
 Gdyż mu widnieje pewna w przyszłość droga,
 280 Gdzie śmierć jest stopniem wyższego rozwoju,

XXI

W coraz to wyższe przeradza się wzory
 Pył ożywiony, co w przestrzeni krąży;
 Ledwie się w cieniu śmiertelnym pograży,
 Wnet go z martwości świt rozbudzi skory.

285 Śmierć to ciągłego postępu chorąży!
 Który na nowe świat prowadzi tory,
 Wschodzącym kielkom usuwa zapory
 I z rzeszą istot w nieskończoność dąży.

Z jego opatrzonej, choć surowej łaski
 290 Świat nie zastyga pod próchnem i pleśnią,
 Ale młodości wciąż przebrzmiewa pieśnią,

I w coraz nowe przystraja się blaski,
 I coraz dalej mknąc na fali chyżej,
 Po stopniach przemian posuwa się wyżej.

- w. 285. *Śmierć to ciągłego postępu chorąży!* — Głośne i niejednokrotnie cytowane zdanie Asnyka na potwierdzenie wiary w głębszy sens życia, oznacza, że przez zgon wznosi się zarówno jednostka, jak i gatunek na doskonalszy stopień rozwoju. O ile chodzi o jednostkę, założeniem myślowym tego poglądu jest wiara w nieśmiertelność duszy indywidualnej. Podobnego optymizmu w poglądzie na śmierć uczył niejednokrotnie G. Th. Fechner. Dla niego życie zagrobowe jest jedynie rozszerzeniem i wzbogaceniem życia doczesnego, prowadzonego po bożemu; ze zgonem ustaje życie zmysłów, a rozpoczyna się życie ducha o wyższym poziomie. Śmierć jest tylko szybszą i doraźniejszą przemianą ciała, która umożliwia nam wejście na wyższy szczebel w drabinie życia. (*Zagadnienie duszy* 1861). Gdzieindziej powiada wprost: »Śmierć to drugie narodziny!«

XXII

295 Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie,
Przez ciemną otchłań, przez śmierci podwoje,
Przez szereg istnień padających marnie,
Lecą bez końca tłoczące się roje.

Senne zarodki, tkwiące w swoim ziarnie,
300 Głazy zakute w bezwładności zbroję,
Czekają tęsknie na zbudzenie swoje,
Gdy je dreszcz życia przejmie i ogarnie.

Naprzód i wyżej! w gwiazdziste ogromy,
Prąd życia coraz przyspieszonym ruchem,
305 Porywa z głębi bezwiedne atomy...

I w to, co było i martwem i głuchem,
Rzuca blask myśli, sam siebie świadomy,
Przenika światłem i wypełnia duchem.

XXIII

Choć w praw niezmiennych poruszasz się kole,
310 Jeśli rozpoznasz twórcze ich zamysły,
I ten ich związek z dobrem świata ścisły,
I cel ich wieczny w swoją wcielisz wolę,

Wtedy swobodne masz do czynu pole:
Opadło jarzmo, więzy twoje prysły,
315 I jako czynnik chętny, niezawisły,
W rozwoju świata grasz świadomą rolę.

Lecz gdy chcesz działać ku powszechnej szkodzie,
Gwałcić istotne zadania człowiecze,
Trudem Danaid wszelka twoja praca;

w. 306—308. *w to, co było... rzuca blask myśli i wypełnia duchem.* — Do poglądu, że materję, przepelniającą świat, przenika pierwiastek duchowy (psychizm metafizyczny jako przeciwstawienie mechanicznego pojmowania świata) przechylają się obok metafizyków dawniejszych także Fechner i Hartmann.

- 320 Jarzmo niewoli kark ci wtenczas bodzie,
Wyższa potęgą przemocą cię wlecze
I przeciw tobie czyny twoje zwraca.

XXIV

- Przez chwilę możesz ślepą być zaporą,
Niszczącą siłą, jadowitym lekiem,
325 Którym natura leczy ludzkość chorą,
Tamą rzuconą przed strumieni ściekiem,
Ażeby w wielkie rozlały jezioro,
A którą zaraz, z jutrem niedalekiem,
Wezbrane wody skruszą i zabiorą:
330 Tylko już wolnym nie będziesz człowiekiem!

Z wolności wieczne prawa cię wywłaszczą,
A tych nie zwalczysz żadną ziemską władzą,
Ni żądłem zmiłuj, ni tygrysa paszczą,

- Choć tryumf zgubnym twym dążnościami dadzą,
335 Z chwilą, gdy tajne cele przeprowadzą,
Wraz z tobą dzieło twoje zaprzepaszcza!

XXV

- Jako cząsteczka wszechświata myśląca,
Szukam w nim celu i o celu myślę,
Bo ten się wiąże z mem pojęciem ściśle,
340 Tak jak odczucie światła lub gorąca.

Znam tylko bowiem jedną z form tysiąca
Natury, w moim odbitej umyśle,
Sądzę ją z tego, co mi sama przyśle
I czem o władze mi dane potracą.

- 345 Natura twórcza, wieczna, bezcelowa,
Nie da się zmieścić w naszych pojęć ramie,
Więc wiecznym prawom, co w swem łonie chowa,

I konieczności, co nas wszystkich łamie,
 Ludzkiej dążności narzucamy znamię,
 350 Na ludzki język tłumacząc jej słowa.

XXVI

Pierwotną białość słonecznych promieni
 Ziemski widnokrąg rozszczepia i łamie
 Na chmurach, w tęczy różnobarwnej bramie,
 I fala światła inaczej się mieni

355 W błękitach morza, w żywej łąk zieleni,
 W złocistych łąkach i zórz krwawej plamie...
 I każdy z kwiatów innej barwy znamię
 W grze malowniczych odbija odcieni.

Podobnie światło prawdy w ziemskiej sferze,
 360 Przez mgły spływając, w tęcze się rozwionie,
 Gdy ludzkim duszom niesie blask świeże;

Każda z nich w siebie inne barwy chłonie.
 Każda za całość jedną częśćkę bierze:
 Tę, którą sama w swem odbija łonie.

XXVII

365 Smutny jest schylek roku w mgieł pomroce!
 Gdy wiatr jesienny zwiędłym liściem miota,
 Ostatnie kwiaty, ostatnie owoce
 Strąca i grzebie pod całunem błota.

w. 365. *Smutny jest schylek* — Po szybowaniu w kręgach metafizycznej myśli zwraca się teraz poeta w sonecie XXVII i XXVIII do epoki współczesnej. Podnosi jako jej rys zasadniczy niewiarę i pesymizm, stara się wskazać, że »pod tą ciemności osłoną« (w. 384) »bijące wewnątrz nie ustaje tętno«, że tworzą się świeże pędy i dojrzewają nowe wartości życia, by rzucić na świat »brzask nowych wiosen lub nowych stuleci«.

370 Smutniejszy koniec bezsilny żywota,
 Osamotnienie starości sieroce,
 I długie, ciemne, pełne cierpień noce,
 W których się ludzka rozprzega istota!

Lecz najsmutniejszy jest duchowy schylek
 Zamierającej powoli epoki,
 375 Gdy w niwecz poszedł pokoleń wysilek,
 Strawiwszy wszystkie żywotniejsze soki,
 A w spadku szereg błędów i pomyłek
 Na dni ostatnie rzuca cień głęboki!

XXVIII

380 Ci, którzy jasność żegnają znikniętą,
 Gdy burza całe zniweczyła zniwo,
 Nad spustoszoną rozpaczając niwą,
 Myślą, że wszystko ciemności pochłona,

Dalszych rozkwitów mroząc siłę żywą.
 Tymczasem pod tą ciemności osłoną,
 385 Pod dobroczynną martwością pokrywą,
 Tysiącem kielków drży już ziemi lono,

Ręką natury rozrzuconych skrzętną.
 W spowiciu nocy, w zimowej zamieci,
 Bijące wewnątrz nie ustaje tętno.

390 I życie w głębi walką wre namiętą,
 By się wydobyć, kiedy je oświeci
 Brzask nowych wiosen lub nowych stuleci.

XXIX

Póki w narodzie myśl swobody żyje,
 Wola i godność i męstwo człowiecze,

w. 393. *Póki w narodzie myśl swobody żyje.* — Końcowe dwa sonety poruszają się już wyłącznie w sferze polskich zagadnień, dotyczą sprawy narodowego bytu.

395 Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze,

To ani łańcuch, co mu ściska szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze,
Ani go przemoc żadna nie zabije,

400 I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

Zginać on może z własnej tylko ręki,
Gdy nim owładnie rozpacz senna, głucha,
Co mu spoczynek wskaże w grobie miękkiej,

I to zwątpienie, co szepcze do ucha:
405 Że jednym tylko lekarstwem na męki
Jest dobrowolne samobójstwo ducha.

XXX

Taką jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły!
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie;
Musisz porzucić kształt przeszłości zgnily,
410 Na którym teraz robactwo się pasie,

Musisz zatracić niejeden rys miły,
I wdzięk w dawniejszym uwielbiany czasie...
Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

w. 407. *Taką jak byłaś* — Poeta przemawia w rodz. żeńsk., bo zwraca się do Polski.

w. 411. *zatracić niejeden rys miły* — pozbyć się wielu właściwości, które mogły stanowić nawet zaletę i wyróżniać Polskę dodatnio w epoce minionej, ale dziś byłoby tylko przeżytkiem. Wpływ stylu Słowackiego (*Król-Duch*: »Niejeden obraz stracił senny, miły« R. I, p. 1, w. 68) znać w tym wierszu, a także w następnym: »Grób cię nie odda światu«, porów. *Anelli* R. XI, werset 19: »Wszak rodzić się nie jest to, co zmartwychwstać; trumna nas odda, lecz nie spojrzysz na nas jak matka«.

Grób cię nie odda światu widmem bladym,
Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem...

Lecz przystrojona w królewski dyadem,
Musisz do życia wkroczyć życia bramą:
120 Musisz być inną, choć będziesz tą samą!

WIERSTZE RÓŻNE

ODPOCZYWA

I

Odpoczywa, złożył skronie
Na jedwabnych mchach;
Na pościeli miękkiej tonie
W nieprzerwanych snach.

5 W leśnej ciszy odpoczywa
Pośród wonnych lehnien,
Paproć włosy mu pokrywa,
Wkoło chłód i cień.

10 Czarne świerki go kołyszą,
Szepcząc tęskny śpiew,
A motyle złote wiszą
Na gałązkach drzew.

Na ramionach mu zielony
Rozpostarł się bluszcz,
15 I gwar płasząt przytłumiony
Dolatuje z puszczy.

Odpoczywa — drukowane w *Dzienniku Literackim* z 1868.
Ilustracja tej ballady zdobi kartę tytułową obu tomów
Poczyj wyd. Nowoleckiego z 1872.

II

- Noc zapada, z ziemi wstają
 Zwolna srebrne mgły,
 Szare płaszcze zarzucają
 20 Na wilgotne mchy.
- Mkną i płyną; jak jeziora
 Zalewają las.
 W lesie straszno — duchów pora —
 A on śpi jak głaz.
- 25 Księżyc przedarł swe promienie
 Przez zielony dach,
 I przetopił mgły i cienie
 W brylantowych skrach.
- Odmieniają kształty drzewa
 30 Wśród tych światła fal;
 Po wierzchołkach wicher śpiewa
 Dzikiej pieśni żal.

III

- Nad perłową mgławisk falą,
 Błędne światła drżą,
 35 Mgły się kłębią i kryształą,
 Lżejsze w górę mkną,
- Przybierają postać bladą
 Eterycznych ciał;
 Wstają, lecą, znów się kładą,
 40 Gdy je wietrzyk zwał.
- Przeźroczyste, srebrne mary
 Napęlniają bór,
 Cicho płyną przez moczary
 Jak girlandy chmur.
- 45 W księżycowym, drżącym blasku
 Mglistych dziewic splot

Ponad mgłami wszczyna w lasku
Fantastyczny lot.

50 I zatacza lekkie kręgi
Płasających dziew,
I rozwija jasne wstęgi
Pośród czarnych drzew.

Płasa, leci wietrzna rzesza,
Nad gęstwiną mknie,
55 Pod świerkami się rozwiesza,
Gdzie spoczywa w śnie.

IV

Posplatane, dłoń za dłonią,
Jak za cieniem cień,
60 Wciąż się wietrzą, pędzą, gonią
Wśród falistych drzeń.

Wiotkie kształty i kibicie
Rozkołysał bieg:
To nad ziemią, to w błękicie
Srebrny znaczą ścieg.

65 To spadają gwiazd kaskadą,
To się lamią w łuk,
To się topią w jasność bladą
Pośród mlecznych dróg.

Uniesione w ciągłym wirze
70 W tańca dziki szal,
Tworzą wieńce, wstęgi, krzyże
Z eterycznych ciał.

w. 54. *Gdzie spoczywa w śnie* — wiecznym: jest to poległy powstaniec.

w. 59. *Wciąż się wietrzą* — w tem znaczeniu neologizm językowy, ma znaczyć: lecą z wiatrem lub bujają na wietrze.

Fosforyczne biją blaski.

Oczy ogniem skrzą,

75 Z pod tęczyowych szarf przepaski

Żywiej łona drżą.

Aż zmęczone szybkim lotem

Rozpuszczają włos,

80 Pod zielonym drzew namiotem

Piją krople ros;

I z konwalji dzwonków śnieżnych

Wysysają miód,

I w postawach nimf lubieżnych

Nocny piją chód.

V

85 Ponad świerków ciemne szczyty

Księżyc w górę wstał

I oświecił parów skryty,

Gdzie młodzieniec spał.

Zobaczyły tanecznicę

90 Pod arkadą drzew

Uśpionego blade lice

I na sukniach krew.

Więc zlatują zlekka, zeicha,

Koło niego tuż,

95 Patrzą bliżej: nie oddycha,

Serce nie drży już!

W półotwartych oczach zgasał

Wszelki życia ślad,

100 I poznały, że nie zasnął,

Lecz że w boju padł.

Jak kochanki nad kochankiem

Duże leją łzy,

Skroń mu wieńczą kwiatów wiankiem

I pierś myją z krwi...

105 Pieszczotami senność wieczną
 Chcą mu z czoła zdjąć,
 Bytu trwałość nadpowietrzną
 Chcą mu w piersi tchnąć...

VI

110 Wicher jęczy, zgina drzewa,
 Szumi cały bór,
 Nad umarłym rzewnie śpiewa
 Mglistych dziewic chór:

 »Powstań, powstań! zimny bracie,
 Twardy sen twój rzuć!
 115 W eterycznej duchów szacie
 Znów na ziemię wróć!

 »Kształtów życia ci pożycz
 Księżycowy świt,
 We mgle duchów tajemniczej
 120 Będziesz znowu kwitł.

 »Ciało da ci promień drżący
 Na powierzchni fal,
 I cień chmurki pierzchającej
 W nieskończoną dal.

125 »Uprzytomni się w naturze
 Współczujący duch,
 W harmonijnym istnień chórze
 Wejdzie w wieczny ruch.

130 »Będziesz wszystkim, będziesz niczem
 W wszechświatowym śnie,
 Zestawieniem mgieł zwodniczym
 Na błękitów tle,

 »Kroplą rosy, trawy listkiem,
 Światłem nocnych zór:

135 Będiesz niczem, będziesz wszystkim
W oceanie dusz.

»Będiesz, ludziom niewidzialny,
Trącać skrzydłem świat
I z krainy idealnej
140 Wonny rzucać kwiat.

»Z szumem wiatru, z liści drzeniem,
Czystem światłem lśniąc,
Będiesz poił serca tchnieniem
Zaświatowych żądz.

145 »Więc cię pozna i dostrzeże
Sercem swoim lud,
I pieśń gminna cię ubierze
W wdzięczny podań cud.

»Twe nieznane poświęcenia
150 I oliarny zgon,
Przejdą w dalsze pokolenia
Na przyszłości płon.

»Co noc wstaniesz czysty, świeży,
I z legendy rąk
155 Weźmiesz złoty miecz rycerzy
I światłości krąg.

»Co noc płynąć będziesz z nami
W szafirową toń,
I nad ziemią, nad kwiatami
160 Spijać czystą woń«.

VII

Na głos pieśni, wstrząsającej
Niemą grobu straż,
Zadrżał lekko młodzian śpiący
I odwrócił twarz.

165

Z jego piersi koralowy
 Znowu prążek ściekł;
 Rzucił w koło wzrok surowy
 I z westchnieniem rzekł:

170

»Kto mnie budzi? kto mnie wola?
 Poco na świat zwie?
 Czyż mi jeszcze zwrócić zdola
 Jasne życia dnie?

175

»Czy mi odda rozkwit ciała,
 Świeżych zmysłów wdzięk,
 Rozkosz, co je nastrajała
 W harmonijny dźwięk?

180

»Grób nie odda mi jutrzeńki
 Życiodajnych sił,
 Bo z zazdrosnej śmierci ręki
 Wraca tylko pył!

»Mamże jeszcze marnym cieniem
 Na mogile stać?
 Fosforycznym lśnić płomieniem,
 Przeszlą męką trwać?

185

»Co noc boleść swą odświeżyć,
 Wskrzesić wspomnień moc,
 I pozorem życia przeżyć
 Nieskończoną noc?

190

»Mamże znów nawiązać krwawą,
 Rozerwaną nić?
 Wrócić z bólem i niesławą,
 Nie mogąc się mścić?

195

»Między żywych pójść ukradkiem
 Jedną z próżnych mar,
 I pozostać zbrodni świadkiem,
 A współnikiem kar?

- 200 »Nie chcę bytu mglistej szaty
Na ramiona kłaść,
I przeszłości zwiędłe kwiaty
Nie chcę śmierci kraść!
- »Nie chcę wieńczyć się łańcuchem,
Nie chcę stroić w pleśń,
Ani na świat wracać duchem,
Nucąc grobów pieśń.
- 205 »A i z wami, blade cienie,
Nie chcę w nocnej mgle
Księżycowe ssać promienie
Na błękitów tle.
- 210 »Chcę pozostać zimny, czysty,
Na posłaniu mchów,
I spoczynek mieć wieczysty
Nieprzerwanych snów.
- 215 »Niech natury wieczna praca
Wznawia dalszy byt,
Niech proch w koło istnień wraca
Witać nowy świt!
- 220 »Niech po świecie się rozproszy
Tysiącami tchnień,
Niech odżyje tchem rozkoszy
W jasny życia dzień!
- »Lecz ja spocząć chcę na wieki:
Od duchów i ciał
Równie obcy i daleki,
Będę cicho spał«.

w. 222–3. *Od duchów i ciał równie obcy i daleki* — Wyrażenie niebardzo szczęśliwe i gładkie; poeta narzucił przymiotnikom, choć każdy z nich wymaga składni odmiennej (obcy... czemuś, daleki... od czegoś). Wspólnie mogłyby się zgodzić tylko z 3 przyp.

VIII

- 225 Księżyc zaszedł w ciemne chimury,
 Ukrył srebrny blask;
 W lesie słyhać śmiech ponury,
 Nocnych ptaków wrzask.
- 230 A na nocy czarnej szacie
 Znikły światła mdłe,
 Rozpłynęły się postacie
 W lekką, siną mgłę.
- I pozostał sam w ciemności
 Skryty w lasu głąb;
 235 A na straży snu cichości
 Stoi świerków klomb.
- Serca jego już nie męka
 Echo ziemskich burz,
 I nie zbudzi go jutrzeńka —
 240 Bo spoczywa już!

WIERZBA NA PUSTKOWIU

- Stoi wierzba płacząca
 Nad ciemnym jeziorem,
 Drży w promieniach miesiąca,
 Kiedy wietrzyk ją trąca
 5 Wieczorem.
- W koło piaski wilgotne,
 Rdzawe mchy i zioła,
 Wody mętne i błotne,
 I pustkowie samotne
 10 Dokoła.

Wierzba na pustkowie — ogłoszona drukiem w *Dzienniku Literackim* Nr. 16 z 20 kwietnia 1869. W wydaniu z 1869 r. włączona do cyklu *Mozaika*, w wydaniu drugim z 1872 przeniósł ją poeta do wierszy różnych. Jest to jedyna zmiana, jakiej uległ układ I tomu w wydaniu ponownem.

Gdy na niebie zapada
 Noc martwa, noc cicha,
 Wierzba stoi tak blada
 Jak strwożona Dryada
 I wzdycha.

Patrzy smutna na sine
 Niebiosa z ołowiu,
 Na wód czarną kotlinę
 I piaszczystą równinę
 W pustkowiu.

Chociaż cisza panuje
 Grobowa i głucha,
 Coś ją zgrozą przejmując,
 Bo się w niebo wpatruje
 I słucha...

Gdy zegary gwiazdziste
 Już północ naznaczają,
 Lecą duchy nieczyste
 Przez obszary piaszczyste
 I płaczą.

Przybywają z noclegu
 Wybladłe, skrwawione,
 I siadają w szeregu
 Pod tą wierzbą na brzegu,
 Zmęczone.

Wspomnieniami ścigają
 Stracony sen życia
 Nad przeszłością wzdychają
 I zbutwiałe wstrząsają
 Okrycia.

Wspominają swą siłę
 I piękność młodzieńczą,
 Upojenia tak miłe—
 I klą swoją mogiłę
 I jęczą.

Klną poczęcia godzinę
 I matki swej łono,
 Swoich ojców, rodzinę
 I słoneczną krainę
 Straconą.

I złorzeczą ludzkości
 I żywym na ziemi,
 Ich nadziejom, miłości...
 I wzywają nicości
 Nad niemi.

Księżyc twarz swą ukrywa
 Za obłok, za ciemny...
 Nagle wichur się zrywa,
 A z nim władca przybywa
 Podziemny.

I gromadzi swe strażę
 I hufce śmiertelne,
 I po ziemi obszarze
 Spełniać dzieło im każe
 Piekierne.

Każe w strony rodzinne
 Powracać i czuwać,
 Wkraść się w strzechy gościnne,
 Nocą serca niewinne
 Zatruić.

Tłumić lepsze natchnienia,
 Snać nędzę i ciemność
 I bezmyślność zwątpienia,
 Co czyn każdy zamienia
 W nieczystość.

By w narodzie, co sływał
 Rycerski, szlachetny,
 Śmierci jad się rozwinał,
 Aby upadł i zginął
 Bezdzietny!

Wysłuchały z rozkoszą
 Straszliwe rozkazy:
 I w powietrze się wznoszą,
 I po ziemi roznoszą
 Zarazy.

85

Potrząsając skrwawione
 Całuny posępne,
 Lecą każdy w swą stronę.
 Wzniecać żądze szalone,
 Występne.

90

Lecą z wiatru poświstem,
 Stopione w mgłę czarną,
 Kazić technieniem nieczystem
 I siać w polu ojczystem
 Złe ziarno.

95

I znów pustka milcząca —
 Noc martwa i cicha...
 Stoi wierzba płacząca,
 Drży w promieniach miesiąca
 I wzdycha.

100

POD STOPY KRZYŻA

Dużo cierpiałem... lecz koniec się zbliża.
 Z uspokojeniem po przebytej męce,
 Pójdę, o Chryste, do stóp twego krzyża,
 Wyciągnąć znowu z utęsknieniem ręce
 I witać ciszę zachodzącej zorzy,
 Która mnie w prochu u stóp twych położy!

Pod stopy krzyża — ogłoszone po raz pierwszy w *Dzienniku Literackim* Nr. 45 z 9 listopada 1869. Niektóre usterki stylistyczne, pewne właściwości formy, a nadto widoczny wpływ Słowackiego przemawia za tem, że to jeden z utworów wcześniejszych, który w 1869 został ponownie opracowany.

w. 5. *witać ciszę zachodzącej zorzy* — Dlaczego właśnie »zachodzącej«, a nie »wschodzącej« zorzy, skoro nową

Nie pomnę modlitw, com niegdyś ze skrucą
Przy boku matki powtarzał niewinny.

Te utonęły w fali życia głucho,

- 10 I odkąd w gruzy padł mój raj dziecinny,
Odkąd mi zbrakło ojczyzny i domu,
Nie otworzyłem mej duszy nikomu!

Nawet przed Tobą, nie mogłem, o Panie,

Wydobyć płaczu z mej piersi ściśniętej,

- 15 Bo wzrok mój padał w bezdenne otchłanie,
A tyś mi zniknął na krzyżu rozpięty,
Zpośród pokoleń rozrzuconych kości,
Za ciemną chmurą krwi, lez i nicości.

Ręką ziemskiego dotknąłem się błota,

- 20 Widziałem zbrodnie, nie widziałem kary;
Oprócz boleści i nędzy żywota

Nic nie znalazłem — i zbrakło mi wiary.

I dalej w ciemność poszedłem z rozpaczą,
Zazdroszcząc ludziom, co na grobach płaczą.

- 25 Widziałem trwogę i niemoc konania,
Widziałem duchów hańbę i upadek,
Lecz nie widziałem nigdzie zmartwychwstania;
I próżnych męczeństw przerażony świadek,
Patrząc na niebo, co nigdy nie dnieje,
30 Straciwszy wiarę, straciłem nadzieję.

Kochałem jeszcze biedne ludzkie cienie,

Które na stosach palą się i świecą,

Myślałem bowiem, że biegnąc w płomienie,

Wiedzą przynajmniej, dlaczego tam lecą,

-
- epokę swego życia ma poeta na myśli, to wytłuma-
czyć sobie można jedynie oddziaływaniem obrazów
poetyckich Słowackiego z *Hymnu o zachodzie słońca*.
ww. 16—17. *A tyś mi zniknął... z pośród pokoleń i t. d.* —
Wyrażenie niebardzo szczęśliwe, ma oznaczać, że w do-
bie rozbicia i klęski stracił z oczu obraz Urzyżowanego.
w. 24. *Zazdroszcząc ludziom, co na grobach płaczą* — po-
równaj w *Hymnie* Słowackiego: »Alem jest jako czło-
wiek, co zazdrości mógł popiołom«...

- 35 I że przyjmując każdy ból i ranę,
W piersiach anielstwo noszą nieskalane.
Lecz gdym obaczył, skąd te wszystkie czyny
Swoj tajemniczy początek wywodzą;
Skąd wyrastają ściekle krwią wawrzyny,
40 Gdzie upadają ci, co w niebo godzą;
I gdy wnikać w serc zranionych ciemność,
Za każdym bólem znalazłem nikczemność,
Natenczas miłość stała się podobną
Do nienawiści smutnej i posępnej,
45 I przeklinałem tę rzeszę żalobną
I pogardzałem niemi, sam występny!...
I mścić się chciałem za gorycz zawodu,
Żem nie mógł kochać, jak dawniej za młodu.
Tak więc w mej duszy zburzonym kościele
50 Została straszna pustka i samotność;
Sam jako nędzarz zostałem w popiele
I własną badać zacząłem przewrotność
I wszystko w sobie znalazłem to samo.
Co mi się zdało być u drugich płamą.
55 Wszystkie pragnienia nędzne, brudne, liche,
Co klamią tylko pozór wyższej cnoty,

w. 41—42. *wnikając w serc ciemność... znalazłem nikczemność* — Porównaj wyznanie Rozy Wenedy u Słowackiego:

Otworzyłam jeden tułów trupowy
I znalazłam, że w nim serce zbladło,
I tak trzęsło się jak liść olchowy.
Więc plułam temu sercu w usta,
I rozciąłam drugą pierś dla ptaków;
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków
Zamiast serca. — I pierś trzecią rozdarłam
I spojrzałam w nią — lecz była pusta!
I nie było w niej serca!

Lilla Weneda IV. 4.

- w. 45. *I przeklinałem tę rzeszę żalobną* — artystycznym wyrazem tego uczucia jest *Sen grobów*.
w. 46. *I pogardzałem niemi, sam występny* — porówn. w *Grobie Agamemnona*: »Mówię, bom smutny i sam pełen winy«.

Olbrzymią nicość i olbrzymią pychę
Znalazłem na dnie swej własnej istoty.

I tak swe serce rozpoznawszy chore,
60 Straciłem w sobie ostatnią podporę.

Lecz ta upadku właśnie ostateczność,
Co mnie w bezdennej pograżyła nocy,
Dała mi poznać wszechwładną konieczność
Wyższej, a razem nieskończonej mocy.

65 I moja rozpacz szalona i trwoga
Świadczyła jeszcze o potędze Boga.

Na mojej piersi spoczywał schowany
Małeńki krzyżyk ze słoniowej kości,
Świadek młodzieńczej wiary nieskalanej,
70 Dar macierzyńskiej najczystszej miłości,
Co przetrwał wszystkie burze i szaleństwa
Znakiem cichego, boskiego męczeństwa.

Kiedy go teraz na piersi zbolalej
Po latach tylu znalazłem niewierny,
75 Tak mi się wydał znowu jasny, biały,
Taki potężny i tak miłosierny,
Że znów tęsknotą zadrżało mi lono
Za tą postacią tyle uwielbioną!

I powitałem światło wiecznie nowe
80 Z tych jasnych ramion krzyża tryskające,
I na skrwawione stopy Chrystusowe
Tak samo lałem moje lzy gorące,
Jak wówczas, kiedym poił serce młode,
Patrząc na mistrza nadziemską pogodę.

85 I znów słyszałem te boskie wyrazy:
»Chodźcie tu do mnie wy, którzy cierpicie,
»Chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmary,
»We mnie jest spokój i we mnie jest życie,
»Nie płaczcie próżno na świeżej ruinie,
90 »Wszystko przemija, prawda nie przeminie!«

Więc posłuchałem słodkiego wezwania,
 I oto idę z mem sercem schorzałem,
 I pewny jestem twego zmiłowania,
 Bom wiele błdził, lecz wiele kochałem,
 95 I drogi życia przeszedłem cierniste...
 Więc Ty mnie teraz nie odepchniesz Chryste!

RODZINNEMU MIASTU

Jest jedno piękne ludowe podanie,
 Co treścią swoją do lez mnie porusza.
 Lud prosty mniema, że gdy czas nastanie,
 W którym już ciało ma opuścić dusza,
 5 Zanim w nadziemskim utonie błękiecie,
 Powraca jeszcze wstecz przez swoje życie...

I zwolna idzie przebytym już śladem
 Żegnać to wszystko, co jej drogiem było,
 Raz jeszcze ujrzeć w świetle grobu bladym
 10 Miejsca, gdzie niegdyś żywiej serce biło!
 I tak dochodzi aż w dziecinne lata,
 I nad kolebką staje znów skrzydłata.

Jako wędrowiec smutny i zmęczony
 Kąpie się znowu w jasnych wspomnień zdroju,
 15 I błogosławi swe rodzinne strony,
 I wtedy z ziemi odchodzi w pokój,
 Niosąc na skrzydłach w krainę wieczności
 Najszlachetniejsze marzenia młodości.

To wszystko prawdą mnie się dziś wydaje,
 20 Bo choć sam jeszcze do żywych się liczę,
 Za każdym krokiem, co mi pozostaje,
 Wtył poza siebie odwracam oblicze
 I moja dusza wyrywa się smutna
 Tam, gdzie młodością była tak rozrzucona.

- 25 I często cichym, gwiazdzistym wieczorem,
 Gdy swoim blaskiem księżyc do mnie wchodzi,
 Gdy anioł ciszy na mem sercu chorem
 Kładzie swe dłonie i boleść lagodzi,
 Czuję, jakoby był już tylko cieniem,
 30 Ulatującym z księżycą promieniem.

- Wtedy, ach, idę po srebrzystej fali
 I całą drogę minioną odnawiam,
 Pozdrawiam ludzi, co mnie dzieckiem znali,
 Gaje i łąki i pola pozdrawiam,
 35 I zatrzymuję się nad każdą miedzą,
 Gdzie złote mary lat dziecinnych siedzą.

- Droga mnie wiedzie do starego grodu,
 Otoczonego ramionami Proсны.
 Tam, wśród alei kasztanowych chłodu,
 40 Czerpałem tchnienie pierwszej życia wiosny,
 Co w cudowności szatę się obleka,
 Jak sen zstępuje i jak sen ucieka.

- Dziś wywołane pamięcią promienie
 Złocą mi pasma zielonych wybrzeży,
 45 I znów anielskie śle mi pozdrowienie,
 Jak niegdyś rankiem, dzwonek farnej wieży,
 I całe miasto w oczach się powiększa
 Przez mgłę tęsknoty, co wszystko upiększa.

- Jak tam spokojnie płynie ludzkie życie,
 50 Mierzone dźwiękiem słodko brzmiących godzin!
 Jak wody w Proсны łagodnem korycie,
 Dnie upływają w kółku cichych rodzin,
 I z domowego ogniska blask strzela,
 Który przechodnia oczy rozwesela.

- 55 Ach! z tem ogniskiem dusza moja zrosła
 I brała z niego macierzyńskie ciepło,
 Zanim daleko fala mnie uniosła
 Na brzeg co dłonią pochwyciłem skrzeplą.

Więc gdy te domy i serca obaczę,
 60 Jak dziecko ręce wyciągam i placzę.

Bo cóż słodsze nad rodzinny związek,
 Co wielkiem drzewem jedności wyrasta
 I pelen wiecznie zielonych gałęzi
 Ocienia sobą cały obręb miasta?

65 I nad tę wiarę, która wszystko zbliża
 W nawie kościelnej u jednego krzyża?

I cóż świętszego nad domowe cnoty?
 Nad tę tradycję żywą, starożytną?...

Cóż jaśniejszego nad ów szczerokłoty,
 70 Wesoly uśmiech, którym twarze kwitną?
 I nad tę cichą, zacnych serc zażyłość,
 Co niesie szczęście, niosąc z sobą miłość!

Tak mi to wszystko cudnie się uśmiecha,
 Tak mnie ta przeszłość pociąga znikniona,

75 Że szukam wzrokiem, gdzie jest owa strzecha,
 Pod którą spoczną wśród przyjaciół grona?
 Ale napróżno... bo w mej idealnej
 Podróży błędę jak cień, niewidzialny.

Zresztą już moi przyjaciele starzy

80 Po większej części poszli na spoczynek;
 Rodzinna ziemia lekkim snem ich darzy.
 Więc im dać muszę łzę na upominek,
 A z tych, co żyją, mało kto mnie wspomni —
 W pamięci ludzkiej nikną nieprzytomni.

85 Z czasem powoli wszystko się zaciera,
 A więc i moje zatarły się ślady —
 Stary park na mnie z zdziwieniem spoziera,
 Pytając: »Co to za przychodzień blady?«
 I nawet mury wahają się szkolne

90 Rozpoznać we mnie swe dziecko swawolne!

Chociaż przechodzę około okienka,
 Pod które dawniej zbliżałem się z drżeniem,

Już w niem nie siedzi figlarna panienka,
 Co była pierwszej miłości marzeniem,
 95 I tylko gzymsy opuszczone sterczą
 I patrzą na mnie dziwnie i szyderczo.

Tylko sny dawne zlatują się do mnie,
 Spływając łukiem różnobarwnej tęczy...
 I widzę wszystko, com śnił nieprzytomnie,
 100 Nad nurtem rzeki wsparty na poręczy...
 Lecz te marzenia nie wydały plonu —
 I jestem smutny, smutny aż do zgonu!

Jednak nie chciałbym teraz mej żałoby
 Zawiesić chmurą nad pocziwym grodem;
 105 Chciałbym na boku pozostawić groby
 A zejść się z życiem szlachetnem i młodem,
 Co jak bluszcz swoją latorośl przeciska
 Do słonecznego światła przez zwaliska.

Chciałbym z młodzieżą w kielichy uderzyć
 110 I ze staremi pogwarzyć przy winie,
 W młodość, wskrzeszoną węgrzynem, uwierzyć,
 I nucić piosnkę o psotnej dziewczynie,
 A skończyć głośnym, wesołym toastem,
 Na powitanie z ukochanem miastem.

I chciałbym objąć w uścisku serdecznym
 115 Ziemię i mury i wody i ludzi...
 Ale czas wracać szlakiem nadpowietrznym,
 Bo już jutrzienka słońce ze snu budzi,
 I księżycowe gasnące promienie
 120 Już mnie wzywają w błękitne przestrzenie.

Tak więc znikając w jasności porannej,
 Dobrych aniołów polecam was pieczy,
 Niech promień łaski nieba nieustannej,
 Pocziwe serca przed złem ubezpieczy,
 125 I Ten, co wszystkich w przyszłość nas posuwa,
 Nad starym grodem niech Bóg zawsze czuwa!

NA POBOJOWISKU

Chłód go nocny powrócił do życia
 I otworzył swe oczy powoli...
 Wkoło ciemność. — Słyszać jakies wycia —
 Jakies jęki — coś go w piersiach boli..

- 5 Z bólem pamięć powraca leniwa,
 Rozpoznaje z dreszczem niepokoju,
 Że na ziemi wilgotnej spoczywa,
 Gdzie upadł w boju!

- Rozpoznaje przez mgieł kłęby sine
 10 Ciemne kształty rzucone w nieładzie,
 Co zasłały dokoła równinę,
 Pojedynczo leżąc lub w gromadzie;
 Rozpoznaje stosy nieforemne,
 Z których czasem straszny jęk wybucha;
 15 I ze zgrozą patrzy w niebo ciemne,
 Patrzy i słucha.

- Coś się ruszy, coś tam zaszeleści;
 To znów słyszać rzenie lub chrapanie,
 Głosy dzikiej, niehumanitarnej boleści:
 20 Coś upadnie, coś ze ziemi wstanie,
 A szmer każdy w nocnej ciszy rośnie,
 Olbrzymieje trwogą, wstrętem, bólem,
 I w powietrzu jęczy wciąż żałośnie
 Nad krwawem polem.

- 25 Czasem ptaki załopoczą skrzydłem
 I na ziemię w pobliżu przypadną,
 Żerowaniem zajęte obrzydłem...
 On się wstrząsa przed wizją szkaradną;

Na pobojuwisku — pisane pod wrażeniem wojny francusko-niemieckiej 1870—1 roku; drukowane w *Dzienniku ponańskim* z 1871. Na pomysł utworu, a zwłaszcza na rozwiązanie pełnem ekspresji znać oddziaływanie *Wojny A. Grottgera*, szczególnie zaś obrazu VIII: *Lu-dzie czy szakale?* Cykl grottgrowski oglądał Asnyk na wystawie paryskiej 1867 r.

Choć odważny a przecież się lęka,
 30 Że niedługo, może już nie zdoła
 Spędzić płactwo — nieruchoma ręka
 Z martwego czola.

Mgla mu oczy powoli zasłania...
 On sam nie wie, — czy to rosa ścieka
 35 Po żrenicach? Czy też mrok konania
 W noc go cicha na zawsze obleka? —
 Lecz że życie boleścią się mierzy,
 A w swych piersiach czuje bólu żmije,
 Mimo cieniu grobowego wierzy,
 40 Że jeszcze żyje!

Żal go dławi, pragnienie go piecze,
 Dreszcz śmiertelny członki mu przejmując;
 Krew uchodzi, z nią życie uciecze...
 Lecz on jeszcze słyszy, myśli, czuje...
 45 Jeszcze wzrokiem powłóczy po ziemi.
 Po postaciach, leżących w ciemności,
 Jeszcze szmerze usły spieczonemi:
 »Biedna ludzkości!«

Jeszcze myślą błądzi wśród ciał stosów,
 50 Których losy niedługo podzieli,
 I zagadka smutnych ludzkich losów
 Tu na krwawej trwoży go pościeli.
 »Biedna ludzkość! — powtarza i wzdycha —
 Co ją pędzi na straszne rozdroża?
 55 Co ją gwałtem z łąk kwiecistych spycha
 Pod ostrze noża?«

»Sława?... miłość dla ziemi rodzinnej?...
 Parcie ducha, któremu za ciasno?
 Czy przecucie jakiej lepszej, innej
 60 Doli ludów, krwią kupionej własną?
 Czy nienawiść, szal lub przesąd lichy
 Zaszczepiony starannie za młodu?
 Czy pojęcie wielkości i pychy
 Swego narodu?«

65 »Czy też zwykła bierność, brak oporu,
 ślepy nałóg, ślepe posłuszeństwo?
 Jakieś widmo łączowe honoru,
 Co zasłania dzikie okrucieństwo?
 Może wszystko, może wszystko razem
 70 Pchało naprzód te zastępy zbrojne,
 Co zmiecione ogniem i żelazem
 Leżą spokojne«.

»Biedna ludzkość! Wieluż z nich wiedziało,
 Jaką przyszłość toruje i komu?
 75 Czy śmierć będzie ich klątwą, czy chwałą?
 Kto skorzysta z klęski lub pogromu?
 Czy nad nocą ich własnej zagłady
 Nowe ducha zabłyśnie świtanie?
 Czy się raczej nie załęgną gady
 80 W otwartej ranie?»

»Ten, kto może ginąć z pełną wiarą,
 Że umiera za ludu swobody,
 Że krwi swojej serdecznej ofiarą
 Zbawi w więzach jęczące narody,
 85 Że ojczyźnie cierpiącej otworzy
 Nowe drogi szczęścia i spokoju...
 Ten usypia, jako sługa boży,
 Po krwawym znoju«.

»Lecz kto ginie, jak niewolnik marny,
 90 Zawleczony za włosy przemocą,
 I rzucony pod topór ofiarny,
 Nic nie wiedząc, dlaczego i po co;
 Kto upada bez pociechy czystej,
 Że szedł bronić tego, co mu drogiem...
 95 Ten ze skargą na sąd wiekuisty
 Stanie przed Bogiem«.

»I Najwyższy nie dozwoli Sędzia,
 Aby odtąd już na ojców grobie

Nasze dzieci, jak ślepe narzędzia,
 100 Uzbrajano na śmierć przeciw sobie,
 Aby miały z myślą rozpaczliwą
 Rzucać znowu życia blask różowy,
 Że zwiększają przyszłe nieszczęść żniwo
 W proch kładąc głowy».

105 Tak się zali swego serca raną
 Przed tem niebem pochmurnem i głuchem,
 I swą ziemię wspomina kochaną,
 Gdzie nie wróci, chyba tylko duchem;
 I wspomina matkę, co się dowie,
 110 Że nie ujrzy więcej syna swego...
 »Biedna matka! Święci Aniołowie
 Niechaj ją strzegą!«

Dom rodzinny staje mu przed okiem:
 Taki jasny, wdzięczny, uśmiechnięty,
 115 I tak ludny złotych mar natłokiem,
 I tak pełen najmiłszej ponęty.
 Szczęście, miłość, żony postać słodka,
 Przesłonięta smutkiem i tęsknotą,
 I ta mała w kołysce szczebiotka,
 120 Co już sierotą!

Znowu oczy zaszły łzą czy rosą;
 Gdy wtem nagle zdala blask spostrzega —
 Jacyś ludzie! — W ręku światło niosą;
 Pewnie pomoc dla rannych przybiega!
 125 »To ratunek — szepcze — to ratunek!
 Może jeszcze będę ocalony,
 I po słodki wrócę pocałunek
 Matki i żony!«

Z utęsknieniem wita światło owe
 130 I chce wołać i wzywać pomocy,
 Lecz dokoła słychać jęki nowe,
 I głos jego ginie w ciemnej nocy.

Światło miga, tu owdzie wśród zielska,
 A gdzie przejdzie, tam ucichną jęki...
 135 Pewnie ręka litości anielska
 Łagodzi męki.

Aż przed sobą przy świetle latarni
 Ujrzy twarze, widziadła gorączki...
 Niby ludzie, lecz nadto poczwarni,
 140 Chcą mu z palców pościągać obrączki...
 Widzi obok, jak dłoń świętokradzka
 Z ciał zabitych smutne łupy zrywa,
 I jak rannych dobija znienacka
 Grabieży chciwa!

145 Ten ohydny widok śmierci dreszczem
 Ścina piersi rannego żołnierza,
 Wzrok martwieje przed widmem złowieszczem,
 Głowa martwo o ziemię uderza.
 Tylko ciało kurczowo się wzdryga
 150 Na straszniesze nad grób okropności...
 I westchnienie na ustach zastyga:
 »Biedna ludzkości!«

PRZEMINĄŁ CZAS

Przeminął czas! Przeminął czas
 Tęczowej cudów powieści;
 Już opustoszał święty las
 I czarów w sobie nie mieści.

5 Już w nim nie mieszka żaden bóg,
 Faun płochy ani Dryada;

Przeminął czas. — Ogłoszone po raz pierwszy w lwowskim tygodniku *Ruch Literacki* Nr. 1 z 26 września 1874. Wiersz programowy, ważny dla zrozumienia stanowiska ideowego Asnyka w ówczesnym sporze między »idealistami« a »pozytywistami«.

w. 2. *Tęczowej cudów powieści* — poezji romantycznej i jej władztwa nad życiem.

Na skrzyżowaniu ciemnych dróg
Żadne już widmo nie siada.

10 Zaklęty zamek poszedł w dym,
Postrachu więcej nie szerzy...
I Meluzyna głosem swym
Nie wabi błędnych rycerzy.

15 Już czarodziejski prysnął krąg,
Serc widzeniami nie pieści;
Wyrwał się nagle z ludzkich rąk
Genjusz cudownych powieści!

Przemiął czas! przemiął czas
Rapsodów sławy i miecza,
Zmalały pieśni pośród nas,
20 I pierś zmalala człowiecza!

Wolności także zamarł śpiew;
Niema skrzydlatej hussarji,
Co za ojczyznę lała krew,
Padając z imieniem Marji.

25 A bohaterstwa jasny cud,
Co niegdyś blasków lśnił tęczą,
Dzisiaj wyklina biedny lud,
Żelazną ścisnion obręczą.

w. 18. *Rapsodów sławy i miecza* — wyraz *rapsod* użyty, podobnie jak niejednokrotnie u Słowackiego, w znaczeniu piewcy, poety, a nie pieśni lub ustępu z poematu bohaterskiego. Wiersz cały znaczy więc, że minął czas wielkich poetów, opiewających sławę narodu i jego czyny orężne. Połączenie »sławy i miecza« nasunęło się może poecie pod wpływem *Króla Ducha*, którego jeden rapsod nosi tytuł »Miecz a sława«. Asnyk, gorący wielbiciel poezji Słowackiego, był pilnym czytelnikiem jego *Pism pośmiertnych*, wydanych w r. 1866 przez A. Małeckiego; rozbiorowi *Króla Ducha* poświęcił osobny odczyt, ogłoszony w *Przewodniku naukowym i literackim* z 1879.

w. 27. *Dzisiaj wyklina biedny lud* — aluzja do potępiania powstania 1863 r. przez publicystów ówczesnych.

30 Niezrozumiałym już się stał
 Oreżny szczęk epopei
 Dla znikczemniałych smutnych ciał
 Bez męstwa i bez nadziei.

35 Przycichła pieśń i kona już,
 Nie budząc żadnego echa;
 Próżno się czepia zwiędłych róż,
 Napróżno w łzach się uśmiecha.

40 Próżno na grobach w cichą noc
 Skarży się smutna i blada,
 Straciła dawną swoją moc,
 Sercem człowieka nie włada.

On się już wyrzekł złotych mar,
 Jasnego zaparł królestwa,
 I nieśmiertelny ducha dar
 W otchłanie stracił nicestwa.

45 I runął cały wielki gmach,
 Wzniesiony wiarą pokoleń:
 Została nędza, niemoc, strach,
 I ojców spruchniała goleń!

50 Lecz błysnie dzień! lecz błysnie dzień,
 W którym duch ludzki na nowo
 Ożywi zeschły życia pień
 Girlandą kwiecia różową,

55 I z prochu, w który dziś się wpił
 Na dawnych marzeń ruinie,
 Zaczerpnie zapas twórczych sił,
 I znowu w niebo popłynie.

A ideału jasny kwiat
 Z zbutwiałych obrany liści,

60 Napelni znowu wonią świat,
Zakwitnie pełniej i czyszej.

I żywych natchnień złota nieć
Przewiąże prawdy zdobyte:
Co nieśmiertelne, musi żyć,
Choć zmienia kształty zużyte.

65 A wtenczas pieśń powstanie znów,
Cudowną moc swą odświeży,
I z labiryntu ciemnych snów
Na światło dzienne wybieży.

70 Rozpostrze tęczę rajskich farb,
I nowe jutrznie zapali,
Najczystszy ludzkich natchnień skarb
Na śpiewnej unosząc fali;

75 I nieśmiertelną życia treść
Dobędzie z prochu i kału,
I rzeczywistość zdoła wznieść
Za sobą do ideału.

80 A bohaterstwo dawnych dni
Uświęci w walce ostatniej,
Gdzie miłość zmaże płamy krwi
I ucisk zwycięży bratni.

NAD PRZEPAŚCIĄ

Z przepaści ciemne widmo wstało
I na urwisku stromem
Wędrowca w drodze zatrzymało
Bezkształtnym swym ogromem.

w. 1. *ciemne widmo wstało* — Sfinks nowoczesny, uosobienie zwątpienia w celowość wysiłków ludzkiej myśli. Po bałwochwalczem uwielbieniu dla »wiedzy ścisłej«, pod której znakiem stanęła umysłowość Zachodu w drugiej połowie XIX w., nastąpiła pod koniec wieku reakcja

5 Przyszło go trwożyć groźną mocą,
Co ludzkie serca gnębi,
Unicestwienia głuchą nocą,
Próżnią bezdennej głębi.

I zasłoniwszy błękit, rzecze:
10 »Nic ciebie nie ocali,
Z tego rozdroża o człowiecze,
Już niema wyjścia dalej!

Próżno na przekór twardym losom
Zmierzałeś wciąż do szczytu
15 I próżno chciałeś kraść niebiosom
Zagadkę swego bytu.

Szalona pycha ciebie zwiodła,
Myślałeś, że bez końca
Będiesz nieść w górę ludzkie godła,
20 Do prawdy zdążać słońca.

Wiedz, że nie może nikt bezkarnie
W bezdenną toń spojierać...
I musisz wszystkie przejść męczarnie,
I zwątpić — i umierać...

25 To światło, z którym dumnie krocysz
Na to ci tylko służy,
Byś ujrzał przepaść, gdzie się stoczysz
Na końcu swej podróży.

Tem światłem mar uroczych roje
30 Spłoszyłeś na swej drodze,
Uniosły z sobą szczęście twoje...
A za to ja przychodzę.

umysłowa, głosząca »bankructwo wiedzy«. Upostaciowieniem sceptyzmu, dochodzącego do nihilistycznej krańcowości w negacji, jest widmo w tym utworze.
w. 29. *mar uroczych roje* — wierzenia dotychczasowe, a także
wytwory wyobraźni i uczucia.

Na miejsce jasnej ich gromady,
 Co pierzchła już skrzydlata...
 35 Przybywam jako cień zagłady
 I wiecznej nędzy świata».

— A człowiek na to: »Marny cieniu,
 Coś postać wziął olbrzyma,
 Idę ku swemu przeznaczeniu,
 10 I nic mnie nie zatrzyma.

Do góry, naprzód, wciąż przez wieki,
 Z tem światłem, co mi dano,
 Muszę w przyszłości kraj daleki
 Za jutrznią biec różaną.

45 Muszę zdobywać krok za krokiem,
 Zdążając wiecznie za nią,
 Na stromych ścieżkach walczyć z mrokiem
 I chwiać się nad otchłanią.

Niejedne widma przychodziły,
 50 By wieść mnie na bezdroże,
 Niejeden sen mnie wabił miły
 Na kwiatów miękkie łoże.

Spędziłem wszystkie mary piękne,
 By prościej iść do celu,
 55 I ciebie teraz się nie zlekne
 Pośepny kusicielu.

I ty ustąpić musisz z drogi —
 Zwodnicza twa potęga!
 Ponad nicestwa ciemne progi
 60 Duch ludzki wyżej sięga!«

w. 39. *Idę ku swemu przeznaczeniu* — Przepiękne ujęcie postawy myślowej nowoczesnego człowieka i jego stosunku do tego, co niepoznawalne. Jest wzniosłość i tragizm w tym nieustraszonym pochodzie, pomimo świadomości, że indywidualnie, dla każdego z osobna skończyć się on musi przegraną i klęską.

WIECZYSTE PIĘKNO

Stanisławowi Krzezińskiemu

- Wieczyste piękno daremnie dla ślepych
 Rozlacza wkoło barw i blasków przepych;
 Daremnie jasne promienie jak gońce
 Posyła ziemi to duchowe słońce,
 5 Gdy niema oczu, którym światła promień
 Mógłby otworzyć drogę uwidomień,
 I ponad błotem skrwawionych trzęsawisk,
 Ponad prądami mijających zjawisk,
 Ukazać bytu zdroj słońeczny, złoty,
 10 Przenikający kolejne żywoty,
 I ciągly przyływ tej świetlanej fali,
 Co łańcuch istnień wiecznie doskonali.

 Lecz chociaż dotąd jeszcze ziemskie rody
 Nie widzą wyższej harmonji i zgody,
 15 I błądzą w cieniu bezsłonecznych krain,
 Z piętnem przekleństwa, jakie nosił Kain,
 To wciąż powoli istniejąca siła
 Potrzebne zynysły będzie im kształciła.
 I tak, jak niegdyś pod fal światła wpływem,
 20 Ślepy twór na świat błysnął okiem żywym,
 Tak ślepa ludzkość w przyszłość zdobędzie
 Do wyższych zadań konieczne narzędzie.

 A gdy do światła otworzy swe oczy,
 Ze wstrętem spojrzy na krew, co ją broczy,
 25 Na posiew zemsty, który się odnawia
 Z ziarn jadowitych krzywdy i bezprawia,

Wieczyste piękno. — Napisane z końcem 1882 r., drukowane w *Bluszczu* Nr. 3 z 1883. Stanisław Krzeziński (1839—1912), przyjaciel i kolega Asnyka z czasów uniwersyteckich, publicysta, krytyk literacki i uczony (historja kultury i prądów umysłowych), wydawca zbiorowego wydania *Pism Asnyka* z 1898.

w. 5. *Gdy niema oczu* — gdy brak organu dla odczucia istoty piękna.

Na barbarzyństwa szalejący nierząd,
 Co świat napelnia walką dzikich zwierząt
 Na źródła szczęścia, zatrute tak marnie
 30 Przez dobrowolnie stwarzane męczarnie...
 Spójrzy ze wstydem i, jak z snu zbudzona,
 Ku czystym blaskom wyciągnie ramiona,
 I pokieruje swoje przysze dzieje,
 Gdzie piękno, dobro i prawda jaśnieje...

FRESK POMPEJAŃSKI

Zielone, wonne gaje rozsiadły się wkoło,
 Po uroczych pagórkach zbiegając w doliny;
 Gdziekolwiek dąb lub kasztan podnosi swe czoło,
 Ponad drobniejsze mirty, laury i jaśminy.
 5 Łagodnie pluszczą źródła skryte gdzieś w zieleni,
 I z melodyjnym szmerem z skał ściekają dalej,
 Srebrzystym węzłem migną wśród łomu kamieni
 I pod sklepieniem dębów w cichej płyną fali.

W powietrzu pełno woni, ciepła, barw i blasku,
 10 I błękit przesiąknięty tem światłem gorącym,
 Zda się lśnić niby pyłkiem złocistego piasku,
 I tęczyowych iskerek polyskać tysiścem.
 W tem ciepłym oświetleniu żywa drzew zieloność
 Przyjmując połysk złoty na szmaragdy swoje,
 15 Harmonijnie w błękitną spływa nieskończoność.
 Gaje, błonia i wzgórza, i przejrzyste zdroje,
 Pełne uśmiechu szczęścia i rozkoszy dreszczu,
 Wdzięczą się jak Danae w złotym bóstwa deszczu.

Fresk pompejański. — Wyraz poetyckiego uwielbienia Asnyka dla klasycznego piękna antyku; przedstawicielem tego antycznego kierunku w sztuce polskiej był ówczesnie malarz Henryk Siemiradzki.

w. 18. Danaë — córka Akrisiosa, króla Argos, matka Perseusza. Zeus rozkochany objawił się jej, zamkniętej w więzieniu przez ojca, w postaci złotego deszczu.

Wszystko płynie weselem, wszystko tchnie rozkoszą,
 20 Czarem młodego życia i wiosnianych rojeń.
 I miłosne marzenia pierś ziemi podnoszą
 Żądzą namiętnych wzruszeń i słodkich upojeń.

Różowo płoną laury, mirty pruszą śniegiem
 Delikatnego kwiecia, które wietrzyk strąca,
 25 I wstydliwie szeleszczą ponad wody brzegiem,
 Gdy pierś białą odsłoni Najada płynąca.

Na głazie zarośniętym jedwabistą pleśnią,
 W cieniu starych kasztanów siedzi Pan rogaty,
 Ucieszne bóstwo lasów, i weselną pieśnią
 30 Wypełnia rozbawione, szalejące światy.
 Kosmate koźle nogi podwinał pod siebie,
 I uwieńczon różami w flet zawzięcie dmucha,
 A śpiew płynie po ziemi, po wodzie i niebie,
 I kwili, wzdycha, pieści i miłośnie grucha,
 35 Aż sam Pan upojony własnych brzmień słodyczą,
 Twarz przekrzywia podziwem i muska swą brodę,
 Patrząc się jak artysta z miną tajemniczą
 Na płasające Nimfy nadobne i młode.
 Te przywabione pieśnią wybiegły z ukrycia
 40 I tańczą lotną stopą po miękkiej murawie...
 Szał tańca i pustoty, czar wiosny i życia
 Ogarnia tanecznicę. W rozkosznej postawie
 Z wzburzoną pierśią w błękit rzucone świetlany,
 Wzlatują rozpuściwszy na wiatr włosów sploty,
 45 I drażnią skryte w mirtach Fauny i Sylwany,
 I omdlewają z zbytku namiętnej pustoty.

ADAMOWI PŁUGOWI

Błogosławione! te jasne i proste
 Serca wierzące z słodyczą gołębią,

Które, przetrwawszy ciężką losu chłostę,
 Szlachetnych pragnień w sobie nie wyziębia
 5 I chociaż niemi burza nieszczęść miota,
 Widzą wciąż piękno i dobro żywota.

Kraków, dnia 14 listopada 1887.

W DWUDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ POWSTANIA
 1863 ROKU

Ruchliwe fale czasu nie zatary
 Twych krwawych śladów, o nieszczęścia roku!
 Dotąd w swej grozie posępnej zamarły
 Ciężysz nad nami, i z przeszłości mroku
 5 Przez lat szeregi krocysz, widmo blade,
 Wlokąc za sobą, jak całun, zagładę.

Wieleż to razy ciebie przeklinano
 A z tobą marzeń zdradliwych ponęte;
 Za każdą świeżą z ręki wroga raną
 10 Zawsze twe imię wracało przekłętę
 I zamrażało żywsze serc porywy
 Krzykiem zwątpienia i bojaźni mściwej.

Z twoich doświadczeń czerpano nauki
 I niewolnicze wysławiano cnoty,
 15 Gaszono skrzętnie święty żar, dopóki
 Męskim zapalem tchnęła pierś heloty,
 Sądząc, że lekiem najlepszym na rany
 Jest gwałt polskiemu uczuciu zadany.

w. 9—10. *Za każdą raną... twe imię wracało.* — Każde nowe prześladowanie polskości, przez Rosjan zwłaszcza (tępienie unji, prześladowanie kościoła, rusyfikacja szkół i urzędów) kładli lojaliści i pozytywistyczne zuchy na karb 63 roku. Tę opinię bezkrytycznego ogółu odmalował dobrze Prus w tem miejscu *Lalki*, w którym obywatel-filister, zabawiający się przy szklance w handelku, zapytany przez drugiego o przeszłość Wokulskiego odpowiada: Co robił? — Warzył to piwo, które teraz pijemy.

Za twoje grzechy Polskę z mieczem w dłoni
 20 Z szat obnażono, jak jawnogrzesznicę,
 I urągano, że praw swoich broni,
 I z ran szydzono, i plwano jej w lice,
 I z czci ją chciano odrzeć do ostatka,
 Jakby to była nie ich własna matka!

25 Wszystko to w spadku po tobie zostało:
 Grzeszne ofiary i grzeszniejsza skrucha,
 Bunt tych, co widząc mdlejące już ciało,
 Śmieli doradzać samobójstwo ducha —
 I więzy, które mocniej się nam wpiły,
 30 I lzy pałace... i wstyd... i mogiły...

A jednak pamięć obchodzimy twoją,
 Jak ci, co dawno z niedolą zbratani,
 Nieszczęściu w oczy spojrzeć się nie boją
 I nawet z ciemnej wynoszą otchłani
 35 Tę nieśmiertelną nadzieję, co zdala
 Pracę pokoleń wiąże i utrwała.

My obchodzimy twą rocznicę smętną,
 Bo dawnych zwycięstw święcić dziś nie śmiemy.
 Niewolnik, hańby swej noszący piętno,
 40 W rocznicę chwały ojców stoi niemy,
 A tylko ta mu droga jest i święta,
 W której sam skruszyć chciał krzywdzące pęta.

My obchodzimy w twem żalobnem święcie
 Najbliższą z naszych dziejowych pamiątek,
 45 I rycerskiego rapsodu zamknięcie,
 Tego rapsodu, co jak krwawy wątek
 Przebiegał dziejów pogrobowych kartę,
 Zbrojąc wciąż serca pokoleń uparte.

w. 28. *Śmieli doradzać samobójstwo ducha* — rezygnację z dążenia do niepodległości głosili »stańczycy« krakowscy i pozytywiści warszawscy (A. Świętochowski: *Wskazania polityczne* 1883).

Boś ty nie przyszedł jako klątwa nieba,
 50 Ani nie spadłeś jak grom niespodzianie,
 Lecz jak duchowa narodu potrzeba,
 W krwawej wypadków wypłynąłeś pianie,
 Aby ostatnim orężnym protestem
 Zapisać w dziejach nieśmiertelne »Jestem!«

55 Ty byłeś dzieckiem ostatniem epoki,
 Która tradycję przechowując żywą,
 Z dumnej przeszłości czerpała swe soki,
 I wolnych marzeń snując wciąż przedziwo,
 Ku zmartwychwstaniu stale naprzód biegła,
 60 Tak jeszcze bliska... a tak już odległa.

Nad tą epoką jasniał jeszcze w górze
 Duch niepodległej ojczyzny widomy,
 Jeszcze francuskiej rewolucji burze
 Świat wstrząsające rozrzucały gromy,
 65 I biła na nią krwawych światła fala
 Z wojennych ognisk »małego kaprała«.

To pokolenie, które wówczas wzrosło,
 Dni listopada było niedalekiem,
 I swoich ojców rycerskie rzemiosło
 70 Z krwią wzięło w spadku, i wyssało z mlekiem
 Żywą tradycję krótkiej zwycięstw chwały,
 I majestatu Polski zmartwychwstałej.

W cudownej przed nim spływały legendzie
 Postacie wodzów, strojne w liść wawrzynu,
 75 Wieszczów krwawiących swe piersi łabędzie,
 I męczenników, rwących się do czynu,
 Więzienia, groby, szubienice, krzyże,
 I śnieżna, mroźna otchłań na Sybirze...

Więc silniej każde uderzało tętno,
 80 I klątwa wieszczów na grunt padła żyzny

w. 66. *małego kaprała* — Napoleona I.

w. 68. *Dni listopada* — walki o niepodległość w 31 roku.

Budząc gniew, zemstę i boleść namiętą
 Nad poniżeniem i hańbą ojczyzny.
 I wszystkie serca zbroiły się harde
 W niewolniczego żywota pogardę.

- 85 Jeszcze ten łańcuch duszącej niewoli
 Nie zatamował męskiego oddechu,
 Jeszcze męczeńskiej naszej aureoli
 Nie tknęło błoto urągania i śmiechu,
 I pokutnicze nie straciły tłumy
 90 Ostatnich błysków narodowej dumy.

Nie było nawet podówczas w zwyczaju
 W dyplomatycznej ślizgać się zabawce,
 W łada koniuszemu lub dworskim lokaju
 Zaraz ojczyzny upatrywać zbawcę,
 95 I tym, co jawnie wyparli się Polski,
 Dawać na kredyt mandat apostolski.

- Kiedy kto z wrogiem chciał wchodzić w konszachty
 I stawiać złote zjednoczenia mosty,
 Nie powiadano w gronie braci szlachty,
 100 Że to mąż stanu, lecz że zdrajca prosty,
 I nie wrócono nowej szczęścia ery,
 Widząc na piersiach błyszczące ordery.

- w. 88. *błoto urągania i śmiechu* — ma bezwątpienia na myśli *Teke stańczyka* (1869), satyrę polityczną, dzieło zbiorowe St. Tarnowskiego, St. Koźmiana i Józ. Szujskiego. Powiedzenie, że obrzucała ona »błotem urągania męczeńską naszą aureolę« jest dyktowane przez stronnictwo. Nie drwi ona z cierpień narodu, ale uderza na strojenie się w »męczeńską aureolę«, na komejdjantwo narodowego uczucia, na płytki, aktorski i napuszczony patryjotyzm tygrysowskiej (lwowskiej) trombitacji. Jako dzieło literackie była zdrowym odruchem przeciw wypaczeniu narodowego uczucia, inna rzecz, że pod pokrywką satyry torowała drogę egoistycznym celom i zamierzeniom swojej partii politycznej.
- w. 97. *z wrogiem wchodzić w konszachty* — aluzja do trójlojalizmu i dążenia do »ugody« z zaborcami.

Jeszcze przybierać nie umiała Polska
 Postaci gadu, co się u stóp czołga,
 105 Wolą, żeby w drodze do Tobolska
 Trupy jej synów unosiła Wołga,
 Wolą ponieść ofiary najkrwawsze,
 Nizby się miano wyprzeć jej na zawsze.

O! wtedy jeszcze nurtem tajnych koryt
 110 Płynęły na świat idealne mary,
 I nadawały cudowny koloryt
 Tkanej przez losy przedzy życia szarej,
 A na niebiosach jaśniał blask nadziemski,
 Niby wschodzącej znów gwiazdy betlemskiej.

115 Męki wygnania, tęsknoty sieroctwa,
 Tonęły w wielkim mistycznym zachwycie;
 Sny mesjaniczne, natchnione proroctwa
 Nad ziemią inne wytwarzały życie,
 Gdzie rzeczywistość znikła z przed oczu
 120 W gwiaździstem, sennem marzenia przeźroczu.

Pamiętam dotąd chwile owych wiosen,
 Gdy serca nasze paliła tęsknota,
 A bór nam szumem dębów swych i sosen
 Śpiewał, jak stary pieśniarz Wajdelota,
 125 Rycerskie pieśni dawnej przodków chwały,
 Które nas czarem swoim upajały.

Pamiętam dotąd, jak nam szmer strumieni,
 Słowików śpiewy, powiew kwiatów woni,
 I zorza, która błękitny rumieni,
 130 I wszystko wkoło wciąż mówiło o Niej,
 O nieśmiertelnej, co w grobowcu czeka
 Na odwalenie kamiennego wieka...

A w piersiach naszych z każdą chwilą rosła
 Miłość bezbrzeżna, wyłączna, jedyna,
 135 Co na swych skrzydłach duszę w błękit niosła,
 Jakby do matki słęknionego syna,

Z wiarą, że w górze poza chmur zasłoną
Ujrzy ją znowu, jasną i zbawioną.

Myśmy ją wszyscy przed sobą widzieli,
140 Cudowną postać w złotej gwiazd koronie,
W niepokalanej czystości i bieli,
Ze zmaz obmytą przez anielskie dłonie,
Z twarzą podobną do Najświętszej Panny
I blask z swych włosów siejącą poranny.

145 Każdy ją wieńczył w własnych rojeń kwiaty
I jej piękności odczuwał inaczej,
Każdy w odmienne ubierał ją szaty,
Lecz nikt nie wątpił, iż po dniach rozpaczy
Nadpłynie w blasków różanych powodzi,
150 I swą pięknnością cały świat odmłodzi.

Więcemy ręce do niej wyciągali
Wołając: »Zstępuj z błękitów królowo!
Krzywdy nędzarzów zważ na prawa szali,
I sprawiedliwość wymierz im na nowo,
155 Zawieś miecz pomsty nad fałszem i zbrodnią,
I bądź ludzkości gwiazdą znów przewodnią«.

»My ci pod stopy ciała swe uścielem,
Abyś stanęła na nich jak na tronie,
I praw zgwałconych stała się mścicielem,
160 Z błogosławieństwem wyciągając dłonie
Ku tym, co cierpiąc niesłusznie skrzywdzeni
Wzywają ciebie z czyscowych płomieni«.

w. 140. *Cudowną postać w złotej gwiazd koronie* — charakterystyczne dla pokolenia romantycznego pojmowanie Polski jako świetlanej zjawy, upodobnionej do Boga-rodzicy, rodziło się pod wpływem poezji Krasińskiego, zwłaszcza *Przedświłu*.

w. 150. *I swą pięknnością cały świat odmłodzi* — wiara z *Przedświłu*: »W coraz wyższą — wyższą stronę! Za mą Polską — jak za słońcem, Popłynęły już do góry, Narodowe — ziemskie chóry« (w. 891—6).

My nic dla szczęścia swego, nic dla siebie
 Nie pragniemy, nawet nie żądamy dożyć
 165 Chwili, gdy z jutrznią zabłyśniesz na niebie.
 Chcemy na zawsze w prochu się położyć
 I za swe wiano wziąć niepamięć wieczną,
 Byleś Ty jasność rozlała słoneczną».

To wszystko teraz w przepaść się zapadło
 170 I już przeminął czas rycerskiej służby;
 Z błękitów jasne zniknęło widziadło,
 Umilkły wieszczce natchnienia i wróżby,
 A burza nieszczęść straciła nam z głowy
 Nawet ostatni wieniec nasz, ciemniowy.

175 Śpiewne serc głosy, idealne hasła,
 Płomienne słowa, mistyczne zachwyty
 Przebrzmiały. Lampa cudowna zagasła,
 Na ziemię runął ideał rozbity,
 I w naszych oczach rozpadło się w gruzy
 180 Tęczowe państwo romantycznej muzy.

Prąd czasu innem popłynął korytem,
 Nastąpiła nowa epoka żelazna,
 Która wciąż ziemskim zaprzątnięta bytem
 Niebiańskich widzeń słodyczy nie zazna,
 185 I tylko w ziemi wnętrzościach się grzebie,
 Zajęta myślą o codziennym chlebie.

Uboga duchem i uczuciem skąpa
 Dokoła cień swój rozłacza ponury,
 Ciężko po ciałach swoich ofiar stąpa,
 190 I chciwą dłonią szarpiąc pierś natury

ww. 164—167. *I za swe wiano wziąć niepamięć wieczną.* —
 Porównaj podobną myśl w *Kordjanie* III, 4:

A gdy kraj ocalał,
 Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
 Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spaleł
 Imienia ni zostawię po ciele spalonym,
 Tylko echo... i miejsce jakieś wielkie, próżne!
 A dzieje będą memu imieniowi dłużej
 Pochwałą, a zapłacą tylko zapomnieniem.
 Nic, nic po mnie!

Pragnie zasłonę zedrzyć tajemniczą,
Za coraz nową zdążając zdobyć.

Choć na chorągwi kładzie prawdy znamię,
I ludzkiej wiedzy skarbnicę bogaci,
195 Czynami swemi wiecznym prawdom kłamię,
I fałsz podaje w misternej postaci,
I jadem zbroi węże i padalce,
By zwyciężały w strasznej o byt walce.

Nastąpiła nowa epoka, z obliczem
200 Nieubłaganem, lodowatym, chmurnym;
Jej bóg jest owym, niewzruszonym niczem,
Pożerającym swe dzieci Saturnem,
A jej religja, dziką tchnąca grozą,
Drapieżnej siły jest apoteozą.

205 Z nową religją nowi są prorocy,
Co słabszym niosąc wyrok unicestwień,
Głoszą królestwo gwałtu i przemocy,
I ewangelję plemiennych rozbestwień,
Jako pociechę wskazując w rozbiściu
210 Nędzę i nicość, i w śmierci i w życiu.

Pod ich chorągwie spieszą ludzie nowi
Widząc, że wiara przeszłości zawiodła,
Urągać czystych poświęceń duchowi,
Kruszyć braterstwa i wolności godła,
215 Przed złotym cielcem korzyć się tyranji,
Panmoskwicyzmu albo pangermanji.

I u nas przyszło nowe pokolenie,
Wpatrzone w ziemię z chłodem i rozważą,
Pragnące teraz na dziejowej scenie
220 Odgrzebać z gruzów rzeczywistość nagą,

w. 207. *królestwo gwałtu i przemocy* — Zasadę tę sformułował kanclerz niemiecki, ks. Bismarck, głosząc z trybuny parlamentarnej hasło: »*Macht vor Recht!*« (Siła przed prawem).

Podstawę bytu, mniej od dawnej chwiejną,
By na niej znowu budować kolejno.

W twardej nieszczęścia urobione szkole,
Zrzekło się marzeń zdradliwych słodczy;

225 Krępuje skrzydła młodości sokole,
W każdym porywie z siłami się liczy,
I wchodzi z prądem dziejowym w przymierza;
Biorąc w rachiubę instynkt i moc zwierza.

Spragnione prawdy, za nią jedną goni,

230 Choćby nią miało zatruć czyste źródło,
Gdyż pragnie świeżej doszukać się broni,
Z którąby mogło przyszłe staczać boje,
A w tej pogoni stopą nieogledną
Depcze wawrzyny, co na grobach więdną.

235 To pokolenie milczące i smutne,
Daleko myślą od dawnych odeszło;
Oskarża serca miłością rozrzutne
I lekceważy ich zasługę przeszłą,
Nie wiedząc nawet, ile w niej się mieści
240 Wielkich poświęceń, cnoty i boleści.

Myśmy przez piękność, sercami odczuta,
W dobra i prawdy chcieli wejść krainę,
A oto kończym nasze dni pokutą,
Zbyt śmiałych lotów oplakując winę...

245 Nie możemy jednak bez goryczy patrzeć,
Widząc, jak chcecie ślad przeszłości zatrzeć.

Lecz chociaż droga nasza się rozchodzi,
A chlód wasz lodem spada nam na serce,

w. 221. *Podstawę bytu* — Program społeczny pozytywistów stawiał sobie za cel materialne i kulturalne podniesienie narodu przez postęp techniczny, przez dążenie do dobrobytu i oświaty warstw upośledzonych. Nazywano to »pracą u podstaw«.

My błogosławim wam, rycerze młodzi,
 250 Narodowego długu spadkobierce,
 I na trud przyszyłych, mozolnych wyzwoleń
 Niesiem życzenia gasnących pokoleń.

Idźcie! jak światła przystoi czcicielom,
 Oświecać drogi ludzkiego pochodu
 255 Ku coraz wyższemu i jaśniejszemu celom.
 Szukajcie prawdy dla swego narodu,
 Ażeby przez nią osiąść mógł helota
 Stracone piękno i dobro żywota.

Lecz wiedźcie: prawda, której wy szukacie,
 260 Jest jak Proteusz kryjący się zdradnie,
 Który wciąż swoje odmieniał postacie,
 Gdy śmiały nurek w głębi go napadnie,
 I pokolenia ciekawych żeglarzy
 Coraz to nową odpowiedzią darzy...

SZKIC DO WSPÓŁCZESNEGO OBRAZU OFIAROWANY JACKOWI MALCZEWSKIEMU.

W ogrodzie, strojnym w rzeźb klasycznych szereg,
 Pełnym róż, mirtów, jaśminów, tuberoz,

w. 249. *My błogosławim wam, rycerze młodzi.* — Jakkolwiek obojętnie lub nawet z niechęcią odnosił się Asnyk do haseł, głoszonych przez pozytywizm i jego poglądu na świat, to uznawał jednak jego dążenia i postulaty życiowo-praktyczne. Nierzadki to przykład w Polsce, że ludzie, pozornie nieprzejednanych na punkcie pustej teorii lub doktryny, potrafi doskonale pojednać konkretną praktykę życiową.

Jacek Malczewski — największy malarz polski na przełomie XIX i XX wieku (ur. 15 lipca 1854 w Radomiu). Po okresie twórczości realistycznej i alegorycznej (cykle *Sybir*, *Melancholja*) wkraczał w tym czasie na tory symbolizmu malarskiego (*Sztuka w zaścianku* z 1896 r.), który cechuje cały późniejszy, niezmiernie bogaty i wszechstronny okres jego twórczości.

W gronie wykwintnych paziów i pasterek
Renesansowy cicho śląpa Eros.

- 5 Ostrożnie leci jego złota strzałka
Pomiędzy pary rozmarzone słodko,
By nie skaleczyć pieszczonego ciała,
A tylko tajną podrażnić laskotką.

- Wytworne damy, poeci, artyści,
10 Sztuki smakosze, dworacy i pазie,
W cieniu laurowych grupują się liści,
W półtonach płynnych, w mistrzowskim obrazie.

- Lekkie westchnienia, przelotne uśmieszki,
Spojrzenia, słodycz niosące przez chwilę,
15 Wdzięczne pokusy, eteryczne grzeszki,
Krażą w powietrzu, jak płochе motyle.

- Niedomówione wśród urwanych szeptów,
I niby siatką spowite pajęczą,
Z ust estetycznej alchemji adeptów
20 Słowa muzyką przytłumioną brzęczą.

I płynie myśli subtelny aromat,
Wyszlachetniony w cieplarnianej szkole,
Przystępny tylko dla wybranych gromad,
Odczuwających nastroj i symbole.

w. 4. *Renesansowy cicho śląpa Eros* — renesansowe tło obrazu nie posiada tutaj znaczenia historycznego lecz stylowo-znaczeniowe, ujmuje ono najistotniejsze rysy współczesnego poecie, przerafinowanego społeczeństwa. Najistotniejsze cechy, które umożliwiają podobną stylizację (cechy wspólne, które poeta dostrzega między jedną epoką a drugą) to zbytek, przerafinowane użycie, beztroska, wybujały erotyzm, atmosfera wyłączności i sztucznej cieplarni, dalekiej od życia ogółu.

w. 24. *nastroj i symbole* — ideały artystyczne kierunku literackiego, który w tym czasie zaczął się przyjmować w Polsce. Jest to t. zw. *modernizm* (moderna), który nieco później, od czasu przybycia Przybyszewskiego do kraju i objęcia przezeń redakcji krakowskiego *Życia* (1899), zaczęto zwać *Młodą Polską*.

Kto w jarzmie pracy nie dośpi i nie zje,
 Gdy go z rodziną przyciska potrzeba,
 55 Klnie waszą mądrość i waszą poezję,
 A łaknie ziemi, powietrza i chleba.

Was nie obchodzą nic losy milionów,
 Ani nędzarzów pospolite troski,
 Przeto w przepychu woni, barw i tonów
 60 Do szczętu zagon trwonicie ojcowski.

Lubicie ludzką wzruszać się niedolą,
 Gdy ją widzicie w książce lub na płótnie,
 Ale was rany nasze nie zabolą,
 I trud żywota obcy wam, o trutnie!

65 Tak coraz głośniej wykrzykuje tłuszcza,
 Patrząc na państwo fantazji bogate,
 I coraz dziksze spojrzenia zapuszcza
 W siedzibę zbytku, przez ogrodu kratę.

Ale w ogrodzie estetyczne damy,
 70 Trubadurowie, sztukmistrze i pазie,
 Nie słyszą burzy, co huczy u bramy,
 Tonąc w lubieżno-mistycznej ekstazie...
 6 marca 1895.

w. 57. *Was nie obchodzą nic losy milionów* — Modernizm niejednokrotnie w sposób aż przesadny manifestował swą obojętność dla spraw społecznych. Jest w tem jakby przeczucie tego stanowiska, które zajął St. Przybyszewski, formułując program modernizmu: »Sztuka, mająca jakiś cel moralny lub społeczny, przestaje być sztuką, staje się *biblia pauperum*«... »Sztuka demokratyczna, sztuka dla ludu, jeszcze niżej stoi. Sztuka dla ludu to wstrętne i płaskie bałalizowanie środków, jakimi się artysta posługuje, to plebejuszowskie udostępnienie tego, co z natury rzeczy jest trudno dostępnem«... »Dla ludu chleba potrzeba nie sztuki«... (*Confiteor* w *Życiu* Nr. 1 z 10 stycznia 1899).

Z OBCYCH STRON

POINTE DU RAZ

Poszarpany, na sztuki pocięty,
Groźny cypel wzniosł się nad odmęty,
Wielkim pasem przyczepion do ziemi;
Wystrzeliwszy wysoko ku górze,
5 Niby twierdzy obronne przedmurze
Na dół spada głazami ściętymi.

Jakby w otwór olbrzymiego kotła,
Toń burzliwa w jego łono wgniotła
Wody w ciągłym szalejące wirze...
10 I w tym kotle z gwałtownością wściekłą,
Całe wodne wre i ryczy piekło,
Fal językiem skał wierzchołki liże.

Wydrążone granitów filary
Wśród pian srebrnych i dymiącej pary,
15 Jak organy wyrastają z głębi,
I smutnemi jękami się żalą,

Z obcych stron — cykl ten jest poetyckiem echem wrażeń z podróży, odbytej przez Atlantyk i Morze Śródziemne na Wschód (Indje, Cejlon) w r. 1894. Utwory doń należące podobnie jak poprzedni *Szkic do obrazu*, nie weszły już w skład IV tomu *Poezycji* z 1894 r.

Pointe du Raz — (przez pomyłkę w pierwodruku: *Pointe de Raz*), cypel skalisty na atlantyckiem wybrzeżu Bretonji (departament Finistère).

Gdy w ich wnętrze z każdą nową falą
Woda w górę wznosi się i kłębi.

20 Dalej w morzu... od lądu oddarty,
Naksztalt brzegu wysuniętej warty,
Smat wysepki, raczej odlam skały,
Sterczy nagi. Między nim a lądem
Morze wpada rozhukany prądem,
Niosąc łodzie chyżym pędem strzały.

25 Na tym brzegu rozsiadł się ponury
Kształt pierwotnej, celtyckiej natury,
Średniowieczny, spóźniony romantyk...
Wzniósłszy w górę dumną skroń olbrzymia,
Kamieniami wyziera oczyma
30 W mgły północy, w burzliwy Atlantyk.

Głuchy, niemy, nieruchomy świadek
Scen minionych, dziejowych zagadek,
Ta olbrzymia głazów piramida:
I widziała, jak świętą jemiolą
35 Uwieńczywszy blade trupa czoło,
W łódź kładziono zmarłego druida.

A te łodzie bez steru i wiosła
Fala sama z umarłymi niosła
W wiecznych mroków posępną krainę,
40 Na brzeg wyspy, która w oddaleniu
Niby smuga majaczeje cieniu,
Tajemniczo w mgły spowita sine.

w. 34. *świętą jemiolą* — roślina święta w kulcie druidycznym
szczępów celtyckich, była symbolem nieśmiertelności
i wiecznych odrodzin. Corocznie o oznaczonej porze
obcinali ją kapłani złotym nożem dla potrzeb kultu.
W znaczeniu symbolicznym jest jemiola wspomniana
już w *Śnie grobów*:

Iu przed oczyma mojemu na nowo,
Widzę was wszystkich wieńczonych jemiolą,
Co jest odrodzeń godłem... p. I. w. 220–22.

w. 36. *zmarłego Druida* — druidzi (z celt. *deru* = dąb), kasta
kapłańska u dawnych Gallów.

I dziś jeszcze, po słońca zachodzie,
 Zda się, płyną z umartymi łodzie,
 45 Rwane siłą tajemnego prądu,
 I znikają gdzieś w mrokach przestrzeni,
 Jak gromadka falujących cieni,
 Do cichego przybijając ładu.

* *

W podartych chinur zgęszczonej ćmie
 50 Tonie widnokrąg ciemnych fal,
 Zacina deszcz i. wicher dmie,
 Zniknęła morza dal.

Z wściekłością bije wzdęta toń
 O głazów próg, o ścianę skał,
 55 I na granitów ostrą skroń
 Spieniony rzuca wał.

O poszarpany tłukąc brzeg,
 Przeciągły z sobą loczy grzmot,
 I wlewa swój kipiący ściek
 60 W czeluści czarnych grot.

Naksztalt ruchomych płynnych gór
 Spiętrzone pędzą fale wód,
 A piana pryska aż do chmur!
 Wiruje głębi spód.

I w wydrażonych słupów rząd,
 Co pod naporem fali drga,
 Podwodny z rykiem wpada prąd
 65 I dziką pieśń swą gra...

Słysząc huk bębnow, brzmienia trąb,
 70 Organów hymny i dźwięk lir:

w. 49 i n --- Przejście do odmiennej, ruchliwej, pełnej gibkości i energii rytmiki stroficznej jest świetną ilustracją muzyczną obrazów poetyckich; rozbrzmiewa w tem pęd i siła potężnych fal oceanu, walących o żebrowania nadmorskiej skały.

To wre i huczy morska głab,
Kipiący syczy wir.

Ten szum siękających deszczu różg,
Ten jęk piskliwych mew,

75 Ten wichru świst, ten fali plusk —
To Oceanid śpiew.

NOC NA MORZU

W DRODZE Z MALTY DO GOLETTY.

Srebrzyste blaski toń przesiewa modra,
W miliony drżących rozprasza iskierek,
I snopy światła na okrętu biodra
Kolejno rzuca fal ruchliwy szereg...

5 Noc księżycowa tak jasnością szczodra
Perłową siatką wód błękitny muszcze.
Cisza — zaledwie łagodny wiaterek
Podnosi falę, która miękko pluszcze.
Jak cienie mkniemy przez te plynne puszcze.

10 Pogodnej nocy majestat królewski
Zawisł nad całą spokojną głębiną;
Wzrok ściga drżące światła arabeski
I płynie z niemi w nieskończoność siną...
W ślad za nim myśli w ten obszar niebieski

15 Lecą bez końca, roztopione w ciszę
I poza światem gdzieś omdlałe giną.
A księżyc dalej srebrne znaki pisze
Na fali, która jak do snu kołysze.

Mijają chwile, może całe wieki,
20 W tem rozmarzeniu, co godzin nie liczy;
Świat dotykalny cofa się daleki,
A sen srebrzysty, nieznanej słodyczy,
Przez pół otwarte wciska się powieki,
I płynie w duszę z cichym szumem fali,

Goletta — (fr. La Goulette) port warowny, stanowiący klucz do miasta Tunisu; obok sławne kąpiele morskie.

25 Coraz to więcej dziwny... tajemniczy...
 Aż go chłód rosy, co się w mgłach kryształi,
 I świeższy powiew poranku oddali.

Na wschodzie niebo zdaje się różowieć
 I od ciemniejszej odcina się toni;
 30 To pierwsza bliskiej jutrzienki zapowiedź.
 Świt mleczny z blaskiem miesięcznym się goni,
 Zmęczone fale zaczynają plowieć.
 Gwiazdy pobladły; senne oczy mrużą;
 Tylko poranna, jak brylant na skroni
 35 Młodziutkiej jutrzni, nad obłoczków różą
 Staje się mocniej błyszczącą i dużą.

Przed nami w morze czarny klin się wciska,
 Brzeg wyniesiony skalisty i dziki!
 Piętrzą się groźnie bazaltów urwiska...
 40 To wysunięty przylądek Afryki!
 Na jego szczycie jeszcze światło błyska
 Rozsiane w morzu oświecając skały;
 Ze skal dochodzą morskich płaków krzyki,
 Które noc w głazów szczelinach przespaly,
 45 A teraz wrzaskiem witają dzień biały.

NA POLACH KARTAGI

Przedemną pola milczące Kartagi,
 Wcisnięte między dwie zatoki morskie:
 Grunt pogarbiony, zdziczały i nagi,
 Po którym przeszły pęki różg liktorskie.

5 Ruń wschodzącego jęczmienia zielona
 Pokrywa gmachy, które w gruzy legły;
 Gdzieniedzie z ziemi otwartego łona
 Piętrzą się warstwy kamieni lub cegły.

Odkryte doły, zakłęśnięte jamy
 10 Bezkształtne wnętrza ukazują zwalisk;
 Po polach leżą slrzaskane odlamy
 I bezimienne szczątki wykopalisk.

Gdzieniegdzie mignie znienacka w pobliżu
 Twarz ludzka pośród odsłoniętych ruin,
 15 W framudze cegiel, jak posąg ze spiżu,
 Stoi poważny Arab lub Beduin.

Posępna plemion zginionych kotlina,
 Ściegiem zielonych haftowana grządek,
 Ostрым trójkątem ku morzu się wspina
 20 I w górujący wystrzela przylądek.

Na jego stoku coś bieleje, niby
 Wężem zieleni przepasane w kółko:
 To białe, niskie Arabów siedziby
 I grotty świętych z okrągłą kopułą.

25 Szerokie, płaskie kaktusów łodygi
 Wkoło lepianek tworzą plot koleczasty,
 Wśród nich aloes lub krzywy pień figi
 Wznosi ramiona nad piasek i chwasty.

Przed lepiankami zasiedli na ziemi
 30 Piękni linjami i wyrazem chłopcy
 O śniadych twarzach; oczyma czarnemi
 Patrzą zdziwieni, gdy nadchodzi obcy.

* *

Słońce ku morzu zeszło gorejące
 A przez kaktusów dzikie żywopłoty
 35 Wybiegło naraz promieni tysiące...
 Przedarł się pożar czerwony i złoty...

Poza skał szczytem wybuchając w dole,
 Odbity w górze przez chmur ciemne wstęgi,
 Ogniem swym objął kartagińskie pole,
 40 Coraz to szersze zataczając kręgi.

A mnie się zdalo, iż przede mną płonie
Olbrzymie miasto, gdzie wre bój zajadły...
I widzę mieczem uzbrojone dłonie,
I stosy trupów, które w walce padły.

45 Goreją gmachy, świątynie, portyki,
A orły rzymskie ulatują górą:
Wzniosły się dumnie ponad zamęt dziki,
Oblane łuny ognistą purpurą.

50 Tłum zrozpaczonych niewiast prosto leci,
Gdzie w żarach krwawe topnieją bożyszcza;
Rzucają w płomień skarby swe i dzieci,
I same skaczą w walące się zgłiszcza.

Mężę polegli, niema już narodu,
Jeźdźcy tratuja niktzemnego zbiega,
55 A nad gruzami zburzonego grodu
Rzymskie *Vae victis!* głośno się rozlega.

Po drugiej stronie, u pagórka stoku,
Na swym rumaku siedzi Scypjo blady;
Duma zwycięzcy błyszczy w jego oku
60 I patrzy chciwie na dzieło zagłady...

Nagle twarz jego groźna, nieużyta,
Troski, czy smutku wyraz na się wzięła;
Aż go zdziwiony towarzysz zapyta:
»Wodzu, czy żal ci spełnionego dzieła?«

65 A Scypjo rzecze: »Serce Rzymianina
»Na szalę wrogów litości nie kładzie:
»Gdyby powstała z gruzów Kartagina
»Sambym na nowo wydał ją zagładzie.

w. 41. przede mną płonie olbrzymie miasto — wizja zdobycia Kartaginy przez Rzymian pod wodzą Scypjona Emiljana (r. 146 przed Chr.).

w. 56. *Vae victis!* — »Biada zwyciężonym!« słowa, których miał użyć wódz Gallów, Brennus, do Rzymian, powtarzano później niejednokrotnie na oznaczenie nieubłaganego stanowiska zwycięzców wobec zwyciężonych.

70 »Lecz pomyślałem, iż dzień nadejść gotów,
 »W którym dla Rzymu zajdzie chwały słońce,
 »Kiedy mu zbraknie rycerskich przymiotów
 »I gdy ostatni wymrą mu obrońce.

»Może tak samo w krwi, ogniu i dymie
 »Mściwej Nemesis karcące narzędzie,
 75 »Dziś barbarzyńska, hańbiąc jego imię,
 »W gruz go obróci, gdy już nas nie będzie«.

Wtem słońce zaszło, i wszystko zagasło:
 Widmo przeszłości w noc grobów zapada;
 Tylko, jak dawniej bezlitosne hasło,
 80 Brzmi w górze okrzyk: »Zwyciężonym biada!«



w. 70. dla Rzymu zajdzie chwały słońce — taką refleksję mógł podsunąć wodzowi rzymskiemu jedynie Polak, wychowany na swojej literaturze, głoszącej krótkotrwałość i znikomość podbojów, dokonanych siłą lub opartych na przemocy.

TREŚĆ

	Str.
WSTĘP	I—LXXII
SEN GROBÓW	3
MOZAIKA. Różne lzy	26
Na Nowy Rok	27
Echo kolyski	31
Szkoda	34
Gdybym był młodszy	34
Karmelkowy wiersz	37
Z podróży Dunajcem	38
Ach, jak mi smutno	40
Nawrócenie	41
Prośba	41
Jedna chwila	44
Abdykacja	45
Spóźniona odpowiedź	46
Kamień	47
Widmo jesieni	49
Na zgon poezji	50
Oda	52
Do młodych	55
Dzisiejszym idealistom	56
W albumie	57
Przy kominku	58
Ciche wzgórze	58
W ciemności grobu	60

	Str.
Sam na sam	60
Chór Oceanid	62
Światła	63
Czarodziejka	64
Egzotyczne kwiaty	66
W oczekiwaniu jutra	67
Zranionym sercom	69
Ruszając w drogę	69
Kto nie umie	70
<i>KWIATY. Gałązka jaśminu</i>	71
Niezabudki kwiecie	73
Róża	77
Powój	78
Astry	81
<i>Z MOTYWÓW LUDOWYCH. Czary</i>	83
Kłątwa	85
Pan Jezus chodzi po świecie	86
Słonko	87
<i>ALBUM PIEŚNI. Ja ciebie kocham</i>	89
Zwiędły listek	90
Powrót piosenki	91
Myślałem, że to sen	92
Miedzy nami nic nie było	92
Ty czekaj mnie	93
Sonet	94
Rezygnacja	94
Przestroga	96
Tęsknota	96
Anielskie chóry	97
Bez granic	97
Daremne żale	98
Zaczarowana królewna	99
Najpiękniejsze piosnki	100
Na początku	100
Panienczka	101
Barkarola	102

	Str.
<u>M</u> iłość jak słońce	103
Rozłączenie	104
Dzieje piosenki	105
Kopciuszek	107
Ból zasnął	107
Ucisz się serce	108
Mgławice	110
Łabędzi śpiew	112
Wечно to samo	114
Juljuszowi Mien	115
W noc czerwcową	116
Samotne widmo	117
<u>T</u> a iza	119
Przychodzisz do mnie	119
Pobudka	120
Głos wołający na puszczy	122
Młodości sen	122
Zmierzch melodji	123
Choć pół i łąk	124
W TATRACH. Ranek w górach	125
Morskie Oko	127
Noc pod Wysoką	130
Letni wieczór	134
Podezas burzy	135
Limba	135
Wodospad Siklawy	136
Ulewa	137
Giewont	138
NAD GŁĘBIAMI	141
W IERSZE RÓŻNE. Odpoczywa	160
Wierzba na pustkowiu	168
<u>P</u> od stopy krzyża	171
Rodzinnemu miastu	175
Na pobojuwisku	179
Przeminął czas	183
Nad przepaścią	186